



ALICJA  
I UCZTA ZØMBI

GENA SHOWALTER

Nie oglądaj się za siebie

**Gena Showalter**

# **ALICJA I UCZTA ZOMBI**

*Tłumaczenie:*

*Jan Kabat*

*Dla Natashy Wilson – oczywiście! – niezwyklej kobiety i redaktorki, która  
wierzyła w tę serię od samego początku. Jesteś wspaniała.*

*Dla Blue Romero, bo jesteś niesamowity pod każdym względem.*

*Dla każdego, kto popełnił kiedykolwiek błąd i jest pewien, że nigdy już nie  
dojdzie do siebie – żadna burza nie trwa wiecznie! Światło przegna ciemność.*

*Dla wszystkich czytelników, którzy powiedzieli: „Chcemy jeszcze jednej książki!”*

*i „Co ze Szronem?”.*

**DZIĘKUJĘ WAM!**

*Dla Boga, który jest Miłością i miłość daje.  
Twe łaski są wieczne, czego stanowią żywy dowód.*

\*

*Posłuchajże więc, nim głos okrutny  
I gorzką wieścią nabrzmiały  
Każe, by hoże panny szły w łożę,  
Którego bardzo nie chciały!  
My też, jak starsze dzieci, kochanie,  
Boczmy się, gdy snu pora nastanie.  
Na dworze mróz, śnieg i zawierucha  
Posępne czynią złoczyństwa,  
A tu z kominka rumiany żar bucha  
W szczęśliwym gniazdku dzieciństwa.  
Nie dbasz, gdy magia słów cię zachwyca,  
Co tam wyprawia ślepiąca śnieżyca.*

Lewis Carroll *Po drugiej stronie lustra* (tłum. Robert Stiller)

*Róże to czerwień krwi,  
fiołki to błękit na niebie.  
Martwy jest zombi zły.  
I wkrótce  
czeka to ciebie.*



# Od Alicji

Słuchajcie. Mam tylko osiemnaście lat, ale mogę się już pochwalić najbardziej niesamowitym résumé w historii ludzkości.

Cel: ocalić świat przed niszczycielskimi siłami zła.

Umiejętności: zdolność wejścia w świat duchowy, uwalnianie własnego ducha z ciała, wymazywanie czyjejs pamięci jednym ruchem ręki, przepowiadanie przyszłości i poruszanie się z szybkością, której zwykły śmiertelnik nie potrafi sobie nawet wyobrazić. Aha, i jeszcze wywoływanie energii, która ciska zombi w powietrze.

Tak. Zombi istnieją. Pogódźcie się z tym.

Jestem zabójczynią zombi. Choć na świecie istnieją inni zabójcy, jest niewielu takich jak ja. (Co? Żadne przechwałki, skoro to prawda). Dwie rzeczy, do których wszyscy jesteśmy zdolni? Zapłonąć ogniem jedynie za sprawą myśli – nie spalając się w rzeczywistości – i dzięki jednemu dotykowi przemieniać naszych wrogów w garść popiołu.

Niech was nie zżera zazdrość! Niech was zżera wielka zazdrość.

Tak dla waszej informacji, zombi nie przypominają niczego, co widzieliście na filmach albo o czym czytaliście w książkach. To duchy, które muszą być zwalczane przez inne duchy. Równy z równym. Nie są złańnione krwi ani mózgow, tylko tego, co straciły: esencji życia. Mojego życia... i waszego.

Są bezlitosną ciemnością, a my jesteśmy jasnym światłem.

Ale okej, okej, wracajmy do mnie. Nie wspomnę o swych pozostałych umiejętnościach godnych najwyższych nagród, na przykład instynktach morderczych. Ostrej jak brzytwa inteligencji. Och, ani o tym, że zaklepałam sobie Cole'a Hollanda, najbardziej wrednego chłopaka, którego każda dziewczyna w Alabamie – i zapewne na całym świecie – miała nadzieję okiełznać. Nie, nie zamierzam o tym wspominać. Taka jestem skromna.

Jednak, pomimo całej swej niesamowitej niesamowitości, jednego nie byłam władna dokonać; ta porażka rozdziera mi serce.

Nie pomogłam swemu przyjacielowi Szronowi.

Próbowałam. Och, jak bardzo próbowałam. Cztery miesiące temu Kat Parker – moja najlepsza przyjaciółka i dziewczyna Szrona – zrobiła coś niewyobrażalnego i... i... odeszła. Opuściła ziemski padół. Walnęła w kalendarz.

Wielkie nieba, nie ma na to prostych słów, prawda?

Ludzie z Anima Industries, firmy pragnącej kontrolować zombi, zbombardowali nasz dom i zabili ją (oby gnili po wieczne czasy, tak jak ich twory).

Szron patrzył na każdą bolesną sekundę śmierci tej dziewczyny, nie mogąc jej ocalić, i to go odmieniło. Zniknął ten dowcipny, sarkastyczny i szelmowsko zuchwały chłopak, którego uwielbiałam. Teraz bezustannie prześladują go ponure nastroje, a każdy wydaje się mroczniejszy od poprzedniego. Chce, żebym posłużyła się swoją umiejętnością i wymazała mu wspomnienia, a zaraz potem przeklina mnie za to, że śmiem to w ogóle rozważać. Znika na całe dni, nawet tygodnie, i nie kontaktuje się z nami, by poinformować nas, że wszystko w porządku. Pije na okrągło i sypia z kim popadnie, traktując dziewczyny jak seksualne chusteczki higieniczne. Jednorazowo. Bzyknąć i zniknąć.

Wiem, że nienawidzi tego, czym się stał. Ale jak mogę mu pomóc, naprawdę mu pomóc, skoro z trudem pomagam sama sobie?

Głęboko w mojej piersi tkwi ból, który nuci w takt filmów wyświetlanych na ekranie mojego umysłu. Filmów wyświetlanych wciąż na nowo – wspomnień chwil, które dzieliłam z najlepszą, najbardziej niesamowitą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek znałam.

Pierwszy raz, kiedy się spotkałyśmy. „Ja jestem Kathryn, ale wszyscy nazywają mnie Kat. Tylko nie mów »Kot«, bo cię podrapię. – Pomachała palcami. – Już dawno przestałam miauczeć”.

Mój pierwszy dzień w nowej szkole. „No, no, patrzcie tylko, góra przyszła do kota. Chwytasz? Pewnie, że tak. Moje dowcipy są nieodmiennie koszmarne. Ale dość tej genialnej gadki. Tak się cieszę, że tu jesteś!”.

Kiedy wyznała po raz pierwszy, że choruje. „Moje nerki nie działają prawidłowo. Wymagają dializy, i to często”.

Nasza pierwsza sprzeczka. „Powiedziałam ci o swojej chorobie, a ty nie chcesz mi zdradzić, co się z tobą dzieje? A wiem, że coś się dzieje. Spędzasz coraz więcej czasu z Cole’em, bezustannie jesteś posiniaczona i pomyślałabym, że cię bije, gdyby nie to, że posiniaczony jest każdy, z kim się zadajesz. Wiem, że jesteś zamieszana w to samo co Szron i że ukrywasz coś przede mną”.

Szybko się dogadałyśmy. Zawsze się dogadywałyśmy, we wszystkim. Byłyśmy siostrami raczej serca niż krwi. Ale choć uwielbiam te retrospekcje naszego wspólnego życia, chciałabym, żeby ustały. Mój ból jest prawie nie do zniesienia. I jeśli odczuwam to w ten sposób – nawet kiedy Cole mnie pociesza, nawet kiedy sporadycznie nawiązuję kontakt z duchem Kat – to Szron stacza się zapewne w głąb nieskończonej rozpacz. Zabrano mu jego jedyne źródło radości i pociechy.

Do diabła! Potrzebuję chwili, żeby wytrzeć oczy. Chyba jakiś paproch... albo coś innego.

Niezaprzeczalny fakt: Szron kocha Kat tak, jak ja Kocham Cole'a. Wszechogarniająco, wszechpochłaniająco, żadnych oporów - na zawsze. Słyszałam, jak mówił, że nie ma po co żyć, że tylko śmierć przyniesie mu spokój.

Nigdy się bardziej nie mylił. I nie może tak dalej funkcjonować. Widziałam przebłyśki przyszłości - nie jest ona przyjemna.

Najgorsze dopiero nadejdzie.

Zdawało nam się, że wygraliśmy wojnę z Animą. Popełniliśmy błąd. Jakież to koszmarnie smutne! Podczas naszej ostatniej bitwy straciliśmy sześcioro najbliższych przyjaciół i pocieszałyśmy się jedynie klęską Animy, pewni, że nigdy więcej nie skrzywdzi żadnego człowieka. Powinniśmy byli wiedzieć, że firma powstanie z grobu tak jak zombi, które pomagała tworzyć.

My, zabójcy, musimy stanąć razem do walki. Albo padniemy po kolei.

Musimy... Zaraz! Kat! Czy wspomniałam, że jest teraz świadkiem? Żyje w świecie duchowym z moją biologiczną mamą, Helen, i z moją młodszą siostrą, Emmą. Pilnują nas, dopingują, a nawet pomagają, kiedy mogą. Czasem wolno im mnie odwiedzać.

Widzę i słyszę je, podczas gdy inni zabójcy nie są do tego zdolni. Tak, zrobiłam tę cudowną rzecz i podzieliłam się swą umiejętnością z każdym członkiem naszej grupy - kolejna rzecz, którą mogę dopisać do swojego résumé - ale wkrótce wszyscy ją utracili. Bum, zniknęło.

Emma powiedziała mi kiedyś złowróżbnym głosem: „Może być tylko jedna”, nim wybuchnęła śmiechem. A później dodała: „Wy, zabójcy, działacie w świecie duchowym, gdzie wiara to wasze jedyne źródło siły. Niektóre z waszych umiejętności wymagają więcej wiary niż inne, a w tej chwili tylko twoja jest dostatecznie silna, by nas widzieć. Tak, możemy pomagać innym i ujawniać się poprzez naszą własną wiarę, ale potrzebujemy do tego zgody Najwyższego Sędziego”.

I... i... i... Kat teraz pstryka mi palcami przed twarzą. Nie przestaje mówić, choć powtarzałam jej tysiąc razy, że jest prawdopodobnie najgorszym w dziejach świadkiem, zawsze skupionym na sobie... Au! Jakoś udało jej się uszczypnąć ducha w moim ciele.

Chce, bym dodała, że my, zabójcy, uczynimy wszystko, żeby ocalić Szrona. A przez „wszystko” rozumiem naprawdę „wszystko”. Musimy znaleźć sposób, by do niego dotrzeć, nim będzie za późno. I dotrzemy.

Słyszałaś to, Kat? Dotrzemy.

Będziemy dążyć do tego, co najlepsze, ale przygotowywać się na najgorsze.

Och! I ocalić Szrona. Tak, tak. Rozumiem. Oni też rozumieją.

Niechaj wasze światło zabłyśnie.

Ali Bell.

Och! I Kat Parker.



# SZRON

## Śmierć pukała, ale nie było mnie w domu

Gramolę się z łóżka, niczym jeden z chodzących trupów, i ocieram piekące oczy. Pulsują mi skronie, a w ustach mam taki smak, jakby wpełzło do nich coś włochatego, zagnieździło się, wydało potomstwo i umarło. Idę do łazienki, żeby wyszorować zęby litrami wybielacza, kiedy dostrzegam obcość otoczenia. Ignorując oszołomienie, rozglądam się z uwagą po sypialni, gdzie na różowych ścianach wiszą obrazy przedstawiające kwiaty, z wielkiej szafy wylewają się błyszczące koszule i spódnice, a komoda z lustrem jest zasłana przeróżnymi kosmetykami do makijażu.

Niezupełnie mój styl.

Senne westchnienie przyciąga moją uwagę do łóżka i w tym momencie powraca niepowstrzymanie pamięć. Spędziłem noc z dziewczyną – ostatnią w długim szeregu przypadkowych znajomości, które zawierałem tylko z jednego powodu. Podobieństwa do Kat. Ta konkretna zdobycz ma ciemne włosy i skórę muśniętą blaskiem słońca... albo tak mi się wydawało. Teraz, w jasnym świetle poranka, widzę, że się pomyliłem.

Czuję skurcz w żołądku, a dłonie zaciskają się w pięści. Zwykle ulatniam się w dwie sekundy po numerze. Wystarczy zapiąć spodnie. Cóż mogę powiedzieć. Jestem superpalantem. Ale przynajmniej zaliczam się do najwyższej klasy. O czymś to świadczy, no nie?

Nienawidzę tego, co robię, ale nie przestanę tego robić. Chyba nie dam rady przestać. Po kilku łykach whiskey mogę już udawać, że dziewczyna, z którą akurat jestem, to moja mała słodka Kitty Kat i że znów jej dotykam, a ona to uwielbia, błagając mnie o więcej, i wszystko będzie okej, bo zostaniemy na zawsze razem. Wyobrażam sobie, że tuli się do mnie potem i mówi rzeczy w rodzaju: „Jesteś najszcześniejszym facetem na świecie i nie zasługujesz na mnie, ale nie martw się, nikt nie zasługuje”, a ja się śmieję, bo jest zabawna i urocza. Jest wszystkim, co

najlepsze w moim świecie. Rano zażąda, żebym przeprosił za złe rzeczy, które robiłem w jej śnie.

Uczyni moje życie wartym zachodu.

A potem ranek nadchodzi, a ja sobie uświadamiam, że nie będzie tego wszystkiego robić, bo nie żyje, ja zaś jestem palantem, który nie potrafił jej ocalić. Wciąż mnie to prześladowuje. Ale zasługuję na prześladowanie. Zasługuję na karę.

Kat natomiast zasługiwała na moją lojalność aż do samego końca – mojego końca. A to terażniejsze gównno? Zdradzam jej pamięć za sprawą dziewczyn, których nie znam, których nawet nie lubię i którymi zawsze będę pogardzał. Żadna z nich nie jest moją Kat, nigdy nią nie będzie i nie ma prawa dotyczyć jej własności.

Do diabła. Mimo wszystko te dziewczyny zasługują na coś lepszego.

To, co robię, jest złe. Cholernie pokrecone. A przecież nie jestem takim facetem. Tylko dupek nadziewa i zwiewa. Kiedyś bezlitośnie stłukłbym takiego kutasa jak ja – zostałyby krew, miazga i proszek.

Spytajcie mnie, czy się przejmuję.

Nim moja ostatnia pomyłka się budzi, zbieram rozrzucone rzeczy i ubieram się w pośpiechu. Koszulę mam zmiętą, podartą i poplamioną szminką i whiskey. Nie zawracam sobie głowy zapinaniem spodni. Nie wiążę wojskowych butów. Z wyglądu jestem tym, czym jestem w rzeczywistości: skacowanym śmieciem, który mógłby uchodzić za zombi. Wychodzę z mieszkania i uświadamiam sobie, że znajduję się na pierwszym piętrze jakiegoś bloku. Rozglądam się po przyległym parkingu, ale nie widzę nawet śladu swojego samochodu.

Jak się tu dostałem, u diabła?

Pamiętam, że poszedłem do klubu nocnego, waliłem jednego za drugim, tańczyłem z jakąś brunetką, znowu waliłem i... Okej, wpakowałem się do jej małego sedana. Byłem zbyt zalany, żeby prowadzić. Teraz muszę wrócić do klubu na piechotę, bo nie ma pieprzonej mowy, żebym obudził swoją zdobycz i poprosił o podwózkę. Musiałbym odpowiedzieć na pytania dotyczące moich nieistniejących zamiarów.

Kiedy idę chodnikiem, powietrze jest cieplejsze niż zwykle, ostatnie ślady zimy ustępują przed wiosną. Słońce wschodzi, rozpalając niebo wszelkimi odcieniami złota i różu; to jeden z najpiękniejszych spektakli, jakie w życiu widziałem.

Pokazuję mu fucka.

Świat powinien w tej chwili płakać nad skarbem, który utracił. Do diabła, powinien szlochać zasmarkany.

Nie muszę się przynajmniej obawiać zasadzki ze strony zombi. Plaga tej ziemi wychodzi zazwyczaj tylko nocą, bo promienie słońca są zbyt ostre dla ich

wrażliwych powłok.

Napotykam stację benzynową i kupuję szczoteczkę do zębów, tubkę pasty i butelkę wody. W toalecie pozbywam się tej włochatej istoty i jej dzieci gnieźdzących się w moich ustach i znów zaczynam czuć się po ludzku.

Wychodzę na zewnątrz i przyspieszam kroku. Im prędzej dotrę do samochodu, tym prędzej dotrę do...

- Co ty tu robisz, chłoptasiu?! - woła jakiś facet. Jego przyjaciele wybuchają śmiechem, jakby powiedział coś wyjątkowego. - Chcesz się przekonać, jacy są prawdziwi mężczyźni?

...domu.

Znajduję się w tej części Birmingham w Alabamie, której młodzi ludzie unikają jak ognia; odstrasza ich graffiti na murach niszczących domów, odstrasza zaparkowane samochody bez kołpaków i kół, nie wspominając już o przestępstwach popełnianych w każdej niemal alejce - narkotyki, prostytutka, rozboje. Trzymam głowę spuszczoną, ręce przy bokach, nie dlatego, żebym się bał; chodzi o to, że w obecnym nastroju będę walczył, i to tak, by zabić.

Jako pogromca zombi odznaczam się umiejętnościami, dzięki którym „prawdziwi mężczyźni” zwijają się w kłębek i wołają mamusię. Załatwienie grupki punków czy nawet gości z jakiegoś gangu przypominałoby strzelanie z granatnika do ryby w beczce.

Owszem. Mam coś takiego. Prawdę powiedziawszy dwa, ale zawsze wolałem sztylety. Eliminacja z bliskiego i osobistego dystansu daje większą satysfakcję.

Wibruje moja komórka. Wyciągam ją z kieszeni i odkrywam, że ekran rozsadzają wiadomości od Cole'a, Bronxa i nawet Ali Bell, dziewczyny Cole'a, niegdyś najlepszej przyjaciółki Kat. Chcą wiedzieć, gdzie jestem i co robię, i czy wkrótce się zjawię. Kiedy wreszcie rozumieją, że przebywanie z nimi stało się dla mnie zbyt trudne? Ich życie jest perfekcyjne jak na obrazku, a moje nie - i nigdy takie nie będzie. Mają „żyli długo i szczęśliwie”, o czym marzyłem od ósmej klasy, kiedy Kat Parker wkroczyła do naszej szkoły pierwszego dnia po wakacjach. W ciągu kilku sekund oddałem tej dziewczynie serce.

Tak samo jak Cole i Ali nie potrafiliśmy utrzymać rąk przy sobie. Tak samo jak Bronx i jego dziewczyna Reeve każde z nas wielbiło ziemię, po której stąpało to drugie. A teraz nie pozostało mi nic prócz wspomnień.

Nie, nieprawda. Pozostały mi jeszcze ból i rozpacz.

Nagle na mojej drodze staje wielki brutal. Mówię „brutal” tylko dlatego, że cień, który rzuca, dorównuje mojemu. Jestem wielkim facetem, napakowanym mięśniami

i mierzącym dobrze ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu.

Najwyraźniej uważa, że narobię w gacie i zacznę błagać o litość. Życzę szczęścia. Jeśli nie zachowa należytej ostrożności, nie odejdzie po naszym spotkaniu na własnych nogach – będzie się czołgał. Ale gdy przenoszę wzrok z jego butów na twarz, tracę rezon.

Oto Cole Holland we własnej osobie. Mój przyjaciel i nieustraszony przywódca. Znam go i kocham jak brata od czasów szkoły podstawowej. Przez lata walczyliśmy ramię w ramię, razem przelewaliśmy krew i ratowaliśmy się nawzajem. Oddałbym za niego życie, a on oddałby życie za mnie.

Ma pecha, że nie jestem w nastroju do kolejnego przemówienia podnoszącego na duchu.

- Nie rób tego – proszę. – Po prostu nie rób.

- Mam nie rozmawiać ze swoim najlepszym przyjacielem? Może przestałbyś wygadywać pieprzone bzdury?

Tak. Może.

- Jak mnie znalazłeś?

- Dzięki swoim superzdumiewającym umiejętnościom detektywistycznym. A jak inaczej?

- Gdybym miał zgadywać, to powiedziałbym, że dzięki GPS w mojej komórce. – Technologia może wkurzyć.

Oczy Cole'a są fioletowe i niesamowicie zimne, zwłaszcza gdy błyszczą w blasku słońca, ale są też odrobinę przebiegłe, kiedy tak wpatrują się w kołnierzyk mojej koszuli.

- Szminka? – Unosi brew.

- Szukam idealnego odcienia – odpowiadam z kamiennym wyrazem twarzy.

- Daj sobie spokój z fuksją. Twoja oliwkowa skóra domaga się rózu.

Jego kamienna twarz jest bardziej kamienna niż moja. Dawny ja byłby zachwycony. Nowy ja chce tylko, by zostawiono go w spokoju.

- Dzięki za radę. Zapamiętam ją. – Próbuję go wyminąć.

Ale on rusza za mną.

- Chodź. – Klepie mnie po ramieniu, i gdybym był słabszym facetem, wbiłby mnie w betonowy chodnik. – Zjemy coś. Wygląda na to, że przydałby ci się stały pokarm zamiast płynnego.

Nie chcę z nim iść, ale nie chcę się też spierać. Pochłania to zbyt dużo energii. Jego dżip powarkuje przy krawężniku, więc bez słowa sprzeciwu sadowię się na fotelu pasażera. Potem następuje dziesięciominutowa jazda, a on na szczęście nie

przerywa milczenia. Co można tak naprawdę powiedzieć? Sytuacja jest, jaka jest, i nic jej nie zmieni.

Łądujemy pod Hash Town i kiedy wchodzę do środka, zaczynam żałować, że mu się nie sprzeciwiłem. Przy stoliku na tyłach knajpy siedzą Ali, Bronx i Reeve, czekając na nas. Jeśli chodzi o Reeve, nigdy nie nawiązaliśmy bliższych relacji; przyjaźniła się z Kat i tak jak ona nie była zabójcą; nie jej działka. Nie widzi ani nie słyszy zombi, przyglądała się jednak wiele razy, jak walczymy, i zaakceptowała to, o czym inni cywile nie mają pojęcia: potwory są rzeczywiste i żyją między nami.

Reeve straciła tatę – jedyną osobę z jej rodziny i naszego najbogatszego dobroczyńcę – w dniu, w którym straciłem Kat. Po raz pierwszy doznaję czegoś w rodzaju pokrewieństwa z tą dziewczyną. Może ta wymuszona bliskość nie będzie taka zła.

Gdy jednak uśmiecha się do mnie na powitanie, znów zagłębiam się w swym niepokoju. Ma ciemne włosy i jeszcze ciemniejsze oczy. Przez wiele lat łączyła ją z Kat siostrzana przyjaźń. W tej chwili, kiedy na nią patrzę, odczuwam ból.

Kogo chcę oszukać? Ciągle odczuwam ból.

– Zbiorowa interwencja? – Zajmuję jedno z dwóch wolnych miejsc i proszę kelnerkę o kawę. Przyda mi się.

– Nie, ale zapewne należałoby ją podjąć – mówi Ali. – Wyglądasz jak psie gówno, które smażyło się na słońcu odrobinę za długo.

Zawsze miała niewyparzoną buźkę, problem spotęgowany przez to, że nigdy nie kłamała. Dwie cechy, które gwarantują, że każda rozmowa przerodzi się w pole bitewne. Ale to dobrze. Wolę prawdę prosto w oczy od czarującego pochlebstwa.

Cole siedzi obok niej i całuje ją w policzek. Ona nachyla się do niego, to u niej naturalny odruch, całkowicie instynktowny.

Kat i ja robiliśmy to samo.

Czuję w piersi ostrze bólu i muszę panować nad twarzą, żeby ukryć grymas.

– Zapewniam cię, że każdy chciałby tak wyglądać – mówię.

– Och, przyjacielu – odpowiada Ali, kręcąc głową. – Najwidoczniej nie widziałeś się w lustrze.

Wzruszam ramionami.

– Przynajmniej ty wyglądasz dobrze.

– Bez wątplenia. – Zaczyna polerować sobie paznokcie.

To tak bardzo w stylu Kat – powiedzieć coś takiego, słuchać czegoś takiego. Oboje zastygamy.

Tym razemnie potrafię zapanować nad wyrazem twarzy. Co gorsza, potrzebuję

chwili, żeby uspokoić oddech. W końcu zawiązuje się nowa rozmowa, wszyscy przerzucają się przyjacielskimi i przyjaznymi docinkami.

Ali nachyla się do mnie i szepcze:

- Ja też za nią tęsknię.

Znowu wzruszam ramionami. To wszystko, na co mnie w tym momencie stać.

Jeśli chodzi o wygląd, Ali stanowi bieżące przeciwieństwo Kat. Wysoka i szczupła Ali ma grzywę jasnych włosów i oczy o najczystszej błękitnej odcieniu, a Kat jest - była, do diabła! - niska i krągła; ciemne włosy i hipnotyzujące piwne oczy, doskonałe połączenie zieleni i złota.

Wedle schematów bajkowych Ali to niewinna księżniczka bez skazy, a Kat to uwodzicielska zła królowa.

Nie było ładniejszej niż moja Kat. Ani bystrzejszej. Ani dowcipniejszej. Ani bardziej uroczej. I jeśli będę dalej podążał w tym stylu, to rozwalę ten budynek, cegła po cegle.

W końcu pojawia się kelnerka z dzbankiem kawy i nalewa mi do filiżanki.

- Zaraz podam jedzenie, kotku.

Klepie mnie przyjacielsko po ramieniu i znika.

- Pozwoliliśmy sobie złożyć zamówienie w twoim imieniu - wyjaśnia Reeve. - Dwa smażone jajka, cztery kawałki bekonu, dwa paszteciki, podwójna porcja pieczonych ziemniaków z serem i mnóstwo naleśników z orzechami pekanowymi. - Skubie sobie wargę. - Gdybyś chciał coś jeszcze...

- Ta odrobina mi starczy. - I tak nie jestem głodny. - Jak polowanie na Z?

- Lepiej niż kiedykolwiek. - Ali łyka soku pomarańczowego i zwraca się do Reeve.

- Przekaż mu najświeższe wiadomości.

Reeve oblewa się rumieńcem.

- Wykorzystałam notatki mojego taty i krew Ali, żeby opracować nowe serum.

Ali prawie podskakuje na krześle.

- To fantastyczne, ponieważ, werble, proszę!, potrafiła wyekstrahować i zastosować esencję mojego ognia. Wstrzykujemy to zombi i jest tak, jakby mnie ukąsiły. W ciągu paru minut ich ciemność znika, ponieważ jestem taka niesamowita... Co? - pyta, kiedy Cole ją trąca. - Wiesz, że to prawda. Nieważne. A kiedy Z są już całkowicie oczyszczone, stają się świadkami i odlatują w życie przyszłe.

- To istny cud oglądać coś takiego - mówi Cole.

Wszyscy zabójcy wytwarzają duchowy ogień - wewnętrzne światło - jedyną broń zdolną zabić zombi. Ale kiedy zwierchniczka Animy zaczęła eksperymentować

na Ali, wstrzykując jej pełną dawkę niesprawdzonych leków, ta rozwinęła w sobie także zdolność ratowania Z. Zdolność, którą podzieliła się z innymi zabójcami, wykorzystując w ich przypadku swój ogień.

Wielokrotnie proponowała, że podzieli się tym ze mną, ale zawsze to odrzucałem. Nie jestem zainteresowany ratowaniem wrogów. Zombi pokąsały Kat, co oznacza, że straciłbym ją z powodu toksyny, nawet gdybym nie stracił jej z powodu bomby i gradu kul. Co mnie naprawdę zabija? Toksyna sprawiła, że Kat doświadczyła znacznie boleśniejszej śmierci, bez względu na przyczynę, a jej cierpienie spotęgowało się wielokrotnie. Tym samym zombi muszą umrzeć.

Minus? Nie cierpię ot tak, kiedy jestem ugryziony, cierpię na całego, to wszechogarniająca agonia nie do zniesienia, pragnienie niszczenia wszystkiego na swej drodze dosłownie mnie pochłania. Nie mogę też być uleczony bez ognia innego zabójcy czy dawki chemicznego antidotum – i muszą mi zaaplikować jedno albo drugie w ciągu następných dziesięciu minut, bo inaczej zamienię się w grzanekę.

- Wyczuwam jakieś „ale” – mówię.

Ali, której entuzjazm wyraźnie przygasa, przesuwając palcem po brzeжку szklanki.

- Zapasy są ograniczone, więc często musimy pozwalać potworom, by nas gryzły.

Im więcej ukąszeń otrzymujemy, tym dłużej dochodzimy do zdrowia.

- Logiczne. Im więcej ukąszeń, tym więcej toksyny musi twój duch oczyścić.

- Jeszcze kawy? – pyta kelnerka.

Ali i Reeve podskakują na dźwięk jej głosu. Ja tylko kiwam głową. Moja uwaga jest wyostrzona od chwili, w której tu wszedłem. Wiem, gdzie kelnerka znajduje się w każdej sekundzie. Dziewczęta, wciąż nowicjuszeki w tym życiu, nadal się uczą.

Kelnerka nalewa kawę i oznajmia:

- Jedzenie gotowe, bandyci. Zaraz podam.

Oddała się, nie obrzuciwszy nas spojrzeniem z rodzaju „ale z was dziwolągi”. Jesteśmy dzieciakami (zasadniczo) i już dawno odkryliśmy, że wedle powszechnej opinii rozmawiamy o grach wideo.

- Musimy znaleźć nowy sposób, żeby pomagać Z i samym sobie – odzywa się Bronx. – Po walce jestem wykończony przez tydzień.

- Na dobrą sprawę zapada w śpiączkę. – Reeve opiera mu policzek na ramieniu, a jego dłoń zanurza się odruchowo w jej włosach. – Nawet prawdziwie miłosny pocałunek go nie budzi – dodaje sucho.

Cole krzywi usta w uśmiechu.

- Pewnie nie robisz tego jak należy. Przestań całować jego wargi i zacznij...

Ali zasłania mu usta.

- Ani się waż.

Odsuwa jej rękę i ściska dłoń.

- ...walić w nie - kończy rozpoczęte zdanie.

Wszyscy się śmieją. Oprócz mnie. Poruszam się niespokojnie i patrzę na drzwi.

Zachowam się niegrzecznie, jeśli teraz wyjdę?

Kilka chwil później zjawia się jedzenie, kelnerka stawia przed każdym z nas parujące talerze. Moi przyjaciele zaczynają pochłaniać ich zawartość, jakby głodowali od miesięcy. Kiedy piłem zeszłej nocy i zdradzałem pamięć Kat, najwyraźniej polowali na zombi i toczyli walkę na ugryzienia. Rękaw koszuli, którą nosi Ali, podjechał do góry, odsłaniając mnóstwo siniaków na przedramieniu, tuż nad tatuażem w kształcie białego królika.

Cole i Bronx też są posiniaczeni i nagle coś sobie uświadamiam z siłą ciosu. Ruszyli do bitwy beze mnie. Mogli zostać ciężko ranni albo jeszcze gorzej. To ratowanie Z jest nową sprawą, tak niesprawdzoną jak leki, które podano Ali, i nie znamy jeszcze wszystkich szczegółów i mechanizmów. Coś mogło pójść koszmarnie źle, a mnie tam nie było.

Duszę w ustach przekleństwo. Muszę się pozbierać. Jak wczoraj. Lecz ten gwałtowny wybuch opiekuńczej energii kończy się równie szybko, jak się zaczął. Moi przyjaciele poradzą sobie beze mnie. Nawet lepiej niż ze mną.

Wyginam odruchowo rączkę widelca, który trzymam.

- No dobra, jeszcze jedna wiadomość - mówi Reeve, przerywając nagle milczenie. - Kupiłam dom.

Bronx przełyka kawałek naleśnika. Zawsze miał słabość do słodczy, a mnie to zawsze bawiło. Z tymi dziko nastroszonymi włosami zielonego koloru i niezliczonymi kolczykami na twarzy wygląda tak, jakby o wiele bardziej wolał zardzewiałe gwoździe i kawałki ostrego szkła.

- Jest tam wszystko, czego potrzebujemy - ciągnie Reeve. - Ogromniaste sypialnie, każda z własną łazienką. Wystarczy dla całej grupy i wszystkich, których zwerbujemy. Siłownia. Sauna. Kryty basen. Nawet boisko do koszykówki. Plus zabezpieczenia najwyższej klasy, kiedy już się ze wszystkim uporam.

Moja pierwsza myśl: Kat byłaby zachwycona, przebywając z tymi ludźmi. Do diabła, byłaby zachwycona moim małym, ledwie umeblowanym mieszkaniem, kupionym dzięki funduszowi, który pozostawił mi tata Reeve. Pozostawił każdemu z nas, tak naprawdę. Nigdy się nam nie śniło takie bogactwo, a mimo to pieniądze są dla mnie takim samym przekleństwem jak błogosławieństwem. Jeśli nie mogę czegoś dzielić z Kat, to, no cóż, nie warto tego mieć. Włącznie z moją kiepską



wymówką, by żyć dalej.

Zaciskam trzonowce tak mocno, że niemal spodziewam się wypluć kawałki połamanego szkliwa. Gdy w mojej głowie pojawia się jej obraz, zamykam oczy. Pamięć zaczyna funkcjonować z wyrazistością godną technicoloru. Kat siedzi mi na kolanach, a ja bawię się koniuszkami jej jedwabistych włosów.

„Gdybyś miał przed sobą tylko dziesięć dni życia, to co byś chciał ze mną robić?”

Od razu domyślam się jej intencji, wiem, że próbuje mnie przygotować. Całe życie cierpi na chorobę nerek i podejrzewa, że koniec nastąpi prędzej niż później.

„Trzymać cię i nigdy nie puszczać”.

„Nudne”.

„Przykuć do łóżka”.

Drgają jej kąciki ust.

„Możliwe”.

Poważniejąc, mówię: „Umrzeć z tobą”. I wierzę w te słowa każdą cząstką ciała.

Kłęka na moich udach i ujmuje mi twarz, a potem patrzy głęboko w oczy. Jakbym kiedykolwiek potrafił oderwać od niej wzrok. Kiedy jest blisko, widzę tylko ją.

„Będziesz żył, Szron. Pójdiesz na studia, znajdziesz przyjaciół, będziesz uprawiał sporty i... spotykał się z innymi dziewczynami”.

„Nie posądzaj mnie o takie gów... o coś takiego”.

Nie chcę kłąć w jej obecności. Chcę wpływać na nią pozytywnie, nigdy źle.

„Poznasz kogoś innego, kogoś wyjątkowego, i ona...”

„Nie ma nikogo innego”. Zatracałem się w tej dziewczynie od pierwszej minuty.

Przechyliła głowę na bok, kosmyki jej włosów unosi łagodny wiaterek.

„Jasne, nie będziesz miał z nią tyle zabawy, co ze mną, i wasze dzieci nie będą tak ładne, ale jestem pewna, że da ci szczęście... od czasu do czasu”.

Wykluczone.

„Ty jesteś wszystkim, kotku. To się nigdy nie zmieni”.

Ktoś klepie mnie w terażniejszości po ramieniu. Napotykam fioletowe spojrzenie przyjaciela, troska bijąca z jego ostrych, topornych rysów prawie mnie powala. Cole mnie kocha. Wiem, że mnie kocha i chce dla mnie jak najlepiej. Ale ja nie mogę mieć tego, co najlepsze, i nie zamierzam udawać, że istnieje coś, dla czego warto żyć. No cóż, coś innego niż odwet.

- Chodź z nami do domu - mówi. - Wybierzesz sobie pokój.

Pokój, którego nie będę dzielił z Kat.

- Mam już mieszkanie. - Wdech... wydech... ale niewiele mi to pomaga. Wstaję, krzesło szura za moimi plecami o podłogę. - Muszę iść.

Widzę, jak drga mu mięsień pod okiem.

- Dokąd?

Gdzie indziej. Gdziekolwiek.

- Po prostu... Do zobaczenia wkrótce.

Wychodzę z restauracji, nie oglądając się za siebie ani razu.

# MILLA

## Trafiony, zatopiony

Kucam na szczycie nagrobka w kształcie gargulca i czekam, aż powstaną duchy niedawno zmarłych. Nie muszę się martwić, że to będą świadkowie, dobrzy osobnicy. Świadkowie opuszczają ciało w chwili śmierci i unoszą się ku niebu. Zombi na ogół zwlekają przez kilka godzin, nawet dzień albo dwa, a w rzadkich przypadkach cały tydzień. Nie pytajcie mnie, skąd ta różnica. Psychologia zombiczna nie jest moją mocną stroną. Wiem tylko tyle, że stwory potrzebują czasu, by zebrać dostatecznie dużo siły i wypełznąć z ciał.

Są zawsze spragnione tego, co utraciły, najcenniejszej rzeczy na tej ziemi. Życia.

Nasłuchuję od dłuższego czasu policyjnych komunikatów, przekradam się do szpitali, żeby przeglądać akty zgonu, i patroluję cmentarze w poszukiwaniu ludzi, którzy zmarli z powodu syndromu gnilnego. W ciągu kilku ostatnich dni było ich sześcioro i wszyscy oni przekształcą się w nowe i żwawe zombi.

SG - tak lekarze określają śmierć wywołaną przez ugryzienie zombi. Oczywiście, żaden specjalista medyczny nie wie, że wstrzyknięcie szczerego zła jest powodem, dla którego fragmenty skóry u ofiary czernieją i ropieją, organy zaś gniją, aż w końcu koszmarna śmierć kładzie kres cierpieniom. No cóż, aż zaczyna się prawdziwa tortura. Wieczność nieumarłego.

Nikt by mi nie uwierzył, gdybym wyjaśniła prawdę. Do diabła, mogłabym wylądować w pokoju o miękkich ścianach, nafaszerowana do maksimum lekami. Przydarzyło się to paru moim przyjaciołom.

Byłam przyjaciołom.

Mniejsza z tym.

Słowo daję, przyjdzie mi dzisiaj zabić sześcioro zombi.

Zabijanie to mój biznes i tak jak wszyscy czuję się szczęśliwa, kiedy idzie dobrze.

Potrzebuję odrobiny dobra w swoim życiu. Stałam się najbardziej znienawidzoną zabójczynią w całym stanie. I nie bez powodu. Ale choć moi przyjaciele mnie

nienawidzą, ja nie przestałam ich kochać, co tłumaczy, dlaczego tu jestem. Im więcej Z zglądę, tym mniej będą mieli roboty. Pragnę sprawić, by ich życie było lepsze, łatwiejsze – także życie Rivera.

Przez lata mój brat chronił mnie i moją...

Nie mogę o tym w tej chwili myśleć. Pojawi się depresja i koniec końców zechcę stać się pożywieniem dla zombi.

No dobrze. Ujmijmy to inaczej. Przez lata brat chronił mnie przed agresywnym i brutalnym ojcem, ukrywał mnie przed nim, choć był za to karany, zmuszany do tego, by obrywać też za mnie. Mam wobec niego dług. Więcej, uwielbiam go. Nie istnieje nic, czego bym dla niego nie zrobiła.

Kraść, zabijać i niszczyć? Szach, szach i mat.

– No chodźcie, chodźcie, worki mięsa – mruczę. – Uważajcie to za zaproszenie na moje przyjęcie pod hasłem „z buta”. Dla mojej własnej rozrywki i, okej, okej, żeby trochę się wyładować, zamierzam wykopać zgniliznę z waszych mózgów.

Mam wszystko, czego mi trzeba. Uwolniłam ducha ze swego ciała, zostawiając je na obrzeżach cmentarza pod nazwą Cieniste Wiązy, zakryte gęstym listowiem, zanikającym blaskiem księżycy i upiornymi cieniami (co ma na sobie ciało, ma też jego duch, a to oznacza, że wciąż jestem przygotowana do wojny).

Muszę być jednak ostrożna; nie mogę pozwolić sobie na najmniejsze nawet zadrapanie. Jakakolwiek rana zadana duchowi objawia się w ciele, gdyż jedno wiąże się z drugim niewidzialnymi więzami bez względu na dzielącą je odległość. Zwykle nie stanowi to jakiegoś szczególnego problemu, ale jestem zdana na własne siły i będę musiała sama się połatać. Uchodzę za najgorszego pacjenta na świecie.

Otacza mnie bzyczenie szarańczy i śpiew świerszczy, ale owady nie są moimi jedynymi towarzyszami. Kilka nagrobków dalej usadowiła się grupka nastolatków; piją piwo i grają w „prawda czy wyzwanie”. Zdecydowanie w niewłaściwym miejscu. I niewykłuczone, że w niewłaściwym czasie. Zombi wolą się pożywiać zabójcami – jesteśmy ich kocimiętką, jak podejrzewam – ale zwykłymi śmiertelnikami też nie pogardzą.

Jeśli igrasz z ogniem, to w końcu się poparzysz. Odwieczna prawda.

Czuję, jak podnoszą mi się włoski na karku; nieruchomieję. Czasem mój duch wyczuwa coś, co nie zaskoczyło jeszcze w umyśle.

Obecność zombi?

Rozglądam się uważnie, ale nie dostrzegam śladu nieumarłych. Kolejny cywilny intruz? I znów: ani śladu. Nie ma to zresztą znaczenia. Mogę tańczyć, śpiewać i krzyczeć, ale dla cywilów jestem jedynie duchem.

Czyżby inny zabójca spieszył mi z pomocą?

Tak, akurat. Jako wygnaniec z grupy Rivera nie istnieję dla swych pobratymców. I rozumiem to. Naprawdę. Starając się za wszelką cenę ocalić brata, popełniłam koszmarnie błędy decydujące o życiu i śmierci.

Zaliczyłeś wpadkę, masz odsiadkę.

Wbijam paznokcie w kamienny nagrobek spryskany liniami krwi, czyli środkiem chemicznym, dzięki któremu świat fizyczny staje się dla ducha dotykalny. Mój brat trzyma zapasy linii krwi na terenie całego stanu, tak na wszelki wypadek. Kiedyś dzwoniłam do niego i prosiłam o to, czego potrzebuję, a on pilnował, bym miała tego pod dostatkiem. Teraz muszę sama to kraść.

Chwilami mam ochotę zwinąć się w kłębek i szlochać z tęsknoty za tym, co straciłam. Za przyjaciółmi, domem. Akceptacją, bezpieczeństwem i poczuciem pewności. Rodziną. A chwilami, znacznie częściej, coś mi mówi, żeby to przeboleć i robić swoje. Co było, to było.

Poza tym mam określony cel, i to się głównie liczy.

Dzieciaki wybuchają śmiechem. To dla mnie dzieciaki, choć są ode mnie młodsze tylko o rok czy dwa. Spędziły większość życia na zabawie, a ja na walce o ocalenie świata. Mam dziewiętnaście lat, jednak doświadczenia przydały mi wieku.

- Chcesz się teraz wycofać? - pyta któryś z chłopaków jedyną ciemnowłosą dziewczynę. - Wymiękasz?

- Wiem, co robisz, panie Manipulator - odpowiada z ironicznym uśmiechem. - Nie możesz namówić mnie na coś, na co nie mam ochoty.

- Przestań gadać i pokaż mu cycki. - Drugi chłopak ciska w nią garścią liści. - Wyzwanie to wyzwanie.

Pozostali parskają śmiechem.

- Wasze szczęście, że sama chcę to zrobić.

Staje pośrodku grupy i, podczas gdy pierwszy chłopak oświetla ją swoją komórką, podnosi top, żeby odsłonić balony.

Pozostali chłopcy przybijają sobie piątkę i gwizdzą. Dziewczyny buczą i młocą pięściami powietrze.

Chcę zawołać: „Przestańcie żyć w ciemności i otwórzcie oczy na światło! Wokół was istnieje cały świat. Inny świat”.

Tuż obok, nad świeżo wykopanym grobem, unosi się jakiś cień. Sięgam ponad ramieniem, żeby ująć rękojeści krótkich mieczy przytroczonych do pleców, i zapominam o dzieciakach. Metal ociera się o skórę, gwizdząc piękną melodię; zaczynam się ślinić na myśl o nowej zdobyczy.

Pawłow określił to dobitnie.

Kolejny palec przebija warstwę ziemi, a potem cała ręka. Skóra odznacza się stonowanym szarym odcieniem, a moje serce bije podeksycytowane.

Stwór – to kobieta – siada i potrząsa głową, grudki ziemi spadają z jej splątanych włosów koloru soli i pieprzu. Uśmiecham się wyczekująco, dopóki nie dostrzegam otwartych ran na jej czole i policzkach, ujawniających gnijące mięśnie i rozszczepione kości. Ci, którzy wstają po raz pierwszy, wydają się na pierwszy rzut oka ludźmi, zdradzają ich tylko czerwone oczy i szarzejąca skóra. Skąd ta zmiana?

Zbliża się do mnie, wargi się wykrzywiają, odsłaniając pożółkłe zęby i gęstą czarną ślinę.

Zabij teraz, pytaj później.

Zamierza się na mnie ręką i kłapie zębami.

- Przykro mi, kochanie, ale nie jestem w menu.

Zeskakuję z nagrobka i ląduję tam, gdzie chcę być – w zasięgu jej ramion. Obezwładniona głodem, obejmuje mnie w talii, żeby przyciągnąć do siebie, ale ja już trzymam miecze. Ostrza niczym nożyce przecinają jej szyję, nim zdoła mi czymkolwiek zagrozić; głowa opada do tyłu, z przeciętej aorty tryska czarna maź.

Cywile nadal oddają się tej swojej głupiej zabawie.

Pomimo dekapitacji zarówno głowa, jak i ciało pozostają ożywione, ręce wysuwają się w moją stronę, zęby kłapią. Czas, by wykończyć ją na dobre. Walczę z nieumarłymi od tak dawna, że wywołanie w sobie ognia, czyli dynamis, jest równie łatwe jak oddychanie. Chowam jeden miecz i dotykam jej piersi dłonią, płomień trzaskają aż do nadgarstka. Upływa jedna minuta, dwie... Dynamis przenika jej skórę, wnika w żyły, wędruje po całym ciele. A potem nagle stwór eksploduje, w powietrzu unosi się ciemny popiół.

Zbliżam się do jej głowy, upewniając się, że zęby skierowane są ku ziemi, nim powtarzam rutynowe działanie: zapal i czekaj. Kiedy powiew zimnego wiosennego wiatru porywa kolejną porcję popiołu, wsuwam do pochwy drugi miecz i klaszczę w dłonie na znak dobrze wykonanej roboty.

Muszę przejść przez krąg cywilów, żeby dotrzeć do następnej osoby na mojej liście ofiar SG. Każdy chłopak tworzy teraz parę z jakąś dziewczyną, migdał się na kocach, nie zważając na potencjalną widownię. Tęsknota miesza się z zazdrością, sprawiając mi ból. Nie miałam „chłopaka” od niepamiętnych czasów. River jest tak opiekuńczy – był tak opiekuńczy, koryguję się w myślach, czując ucisk w żołądku. Każdy, kto wykazywał zainteresowanie moją osobą, dochodził szybko do wniosku,

że nie warto zwracać sobie mną głowy, ale zazwyczaj wtedy, kiedy już udostępniłam mu swe dobra. Przynajmniej lubię sobie powtarzać, że to River jest powodem, dla którego odrzucano mnie tyle razy, a nie moje niezliczone wady.

Teraz nic by go nie obchodziło, gdybym postanowiła wypieprzyć kogoś, kto oddycha. Hej, nawet kogoś, kto nie oddycha.

Nigdy nie powinnam była zdradzić jego zaufania, nigdy nie powinnam była próbować ocalić mu życia, podpisując wyrok śmierci na Ali Bell, dziewczynę przywódcy konkurencyjnej grupy. Lecz przehandlowanie jednego istnienia za inne wydawało się wówczas do przyjęcia. Gdyby tylko tak się właśnie skończyło. Ali przeżyła, ale nie dwoje niewinnych ludzi. Kat Parker i doktor Richard Ankh. Nie wiem, czy kiedykolwiek sobie wybaczę, że miałam udział w ich śmierci.

Poprawka. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Z lewej strony dobiega pomruk, odwracam się na pięcie i widzę, że z ziemi powstały dwa zombi. Dwa zombi nie z mojej listy nagrobkowej. Co tam, do diabła! Dobywam ponownie mieczy i z mocno bijącym sercem przyglądam się nowym przeciwnikom. Rodzaj męski. Jeden jest chorobliwie otyły, a drugi niski i przysadzisty. Obaj odznaczają się szarawym odcieniem, tak jak tamten osobnik płci żeńskiej, a zatem tym samym stopniem rozkładu.

Biegną w moją stronę, nie potykając się, ich kości nie są jeszcze na tyle kruche, by pękać.

Uskakuję w prawo, ale czujnie podążają za mną spojrzeniem. Dobrze. Nie zatrzymuję się, odciągając tych dwóch od cywilów, ale uświadamiam sobie zbyt późno, że na mojej drodze znajduje się niewielki nagrobek. Potykam się, padam na tyłek i tracę oddech. Leżę jak długa przez sekundę, może dwie, ale to wystarcza. Dopada mnie zombiczny tandem. Robię przewrót w tył i wyciągam przed siebie miecze, tnąc oba stwory w tułowie. Na ziemię spadają liczne organy, ale żaden z nich jakby nie zauważa, że został właśnie wypatroszony. Albo mają to w nosie. Napierają cały czas.

Wymierzam jednemu kopniaka w pachwinę, zatacza się w bok, jednocześnie pozbawiam drugiego głowy pojedynczym cięciem miecza. Zdekapitowane dziwadło, znajdujące się teraz za moimi plecami, jakimś cudem zaciska palce na moich włosach i szarpie, przyciągając do siebie. Idiota! Może tylko mnie obmacać. Walę go łokciem w pierś i odpycham kopnięciem. Kiedy i on zatacza się w bok, tnę go w lewą rękę, obracam się i tnę w prawą. Obie kończyny spadają na ziemię z głuchym stukotem.

Czuję nacisk na but i patrzę w dół. Odcięta głowa próbuje przegryźć się przez

skórzaną podeszwę. Cofam gwałtownym ruchem nogę i zatapiam ostrze w jego kanale usznym; gdyby to był odcinek Żywych trupów, mojego ulubionego serialu pomimo pewnych nieścisłości, to byłby już martwy. Ponownie. Ale to nie jest odcinek Żywych trupów, a on nie jest martwy; wciąż kłapie na mnie zębami. Teraz przynajmniej uwięziłam go w jednym miejscu. Nie może wyrządzić większej szkody, gdy będę walczyć z drugim.

Mam wrażenie, że rzuca mnie na ziemię kamienna ściana. Dobrał się do mnie drugi zombi. Wypuszczam z dłoni miecze, z płuc uchodzi powietrze, przed oczami migoczą gwiazdy. Udaje mi się jednak go powstrzymać, wbijając mocno podbicie dłoni w czoło. Wsuwa mi nogi między uda, obejmuje obiema rękami za szyję, którą chce potraktować najwyraźniej jak przekąskę.

Gdyby był istotą ludzką, musiałabym tylko złączyć dłonie na wysokości mostka i podnieść je gwałtownym ruchem, ustawiając jednocześnie za nim stopy i napierając dostatecznie mocno. Staralby się za wszelką cenę utrzymać równowagę i puściłby mnie. Wówczas chwyciłabym go jedną ręką za potylicę, a drugą walnęła od dołu w brodę, żeby zamknąć mu usta; pchać i ciągnąć, żeby wytworzyć przeciwwagę; przewróciłabym go i przygniotła. Oparłabym ciężar ciała na kolanie i rąbnęła w nos, łamiąc mu chrząstkę, a potem, gdy wiłby się z bólu, wstałabym i wpakowała podeszwę buta w twarz. Po wszystkim. Ale nie jest istotą ludzką, więc nie mogę niczego takiego zrobić; jego zęby znalazłyby się niebezpiecznie blisko mojej wrażliwej skóry, a on nie poczułby bólu.

Mogę jedynie wyswobodzić rękę między naszymi ciałami. Mam przy boku sztylet... No! Kiedy już dobywam broni, unoszę ją i dźgam go w szyję, raz za razem. Ochlapuje mnie czarna maź, pali i wywołuje pęcherze. W powietrzu unoszą się strużki pary. Kiedy głowę podtrzymuje mu już tylko kręgosłup, rzucam ostrze i wykorzystuję dłonie, jedną chwytam stwora od tyłu, a drugą walę w brodę, starając się uniknąć zębów - wygląda na to, że mogę wreszcie posłużyć się jednym z ulubionych chwytów. Kiedy pcham i ciągnę, przeciwwaga odrywa jego głupią łepetynę od głupiego ciała.

Dyszając, odrzucam nowiutki worek treningowy na odległość kilku metrów, uwalniając się od jego ciężaru. Ogarnia mnie słabość, czuję się oszołomiona, ale jeszcze nie czas na przerwę. Przywołuję dynamis i kładę dłoń na plecach zombi. W stanie, w jakim się znajduję, mój ogień nie jest tak mocny i metamorfoza zgnilizny w popiół trwa dłużej niż zwykle, ale jednak się dokonuje.

Dźwigam się na drżące nogi i ruszam z ulgą przed siebie, szukając głowy, którą cisnęłam. Powtórka z rozrywki. Tyle że staję twarzą w twarz z kilkunastoma



parami czerwonych, rozżarzonych oczu - i wszystkie wlepiają spojrzenie we mnie.

# SZRON

## Życzę miłego niezabójczego dnia

Niespodzianka, niespodzianka, znów jestem w Hearts, szukając kolejnego numeru na jeden raz. Bzyknąć i zniknąć.

Z przyzwyczajenia penetruję wzrokiem otoczenie. Cztery miesiące temu, kilka dni przed tym, jak Kat...

Tak. Nieważne. Część klubu została zniszczona przez Animę. Jej agenci wysadzili ścianę, wdarli się do środka i zaatakowali. Walczyliśmy do upadłego, ale szkoda została wyrządzona. Na szczęście odbudowa trwała tylko miesiąc. Precz ze starym, przychodzi nowe. Teraz na suficie są czarne halogeny, a fosforyzująca w ciemności farba ożywa wokół sceny, gdzie gra jakiś zespół. Ściany pokryto malowidłami przedstawiającymi magiczny las - unoszący się w powietrzu kot z Cheshire o zębicznym uśmiechu i królik z zegarkiem kieszonkowym. Pomysł Ali. Hołd złożony Kat i młodszej siostrze Ali, Emmie.

Niegdyś właścicielem klubu był tata Reeve. Kiedy zginął, pozostawił większość swego majątku i bogactwa córce - jedynej żyjącej krewnej - i po milionie dolarów każdemu z nas. Sam klub jednak przekazał Tylerowi Hollandowi, tacie Cole'a. Jestem na liście VIP-ów, choć mam tylko osiemnaście lat. W dokumentach mam dwadzieścia cztery.

Wibruje moja komórka; patrzę na ekran: wiadomość od Cole'a.

„Znowu w klubie? Naprawdę? Może byś tak wrócił i ograniczył się do wyobraźni? Tak. Byłem tam. Przestań pieprzyć, co popadnie, i wracaj do domu. Swojego prawdziwego domu”.

Zadzwoił pewnie do niego jeden z pracowników. Przyjaciele, którzy się tobą przejmują, są wspaniali - dopóki nie zaczynają wkurzać.

Mam też inne wiadomości.

Ali: „Zastanawiałam się nad tytułem zombicznego notatnika. Uwaga... UMIERAM Z CHĘCI, BY CIĘ SPOTKAĆ. I co ty na to?”.

Mój kumpel Gavin, zuchwały zabójca, jakim ja kiedyś byłem: „Podobno zaliczasz brunetki. Rany! To moja działka. Zabawiaj się z blondynkami - to dla ciebie zdrowsze (innymi słowy zabiję cię, jeśli nie zmienisz upodobań)”.

Bronx: „Nowy rekrut spytał właśnie - co robi przeciętny człowiek, walcząc z zombi? Powiedziałem mu - smakuje wyśmienicie. Prawie narobił w gacie. Szkoda, że tego nie widziałeś”.

Znowu Ali: „Pytanie. Jeśli zombiczna apokalipsa wydarzy się w Vegas, to zostanie w Vegas?”.

I znowu Ali: „Jeśli Chuck Norris zostanie ugryziony przez zombi, to czy przemieni się w zombi - czy zombi przemieni się w Chucka Norrisa?”.

Jest nawet wiadomość od Dereka, który przeniósł się do Oklahomy, żeby szkolić kolejną grupę i stanąć na jej czele.

„Uznaj to za nieodwołalne zaproszenie: przyjedź i spotkaj się ze mną. Brakuje mi ciebie, człowieku”.

Chcą mi pomóc, bo mnie kochają. Kiedy sobie uświadomią, że jest już za późno? Tak mnie pokiereszowało, że nic mnie nie naprawi.

Ignoruję te wszystkie teksty i sprawdzam godzinę. Właśnie minęła północ, a ja strzeliłem sobie już o jedną whiskey za dużo. Jeśli jedna to nowe określenie czterech. Nieważne. Nie chcę tu dłużej siedzieć. Chcę być w łóżku i udawać.

Kim okaże się pechowa dziewczyna dzisiejszej nocy? Dostrzegam na parkiecie szansę. Ma dwadzieścia kilka lat i długie ciemne włosy. Czy jej oczy są zielone? Bez znaczenia, jak mi się zdaje. Kiedy przymknę powieki, pojawi się każdy kolor, jaki sobie wymarzę.

Dopijam ostatnią lufę i wstaję, zanurzając się już w potężnej fali winy i wstydu. Nie powinienem tego robić. Jutro będę żałował. Ale jestem rozpaczliwie spragniony omraczającej błogości, a to jedyny sposób, by ją osiągnąć.

Ruszam w stronę tej przypadkowości i przystaję w połowie drogi, serce drży mi w piersi. Chyba widzę... Kat? Swoją Kat? Jej spojrzenie napotyka moje, ona zaś obdarza mnie drżącym uśmiechem. Znam ten uśmiech. Znam wszystkie jej uśmiechy. Dobre, złe i och, te jakże smutne.

Jestem sparaliżowany, chłonąc każdy szczegół. Sobolowy błysk jej włosów. Piękno orzechowych oczu. Delikatność rysów. Cudowność krągłego ciała. Bładą skórę, którą pieściłem i całowałem tyle razy, że jej faktura i żar odcisnęły się na mojej duszy.

To naprawdę ona.

Jestem bardziej pijany, niż sobie to uświadamiałem, i myślę pamięć

z rzeczywistością, a może ulegam zwykłym halucynacjom. Mam to gdzieś. Wezmę ją, i nieważne, jak będę musiał to zrobić. Przemierzam całą salę w ciągu kilku sekund. Nim do niej docieram, odwraca się i odpycha. Wszczynam pościg. Nie ma mowy, żebym pozwolił jej uciec, czymkolwiek jest. Już prędzej umrę.

Zatrzymuje się przy wyjściu i zerka na mnie, przywołuje mnie nawet ruchem ręki. Pójdę wszędzie, dokąd mnie poprowadzi, ale – znika sekundę później, rozplywa się w błysku światła.

Ogarnięty paniką, przepycham się do drzwi. Na zewnątrz wita mnie chłodny nocny wiatr, przesiąknięty podejrzany woniami: starego jedzenia, moczu i wymiocin. Alejka tonie w blasku latarni, dobywając z mroku śmietniki i mysz czmychającą między nimi. W powietrzu niczym śnieg unoszą się strzępy papieru.

Kat umarła krótko po burzy śnieżnej.

Nie mogę jej stracić ponownie.

– Kat! – krzyczę zdesperowany. Kilka kroków dalej zrywa się do lotu jakiś czarny ptak. – Kat!

– Rany. Wolę twój wewnętrzny głos. Ścisź go o ton... albo dwanaście.

Jej głos jest miękki i dochodzi zza moich pleców. Odwracam się błyskawicznie, każdy mięsień mojego ciała napręża się z niepokoju, ale ona stoi przede mną. Miłość mojego życia.

Mam wrażenie, że na piersi siedzi mi słoń. Z trudem oddycham. Drzę. Chcę, żeby była rzeczywista. Chcę, żeby mi powiedziała, że sfingowała swoją śmierć, po to tylko, by się przekonać, ilu ludzi przyjdzie na cmentarz – „Ożywiłam swój pogrzeb, Szron”. Ale milczy, a ja wyciągam do niej rękę.

Trwa nieruchomo, oczekując dotyku. Potem...

Moje palce przenikają jej włosy, a ja wyrzucam z siebie stek przekleństw.

– Rany! – Uśmiecha się. – Nie wiem, czy to, co właśnie powiedziałaś, jest anatomicznie możliwe.

Przyływ jej humoru działa na mnie kojąco.

Ma na sobie to, w czym umarła, białą koszulę i moje bokserki; wygląda uroczo i jednocześnie pięknie. Nie jest już poznaczona ranami od spadającego gruzu, kiedy dom pana Ankha zawalił się po wybuchu, ani od kul, które trafiły ją w pierś; jest wolna od wszelkich obrażeń i promienieje zdrowiem.

Uosabia wszystko, czego mi ostatnio brakuje w życiu.

– Jesteś tutaj – mówię, wstrząśnięty do głębi. – Naprawdę tu jesteś.

– Tak. Ale ty, Szron, jesteś idiotą.

Uśmiecham się. Po raz pierwszy od czasu jej śmierci.

- Nawet twoja halucynacja ma niewyparzone usta. Podoba mi się.

- Nie jestem halucynacją, bałwanie, tylko świadkiem, i bądź gotów ukorzyć się przed moją wielkością, zjawiłam się, żeby ci pomóc. - Wymachuje pięściami w powietrzu. - SuperKat spieszy na ratunek!

Teraz marszczę czoło. Po raz tysięczny od czasu jej śmierci. Nigdy nie widziałem świadka, lecz Ali i Cole widzieli, wiem zatem, że to możliwe. Ale mojej Kat nie ma już od czterech miesięcy i nigdy nie trzymałaby się z dala ode mnie tak długo, gdyby mogła się pojawić. W każdym razie nie rozmyślnie. Więc może jest świadkiem, ale może nie. Nawet mój pokawałkowany umysł zażądałby logicznego wyjaśnienia obecności owej halucynacji.

Nie przejmuję się tym. Jest tutaj, ze mną, i tylko to się liczy.

- Chcesz mi pomóc - mówię, a moje słowa brzmią jak chrzest żwiru. - Zostań ze mną. Nie opuszczaj mnie.

Cmoka.

- Myślisz tylko o sobie. - Okręża mnie, tak jak zwykła to robić, udając, że jest drapieżnikiem, który wybrał sobie wieczorny posiłek. Coś, czego nauczyła się ode mnie. - Wiem, że trudno ci było się ze mną rozstać. Komu nie byłoby trudno? Jestem niesamowita! Ale, o rany, nie spodziewałam się, że tak bardzo się rozkleisz. Kiedyś spożywałeś pierwszorzędny filec, a teraz zadawałas się odpadkami niewiadomego pochodzenia.

To typowe dla niej - tak określić mój wianuszek dziewczyn. Pochyliam głowę, zawstydzony własnym zachowaniem. Nie wystarczą nawet tysięczne przeprosiny.

- Przykro mi, kotku. Tak mi przykro. Odeszłaś... Myślę, że próbowałem ukarać nas obydwoje. Ale nienawidzę tego, co...

Ucisza mnie gestem podniesionej dłoni.

- Dostyc. Nie chcę słuchać twoich wymówek. Niszczysz sobie życie, a to jest dla mnie nie do zaakceptowania.

- Żartujesz? Niszczę sobie życie? Kotku, bez ciebie nie ma dla mnie życia. - Wypowiadam te słowa mocniej, niż zamierzałem. - Prędzej obciąłbym sobie lewe jądro, niż wrzeszczał na ciebie. Przykro mi - powtarzam. - Nie powinienem był podnosić głosu.

- No cóż, nie jest ci wybaczone! - Bierze się pod boki. - Odkąd mieszkam tam, w górze - wskazuje kciukiem niebo - mam okazję obserwować cię zza kulis. I wiesz co? Z prawdziwego mięśniaka zamieniłeś się w istny ochłap. Od dzisiaj masz się wziąć w garść i dokonywać dobrych uczynków.

Dla niej? Wszystko.

- Co uważasz za dobry uczynek?

- Na początek pomożesz swoim przyjaciołom, biorąc udział w wojnie zombiczno-człowieczej. I zrobisz to z uśmiechem na ustach! - Tupie nogą. - Słyszysz mnie?

- Tak. Pomagać przyjaciołom. Walczyć. Uśmiechać się. Jeśli tak zrobię, to zostaniesz ze mną?

Zamyka na chwilę oczy i wzdycha.

- A ja zapewniłam Radę, że pójdzie mi z tobą łatwo. Niedobra Kat. Niedobra!

- Radę?

Jeśli jest fragmentem mojej pokiereszowanej wyobraźni, to czy nie powinienem sprawować nad nią jakiejś kontroli? Czy jej logika nie powinna pasować do mojej logiki, zważywszy że... no cóż, to moja logika? Najwyraźniej nie mam żadnej władzy nad tą dziewczyną i z pewnością nie mam pojęcia, o czym mówi.

I nagle uderza mnie to tak, jakbym oberwał kijem baseballowym. Ona jest świadkiem, prawdziwym, choć niecielesnym. I jest tutaj.

Zalewa mnie fala radości.

- Nieważne. - Robię krok w jej stronę.

Cofa się pod ścianę. Ścianę, którą pomagam spryskiwać co tydzień liniami krwi, dzięki czemu staje się dla duchów fizyczną przeszkodą. Tym samym zombi nie mogą przeniknąć do budynku.

Kiedy znajduje się niemal w zasięgu moich rąk, uwalniam ducha, co wymaga wiary - duchowego źródła mocy w przypadku wszystkich zabójców, tak jak pożywienie stanowi źródło mocy dla naszej zewnętrznej powłoki - i wierzę, że mogę to zrobić, jeszcze nim to robię.

Teraz, kiedy jestem pozbawiony izolacyjnej warstwy ciała, powietrze wydaje się o tysiąc stopni zimniejsze. Znoszę to, bo duchy mogą być dotykane tylko przez inne duchy, a ja chcę dotykać Kat każdą cząstką swego istnienia. Lecz w chwili, gdy wyciągam rękę, ona uskakuje, żeby uniknąć kontaktu.

- Nie spiesz się, chciwcze. - Kręci głową, ciemne włosy tańczą wokół ramion. - Nie zawsze postępowałam zgodnie z zasadami, czy też kiedykolwiek, ale to już poza mną. Nie masz pojęcia, co musiałam zrobić, żeby się tu znaleźć, albo co się stanie, jeśli coś mi nie wyjdzie, a nie ma czasu na wyjaśnienia. Nie podczas tej wizyty. Wiedz tylko, że jeśli dotkniesz mnie swym duchem, nigdy więcej nie będzie mi wolno powrócić.

Moje dłonie zaciskają się bezwiednie w pięści, gdy wracam do swego ciała. Nie możemy się dotykać? Dobra. Nie będziemy się dotykać.

Choć mogę to zrobić, jak sobie przypominam.

Jej twarz łagodnieje.

- Jestem twoją przeszłością, Szron, i chwilowo też terażniejszością. Ale musisz pogodzić się z tym, że nigdy nie będę należeć do twojej przyszłości.

- Jesteś moją przeszłością, terażniejszością i przyszłością, kotku. - Nigdy nie pogodzę się z niczym innym.

- Szron...

- Kat. - Przysuwam dłonie do jej skroni. - Dlaczego cię teraz widzę? Dlaczego trzymałaś się z dala tak długo?

Wciąż na mnie patrzy, ale gdy serce czasu uderza kilkakrotnie, jestem pewien, że już mnie nie widzi. Jej uwaga błądzi daleko, gdzieś, gdzie nigdy nie byłem. Gdzieś, dokąd nie mogę pójść.

- Tak jak powiedziałam, nie ma czasu, by zagłębiać się w powody tej wizyty.

- Ale odwiedzisz mnie znowu?

Kiwa energicznie głową.

- Przez kilka następnych miesięcy będziesz szczęśliwie nagradzany jedną wizytą dziennie.

To za mało.

- Nie doznam satysfakcji, dopóki nie zostaniesz przytwierdzona chirurgicznie do mego boku.

Przewraca oczami.

- To nie są negocjacje, a ty nie pozwoliłaś mi dokończyć. Zamierzam cię odwiedzać raz każdego dnia, o ile będziesz robił coś pożytecznego dla naszej sprawy.

Unoszę brwi.

- Chcesz mnie przekupić?

- Och, dobrze. Zrozumiałeś. - Patrzy na mnie promiennie, przyprawiając o ból w piersi. - I pamiętaj, dzisiejszy wieczór nie był premią. Nadal musisz zasłużyć na ten przywilej.

To właśnie moja Kat, zawsze zdecydowana postawić na swoim. Jedna z tysięcznych rzeczy, jakie w niej kochałem. Bierze to, czego chce i kiedy chce, nie licząc się z konsekwencjami.

Chciałbym ją pocałować, ale jeśli dotyk ma oznaczać, że ją stracę, to będę trzymał ręce - i usta - pod kontrolą.

- Przygotuj się na to, że będziesz widywać mnie znacznie częściej, kotku. Zrobię wszystko, żeby z tobą przebywać.

- Pewnie. Jestem tak ciasteczkowa, że jestem istnym ciasteczkiem. - Jej postać

zaczyna zanikać, a ja kręcę gwałtownie głową.

- Kat!

- Posłuchaj, Szron, mój czas umyka, a jeszcze ci nie powiedziałam, co musisz zrobić. A więc...

- Nie. Zostaniesz ze mną. Słyszysz? Nie skończyliśmy jeszcze.

Obraca się gwałtownie, jakby dosłyszała coś, czego ja nie słyszę, i robi wielkie oczy. Podążam za jej spojrzeniem... i widzę zjawę młodszej siostry Ali, Emmę, której usta się poruszają. Wciąż niczego nie słyszę.

- Idiotyczny idiotyzm. Jest gorzej, niż myślałyśmy - mówi Kat, znowu patrząc na mnie. - Jest sama, a oni ją otaczają. Potrzebuje rozpaczliwie twojej pomocy, Szron. Musisz natychmiast do niej iść.

- Do kogo? Do Emmy?

- Nie...

- Do kogo? - powtarzam uparcie.

- Nie powinno mieć znaczenia, kto to taki. - Kat wpatruje się we mnie z bezgraniczną troską i strachem. - Jest istotą ludzką i potrzebuje pomocy, więc okaż się dojrzałym facetem, wracaj do Cienistych Wiązów i pomóż jej, do cholery! Bo może być za późno.

Chwilę później Kat znika.

Przeklinając, walę pięścią w ścianę. Czuję, jak kłykcie protestują głośno, ale okej. W porządku. Mojej dziewczyny nie ma, ale nie zawsze tak będzie. Wróci. Muszę tylko pomóc tej tajemniczej „jej”.

Od Cienistych Wiązów dzieli mnie z grubsza dziesięć minut. Pięć, jeśli pobiję rekord prędkości. Pędzę do swojego pikapa, ale kiedy siadam za kierownicą, nieruchomieję. Piłem. Nie ma za cholerę mowy, żeby ta jazda skończyła się dobrze. W porządku. Obwieszam się bronią trzymaną w wozie i opuszczam ciało, zostawiając je na siedzeniu kierowcy.

Kiedy biegnę z szybkością nieosiągalną dla jakiegokolwiek człowieka, na mojej drodze pojawiają się ludzie idący chodnikiem. Jestem zmuszony przenikać przez nich albo ich omijać. Omijam, bo w przeciwnym razie mój duch przechodziłby przez ich ciała i naruszał ich ducha, a to nie przyniosłoby nikomu niczego dobrego. Oszołomienie walczy z moim umysłem, a mdłości pukają do żołądka, ale nie zwalniam. Rząd budynków ustępuje wreszcie długiemu odcinkowi ulicy, wybrukowanej i gładkiej. Bezustannie wypatruję charakterystycznych oznak obecności nieumarłych - pomrukiwań niesionych przez wiatr, zgniłej woni rozkładu i świecącego karmazynowym blaskiem głodu w oczach niczym wrota zła.



Kiedy pojawiają się obrzeża cmentarza, skręcam w stronę zagajnika. Gdy mijam strzelisty dąb, moje uszy atakuje chór pomrukiwań. Potem kobiecy krzyk frustracji, a ja przyspieszam kroku. Przeskakuję przez nagrobki i omijam błyskawicznie jakieś mauzoleum, aż w końcu lokalizuję horde. Co najmniej dwadzieścioro zombi otoczyło zwartym kołem pojedynczy posiłek, podczas gdy mnóstwo innych wije się na ziemi, pociętych jak kawałki starego mięsa.

Tajemnicza „ona” to zabójczyni. Dobra. Mam nadzieję, że mi pomoże, kiedy ja będę jej pomagał.

Chwytam broń półautomatyczną i przedzieram się przez tę masę, pakując kulę w każdy zgniły mózg, który pojawia się na mojej drodze. Nie jest to stuprocentowo skuteczne, ale przynajmniej powstrzyma na chwilę wrogów, rzuconych przez impet pocisków na ziemię.

Stwory, wyczuwając mój zapach, kierują się ku mnie. Obracam pistolety i ujmuję je za lufy. Naciskam kciukiem ukryty guzik i z obu rękojeści wysuwają się ząbkowane ostrza. Zaczynam siekać, moje ręce pozostają w bezustannym ruchu. Gnijące ciała rozrywają się na kawałki, kończyny odpadają.

Ponieważ duchy nie podlegają tym samym prawom fizyki co ciała, potrafię walczyć z szybkością, za którą otumanione głodem zombi nie mogą nadążyć. Gdy tylko któryś stwór chce mnie złapać, ucinam mu dłoń, a w ślad za nią spada głowa. Coraz więcej chodzących zwłok zamienia się w kawałki, a na ziemi rozlewa się morze mazi i ochłapów. Ale przynajmniej otwiera się przede mną ścieżka, zapewniając dobry widok na zabójczynię obróconą plecami. To blondynka.

Jest zwinna, walczy z zjadłością i dzikością, które uwielbiam, jej krótkie miecze stanowią przedłużenie rąk, gdy tnie i siecze z idealną precyzją. Jej gibkie ciało prezentuje się perfekcyjnie w różowym kamuflażu; uśmiecham się pomimo sytuacji. Kat mogłaby nosić coś podobnego, gdyby była zabójczynią.

Przynajmniej raz mogę myśleć o swojej dziewczynie i nie modlić się jednocześnie o to, by też umrzeć.

Blondynka powala dwa zombi jednym cięciem, ale nie dostrzega dwóch ostatnich, które się podnoszą i podkradają teraz od tyłu. Obracam pistolety i oddaję dwa szybkie strzały, ich huk odbija się echem w nocnym powietrzu, stwory lecą do tyłu. Pędzę ku miejscu, w którym upadły, i pakuję im ostrza toporów w usta, żeby odrąbać szczęki. Nigdy więcej nie ugryzą. Ani mnie, ani nikogo innego.

Zdyszany, ociekając potem i mazią, obracam się w stronę dziewczyny. Patrzymy na siebie - i nagle czuję się jak rąbnięty obuchem w głowę. Ona chyba też. Otwiera ze zdziwienia usta.

Jej twarz, bardziej delikatną niż kamea – pomimo srebrnych kolczyków w smoliście czarnych brwiach – okala peleryna długich do ramion blond włosów. Jej oczy mają ciemny odcień złotego brązu, jak miód, opaloną skórę pokrywają gęsto czarno-białe tatuaże. Dziewczyna jest piękna urodą punkrockowej Barbie. Tak zawsze uważałem.

Mieszkając razem w wielkiej rezydencji, nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy; nigdy nie miałem dla niej czasu, nigdy nie obdarzyłem jej niczym prócz przelotnego, pełnego podziwu spojrzenia, mój wzrok zawsze skupiał się na Kat albo na misji; niewiele więcej było warte mojej uwagi. Nie ulega jednak wątpliwości, że stoję przed Camillą Marks. Millą dla przyjaciół.

A ja się do nich nie zaliczam.

Jest siostrą Rivera i kiedyś była zastępcą przywódcy grupy zabójców, którzy nie zawsze zgadzali się ze mną i Cole'em. Zdradziła własną drużynę, także moją, niszcząc cały system bezpieczeństwa, żeby Anima mogła dotrzeć do Ali. Zrobiła to wszystko dla ratowania brata – zaoferowała życie Ali w zamian za życie Rivera.

Jest suką odpowiedzialną za śmierć Kat.

Rozumiem, że ktoś pragnie chronić własną rodzinę, ale narażać przy tym niewinnych ludzi... Na to nigdy się nie zgodzę. Okej, tak, to kłamstwo. Zrobiłbym wszystko, zdradził każdego, byle ocalić Kat. Co nie znaczy, że wybaczę kiedykolwiek tej dziewczynie.

Nie ma za cholerę mowy, żeby Kat wysłała mnie na ratunek Camilli Marks. Mój kociak nie wiedział chyba, kto potrzebuje pomocy. Popełniła błąd. Taki, który mogę naprawić.

- Dziękuję. - Camilla ociera pot z czoła, a ja dostrzegam słowo „Zdrada” wypisane grubymi czarnymi literami na jej nadgarstku. - Ocaliłeś mi życie.

- Zachowaj swoje podziękowania dla siebie. Nie chcę ich. - Ton mojego głosu to czysty zgrzyt i groźba. Jestem bliski pęknięcia i jeśli do tego dojdzie, nie sposób przewidzieć, co się może stać. Nigdy nikogo nie nienawidziłem bardziej niż jej, nawet siebie. - I dlaczego nosisz różowy kamuflaż? Grasz w Candy Land?

Mruga, choć nie wydaje się zdziwiona moją złośliwością.

- Myślę, że mnie pamiętasz.

- Ponieważ próbuję za wszelką cenę zwalczyć morderczą wściekłość, więc owszem, pamiętam.

Mam ochotę krzyknąć: „Jesteś zdrajczynią i śmieciem”, ale wiem, że cokolwiek się powie w świecie duchowym, urzeczywistnia się w tym realnym, zawsze i na wieki, dopóki się wierzy głęboko we własne słowa. Tak, wierzę, że jest zdrajczynią

i śmieciem, ale wypowiedzenie na głos tych oskarżeń nada im moc, być może potęgując złą stronę jej osobowości.

Czasem lepiej zachować jakąś opinię dla siebie.

Wzdryga się nieznacznie, ale mówi:

- Nie cofam podziękowań.

Czuję w ustach miedziany posmak i uświadamiam sobie, że ugryzłem się w język. Sплюwam jej pod nogi krwią.

- Rozmawiałaś z jakimś świadkiem? Z Kat Parker? Pamiętasz Kat, prawda? Moją Kat. - To, co chcę naprawdę wiedzieć: czy Camilla ją okłamała? Przekonała moją dziewczynę, by pomogła wrogowi? - Niewinną osobę, którą pomogłaś zamordować z zimną krwią.

Ponownie się wzdryga, potem unosi brodę.

- Oczywiście, że ją pamiętam. Ale nie, nie rozmawiałam z nią.

- Kłamiesz - odwarkuję. Jestem przekonany, że kłamie.

W moją stronę toczy się głowa zombi, kłapiąc zębami; kopię ją w nos, a ona leci jak piłka nad wzgórzem upstrzonym nagrobkami. Punkt dla ciebie, Szron.

- Nie kłamię. - Camilla kręci głową dla podkreślenia swych słów i pociera sobie nadgarstek. Ten z tatuażem. - Zapewniam cię, pokutuję za to, że zdradziłam innych zabójców.

Nie wierzę jej, ale wiem, że nie zamierzam z nią rozmawiać. Odwracam się i wychodzę z cmentarza, mówiąc ku niebu:

- Spełniłem dziś swój dobry uczynek. Pozwoliłem żyć Camilli Marks. Spodziewam się, że cię jutro zobaczę, Kat. Oby tak było.

# MILLA

## Białe kocię, czarne kocię

Nie jestem beksą. Kiedy ktoś widział, jak niezliczeni przyjaciele umierają w najbardziej okrutny sposób, zdolność do cierpienia zostaje przytępiona, a emocje ulegają odrętwieniu. I gdy trzeba pozszywać własne rany i nastawić połamane kości, próg bólu podnosi się na niebotyczną wysokość. Ale tej nocy, gdy przemierzam morze zombicznych fragmentów, wykorzystując dynamis, by spopielać zło - światło zawsze odgania ciemność - po moim policzku spływa pojedyncza łza.

Ten chłopak... Szron. Pamiętam każde nasze spotkanie. Jak mogłabym nie pamiętać? Jest jednym z najpiękniejszych mężczyzn na tej planecie. Pojawia się gdzieś i od razu wszystkie oczy grawitują w jego stronę, nie wyłączając moich. Dziewczyny chcą go zaliczyć, a chłopcy chcą stać u jego boku.

Jest cudownie wysoki i obdarzony mięśniami godnymi futbolisty, w dodatku odznacza się aurą złego osobnika - złośliwego, rozwścieczającego, a mimo to w jakiś sposób czarującego. Uosabia siłę. I jest równie groźny jak broń, którą nosi.

Tak wielu zabójców wchodzi na ring, by uczyć się nowych trików czy nawet bawić się z przyjaciółmi. On wchodzi i wiadomo, że ma tylko jedno w głowie: zadawanie bólu.

Dlaczego odszedł, skoro pragnął zemsty?

To, jak stał przede mną, dumny i rozwścieczony, pokryty brudem walki, o włosach bladych, ale ciemniejszych od moich, z kosmykami przyklejonymi do policzków, z drżącymi dłońmi, jakby się zastanawiał, czy nie sięgnąć po broń. Tak, chciał mnie wykończyć. Oczy, ciemnoniebieskie, przenikliwe i lodowato zimne - takie, jakie widzi się u seryjnego zabójcy, kiedy wyjaśnia, jak będzie kroił twoje ciało, a jego części przechowywał w zamrażarce - wlepiły spojrzenie w moje serce, jakby pragnęły, by przestało bić. A jednak nie potrafiłam się powstrzymać i przypominałam sobie inne czasy, kiedy patrzył na swoją dziewczynę Kat, jakby się lód roztopiał, a jego źrenice paliły się mocniej niż płomień.

Nikt nigdy nie patrzył na mnie w taki sposób. Jakbym była czegokolwiek warta. Warta wszystkiego. Jakbym była cenniejsza niż słońce, księżyc i gwiazdy. Jakbym była czymś przekraczającym wszelką wartość. Nie wyobrażam sobie, by ktoś patrzył tak teraz na mnie. Czy kiedykolwiek. Nie po tym wszystkim, co zrobiłam.

I tak jest okej. Siałam śmierć, a teraz zbieram jej plon.

Spoglądam na swój najnowszy tatuaż. „Zdrada”. Bezustanne przypomnienie najgorszej rzeczy, jaką mogę zrobić swym ukochanym. Wzdycham i wracam do roboty. Nim kończę spopielenie Z, grupa cywilów, którzy nawet się nie domyślali, że toczyła się wokół nich bitwa, już zniknęła, a ja jestem całkowicie wyczerpana.

Wlokę się na powrót do ciała i jednym ruchem łączę z nim swego ducha. To łatwe jak wsunięcie dłoni w rękawiczkę. Kilka zadrapań na moim ramieniu krwawi, mam też siniaki na nogach, ale poza tym nic mi nie jest, żadnych groźnych ran. Wszystko dzięki Szronowi, który nienawidzi mnie z pasją godną tysiąca słońc. Bez niego zginęłabym zapewne dzisiejszej nocy.

Zapewne. Dobrze sobie! Było za dużo zombi, bym mogła sama je załatwić.

Ruszam przed siebie, ale zatrzymuję się tuż za murem cmentarza. Zewsząd otaczają mnie wzgórki popiołu. Wspaniale. Martwe zombi. Tyle że nie zabiłam w tym miejscu żadnych nieumarłych. Więc ktoś inny to zrobił. Szron, w drodze powrotnej? Czy może jakiś osobnik, który się z nim tu zjawił? Obracam się, ale nie dostrzegam żadnych śladów prócz własnych. Niewielu zabójców zawraca sobie głowę maskowaniem dowodów duchowej bytności. Po co?

Nieważne. Jestem zbyt zmęczona, żeby się tym przejmować. Potrzebuję prysznic i kilku tysięcy godzin snu.

Mieszkam teraz w nędznym motelu kilka kilometrów dalej. Tylko na to mnie stać. Kiedy wykopano mnie z domu, który dzieliłam z Riverem na obrzeżach Birmingham, nie miałam nic prócz ubrania na grzbiecie, ale przez lata odkładałam pieniądze. Tak na wszelki wypadek. Dziewczyna powinna być przygotowana na wszystko. Zostało mi tylko tysiąc czterysta trzydzieści siedem dolarów i musi wystarczyć na dłuższy czas. Nie mogę walczyć przez całą noc z zombi i jednocześnie harować w jakimś biurze od dziewiątej do siedemnastej.

Gdy pokonuję z wysiłkiem wzgórze, trzymając się głównych dróg, czuję, że znów powstają mi włoski na karku. Schylam się, jakbym chciała zasznurować sobie but, i uwalniam ducha, żeby sprawdzić, co dzieje się za moimi plecami, nie wzbudzając podejrzeń jakiegoś przypadkowego świadka. Nikt mnie jednak nie śledzi. Nie ma ruchliwych cieni, nie trzaskają gałązki. Nie słyhać metalicznego kliknięcia odbezpieczanej broni. Żadnych pomruków czy postękiwań.

Pełna ulgi, wracam do swojego ciała i ruszam dalej. W końcu docieram do motelu. Na parkingu, oparty o poobijanego chevroleta, jakiś facet zaciąga się pałeczką rakową. Noc jest ciemna, choć oko wykol, a w pobliżu nie ma latarni, więc nie widzę dokładnie jego rysów, ale mogę dostrzec, że sylwetką przypomina z grubsza mojego brata.

Serce wali mi młotem.

- River?

- Słucham? - Głos, którego nie rozpoznaję.

Rozczarowanie wydaje się przygniatające.

- Nieważne.

Docieram do drzwi swojego pokoju i upewniam się, czy przezroczysta taśma przyklejona wzdłuż framugi wciąż jest nietknięta. Jej przerwanie oznaczałoby, że ktoś wszedł do mego lokum, kiedy mnie nie było, pomimo wywieszki „Nie przeszkadzać”.

Lata ucieczki przed Animą przyprawiły mnie o paranoję.

Lecz taśma nie została uszkodzona, więc mogę wejść do środka bez obaw. Po uruchomieniu specjalnego zamka przy drzwiach i umieszczeniu na ich szczycie dzwoneczków, by mnie obudziły, gdyby komuś udało się obejść moje zabezpieczenia, zmywam z siebie bród i pot, czyszczę zadrapania środkiem dezynfekującym i przebieram się w biały podkoszulek i szorty.

Nie ma tu kuchenki ani mikrofalówki, więc smaruję dwa kawałki chleba masłem orzechowym i jestem zadowolona. Szybko i łatwo plus przyzwoita porcja protein. Witam przy swoim śniadaniu, obiedzie i kolacji. Czasem mam wrażenie, że w pojedynkę zapewniam dochody firmie produkującej masło orzechowe.

Pochłaniam połowę kanapki, nim docieram do łóżka, a potem siadam. Plecy i stopy bolą mnie jak diabli.

- Twoja kryjówka złoczyńcy faktycznie może odstręczyć.

Ten głos straszy mnie nie na żarty. Zrywam się błyskawicznie, cenna kanapka ląduje na podłodze, a pistolet kalibru 9 mm w mojej dłoni. Pochowałam broń w całym pokoju, chcąc mieć pewność, że mogę po nią sięgnąć, gdziekolwiek będę się akurat znajdowała.

Przy drzwiach stoi niska brunetka. Przy zamkniętych drzwiach. Dzwoneczki w górze milczą. Marszczę czoło. Przecież ją znam. To jego dziewczyna. Dziewczyna Szrona, Kat Parker. Ale ona... nie żyje. Uczestniczyłam po cichu w jej pogrzebie - widziałam przelotnie ciało w trumnie - i przeklinałam się za przeszłość, której nigdy nie zdołam zmienić.

Nie powinnam jej widzieć tutaj i teraz.

To ona mnie śledziła? To przez nią podniosły mi się włoski na karku? Nie, niemożliwe. W przeciwnym razie doznałabym identycznej reakcji, jeszcze zanim się odezwała. I co, u licha, wyprawiam? Nie mogę pozwolić sobie teraz na świrowanie.

- Jak...? Co...?

Zaraz. Wcześniej Szron wspomniał o Kat - świadku. Słyszałam o świadkach, którzy ukazują się swym bliskim, mówili o tym zarówno zabójcy, jak i ludzie pracujący dla Animy, więc wiem, że duchy zmarłych rzeczywiście powracają na ziemię żywych, żeby głosić dobre nowiny albo przekazywać ostrzeżenia.

- Nie jestem zombi, jeśli się tego obawiasz. Jestem świadkiem - potwierdza moje przypuszczenia.

- Wiem, że nie jesteś zombi. Gdybyś była, pozbawiłabym cię już głowy.

- No, no. Ktoś ma wygórowane zdanie o swoich umiejętnościach. Zaczynj się martwić. Nigdy więcej nie będę łatwym celem.

- A ja nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. - Wciąż do niej celując, podchodzę bliżej, zmniejszając dystans między nami. Wyciągam w jej stronę drugą rękę i... napotykam jedynie powietrze. Otwieram szeroko oczy. Mówiła prawdę. Jest tym, czym jest. Opuszczam uzbrojoną dłoń, serce wali mi szaleńczo. - Nigdy mi nie przyszło do głowy, że coś ci się stanie.

- Więc wszystko, co zrobiłaś, było okej? Zamiary nic nie znaczą. Postępki są wszystkim.

Nie myli się.

- Przyszłaś, żeby mnie ukarać?

Czy jako świadek wie, co się wydarzyło za kulisami? Dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam?

Czy przejmuje się tym?

Anima schwytała wiele tygodni temu mojego brata. Włamałam się do jej siedziby, zdecydowana go uwolnić, ale po kilku minutach agenci mnie otoczyli. Ich szefowa, Rebecca Smith, śledziła mnie od lat. Znała moje zwyczaje, wiedziała, co bym zrobiła, gdyby Riverowi groziło niebezpieczeństwo.

I nie myliła się.

Przebywaliśmy w osobnych pokojach, River i ja, i choć go widziałam, on mnie nie widział; zawiązali mu opaskę na oczach. Rebecca kazała przystawić mu pistolet do głowy, a ja zgodziłam się zrobić wszystko, o co mnie prosiła, pod dwoma wszakże warunkami. River nigdy się nie mógł dowiedzieć - prędzej by umarł, niż pozwolił mi pomóc Animie - i nikt z naszych ludzi nie miał odnieść jakichkolwiek obrażeń.

Po dziś dzień mój brat uważa, że udało mu się uciec stamtąd o własnych siłach.

Tak, mogłam się wycofać ze swej obietnicy pod adresem Animy. Mogłam ostrzec Ali, zamiast wystawiać ją na cel. Jednak na czele tej firmy nie stała idiotka, więc poinformowano mnie, co się stanie, jeśli nie wypełnię misji. Miejsce Ali zająłby River i nie zamierzano szczenić środków, by go dopaść i pozbawić życia.

- Mam ci wybaczyć, i tak się stało - mówi w końcu dziewczyna. - I, co szokujące, najgorsza złość już mi przeszła. Kiedy umarłam, stałam się częścią czegoś większego niż ja sama, i krzywdy mi wyrządzone nie wydawały się już, nie wydają się, tak znaczące. Ale nadal cię nie lubię. Pozbawiłaś świat wielkiego skarbu.

Jej nadmierna pewność siebie irytowała mnie kiedyś. A teraz? Jakbym ją rozumiała. Zdobyć takiego faceta jak Szron to dokonanie graniczące z cudem. Ta dziewczyna jest klasą dla siebie.

Odkładam pistolet na stolik nocny i siadam na brzegu łóżka.

- Nie chcę być niegrzeczna, ale dlaczego tu jesteś?

Jeśli chce ode mnie niemożliwego, to dam jej niemożliwe. Załatwmy to.

- Jakież to urocze. Naprawdę sądzisz, że grasz pierwsze skrzypce. - Wskazuje brodą moje ręce. - Pytanie. Dlaczego twoje tatuaże są czarno-białe?

Czemu jej nie powiedzieć?

- River i ja dowiedzieliśmy się w bardzo młodym wieku, że jest to, co słuszne, i to, co niesłuszne, i że nie ma nic pośredniego. Tatuaże o tym przypominają.

- Czarne i białe... - Stuka się w zamyśleniu po brodzie. - Żadnych odcieni szarości.

Kręcę głową i uświadamiam sobie to, co właśnie przyznałam: nie ma usprawiedliwienia dla tego, co jej zrobiłam. Słuszne: ochranianie niewinnych. Niesłuszne: narażanie ich na niebezpieczeństwo. Koniec, kropka. Zalewa mnie fala wstydu; czuję w piersi jego ostre szpony.

- Chcę, żebyś miała to na uwadze, kiedy przejdę do sedna sprawy. - Krąży po pokoju, przyglądając się z niejakim obrzydzeniem mojemu nędznemu dobytkowi. - Wiem, że walczyłaś dziś w nocy ramię w ramię ze Szronem.

- Tak.

- I ocalił ci życie.

Wzdycham.

- Tak.

- Więc poniekąd jesteś mu winna swoje. Zgadza się?

Nie podoba mi się ta rozmowa.

- Czego ode mnie chcesz? Wyrzucić to z siebie.



Krzyżuje ramiona na piersi, uosobienie determinacji.

- W porządku. Sama o to prosiłaś. Moja przyjaciółka Ali... Znasz ją, prawda?

Dziewczyna, którą zdradziłaś. No cóż, miała wizję, a jej wizje nigdy nie są błędne.

Odwraca na chwilę wzrok, garbiąc ramiona. Widomy znak winy. Znam to dobrze.

Nie ma powodu, by tak się czuła, ale ja? Owszem. Czuję się tak z wielu powodów.

Też opuszczam ramiona.

- Słyszałam o tych wizjach. - Anima kazała mi dowiedzieć się o nich czegoś więcej, ale nie dopisało mi pod tym względem szczęście. - Mów dalej.

Kat przesuwając językiem po zębach.

- W tej wizji powstrzymałaś jakąś kobietę, która chciała zastrzelić Szrona.

Ratujesz mu życie.

I znów odwraca na kilka sekund wzrok, a ja muszę się zastanawiać dlaczego.

Nie kłamałaby w takiej sprawie - prawda?

- Z tego powodu, i tylko z tego - ciągnie - jestem tutaj, by dopilnować, byś nigdy nie oddalała się od Szrona.

Nie rozumiem.

- To znaczy ja? - Stukam się kciukami w pierś dla podkreślenia swoich słów. -

Mam chronić Szrona?

Znów krzywi usta w grymasie niechęci, ale kiwa głową.

- Wierz mi, dziwię się tak samo jak ty.

No cóż, w końcu pojmuję jej osobliwe zachowanie. Jest poirytowana.

- Potrafi o siebie zadbać. - Udowodnił to aż nadto. - Poza tym mnie nienawidzi.

Nigdy nie pozwoli, bym się do niego zbliżyła.

- Będziemy musiały go do tego nakłonić. Mogę zapewnić, że będzie tolerował twoją obecność, ale nie wydaje mi się, bym mogła go powstrzymać, kiedy zechce cię zabić. To twoje zadanie.

Wspaniale. Cudownie.

- Dlaczego nie miałabym wykorzystać nadarzającej się okazji?

Skupia na mnie spojrzenie zmrużonych oczu, jej orzechowe tęczówki nabierają ostrości lasera.

- Kiedy stałaś się takim dzieciakiem?

Zabolało.

- Wierzysz, że go nie zdradzę?

- Tak, ale tylko ze względu na wizję. Tymczasem zamierzam cię obserwować i jeśli zacznę podejrzewać, że robisz coś niewłaściwego, moja następna wizyta nie będzie już taka przyjemna.

Pocieram nadgarstek. Nie okłamałam Szrona. Pokutuję za to, co zrobiłam, i nie zdradzę go. Co więcej, Kat ma rację. Zawdzięczam chłopakowi życie. Uratował mnie dziś w nocy. Z radością będę go pilnowała.

- Zaopiekuję się nim tak, jakby był moim bratem. - Uspokaja ją to, ale tylko trochę. - Wiesz, kiedy zostanie zaatakowany? Albo gdzie? - Biorę ze stolika nocnego notatnik i długopis. - Pomogą mi wszelkie szczegóły dotyczące wizji.

Odpowiada mi milczenie.

Podnoszę wzrok, ale jej już nie ma.

Wzdychając, opadam na łóżko. Materac skrzypi, ten dźwięk zlewa się z rytmicznym stuk, stuk, stuk wezgłowie w sąsiednim pokoju. Szron nie będzie zachwycony, że stanę się jego cieniem. Będzie protestował. I to głośno. Będzie mnie obrażał, co sprawi cholerny ból, i tak jak mówiła Kat, może nawet próbować mnie zabić, ale jestem twarda i poradzę z tym sobie.

Kto zamierza go zaatakować? Zombi rodzaju żeńskiego? Dawny pracownik Animy? Nowy pracownik Animy? Wykreślić dwie ostatnie pozycje. Po pierwsze, agenci to tchórze. Kiedy Anima podejmowała działania, jej ludzie zbliżali się do Z tylko w specjalnie zaprojektowanych kombinezonach ochronnych; ich zewnętrzną powłokę wykonano z materiału pokrewnego ciała zombi, co sprawia, że człowiek znajdujący się w środku jest niewidoczny dla nieumarłych. Po drugie, nikt związany z firmą nie kontaktował się ze mną, w każdym razie od czasu, gdy Cole i Ali spalili ich siedziby i wyczyścili pamięć Rebekki - kobiety, która z radością pożarłaby swoje młode, gdyby miało to oznaczać przetrwanie jeszcze jednego dnia.

Ta sprawa z czyszczeniem pamięci okazała się odwracalna. Z drugiej jednak strony, gdyby Rebecca pamiętała swoją przeszłość albo wojnę, to skontaktowałaby się ze mną. Ponownie zagroziłaby Riverowi.

Co bym wtedy zrobiła?

Do oczu znów napływają mi głupie, palące łzy; przekręcam się na bok. Moja obecna sytuacja jest ogólną sumą decyzji, jakie niegdyś podjęłam, wiem o tym, tak jak wiem, że muszę do końca życia ponosić konsekwencje.

To niczyja wina, tylko moja, i nie popełnię więcej tych samych błędów. Nie zrobię tego.

I nie jestem bezradna. Uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby stworzyć sobie lepszą przyszłość. Zaczynając od teraz, ze Szronem. Znienawidziłabym na wieki każdego, kto skrzywdziłby Rivera, tak jak Szron będzie na wieki nienawidził ludzi, którzy skrzywdzili Kat.

Nie mogę nawet wynagrodzić mu takiej straty, ale z pewnością mogę spróbować.

I zrobię to.

# SZRON

## Skazaniec wraca do łask

Otwieram zmęczone, pełne piasku oczy, gdy przez szczelinę w zasłonach sączy się światło. Łomocze mi w skroniach, do drzwi umysłu puka pamięć.

Wyciągam rękę do Kat, chcąc ją przytulić, ale łóżko po jej stronie jest zimne.

Nic dziwnego. Ona nie żyje.

Ta myśl uderza mnie z całej siły, to przypomnienie wszystkiego, co straciłem, ból niemal rozrywa mi pierś. Ale chociaż koszmarny, nie jest aż tak koszmarny jak zazwyczaj. Pojawia się kolejne wspomnienie, a ja się uśmiecham. Wczoraj mnie odwiedziła; poprosiła, żebym walczył z zombi w obronie innego zabójcy, nie uświadamiając sobie, że wysyła mnie na pomoc Camilli Marks. Obiecała, że znów się zjawi.

Siadam gwałtownie i rozglądam się po sypialni, mając nadzieję, że już tu jest. Beżowe ściany. Niewielkie łóżko z niebieską pościelą i brązową narzutą, duża komoda, szuflady wysunięte. W jednym kącie stos czystych rzeczy, w drugim stos brudnych. Zamierzam zrobić pranie od... około czterech miesięcy.

Nie ma śladu Kat.

Mimo wszystko zrywam się na równe nogi i pędzę do łazienki, to małe pomieszczenie z umywalką, toaletą i kabiną prysznicową. Szoruję zęby i myję włosy, ale nie zwracam sobie głowy zmianą ubrania. Nie mam na sobie koszuli, tylko szorty do biegania. Wyglądałem już gorzej.

- Kat! - wołam, nie próbując nawet stłumić desperacji w głosie. - Kat!

Pojawia się w okamgnieniu, jakby czekała na moje wezwanie; niemal uginają się pode mną kolana. Podchodzę do niej z przyzwyczajenia, ale zatrzymuję się, pomny wczorajszego ostrzeżenia. Jeśli jej dotknę, to ją stracę.

Żadnego dotyku. Nigdy.

- Gratulacje! Dzisiaj jest twój szczęśliwy dzień. - Ma na sobie ten sam podkoszulek i szorty co ostatnim razem, ale to bez znaczenia. Jest piękna w sposób,

o jakim inne dziewczyny mogą tylko pomarzyć. – Zawołałeś, odpowiedziałam.

– Tęskniłem za tobą.

– Byłbyś szalony, gdybyś nie tęsknił.

Silę się na urazę, ale tylko się uśmiecham.

– Kiedy nie jesteś ze mną, to gdzie jesteś? – Chcę znać każdy szczegół jej nowego życia.

Wskazuje sufit, a potem wymachuje rękami i wprawia ciało w najbardziej koszmarny taniec wszech czasów.

Śmieję się – naprawdę się śmieję – i mówię:

– Przestań. Zanim będę musiał zasłonić sobie oczy.

– Bo twoje ruchy i zmysł rytmu nie mogą się równać z moimi, a ty, patrząc na mnie, uświadamiasz sobie swoją porażkę?

– Tak, coś w tym rodzaju.

Uśmiechając się, zaplata na palcu kosmyk włosów.

– Nie miałam pojęcia, ile bólu sprawiały mi chore nerki, dopóki nie umarłam. Teraz mogę chodzić, biegać i tańczyć, i ani razu się nie skrzywić. To jest... Szron, żadne słowa tego nie oddają.

– Nawet „ciasteczkowo”?

– Nawet.

Nie ulega wątpliwości, że jest szczęśliwa w tej sytuacji, a ja, widząc to, nie posiadam się z radości. Naprawdę. Pragnę jej szczęścia ponad swoje własne. Ale też nie podoba mi się to. Jest szczęśliwa beze mnie. A ja jestem nieszczęśliwy bez niej.

Kolejna opowieść dupka pierwszej klasy.

– Dobrze cię tam traktują? – pytam.

– Rany! Najlepiej! Naprawdę nie masz pojęcia, poważnie. – Rusza w stronę łóżka spryskanego liniami krwi, i siada na brzegu. Jak zawsze, stanowi uosobienie energii i ekscytacji. Potęgę natury. – To jak udoskonalona wersja tego, co jest tutaj. Jak w serialu Ziemia 2. I wiesz co? Wbrew powszechnej opinii, to nie koniec.

– Nie koniec? – Marszczę brwi, kiedy ogarnia mnie niezmiernie zdumienie. – Możesz umrzeć ponownie?

– Nie, nic w tym rodzaju. Przebywamy w strefie przejściowej, gdzie wolno nam obserwować bliskich. – Stuka się po brodzie dwoma palcami o zadbane paznokciach. – Możemy im nawet pomagać, ale tylko wtedy, gdy wygramy w sądzie ze stroną przeciwną.

– W takim prawdziwym sądzie?

- Owszem. Tyle że na większą skalę, bo stanowi najwyższy i ostateczny autorytet. Musimy wnosić petycje i zapytania, temu podobne. Tam właśnie jestem cały czas. W sądzie. I tam właśnie jest teraz Helen. Na dobrą sprawę rzadko stamtąd wychodzi.

Helen, biologiczna mama Ali.

- Po co narażać się dla nas na takie kłopoty?

Co tak naprawdę osiągną?

Kat tupie energicznie, a materac się huśta.

- Wiem, że tego nie zrozumiesz, ale czasem, by osiągnąć tu zwycięstwo, najpierw trzeba je odnieść tam, na górze. Helen, Emma i ja staramy się za wszelką cenę sprawić, byście mieli wszystko, czego wam potrzeba.

Nagle sobie uświadamiam.

- Złożyłaś petycję, żeby móc mi się pokazać.

- Hm, chciałaś powiedzieć, że to wybłagałam. Dlatego usłyszałam: „tak”. Ale, uwaga, uwaga, obowiązują pewne zasady. Jest ich więcej, niż się domyślasz.

- Na przykład?

- Na przykład to, o czym mogę ci powiedzieć... i o czym nie mogę. - Posyła mi pocałunek. - W końcu wiem o sprawach, o których ty nie wiesz, i z tego samego powodu, z jakiego ty nie mogłaś powiedzieć mi kiedyś o zombi, bo nie zniosłabym prawdy, ja nie mogę zdradzić ci wszystkiego.

Nie podoba mi się to. Ani trochę.

- Co się stanie, jeśli złamiesz zasady?

- Mogę zostać zmuszona do opuszczenia strefy przejściowej. Niektórzy świadkowie postanawiają tam nie pozostawać, kiedy zjawiają się po raz pierwszy, jak na przykład Miranda, przybrana mama Ali. Inni, sprawiający kłopoty, mogą być wykopani przed czasem. - W oczach, które pragnę napełnić jedynie szczęściem, pojawia się błysk rezygnacji. - Nie chcę, żeby mnie wykopali.

Czyżbym dosłyszał niewypowiedziane „na razie”?

- Po raz pierwszy wam pomagam, zabójcy - dodaje. - I nie zamierzam przestać.

- Dlaczego ktoś chciałby stamtąd odejść? - Krzyżuję ręce na piersi i opieram się o drzwi łazienki. - I gdzie trafiają ci wykopani?

- Do wyższego nieba. Prawdziwego Odpoczynku. Wierz mi, wszyscy w strefie przejściowej pragną wejść do Prawdziwego Odpoczynku. Panuje tam spokój przekraczający zdolność twojego pojmowania. Radość. I nie ma tam czegoś takiego jak rozpacz albo ból. Istnieją tylko miłość i światło. - Uśmiecha się szeroko i marszczy czoło. - Ale w Prawdziwym Odpoczynku nie będę mogła już wpłynąć na

twoją sytuację, nie będę już miała prawa składania petycji, więc zrobię wszystko, co konieczne, by pozostać w strefie przejściowej.

W moim umyśle kłębią się pytania.

- Czy ludzie w strefie przejściowej umawiają się na randki?

- I pobierają. I mają dzieci.

Rozpala się we mnie ekscytacja. Jeśli ja sam znajdę się w strefie przejściowej, to znów będziemy razem. Jako para. Mająca przed sobą przyszłość.

Ona jednak zna mnie dobrze, zna tok moich myśli i kręci głową.

- Nawet się nie waż. To nie jest jeszcze twój czas, Szron.

- Twój też nie był.

- Wiem. Odeszłam zbyt wcześnie, a ty teraz żyjesz obarczony konsekwencjami. To wkurza, prawda? Więc nie obarczaj przyjaciół konsekwencjami swej wczesnej śmierci. Za bardzo cię potrzebują.

- Chcę być z tobą. - Bez względu na koszty.

Mruży oczy, nie ulega wątpliwości, że za chwilę odezwie się jej temperament.

- A ja chcę gwiazdkę z nieba, ale nie zawsze dostajemy to, czego pragniemy, prawda?

- Kat...

- Szron. - Wzdycha. - Zależy mi na tym, żebyś się z kimś spotykał.

Mrugam zdumiony. Z pewnością się przesłyszałem.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś...

- Przymknij jadaczkę, okej? Kotek teraz mówi. Wiedziałaś, że umrę przed tobą.

- Nie wiedziałem! Spodziewałem się, że zginę w walce, zanim wysiądą ci nerki.

- Daj spokój. - Przewraca z irytacją oczami. - Jakby ktoś mógł cię pokonać. Ale bez względu na to, co sądzisz, wiedziałaś, że nie mogłeś liczyć na „żyli długo i szczęśliwie”.

- Nie umawiam się z innymi dziewczynami, kotku. - Jestem wkurzony, że w ogóle to zasugerowała.

- A te tabuny, które przeleciałeś od czasu mojej śmierci? He?

Wzdrygam się jak walnięty przez dwustupięćdziesięciokilogramowego, napakowanego sterydami mięśniaka.

- To błędy, których będę zawsze żałował.

- Pieprzyć to, czego żałujesz. - Klęka na materacu, w jej oczach maluje się przejmująca szczerość. - Musisz znów otworzyć serce na miłość.

- Nie. Ja...

- Jesteś dość atrakcyjnym facetem - przerywa mi. - Zaslługujesz na dobrą, solidną

piątkę. A teraz, kiedy masz pieniądze, może nawet na szóstkę albo siódmkę.

- Dzięki - odpowiadam cierpko i jednocześnie kulę się w sobie. To niemożliwe, by chciała, żebym z kimś był. Nie mówi poważnie. Wykluczone.

Jej uśmiech ma w sobie jedynie smutek, ani odrobiny rozbawienia.

- Chodzi mi tylko o to, że ktoś na ciebie czeka. Ktoś ci przeznaczony. Nie będzie tak dobry jak ja, ma się rozumieć. Jestem unikalna. Jak jednorożec, nie przymierzając. Ale da ci powód, byś dalej walczył w tej wojnie.

- Będę walczył dla ciebie. - Mój głos jest ostry niczym papier ścierny. - Już mnie nie chcesz?

Wzdycha głęboko.

- Tego nie twierdzę.

- Więc nie potrzebuję...

- Ale - przerywa, uciszając mnie i tłumiąc każdą odrobinę ulgi - widzę to, czego ty nie możesz zobaczyć. Większego obrazu. Końcówki szachowej. Jedyne, co się liczy.

Zaciskam pięści.

- My jesteśmy tym, co się liczy.

Patrzy w bok, jakby nie mogła już znieść mojego spojrzenia.

- Kocham cię i zawsze będę kochać, ale w chwili, w tej jednej sekundzie, gdy duch opuścił moje ciało, stałam się częścią... no cóż, nie wiem, jak inaczej to określić... stałam się częścią jednego umysłu. Zbiorowej świadomości. Zobaczyłam, że ty i ja... że nigdy nie było nam dane pozostać razem, Szron. Nie w sensie uczuciowym.

Żartujesz sobie? Właśnie uraczyła mnie pośmiertną wersją przemowy „Pozostanmy przyjaciółmi”. Najwyraźniej, pomimo zapewnienia „tego nie twierdzę”, nie chce mnie już w sposób, w jaki ja chcę jej. To cios, na który nie byłem przygotowany.

Czuję w piersi strużki kwasu, który pali mi serce, i tak już złamane, ale nie zdradzam nawet słowem czy czynem tego zniszczenia, jakie się we mnie dokonuje.

To jeszcze jedna zbrodnia, za którą winę ponosi Anima. Zbrodnia, którą należy przypisać Camilli.

- Wciąż chcesz mnie widywać? - pyta cicho Kat.

- Tak.

Nie muszę się zastanawiać nad odpowiedzią. Potrzebuję czasu, żeby skłonić ją do zmiany zdania i odzyskać, to wszystko.

- Dobrze. Bardzo dobrze. - Podnosi się z łóżka. - Teraz, niestety, muszę odejść. Im dłużej z tobą jestem, tym mniej wiem, co się wokół ciebie dzieje.



Zostań! – niemal krzyczę. Spokojnie. Bez nerwów. Agresja i żądania nie pomogą w tej sytuacji.

– Kiedy znów cię zobaczę?

– Dziś wieczorem. Byłeś tak dobrym chłopcem, że obdarzę cię następną wizytą. Ale nie tutaj. Wyjdź stąd. Zrób coś. Spotkaj się z miłymi dziewczętami. Znajdę cię.

\*

Wracam do Hearts. Kat powiedziała, że mnie znajdzie, a ja chcę, żeby znalazła mnie właśnie tutaj. Chcę wymazać jej ostatnie wspomnienie o mnie związane z tym miejscem – polowania na brunetkę; bzyknąć i zniknąć.

Niecierpliwość, niczym bicz w moim wnętrzu, przynagla mnie do ruchu, kiedy pragnę jedynie znaleźć swoją dziewczynę. Siedzę tu już od godziny, ale nie wypilem nawet kropli whiskey, i nie zamierzam. Moim ulubionym drinkiem jest teraz piwo imbirowe.

Gdzie ona się podziewa?

Na stołku obok sadowi się jakaś kobieta. Omijam ją wzrokiem, rozglądając się z uwagą po klubie. Migają te same czarne stroboskopy. Na parkiecie wiją się ci sami ludzie. Ten sam tłum gapiów wydaje się trochę za bardzo podniecony. Ani śladu Kat i choć cierpliwość zawsze była jedną z moich najcenniejszych zalet – czekałem trzy lata, aż Kat zgodzi się na randkę, a potem rok, aż zaciągnę ją do łóżka – mam wrażenie, że jestem zawieszony na bardzo postrzępionej linie.

– Logan? – Kobieta siedząca obok trąca mnie łokciem. – Cześć.

Logan to nie jest moje prawdziwe imię. Ani Szron, skoro już o tym mowa. Jeśli mam być szczery, nienawidzę swojego prawdziwego imienia niemal tak bardzo, jak je kocham. Było przez całe moje życie źródłem żartów, ale i zazdrości. Dziś wieczór jednak, zgodnie z tym, co napisano w moich dokumentach, moje imię brzmi: Logan. Tak przedstawiam się dziewczynom, które biorę do łóżka.

Pomimo zamglonej pamięci wiem, że z nią spałem. Ma proste ciemne włosy i zielone oczy – powód, dla którego ją wybrałem.

– Co u ciebie? – pytam, decydując się na uprzejmość. Wciąż jestem dupkiem, wiem o tym, ale skoro do mojego życia powróciła Kat, postanowiłem być miłym dupkiem.

– W porządku. Miałam nadzieję, że znów cię spotkam. – Uśmiechając się wstydliwie, trzepocząc rzęsami, wodzi paznokciami po moim ramieniu. – Chcesz wrócić do mojego mieszkania? Nie zdążyliśmy dokończyć butelki Macallana.

- Nie, dzięki. - Odsuwam się, a jej policzki pokrywa czerwień zakłopotania. Odrzucenie boli, bez dwóch zdań, ale nie będę flirtował z uprzejmości. Po prostu nie będę.

Przez lata Kat i ja rozmawialiśmy często o niuansach seksu. O oczekiwaniach chłopaka wobec oczekiwania dziewczyny. To, co dla mnie było fizyczne, dla tej tutaj było prawdopodobnie emocjonalne. Pomimo jej wszelkich zapewnień, że jest inaczej.

Jak wiele innych, żywiła zapewne nadzieję, że skoro tak mi z nią dobrze, to zapragnę następnej nocy... do diabła, kilku tygodni... może kilku miesięcy, zapominając o żądaniu „tylko jedna noc”. Kat nazywała takie podejście „fantazją wyłączności”.

To fantazja o niskim współczynniku powodzenia.

- Jesteś pewien? - Przesuwa palcem między piersiami. - Będziesz miał frajdę.

- Przepraszam, ale czekam na kogoś.

Na miłość swego życia.

- To znaczy na mnie. A ty spadaj.

Dziewczyna, która się właśnie zjawiała, siada z drugiej strony i macha lekceważąco na „Macallan”. Sztywnieję, z ust wyrywa mi się wyjątkowo paskudne przekleństwo. Camilla Marks.

Jej platynowe włosy to dzika kaskada loków, spiętych po bokach i odsłaniających czarne jak smoła pasemka na skroniach. Hebanowe rzęsy, długie na kilometr i ostro zakończone, tworzą wyrazisty kontrast z brokatem skrzącym się wokół oczu o barwie miodu. Policzki pokrywa rumieniec o odcieniu głębokiego różu, wargi są pomalowane na krwistą czerwień.

Faceci gapią się na nią jak na ostatni smakołyk w sklepie ze słodyczami.

Mogę to zrozumieć. Ma na sobie czarną skórzaną kamizelkę, dekolt w kształcie litery V przebiega między małymi, lecz zgrabnymi piersiami, bardziej odsłaniając tatuaże, niż je zakrywając. Zaczynają ożywać niepokojące trójwymiarowe obrazy. Moim faworytem jest ten nad jej sercem. Twarz dziewczynki. Może nawet samej Camilli, tyle że znacznie młodszej.

Spodnie, podobnie jak kamizelka, są czarne i skórzane; wyglądają jak warstwa farby. Jedno i drugie ma mnóstwo zamków błyskawicznych, a ja wiem, że pod każdym kryje się ostrze. Tak jak wiem, że każda sztuka biżuterii, którą nosi, pełni funkcję takiej czy innej broni. Wisiorek na srebrnym łańcuszku na szyi może szybko zamienić się w mały sztylet. Bransoletki wystarczy zdjąć i zrobić z nich garotę.

- Kim jesteś? - pyta „Macallan”. - Bo on jakoś nie ucieszył się na twój widok.

Camilla ignoruje ją, odwracając się, by warknąć na jakiegoś faceta, który za nią stoi. Ujawnia przy okazji całkowicie nagie plecy, kamizelka trzyma się na słowo honoru dzięki rzemykowi na karku i w talii. Jest tam jeszcze więcej tatuaży, które budzą moją fascynację. Drzewo życia wyrastające ze środka rzeki, na każdej gałęzi kwiat innego rodzaju. Patelnia, nie wiadomo dlaczego. Pięść. Klucz, gwiazda i sztylet. Ptaki usadowione na konarach, a nad najwyższym stado w locie.

Mam ochotę wodzić po tych obrazach palcami. Potem znów się do mnie obraca, a ja sobie przypominam, że to zdrajczyni. Moja nienawiść przyćmiewa bez reszty cały mój podziw.

- Co tu robisz? - pytam ostro.

Daje barmanowi znak, że chce drinka.

- Spytaj swoją dziewczynę.

Rozmawiała z Kat?

- Chwila. Masz dziewczynę? - chce wiedzieć „Macallan”. Ścisną kieliszek czegoś tam, zamierzając najwyraźniej chlusnąć mi w twarz jego zawartością.

Camilla działa szybko, wyciągając rękę, by wytrącić szkło z dłoni rywalki.

- Trzeba kogoś nauczyć dobrych manier. Z przyjemnością...

- Przepraszam - zwracam się do „Macallan”, potem chwytam Camillę za ramię i ciągnę w stronę schodów prowadzących do sali VIP-ów.

W połowie drogi uwalnia się z mojego uścisku.

- Nie trzeba stosować siły. Nie zamierzam uciekać. I nie stawiam oporu, jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś.

- Naprawdę oczekujesz, że będę ci ufał? - mówię, ale już nie próbuję jej złapać. Im mniej kontaktu między nami, tym lepiej.

Ruszam po schodach. Jeśli za mną nie pójdzie, odszukam ją potem i bardzo jej się nie spodoba, co z nią zrobię, gdy ją dopadnę.

A dopadnę na pewno.

Sala ma osobny bar z personelem, któremu się płaci, by szkło nigdy nie było puste, a uśmiech nigdy nie przygasał. Od razu mnie rozpoznają, zbliża się kelnerka, żeby mnie powitać. Wymijam ją i kieruję się w stronę gabinetu na tyłach. Gabinetu, który Ankh - tata Reeve - urządził tylko z myślą o nas, na wypadek gdybyśmy musieli obgadać jakąś kwestię związaną z zombi.

Choć sam klub został przebudowany, kod otwierający drzwi jest ten sam. Obracam się plecami do Camilli, żeby wystukać cyfry, potem daję jej znak, żeby weszła do środka. Przeciska się obok mnie z wysoko podniesioną głową. Nie spuszcza jej z oka, zamykając drzwi twardym kopniakiem. Kiedy zamek zaskakuje

automatycznie, doznając głębokiej satysfakcji. Teraz jest uziemiona. Nie może uciec, nie zna kodu. Co nie znaczy, by gabinet stanowił dobre więzienie. Są tu okazałe skórzane kanapy i wielkie krzesła. I bar z drinkami. Biurko z komputerami i rozbudowanym systemem łączności telefonicznej.

Camilla odwraca się do mnie, jej ciemne oczy zieją jadem.

- Nim zaczniesz domagać się informacji, powiem, że tak, Kat ukazała mi się zeszłej nocy i ponownie, mniej więcej godzinę temu. Kazała mi tu przyjść i trzymać się blisko ciebie.

- Kłamiesz.

Kat nie dręczyłaby mnie w taki sposób.

- Już drugi raz zarzucasz mi kłamstwo. - Robi krok w moją stronę, wydaje się równie groźna jak ja. - Zrób to po raz trzeci, a znajdziesz swoje jaja we własnym gardle.

- Jestem pewien, że będą mi smakować - odcinam się.

- Dzieciaki, proszę was. Ona nie kłamie, Szron. - Obok Camilli pojawia się Kat, a moje kolana robią się miękkie z ulgi. Wróciła zgodnie z obietnicą. - Chcę, żeby Camilla stała u twego boku w każdej minucie każdego dnia. Od teraz.

Co u licha?

- To jakiś żart? Gra w pytania „co byś wolał”? No cóż, wolałbym obmacywać się z zombi niż spędzić chociażby minutę z twoją morderczynią.

Camilla wzdryga się, ale nie zamierzam odczuwać wyrzutów sumienia tylko dlatego, że mówię prawdę.

- No to masz pecha - ciągnie Kat. - Ta gra się nazywa: „Czego martwa dziewczyna chce, to martwa dziewczyna dostaje”. - Jej spojrzenie przewierca mnie na wylot. - Zrobisz to. Koniec, kropka.

Do diabła! To na poważnie.

- Dlaczego? Wiesz, kim jest Camilla, prawda?

- Wiem. Choć mylisz się co do jednego. Nie jest moją morderczynią. Niezupełnie. - Wyraźnie łagodnieje. - Musisz mi po prostu zaufać. Ten układ to konieczność.

Kręcę nieprzejeđnany głową.

- Nie. Absolutnie.

- Szron...

- Kotku. - Jak mam sprawić, by zrozumiała? - Zrobię dla ciebie wszystko. Mam wyciąć sobie serce? Gdzie jest nóż? Mam się podpalić? Daj mi zapalki. Ale nie będę się bratał z twoją morderczynią.

- Nie ja podłożyłam te bomby - zaprzecza oschle Camilla. - Nie miałam o nich

pojęcia. To nie ja ją zastrzeliłam.

Obrzucam ją możliwie przelotnym spojrzeniem, i nie ma w nim nic przyjemnego.

- Zniszczyłaś zabezpieczenia, więc dzięki tobie Anima mogła to wszystko zrobić.

W moich oczach ponosisz największą winę.

Ona też łagodnieje, traci rezon. Dobrze. Niech cierpi za to, co zrobiła. Niech się pławi w swoim wstydzie. Zasługuje na to.

Kat zbliża się do mnie, przyciągając moją uwagę.

- Zamierzam co nieco ujawnić, więc słuchaj, duży chłopaku. Powiedziałam ci, że będę się pojawiać w dniu, w którym spełnisz dobry uczynek. I wiesz co? Te dobre uczynki zaczynają się od Camilli Marks i na niej się kończą. Od teraz będziesz z nią jadał śniadania. Będziesz z nią walczył z zombi. Będziesz... - Zaciska zęby. - Spał z nią w jednym pokoju.

Znowu kręcę zdecydowanie głową. Nie ma mowy. Wykluczone.

- Nigdy cię o nic nie prosiłam - mówi Kat, a ja gapię się na nią zdumiony.

- Prosiłaś mnie o coś każdego dnia, i to od chwili, gdy się poznaliśmy. O pluszowe misie. Róże. Przeprosiny. O mój deser. Moje pieniądze na lunch. Mój samochód. Do diabła, nawet o moją duszę. Nie było żadnych ograniczeń.

- Nie prosiłam o nic ważnego - zastrzega, potem składa dłonie jak do modlitwy. - Zrób to dla mnie. Proszę. Tylko dzięki temu będziemy mogli się widywać.

Zasady, uświadamiam sobie. Te głupie zasady.

Mam do niej jeszcze więcej pytań, ale mrugam tylko, a ona znika. Wyrzywa mi się z krtani ryk sprzeciwu, odbijający się echem od ścian.

- Zrobię to! - krzyczę. Przyparto mnie do muru, a ja o tym wiem. Czuję się jak parchaty kundel, którego złapali dobrzy ludzie z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, by sprawdzić, czy nie ma wścieklizny, ale i tak się poddaje. - Przystaję na twoje warunki. Wracaj natychmiast!

Ale ona nie wraca, a samotność zaczyna mi ciężać straszliwie.

- Dlaczego się na to zgodziłaś? - pytam zdrajczynie.

Camilla podchodzi zdecydowanym krokiem do baru, żeby nalać sobie whiskey.

- Jestem jej to winna. Jestem to winna tobie.

- Albo zamierzasz mnie szpiegować. - Tak. Mogę się założyć.

- Twój proces myślowy wymaga resetowania. Komu właściwie miałabym donosić? - Opróżnia szklankę. - Anima legła w gruzy.

- Albo tak się nam wydaje.

Przesuwam dłońmi po włosach, szarpię za ich końce. Co mam zrobić z tą dziewczyną, u diabła? Nie chcę jej w swoim mieszkaniu. Przebywam tam dopiero od

kilku miesięcy i wciąż nie mam wrażenia, że to prawdziwy dom, ale jest mój, a jej nie wolno mieć do czynienia z czymkolwiek, co do mnie należy. Ale nie chcę jej także w nowym lokum Reeve. Nie chcę, by kręciła się wokół moich przyjaciół.

- Kat pokazała mi, gdzie mieszkasz - mówi. - Zostawiłam tam już swój plecak.

- Drzwi były zamknięte.

- Tak, a ja je sforsowałam.

Rozpala się we mnie wściekłość; walę pięścią w ścianę.

- Spokojnie, spokojnie. - Wydaje się, że w ogóle nie odczuwa przede mną strachu, zmierzając w stronę wyjścia. Zaskakuje mnie, kiedy wystukuje właściwy kod i już po chwili jest wolna. - Chodźmy do domu i pogadajmy o logistyce.

- Do mojego domu, nie twojego. - Doganiam ją pospiesznie, z trudem się powstrzymując, by nie potrząsnąć nią z całej siły. - Kod.

Nie udaje, że nie wie, o co mi chodzi.

- Zapamiętałam cyfry, kiedy je wstukiwales.

- Byłem obrócony plecami i zasłaniałem ci widok.

- Miałam nie patrzeć ci przez ramię? Ojej. Ale jestem niegrzeczna.

Otwieram usta, żeby ją zrugać.

- Nie wiedziałam, co zamierzasz ze mną zrobić, więc opracowałam podstępny plan ucieczki - uprzedza, zanim mam czas cokolwiek powiedzieć. - Wiem, wiem. Jak śmiałam zadbać o własne bezpieczeństwo. Powinam się wstydzić.

Muszę wykazywać się przy niej większą ostrożnością. Zapamiętane. Jest przeciwnikiem, i zawsze nim będzie. Może się po mnie spodziewać tylko wrogości i podejrzliwości.

- Tak przy okazji, nie jest mi przykro - dodaje.

- Kapuję. Ale to się zmieni, jak pobędziesz ze mną dostatecznie długo.

Już ja się o to postaram.

Jej policzki tracą barwę, ale unosi dumnie brodę. Mechanizm obronny. Dobrze. Słowa mogą być orężem. Moje są strzałami i właśnie dosięgły zamierzonego celu.

Na dole przepychamy się przez narastający bezustannie tłum. Zwielokrotniona woń perfum i sprejów do ciała miesza się z ostrym odorem potu i alkoholu. Poruszam głową, wdychając intensywniej zapach Camilli, aromat róż i orzechów pekanowych, utrwalony na jej skórze. Dobitny przykład fałszywej reklamy. Powinna pachnieć jak siarka piekielna. Zgodnie ze swoją osobowością.

Wychodzimy z budynku i wkraczamy w chłód nocy. Wciągam w płuca świeże powietrze jak tonący człowiek.

- Jeśli Kat chce, żebyś ze mną została, to świetnie, możesz zostać. - Nie mam

wyjścia. – Ale czeka cię spacer.

Siadam za kierownicą pikapa.

Camilla wskakuje na pakę, a ja zgrzytam zębami. Wywalenie jej oznaczałoby grubszą awanturę. Gdyby nie to, że jesteśmy w miejscu publicznym, nie wahałbym się ani chwili. Ale znajdujemy się w miejscu publicznym, więc muszę ustąpić – i najeżdżać na każdą dziurę między klubem a swoim osiedlem. Co też czynię. Z radością.

Nie odzywa się, kiedy wchodzimy na pierwsze piętro, ja też nie. Otwieram drzwi i celowo pcham się do środka przed nią. Po pierwsze to niegrzeczne. Po drugie oglądałem Zaklinacza psów, więc wiem, że przywódca stada zawsze znajduje się na czele. Po trzecie może mi skoczyć. Nie chcę jej tutaj i nie zamierzam udawać, że jest inaczej.

Kiedy drzwi wejściowe się zamykają, mówi:

– Powinniśmy porozmawiać o...

Ale ja zmierzam prosto do swojej sypialni i odgradzam się od niej. Rejestruję odgłos kroków. Jestem pewien, że krąży nerwowo po pokoju.

– Szron! – woła przez drzwi.

Wkładam sobie zatyczki do uszu i nastawiam iPod'a na full, tłumiąc jej głos.

\*

Kiedy poranne słońce przesącza się przez szczelinę między zasłonami, przerywam ćwiczenia. Sto pompek. Sto przysiadów. Sto pchnięć z wypadem i tysiąc innych rzeczy. Powtarzam to bez końca, aż tracę tyle energii, że mógłbym uchodzić za nieumarłego. Ale przynajmniej bardziej nad sobą panuję.

Camilla Marks jest środkiem do osiągnięcia pewnego celu. Widywać Kat. Mogę znieść obecność dziewczyny w swoim azylu, nie zabijając jej. Nie chcąc przy okazji zabić samego siebie. Z pewnością.

Biorę prysznic, ubieram się i w końcu wychodzę z sypialni. Siedzi przy kuchennym stole z tubkami tuszu, bandażami i pistoletem do tatuażu w ręku. Włosy zebrała w niechlujny kok na czubku głowy, odsłaniając smoliście czarne pasma, zakryte zwykle przez te śnieżnobiałe. Jej twarz nie nosi śladów makijażu, dzięki czemu wygląda młodziej. I tak ładnie, że powinno to być uznane za przestępstwo.

Nienawidzę jej.

Ociera krew z wizerunku, który właśnie wykłuła sobie na nadgarstku. Kompas obok słowa „Zdrada”.

Nie zamierzam pytać. Mam to gdzieś.

Wsypuję do miski płatki zbożowe, a potem pochłaniam je nad zlewem, łyżka za łyżką. Nie odzywam się ani nie patrzę w jej stronę.

- O, nie. - Jej ton jest cierpki. - Zły chłopak mnie ignoruje. Co mam zrobić?

- Powiedz: „dziękuję” - mamroczę.

- Nie możesz mnie ignorować i jednocześnie rzucać zawołane groźby. - Owija bandażem nowy wizerunek i sprząta po sobie. - Musisz się na coś zdecydować.

Wylewam resztkę mleka z miseczki i zmywam w milczeniu.

- Cudownie - mówi. - Wybrałaś to, czego chciałam.

Czy nic jej nie rusza?

Zwykle o tej porze dnia załatwiam milion spraw, żeby nie myśleć o Kat. Dzisiaj sadzam tyłek przed telewizorem i włączam kanał sportowy, mając nadzieję, że ziryтую tym Camillę. Kiedy sobie uświadamiam, że też ogląda program i robi to nawet z zainteresowaniem, przerzucam się na jakiś talk-show. Ale ona też to ogląda i nawet drze się do ekranu:

- Jesteś dla niego za dobra! Daj sobie z nim spokój!

Potem próbuję z operą mydlaną, a ona się w końcu odwraca, wyraźnie znudzona.

Uśmiecham się złośliwie - dopóki sobie nie uświadamiam, że patrzę, jak wredny bliźniak jakiegoś faceta uwodzi mu żonę.

Modłę się przez piętnaście minut o koniec świata, a potem ruszam do swojego pokoju, żeby zająć się lekcjami. Jestem w ostatniej klasie liceum, choć odszedłem ze szkoły, decydując się na indywidualny tok nauczania kilka tygodni przed śmiercią Kat. Zważywszy na to, ile dni straciłem, gdy ścigała mnie Anima, nie mam wyjścia. Moje plany życiowe nie uwzględniały - nie uwzględniają - przerwania nauki. A co uwzględniają? Ukończenie szkoły za niecały miesiąc. Studia. Zostanie detektywem. Według Kat będę najmłodszym i najgorętszym w dziejach. Pewnego dnia zacznę polować na złych facetów zamiast na zombi. Nie chodzi o to, że nie lubię tego, co robię teraz. Po prostu zamierzam wykorzenić wszelkie zło raz na zawsze.

Jakoś.

Kiedy kończę rozwiązywać X, Y i Z, wracam do kuchni zrobić sobie kanapkę. Wciąż siedzi przed telewizorem, oglądając jakiś nowy mecz, i je batona pełnoziarnistego.

Podchodzę do niej i wyrywam jej go z ręki.

- Co moje, to moje.

Czerwieni się.

- Możemy być razem kilka dni albo kilka lat. O ile się orientuję, w wizji Ali nie



pojawiła się żadna data. Może zaczniesz udawać dojrzałego dorosłego człowieka i...

Pokazuję jej fucka, nawet na nią nie patrząc. Wrzucam batona do zlewu, przyrządzam sobie kanapkę i biorę przesadny kęs, podczas gdy ona wlepia we mnie wzrok.

- Rany. Ale dojrzałość - mruczy. - Może przynajmniej spróbujesz zachowywać się w sposób cywilizowany?

- Wciąż żyjesz. Nie licz na nic więcej cywilizowanego.

Odwraca wzrok, wzrusza ramionami.

- Niech będzie.

Kanapka zalega w moim żołądku jak ołów. Wracam do swojego pokoju, gdzie przebywam kilka godzin, po prostu leżąc na łóżku i wpatrując się w sufit, pełen nadziei, że Kat mnie odwiedzi. Ale nie robi tego, nawet kiedy ją wołam.

Gdzie ona się podziewa, u diabła? Jest mi winna wizytę. Zrobiłem wszystko, czego...

Nie, uświadamiam sobie. Nie zrobiłem. Pomagać przyjaciołom. Walczyć. Uśmiechać się.

Zbroję się przed powrotem do salonu. Camilla siedzi na kanapie, ale tym razem czyści pistolet półautomatyczny.

- Idziemy zapolować na zombi - oznajmiam.

Niemal wyczuwam jej ulgę, gdy składa broń z powrotem.

- Chcę wrócić do Cienistych Wiązów.

Cmentarz.

- Dlaczego? Hordy potrzebują tygodni albo nawet miesięcy, żeby się uformować, a my pokroiliśmy ostatnią na kawałki. Zakładam w każdym razie, że nie byłaś na tyle głupia, żeby zostawić cokolwiek.

- Spopieliałam ich, ale było coś dziwnego w tych zombi. Odznaczały się dużym rozkładem jak na nowicjuszy.

- Właśnie o to chodzi. Nie były nowicjuszami.

- Ale wstały z grobów. Po co zombi miałyby powracać do swoich ciał? Żeby powstać jeszcze raz?

- A skąd mam wiedzieć? Nie jestem zombi. - No dobra, mniejsza z tym. - Wybierzemy się do Cienistych Wiązów.

Biorę kluczyki i ruszam do samochodu.

Księżyc jest w pełni, niebo całkowicie czarne. Ani śladu chmur, ani śladu gwiazd. Tylko wrażenie beznadziei.

Nic nowego.

Zaraz. W górze przemyka obłok w kształcie królika; sztywnieję. Królicza chmura - znak, dzięki któremu Emma ostrzegła Ali. Zombi są tej nocy niespokojne.

Czuję przyływ adrenaliny.

- Znosi się dziś w nocy na bitwę.

Trzeba tylko znaleźć gniazdo.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem.

Camilla wskakuje na fotel pasażera, nie na pakę, i rzuca mi buntownicze spojrzenie, prowokując do jakiegoś komentarza. Nie wypowiadam nawet słowa. Bo i po co?

Zachowujmy przez całą drogę pełne napięcia milczenie. Bezustannie wypatruję zombi. Nic... nic... Przez chwilę rozprasza mnie zapach róż i orzechów pekanowych. Zapach, który przywiera do Camilli, bez względu na to, gdzie jest albo co robi.

Gdy docieramy na cmentarz, parkuję między dwoma strzelistymi dębami, dostrzegając ze zdziwieniem, że stoi tu dżip Cole'a. Wsiadamy oboje, posługuję się komórką, żeby oświetlić wnętrze samochodu. W środku siedzą Cole, Ali i Gavin, nieruchomi jak śmierć; ich duchy są bez wątpienia gdzie indziej.

- Wspaniale - mówi Camilla. - Teraz muszę walczyć zarówno z żywymi, jak i nieumarłymi.

Wiem, że te słowa nie zawierają w sobie groźby, ale reaguję tak, jakby było inaczej.

- Dobierz się do moich przyjaciół, a wykończę cię.

Oddycha chrapliwie.

- Nie zamierzam ich skrzywdzić. Ja tylko...

- Daruj sobie. Nie chcę tego słuchać.

Ruszam ostrożnie przed siebie, nasłuchując odgłosów bitwy. Szukam... Szukam...

Niebo jest tu jeszcze bardziej złowieszcze, wrażenie beznadziei jeszcze silniejsze.

W odległości około dziesięciu metrów trzaska gałązka. Chwytam dwa pistolety kalibru .44 w chwili, gdy zza posągu anioła wyłania się Bronx, z takim samym pistoletem w dłoni. Rozpoznajemy się nawzajem i opuszczamy broń.

- Szron, Człowiek Lodu. Nie dzwonisz, nie piszesz. Zjawiasz się na polu walki niezapowiedziany. - Przesuwa spojrzenie na Camillę i mruży oczy. - Przynajmniej rozmawiałeś z Kat.

Wie, co się dzieje?

- Co tu robisz?

- Pilnuję dzipa i ciał w środku. - Bronx nie jest głupi. Wie, że spytałem, dlaczego przebywa na cmentarzu; nie chce po prostu odpowiedzieć. - Popilnuję też waszego samochodu i waszych ciał, jeśli chcecie przyłączyć się do pozostałych. Ale nie zdziwcie się, jeśli po powrocie będziecie mieli kilka sińców i zadrapań.

Jest na mnie wkurzony. Rozumiem to.

- Możesz mi przywalić, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej. Proszę bardzo.

Pokazuje mi fucka, ale nie potrafi ukryć błysku rozbawienia w oczach.

- Jakież zombi? - pytam.

- Kilka.

Opuszczam swoje ciało równie łatwo, jak oddycham. Gdy mknę przez cmentarz, Camilla mnie dogania. Najpierw natykamy się na Cole'a. Opiera się o powykrzywiane drzewo, wydaje się, że gałęzie obejmują go i jednocześnie odpychają. Krzyżuje ręce na piersi.

- Co się tu dzieje, u diabła? - pytam.

Tak jak Bronx, zerka na Camillę. Wiem, że się zastanawia, co powiedzieć w obecności kogoś tak niegodnego zaufania.

Camilla to zauważa, unosi brodę i prostuje ramiona.

- Byliśmy na patrolu i rozproszyliśmy się po całym terenie - mówi Cole. - Bronx znalazł i oczyścił trójkę zombi, ale z grobów zaczęło wychodzić ich coraz więcej, więc wysłał nam wiadomość, a my pospieszyliśmy na pomoc.

- I oczyściliście resztę. - W przeciwnym razie nie stałby tutaj. Byłby z Ali. - Więc gdzie są pozostali zabójcy?

- Chodzą po cmentarzu i szukają innych zombi. Ja i Ali mieliśmy wizję i sądzimy, że dziś w nocy pojawi się co najmniej tuzin.

- Nie bardzo. Wykończyliśmy ostatniej nocy dwie hordy.

- Jeśli będziemy mieć szczęście, to wykończymy jeszcze jedną. - Camilla wyciąga dwa sztylety z kieszeni spodni. - Może zacznę od tego, który podkrada się do Cole'a?

# MILLA

## Wolne miejsce w trupim przytułku

Dosięgam zombi, ale on już wije się na ziemi, ręce ma przebite strzałami. Doznaję oświecenia. Cole wiedział cały czas, że stwór powstaje, nawet nie musiał się obracać. Celował ukradkiem ze swojej kuszy, kiedy z nami rozmawiał, a ja nie miałam o tym pojęcia. No, no. Ci zabójcy są znacznie niebezpieczniejsi, niż kiedykolwiek to sobie uświadamiałam.

Kucam przy zombi i wzniecam swój ogień.

- Nie ma potrzeby - protestuje Cole.

Nie zwracam na niego uwagi, przyciskając dłoń do zapadniętej piersi stwora. Upływa minuta, moje światło przenika zgniliznę. Szron podchodzi z drugiej strony, pochyla się i pakuje swą płonąca pięść prosto w pierś. Po kilku sekundach wzbija się popiół, woń spalonego ciała tłumi odór śmierci.

Nie wiem, co jest gorsze.

- Dzięki - rzucam.

- Za długo to u ciebie trwało - odwarkuje.

Żadnych miłych słów pod moim adresem, nigdy. Kapuję.

- Może byś tak został trenerem motywacyjnym? W ciągu dwóch sekund wzbudziłeś we mnie chęć zamordowania wszystkich.

- Zabawne.

- Nie żartuję.

Cole wkracza zdecydowanie do akcji i rozdziela nas.

- Dosyc.

Jakim cudem sobie nie uświadomiłam, że wzięliśmy się za łby?

- Zombi można ratować - mówi Cole. - Ten tutaj nie musiał umierać.

Ratować? Słucham?

Nie, i jeszcze raz nie. Wykluczone.

Szron wzrusza ramionami, odwieczna postawa „nic mnie to nie obchodzi”.

- Przykro mi, że nie jest mi przykro. Nie chciałem ratować tego drania.

- Wciąż jestem twoim szefem. - Cole wydaje się bardziej mroczny niż ta noc, jak drapieżnik gotowy do skoku. - Masz przestrzegać moich zasad.

Narasta między nimi napięcie, tak gęste, że nawet moje miecze nie mogłyby go przeciąć.

- Cole! - woła Ali, jej niepokój odbija się echem od drzew. - Jest gorzej, niż sądziliśmy... Tak wielu... Zbyt wielu!

Cole rzuca się natychmiast do przodu. Szron rusza za nim, a ja za Szronem, zdecydowana nie spuszczać go ani na chwilę z oka. Nie umrze na mojej warcie.

Zatrzymujemy się gwałtownie, chłonąc scenę, która się przed nami ukazuje. Zombi, tak wiele zombi, wszystkie unoszą się w powietrzu nad Ali. Obok niej stoi facet o imieniu Gavin, a także jego dziewczyna/niedziewczyna Jacklyn. Ali wyciąga ku górze drżące ręce, ruchem palców kontroluje ruch stworów.

Widziałam już wcześniej, jak to robi; zawsze mnie to zdumiewało.

- Zużywam zbyt dużo energii z serum - rzuca Ali bez tchu.

- Opuść ich. - Cole przysuwa się do niej. - Dam im się ugryźć.

Ugryźć? Co się dzieje?!

- Nie. - Ali kręci głową. - Jest ich zbyt wielu. Nie możemy...

- Istnieje tylko jeden sposób, żeby rozegrać to odpowiednio. - Głos Szrona jest twardy jak stal. - Żebyśmy wszyscy wyszli z tego cało, niektóre zombi muszą zginąć.

Niebieskie oczy Ali wzbierają łzami, co każe mi przypuszczać, że lituje się w gruncie rzeczy nad tymi istotami. Może tak naprawdę jest. Jej tata, przybrana mama i dziadek umarli z powodu zombicznej toksyny. Dobrzy ludzie, którym trafił się koszmarny los. Może widzi ich ostatnie godziny w tych potworach. Może widzi, kim niegdyś były - i kim znów mogłyby być.

Choć nie wierzę, by dało się je „uratować”.

Cole kiwa sztywno głową.

- Ty i Camilla róbcie to, co musicie zrobić - mówi Szronowi i zwraca się do Ali: - Gavin, Jacklyn i ja ocalimy tyłu, ilu się da. Ty, Ali-gatorze, jesteś wypalona, więc trzymasz się z boku. I nie śmieć mi się sprzeciwiać.

Upływa minuta, potem następna, a ja podejrzewam, że dziewczyna przeciąga to jak najdłużej, próbując wymyślić coś innego. W końcu wyrywa jej się szloch.

- Gotowi?

- Zrób to.

W chwili, gdy opuszcza ręce, horda spada na ziemię. Zombi nie pozostają długo

w pozycji leżącej, zrywają się na nogi, żeby ruszyć w stronę Cole'a, Gavina i Jacklyn, którzy utworzyli tarczę ochronną wokół Ali.

Nieruchomieję, pozbawiona niemal zmysłów, gdy trio po prostu stoi, nie mając nic przeciwko temu, by stwory potraktowały ich jako darmowy posiłek. Co najmniej osiem garniturów pożółkłych zębów zatapia się w szyi Cole'a, w barkach, rękach i nogach. Rozerwą go na strzępy.

Zgodnie z rozkazem Ali zaczyna się przebijać przez ciżbę, potykając się i płacząc – ale też nie próbuje unikać pogryzienia.

Zobaczyłam już dosyć, pragnienie zabijania, robienia tego, do czego zostałam stworzona, jest zbyt silne, bym mogła je zignorować. Rzucam się do przodu. Albo próbuję. Szron chwytą mnie wpół.

- Jeszcze nie.

- Musimy im pomóc. - Dlaczego tego nie widzi? - Puść mnie, bo... bo...

Moje oczy robią się wielkie, kiedy zombi, jeden za drugim, zaczynają wymiotować i odrywać się od zabójców. Blask reflektorów w naszych samochodach jest wzmocniony przez specjalne akumulatory i oświetla to, co się dzieje, my zaś widzimy, jak odcień szarości ustępuje ze skóry zombi, a czerwień w oczach przygasa. Kiedy transformacja zostaje dokonana, a wszelki ślad rozkładu znika, prawdziwe ludzkie duchy unoszą się w powietrze niczym balony, coraz wyżej i wyżej, aż znikają w ciemności.

Obserwuję oszołomiona ten powtarzający się proces.

- Jak... - zaczynam, tyle że nie wiem, o co mam spytać.

Zabójcy rzeczywiście ratują zombi – Cole użył tego określenia w sensie dosłownym – i robią to, nie narażając się na zatrucie toksyną, bez potrzeby zażycia antidotum.

Cole rozpościera ramiona szerzej, oferując swoje ręce jako przekąskę kolejnemu szeregowi wygłodniałych diabłów, które napierają niepowstrzymanie.

- Nie wydaje mi się, by zabójcy mogli wytrzymać to dłużej – mówi Szron. - Przedostań się na sam przód i zmusz zombi do wycofania.

Nim kończy, rusza do walki, strzelając każdemu mijanemu stworowi w tył głowy. Nieumarli padają jak muchy.

Otrząsam się z pełnego grozy odrętwienia i trzymam tuż za nim, tnąc wszystkie szczęki i dłonie, które wysuwają się w moją stronę. Jednocześnie czuję, jak wstają mi włoski na karku, i sztywnieję. Znowu jestem obserwowana, wiem to, ale nie mogę się zatrzymać i rozejrzeć.

Docieramy bez szwanku do wyznaczonego miejsca, wyprzedzając zabójców, ale

widzę zombi nacierające na grupę od tyłu i prę przed siebie, stawiając czoło nowo przybyłym. Tnę, walę łokciem i kopię, umykając bezustannie przed palcami, które chcą zatopić się w moich włosach; uskakuję w bok, żeby nic nie złapało mnie za kostkę.

- Gavin! - woła Cole. - Samochód!

Odjeżdżają? Tak, i chwała Bogu. Nie wątpię, że są już słabi jak niemowlęta. Walczę jeszcze zacieklej. Odwrót nie wchodzi w rachubę. Kilka minut później rozlega się pisk opon, potem pojawiają się ostre światła, blisko i przyjaźnie. Zombi cofają się niepewnie, żeby uniknąć spalenia, i nagle nie mam przed sobą żadnego przeciwnika.

Zdyszana, oceniam sytuację. Horda cofnęła się przed zabójcami. Ali i Jacklyn leżą na ziemi i jęczą z bólu, bardziej pogryzione niż inni. Sądzę, że lepiej smakowały.

„Dziewczyny są jak miód, słodczy mają w bród. Z chłopcami bywa tak, że pieprzu mają smak”.

Przez głowę przemyka mi piosenka z czasów dzieciństwa, gdy Cole, Gavin i Szron rozpalają swe dłonie. Grupa nie zamierza mimo wszystko porzucić tonącego okrętu. I znów jestem pod wrażeniem, kiedy płomienie wzbudzone przez Cole'a i Gavina obejmują ich ramiona... Poprawka: obejmują nawet ich tułowia. Wszyscy trzej kucają przy dziewczynach i przykładają dłoń do piersi dziewcząt, lewą do jednej, prawą do drugiej. Dziewczyny zapalają się i krzyczą, ciskają się i próbują cofnąć, ale w końcu się uspokajają, a ich rany zablizniają na moich oczach.

- Przykro mi, stary, ale trzeba to zrobić, czy ci się to podoba, czy nie - mówi Cole i przykładają dłoń do piersi Szrona.

Szron stęka i cofa się gwałtownie, przerywając na krótką chwilę kontakt.

- Hej! - krzyczę, zbliżając się do nich. - Nie możesz go dotykać, jeśli się na to nie zgadza.

- Nie twój interes - odwarkuje Cole. - Trzymaj się z daleka.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć.

- Trzymaj się z daleka - powtarza Szron. Nie tak ostro, ale mimo wszystko. Przygana to przygana.

Jak to u chłopaków.

Odwracam wzrok, włoski na karku zaczynają wręcz tańczyć, i dostrzegam jakąś dziewczynę, która stoi obok jednego z nagrobków. Twarz ma pogrążoną w cieniu, ale widzę, że włosy opadają jej aż do talii, na którą pada akurat blask światła. Są tak czarne, że niemal promieniują błękitem. To cywil?

Kiedy robię krok w jej stronę, cofa się bezzwłocznie. Jeśli mnie widzi, to nie jest

cywilem. Może jednym z rekrutów Cole'a? Zjawiała się tu, żeby obserwować bitwę? Uczyć się?

- Hej! - wołam, a ona umyka. Nie. To nie rekrut. Rzucam się w pogoń. Anima nie byłaby tak głupia, żeby przysyłać tu kogoś, kto by nas obserwował, nie kryjąc się z tym. Zgadza się?

Zgadza się, ponieważ Anima już nie istnieje. Zastanawiam się, ile jeszcze lat będę musiała przypominać sobie o tym fakcie, nim uznam go za niezbity.

Może dziewczyna była świadkiem walki, ale nie wie, że jest zabójczynią. Może się wystraszyła. A może szpieguje dla mojego brata, ponieważ Riverowi wciąż na mnie zależy i chce wiedzieć, że wszystko ze mną w porządku.

Tęsknota za domem jest niemal rozdzierająca.

Na mojej drodze pojawia się zombi, uskakuję w bok, tnąc go sztyletem w oko. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że wyszłam poza obręb światła. Serce przyspiesza mi gwałtownie. Czyżbym pchała się w zasadzkę?

Dostrzegam jakiś ruchomy cień po prawej stronie, przystaję i obracam się. Czuję w szyi ostre ukłucie, w rękę, znowu w szyi. Zdecydowanie zasadzka!

Uderzona falą oszołomienia, prawie się przewracam i jednocześnie wyszarpuję ze skóry trzy małe strzałki. No, no. Dwie z moich teorii rozwiewają się jak dym. Dziewczyna nie pracuje dla mojego brata i doskonale wie, że jest zabójczynią. By mogła mnie ugodzić skutecznie swoją bronią, musiała strzelić z niej w świecie duchowym, w którym obecnie przebywam. Tego cywile nie są w stanie dokonać, nawet przypadkowo.

Istnieje jeszcze tylko jedno sensowne wytłumaczenie: Anima.

- Camilla! - Głos Szrona przeszywa noc, jego gniew wprawia głoskę „a” w drżenie.

Oszołomienie przygasa, a ja wzdycham z ulgą, chowając strzałki do kieszeni.

Ruszam w stronę dziewczyny, która wciąż stoi pośród drzew. Teraz się cofa, wchodząc w silniejszy krąg światła; widzę, że jest ładna, ma szeroko otwarte wystraszone oczy i skórę pokrytą piegami. Tkwi w miejscu, zastygła z przerażenia, ale sekundę później rzuca się do ucieczki.

Pędzę za nią, gotowa znów podążyć jej śladem.

- Camilla!

Nie mogę zostawić Szrona. Po prostu nie mogę. Zawracam, przeklinając. On jest dla mnie najważniejszy, nie dziewczyna.

Cole i Szron stoją naprzeciwko siebie, spierając się.

- ...tak jak ci powiedziałem - tłumaczy Cole. - Musiałem się upewnić, że



wyleczysz się z ugryzień bez antidotum. To był jedyny sposób.

- A ja ci powiedziałem kilka tygodni temu, że nie chcę słyszeć o tej zdolności spod znaku „ocalić drani”. Camilla! - drze się sekundę później.

Chyba mnie nie zauważyli.

- Chłopaki - próbuję się wtrącić. Czy Cole nie przyznał właśnie, że podzielił się tą umiejętnością, stosując dynamis w przypadku Szrona?

Żaden z nich nie obraca się w moją stronę. Wciąż patrzą na siebie morderczym wzrokiem, ale przynajmniej dostrzegam, że Szron pozbył się odrobinę napięcia.

Tuż obok dostrzegam Ali, która stoi między Gavinem i Jacklyn, odpychając jedno od drugiego.

- Dosyć!

- Walnęłabym cię - mówi warkliwie Jacklyn do uśmiechającego się złośliwie wyrosniętego chłopaka. - Ale uznano by to za okrucieństwo wobec zwierząt.

- Przykro mi - odpowiada Gavin. - Ale cię nie słyszę. Wszystko zagłusza twoja zręczliwość.

- Dzieci - Ali trzepie Gavina po ramieniu, potem grozi palcem Jacklyn - to nie miejsce na wasze dziwaczne zaloty.

- Nie uwodzę jej. Ja ją karzę. Pozwoliła się ugryźć zbyt wielu zombi - oświadcza Gavin. - Wciąż widzę toksynę pod jej skórą.

Jacklyn wyrzuca do góry ręce w geście desperacji.

- Wczoraj mi powiedziałeś: nie walcz z nimi. Dzisiaj powiedziałeś: walcz z nimi. Dlaczego nie możesz się zdecydować, do cholery?

- Słuchajcie! - wołam. - Tu jest jakaś dziewczyna. Próbowwała mnie uśpić. - Pokazuję im strzałki. - Musimy ją znaleźć, i to natychmiast.

Nim będzie za późno. Do diabła, już pewnie jest za późno.

Za moimi plecami trzaska gałązka, a mnie od razu przychodzi do głowy, że dziewczyna wróciła dokończyć to, co zaczęła. Obracam się błyskawicznie, unosząc krótki miecz. To nie ona, tylko zombi na czworakach. Jest bliżej, niżbym się domyślała, jakby powstał z grobu u moich stóp. Chyba w moim wieku, może trochę młodszy, chłopiec, który nigdy nie miał szansy żyć naprawdę. Waham się - młodzi zawsze zbijają mnie z tropu - i ta jedna sekunda bierności pozwala mu podciąć mi nogi.

Padam na ziemię z łoskotem i tracę oddech. Wytrenowana na taką okoliczność, toczę się do tyłu, w obręb światła wciąż rzucanego przez reflektory samochodu, i zrywam się do góry, tnąc jednocześnie stwora w szyję.

Jego głowa opada na bok, a potem ląduje na świeżym wzniesieniu ziemi. Na scenie

pojawia się Szron, płomienie już obejmują całe jego ręce. Mrugam zdumiona i widzę, że pożoga ogarnia też jego twarz, szyję i pierś. Gapię się na niego z otwartymi ustami. Trudno dostrzec pod tym całym ogniem wyraz jego oblicza.

- To twoja wina. - Odwraca się, celując oskarżycielsko palcem w Cole'a, który rozkłada ręce, jakby chciał powiedzieć: „Kocham cię, więc przywyknij do tego”.

Och, być tak kochaną!

Szron dotyka zombi, tylko muska opuszkami palców głowę i ciało stwora - i wszystko wybucha w fontannie czarnego popiołu. Płomienie na rękach Szrona przygasają. Patrzy na nie, jakby widział je po raz pierwszy.

- Dziękuję - mówię i przypominam sobie po chwili, że nie potrzebuje mojej wdzięczności. Tym razem jednak nie odpowiada. Podejrzewam, że znów mnie ignoruje.

Dźwigam się i staję na drżących nogach. Koszula Szrona jest nietknięta przez ogień, ale rozerwana przy kołnierzyku, to rozcięcie sięga pępka. Można by pomyśleć, że nigdy wcześniej nie widziałam opalonego, umięśnionego, wytatuowanego faceta, bo nagle nie potrafię oderwać od niego spojrzenia, zbyt poruszona pięknem, które mam przed oczami. Anioł. Upadły anioł. Jest moim dręczycielem i moim zbawieniem - i co się ze mną dzieje, do diabła?! Walnęłam się w głowę, upadając?

- Mogłam ocalić tego zombi. - Ali podchodzi i patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem, jakbym stanowiła problem. Nie podoba mi się, że jest taka wysoka i że przy niej czuję się taka mała. - Mogłam przemienić go w świadka.

- Naprawdę? - Gavin wspomniał o toksynie pod skórą Jacklyn, a ja widzę ją teraz pod skórą Ali, czarne smugi rozchodzące się od oczu i ust. - Byłaś niemal całkowicie wypompowana, nim zaczęłaś walkę. Chcesz mi powiedzieć, że jesteś jak nowo narodzona?

Ali unosi dumnie brodę - obronny gest, tak dobrze mi znany.

- Nie ja tu stanowią problem. Miałaś trzymać się Szrona, a nie uciekać...

- Mówiłam już. Zobaczyłam kogoś. Dziewczynę. Obserwowała bitwę i zwała, kiedy ją dostrzegłam. Zaczęłam ją ścigać. Poczęstowała mnie strzałkami. Musimy ją złapać i przesłuchać.

- Obie wiemy, że mogłaś przynieść te strzałki ze sobą, zamierzając uraczyć nas tą historyjką, więc jeśli rzeczywiście jest tam jakaś dziewczyna, to prawdopodobnie nie ma pojęcia, że jest zabójczynią i że wokół niej toczy się wojna.

Zagryzam policzek po wewnętrznej stronie, aż czuję miedziany smak krwi.

- Była w postaci duchowej. Wie doskonale, kim jest.

Zabójcy potrafią oddzielić ducha od ciała w sposób naturalny, ale to coś, czego musimy się wpierw nauczyć. Anima już dawno temu opracowała metodę dokonywania tego za sprawą impulsów elektrycznych.

Ali obrzuca mnie szybkim spojrzeniem.

- Nie wyglądasz na kogoś, kogo uśpiono jakimiś strzałkami.

- Tego nie potrafię wyjaśnić. Chyba że poczęstowała mnie czymś innym.

Czym na przykład? Przeciwieństwem środka usypiającego, czyli koktajlem? Ale nie czuję się szczególnie zawiana. Jakimś środkiem farmakologicznym? Trucizną?

O, cholera. Wzbiera we mnie żółć i pali za mostkiem. Możliwości są nieograniczone i tylko nieliczne mogą być dla mnie korzystne.

- Weź to. - Wciskam strzałki w jej dłoń. - Każ je przebadać. A potem mi powiesz, co ta dziewczyna ze mną zrobiła.

Moja panika tłumi chyba podejrzliwość Ali, która blednie.

- Jak tylko dotrę do domu, dam je Reeve i Weberowi, naszemu nowemu doradcy medycznemu.

Cole pociera się po karku.

- Jest późno. I ciemno. Ledwie trzymamy się na nogach. Nie nadajemy się do tego, żeby ścigać tę dziewczynę. Jutro zbadam ślady, które zostawiła.

Zaciskam zęby, ale też kiwam głową. Ma rację. Gonimy resztkami sił.

- Jeszcze jedno. Nie biegaj jak opętana tylko dlatego, że kogoś widzisz - mówi mi Ali. - Następnym razem trzymaj się Szrona jak przyklejona do jego boku. - Tak jak Kat, nie chce mi patrzeć w oczy, poruszając ten konkretny temat. Dlaczego? - Masz być przy nim w każdej minucie dnia. Rozumiesz?

- Wolno mi czasem pójść do łazienki? - pytam kwaśno.

- Nie. Zakładaj sobie pampersa.

Pokazuję jej palec. W życiu nie będę nosiła pampersa. Nigdy.

Zbliża się Szron, a żar, którym emanuje, otacza mnie, przyprawiając ciało o gęsią skórę, i to od stóp do głów. Co to za reakcja, do diabła? Przeszuję nerwowo z nogi na nogę i pocieram się po ramionach, udając, że mi zimno.

- Zostałaś ugryziona? - pyta.

- A co, martwisz się o mnie? - Słyszę nadzieję w swoim głosie i kulę się w sobie. Myślę, że w głębi duszy chciałabym usłyszeć „tak”, by ktoś - ktokolwiek - przejmował się tym, że istnieję.

Na jego twarzy pojawia się furia, która wykrzywia mu rysy.

- Jesteś środkiem do celu. Umożliwiasz spotkania z Kat. Nigdy nie podawaj tego w wątpliwość.

Żółć znowu wzbiera, tyle że gorętsza.

- Nie martw się. Nie zrobię tego.

To moja pokuta, moja jedyna szansa zadośćuczynienia, i wytrwam w tym do końca. Bez względu na wszystko.

- Chodźmy. - Przynajmniej łagodnieją mu rysy, ale oczywiście rusza przed siebie, nie sprawdzając nawet, czy podążam jego śladem.

Pędzę za nim.

- Nie zapomnij! - woła Ali. - Hash Town. Siódma rano. Jeśli się spóźnisz, wrzucę do sieci twoje rozbierane zdjęcia. Wierz mi, nie blefuję. Kat powiedziała mi, gdzie znaleźć jeden z jej starych telefonów.

Macha, nie oglądając się za siebie.

- Umówiliście się na śniadanie? - pytam.

- Tak. Nie jesteś zaproszona.

Au.

- Spróbuj mnie zostawić. Zobaczysz, co się stanie.

Nie odpowiada, no ale rzadko robi to w mojej obecności.

Docieramy do naszych ciał i znów się z nimi łączymy. Kiedy przystaje, żeby odpowiedzieć na pytanie Bronxa - „Co się tam wydarzyło?” - pakuję się do auta i zapinam pas.

Wczoraj Szron zażądał, żebym wracała do jego mieszkania pieszo. Dziś wieczorem nie zamierzam ryzykować. Niech mnie wyciąga z samochodu siłą, a potem będzie się musiał do niego wczołgać, bo zdrowo oberwie.

Sadowi się za kierownicą i nawet nie patrzy w moją stronę. Mimo wszystko odprężam się dopiero wtedy, gdy wyjeżdża z terenu cmentarza. Albo próbuję się odprężyć. Każdy mój mięsień jest ściągnięty i drżący; nie wiem, co mi zrobiono, a stres wywołany przez tę świadomość nie opuszcza mnie ani na chwilę.

- Wspaniała walka. - Liczę na nawiązanie rozmowy i chwilowe zapomnienie. - Dokonywałeś tam cudów.

Włącza radio.

Stukam palcem w przycisk i wyłączam muzykę.

- Jesteśmy partnerami, Szron. Musisz zacząć...

Przerywa mi.

- Niczego nie muszę zaczynać. I nie jesteśmy partnerami. Nigdy nie będziemy partnerami.

Znów odzywa się palący ból w piersi.

- Posłuchaj. Bardzo mi przykro z powodu tego, co zrobiłam w przeszłości.

Naprawdę. Nie masz pojęcia jak bardzo. Nienawidzę tego, co uczyniłam, nienawidzę rezultatu, ale przyparto mnie do muru. Anima zabiłaby Rivera, a mam tylko jego. Chciałabym cofnąć czas i chronić Kat za cenę własnego życia, ale nie mogę. Mogę tylko chronić twoje. Ale jeśli mam to robić, musisz mi zacząć ufać. Przynajmniej odrobinę. Chociażby rozmawiając ze mną jak z realną osobą obdarzoną uczuciami.

Bo nią jestem.

- Wykluczone. Nie jesteś dla mnie realną osobą, tylko morderczynią - mówi głosem tak zimnym i bezlitosnym jak jego ciemnoniebieskie oczy. - I żebyś wiedziała: przeprosiny nic nie znaczą, jeśli nie są poparte czynami.

- Wiem. Potrzebuję tylko czasu, żeby dowieść swojej wartości.

- Wolałbym nie dawać ci czasu. Nie potrzebuję ochrony.

- Kat twierdzi co innego. Słyszałeś ją. Ali miała wizję. Ocalę ci w którymś momencie życie. Beze mnie umrzesz.

Hamuje gwałtownie, zjeżdżając na pobocze.

- Nie wydaje mi się to takie złe. Byłbym z Kat. Więc może wyświadczysz nam obojgu przysługę i wysiądziesz. Nie jesteś już potrzebna.

- Ale...

- Wsiadaj.

Moje wargi zaciskają się w cienką linię. Otwieram drżącą dłonią drzwi. Czuję się zraniona jego odmową, to prawda, ale gdy moje stopy dotykają chodnika, ogarnia mnie nagły i niewytłumaczalny gniew.

- Wolałbyś oberwać kulą w pierś niż spędzać ze mną czas?! - krzyczę. - Jestem aż tak zła? Jestem tak podła, że chcesz zostawić mnie samą na poboczu drogi, w środku nocy i ciemności?

Wyciągam sztylety, a potem staję przed maską, by Szron nie mógł odjechać, i patrząc na niego złym wzrokiem, wbijam czubki obu ostrzy w oponę.

# SZRON

## Truchło zaczyna fruwać

Nie sposób się teraz odpowiednio wkurzyć. Jestem zbyt zmęczony, do cholery. Dlaczego Camilla musiała być taka słodka, żeby wkurzyć się na całego, jak rodowity zabójca?

Wysuwam głowę przez okno, żeby na nią wrzasnąć, ale koniec końców mówię tylko:

- No nie wiem... Wsiadaj albo rób, co chcesz.

Upływa chwila, zanim wraca do samochodu. Nie patrzy mi w oczy. Gramolę się na zewnątrz i zmieniam koło, potem sadowię się za kierownicą i uruchamiam silnik.

- Jeśli bawimy się w „co byś wolał”, to wolałbym pocałować żmiję niż ciągnąć tę rozmowę - oznajmiam. - Więc może zamiast tego zabawimy się w „kto pierwszy się odezwie, przegrywa”?

Brak odpowiedzi. Nie drgnie nawet.

Irytuje mnie to.

Jestem kretynem, który ciągnie to dalej.

- Zastanawiałaś się kiedyś nad terapią? Ten twój wybuchowy charakter...

- Nie zapewnia mi takiego powodzenia jak twój.

Słuszna uwaga.

- Różnica polega na tym, że wściekłość u facetów jest sexy.

Mówi najspokojniej w świecie:

- Faceci, w których bujają się dziewczyny, nie powinni wściekać się właściwie.

Właściwa wściekłość? To całkowita utrata kontroli, wyjątkowo paskudna. Co zrobiłam z twoją oponą? To, co chciałam.

Coś się za tym kryje. Coś, co chcę poznać, o dziwo. Ale nie pytam.

Bzyknąć i zniknąć, w charakter nie wnikać.

- Chciałabyś coś jeszcze powiedzieć, zanim zaczniemy tę grę w milczenie? - pytam.

Cisza.

I znów mnie to irytuje, a ja nie wiem dlaczego.

Po chwili pyta:

- Czy Cole naprawdę podzielił się tą swoją umiejętnością? Dynamis?

- Dynamis?

- Ogień zabójców. To, co zamienia zombi w kupę popiołu.

Przewracam oczami.

- Tak. Podzielił się ze mną tą umiejętnością. Może czymś jeszcze. - Nie jestem do końca pewien, do czego będę teraz zdolny. Nie wszyscy dostają wszystko. Nie ma jednak wątpliwości, że potrafię wzbudzać ogień zabójcy - dynamis - w każdej części ciała, nie tylko na rękach. Na zawołanie. Z taką samą łatwością, z jaką oddycham. I Cole wydawał się przekonany, że będę teraz odporny na zombiczną toksynę, jakby kontrolował to, co przekazał. Może kontroluje. To umiejętność, którą Ali zdobyła za pośrednictwem rodzonej matki, Helen.

Kiedy docieramy do mojego mieszkania, zamykam się w sypialni. Nie obchodzi mnie, co Camilla zamierza robić albo gdzie będzie spać. Wiem tylko, że nie chcę w tej chwili jej widzieć ani o niej myśleć.

Padam na łóżko i zasypiam jak prawdziwy nieboszczyk, by obudzić się wraz ze słońcem. Biorę prysznic, ubrajam się i wychodzę z pokoju; Camilla już nie śpi, siedzi na kanapie i ogląda telewizję. Nie odzywamy się do siebie nawet słowem.

Biorę kluczyki i ruszam do samochodu. Idzie za mną. Nieważne. Tego chce Kat, więc Kat to dostanie.

Milczenie trwa przez całą drogę do Hash Town. Dawny budynek szkolny to czerwona cegła i popękana zaprawa. Uroczy poniekąd. W środku ściany są pomalowane na bladoniebiesko, a podłoga jest wyłożona czarnymi i białymi płytkami.

Cole i Ali usadowili się przy stoliku na tyłach razem z brunetką, której nie znam. Rekrut?

Siadamy z Camillą na dwóch wolnych krzesłach, naprzeciwko nieznajomej.

- Raina, to jest Szron - mówi Ali. Zamieniła czarny bojowy strój ze skóry na różową sukienkę i wygląda pięknie. Przypomina mi odrobinę aktorkę Taylor Swift, jeśli mam być szczerzy. Wysoka, blondwłosa i szczupła, obdarzona delikatnością, która, jak twierdzi Cole, budzi w nim jego prawdziwą osobowość. - Szron, poznaj Rainę. Żadnych spraw zawodowych, okej? To spotkanie czysto towarzyskie.

Chwytam aluzję. Dziewczyna nie należy do rekrutów.

Brunetka uśmiecha się nieśmiało i macha. Jest ładna w jakiś kruchy sposób, jakby

chciała powiedzieć: „Dotknij mnie, a rozsypię się na kawałki”, ale podobają mi się jej oczy. Są tak ciemne, że niemal czarne.

- Rany - zwraca się do mnie. - Nie miałam pojęcia, że na świecie jest ktoś jeszcze tak duży jak Cole.

Kiwam głową - co tak naprawdę mogę powiedzieć? - i daję kelnerce znak, żeby przyniosła mi kawę.

Ali podsuwa Camilli grubą zwiniętą serwetkę.

- To, o co prosiłaś. Chcesz pewnie pobyc przez chwilę sama.

Raina patrzy na serwetkę, potem na Ali i znów na serwetkę.

- O co chodzi?

- Ja... Ona... - Ali patrzy na Cole'a, szukając u niego pomocy, ale to Camilla przybywa jej na ratunek.

- Tampony. Dama musi być dyskretna. - Puszczą oko, potem wstaje i oddala się.

- Przepraszam. - Ciekawość każe mi podnieść się z miejsca i pójść za Camillą prosto do toalety dla pań.

- Mogłam się domyślić - mówi z westchnieniem.

- Masz mnie nie opuszczać ani na chwilę, pamiętasz?

- Nieważne. - Rozwija serwetkę. Ze środka wypada karteczka i strzykawka.

Łapię je, nim lądują na podłodze, i podaję jej. Blednie, czytając to, co napisano na kartce, potem klnie pod nosem.

Wyrywam jej papier z rąk i przebiegam tekst wzrokiem.

„Reeve udało się wyekstrahować płyn ze strzałek. Zaaplikowano ci jakąś działającą z opóźnieniem toksynę zombiczną. Nigdy nie miała z czymś takim do czynienia. Bada wszystko, a tymczasem to skondensowane antidotum powinno pomóc. To podarunek od Helen. To znaczy przepis na antidotum. Reeve zmieszała wszystko w odpowiednich proporcjach. W idealnej sytuacji zrównoważy to, co płynie w twoich żyłach. Poza tym razem z Cole'em poszukaliśmy śladów na cmentarzu, ale było ich zbyt wiele, żeby zlokalizować dziewczynę. Przykro mi”.

Wiadomości są złe, ale nie najgorsze.

- Będzie bolało. - Zdejmuję osłonkę igły i robię jej zastrzyk.

Nie wzdryga się, nawet nie krzywi. Ja się krzywię. Łamałem kości i rozrywałem mięśnie, ale wciąż skomlę jak dzieciak, kiedy ktoś mnie dźga, chociażby najmniejszym ostrzem.

Nakładam osłonkę na strzykawkę, zawijam w papier toaletowy i wrzucam pakunczek do kosza na śmieci.

- Powiedz mi, jeśli poczujesz mdłości. Nawet odrobinę.



Oszczędzę jej nerwów. Bo taki słodki ze mnie gość.

- Tak jest. - Salutuje dziarsko.

Wracamy do stolika, gdzie Ali raczy Rainę opowieścią o swojej babce.

- ...wchodzi akurat wtedy, gdy całuję się z Cole'em. Omal nie dostaję zawału. Ale babcia jest uosobieniem spokoju, kiedy siada obok nas na kanapie i pyta, czy chcemy się zająć sobą, czy wolimy pooglądać z nią telewizję.

- Żałuję, że moja babcia taka nie jest. - Raina uśmiecha się i skupia uwagę na mojej osobie. - Szron. Ciekawe przezwisko. Kto ci je nadał?

- Cole.

Pojawia się w końcu kawa, piję ją, gorącą i czarną. Im gorętsza i czarniejsza, tym lepsza. Wypiłbym olej silnikowy, gdybym od tego nie umarł. Zauważam, że Camilla wsypuje do swojej filiżanki cztery łyżeczki cukru i wlewa pół kartonu śmietanki.

Raina wciąż patrzy na mnie, jakby oczekiwała jeszcze jakiejś odpowiedzi. W końcu pyta:

- Kiedy ci je nadał?

- W podstawówce.

Milczenie.

Ali kopie mnie pod stołem. Patrzę na nią ze zmarszczonym czołem.

- Krążą tysiące plotek na ten temat. - Ali opiera głowę na ramieniu Cole'a i głaszcze go po piersi. - Większość ludzi wierzy, że został uwięziony na dworze podczas burzy lodowej i odmroził sobie duże palce u stóp.

- Moja ulubiona wersja. - Kat zdołała przekonać samą siebie, że to prawda i że przyszyto mi chirurgicznie oba palce, choć nie da się przywrócić do życia martwych tkanek. - Niestety, historia jest mniej ekscytująca - dodaję.

- No i...? - nalega Ali.

- Właśnie przeniosłem się do nowej szkoły, po raz trzeci tamtego roku, i od razu wiedziałem, już pierwszego dnia, że muszę dowieść swojej męskości, bo w przeciwnym razie skończę jako chłopiec do bicia, na którym będzie się wyżywał każdy drań i prześladowca. Byłem wtedy nieduży. Przemykałem się korytarzami, gotów pokonać głównego twardziela, którym przypadkiem okazał się Cole. Sprovokowałem go do bójki, a on mnie walnął. Upadłem, ale szybko się podniosłem. Powtarzało się to raz za razem, aż w końcu przestał mnie tłuc i powiedział, że muszę mieć lód w żyłach, bo na dobrą sprawę prosiłem go o jeszcze więcej ciosów, zamiast zwinąć się w kłębek i płakać.

- To był pierwszy raz, że ktoś w ogóle podniósł się z ziemi - mówi Cole z ujmującym uśmiechem. - A on zrobił to wielokrotnie.

- No cóż, waliłeś mnie jak dzieciak. - Też się do niego uśmiecham. - Mogłem albo zostać na ziemi i śmiać się, albo wstawać, żebyś mógł spróbować jeszcze raz.

Cole parska groźnie, a Ali wybucha śmiechem.

- Czy w rewanżu nadałeś mu jakiś przydomek? - pyta mnie Raina.

- Tak. Dupek.

Tym razem Ali parska, a Cole się śmieje. Camilla kiwa głową, wyraźnie zadowolona.

Raina nachyla się do mnie, na jej ustach z wolna pojawia się uśmiech.

- A jakim przydomkiem mnie byś obdarzył?

W tej chwili? Inkwizytorka. Jak na dziewczynę, którą właśnie poznałem, zadaje dużo pytań.

- Nie znam cię dość dobrze.

- No cóż, miejmy nadzieję, że się to zmieni.

Wzruszam wymijająco ramionami i łykam kawę.

Cole odchrząkuje; napotykam jego wzrok. Widzę, że usta drgają mu w kącikach i że kręci energicznie głową.

- Co? - pytam ostro.

- Nie zorientowałeś się, że cię wrobili. - Jest tym rozbawiony. - Camilla otwiera pojemniczek z dżemem truskawkowym i zaczyna jeść. - Spotkanie-zapoznanie. Zaaranżowana randka w ciemno.

Zamknij się, do diabła! Raina ze mną flirtuje?

- Ali. - Staram się zapanować nad głosem i stłumić gniew. - Na słówko.

- Och. Nie, wielkie dzięki. - Patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

- Natychmiast. - Wstaję i „pomagam” jej się podnieść, a potem ciągnę ją przez labirynt stolików w stronę korytarza z toaletami. Obracam się do niej wściekle. - Co się dzieje, do diabła?!

- Hej, nie obwiniaj mnie. - Rozkłada szeroko ręce. - Wykonuję po prostu rozkazy Kat.

Kat kazała jej umówić mnie z inną dziewczyną? Cholera. Ja nie mogę... Gniew uwalnia się spod kontroli, rozpalając mój szok, tak bardzo, że dławię się jego oparami. Nigdy - nigdy! - nie podsuwałbym Kat innemu facetowi. Wciąż ją kocham. Wciąż jej chcę.

Ale ona mnie nie chce.

Czy jest tam, w górze i teraz patrzy na mnie? Czy poczuje ból, widząc, jak flirtuję z inną dziewczyną?

Chyba się dowiemy.

- Przykro mi - mówi Ali. - Wiem, że to nie jest...

- Gdzie poznałaś Rainę? - Nie interesują mnie jej tłumaczenia. - Co to za dziewczyna?

- Zanim przeprowadziłam się z babcią i zaczęłam uczęszczać do Asher, chodziłam z nią do Carver Academy. - Skubie dolną wargę. - Jest w ostatniej klasie jak ty, to cheerleaderka o złotym sercu i nie ma pojęcia o Z.

Kat była cheerleaderką w gimnazjum, ale potem okazało się, że jest za słaba z powodu tej choroby nerek.

- Załatwmy to raz na zawsze.

Odwracam się, lecz Ali chwyta mnie za ramię i zatrzymuje.

- Jedna rzecz. Bądź dla niej miły, bo jak nie, to jutro użyję twoich jaj w charakterze kolczyków.

- Umów mnie na jeszcze jedną randkę, a zrobię sobie z twoich damskich jaj portmonetkę.

Parska i trąca mnie ramieniem.

- Wyglądałbyś dobrze z portmonetką, ale jeśli dotkniesz moich jaj, Cole odetnie ci rękę.

- Chętnie zaryzykuję.

- I będzie to twoja strata.

Wracamy do stolika.

- ...ostatni chłopak - mówi Raina do Camilli.

Camilla otwiera usta, żeby odpowiedzieć, dostrzega mnie i milknie.

Zjawia się kelnerka, składamy zamówienie.

Raina obdarza mnie nerwowym uśmiechem.

- Alicja... to znaczy Ali, wspomniała, że jesteś bokserem jak Cole.

Prawda, a jednak... nie.

- Nauczyłem go wszystkiego, co wie. Wciąż wymaga treningu i nigdy nie będzie mógł mnie pokonać, ale ja nigdy mu nie daruję.

Ali patrzy na mnie rozpromieniona. Cole dławi się sokiem pomarańczowym, a Camilla wsypuje kolejną porcję cukru do filiżanki.

- Chciałabyś trochę kawy do cukru? - pytam ją.

- Nie, dzięki. Widziałeś wywieszkę? Za każdą dolewkę się płaci - mówi szeptem, jakby chodziło o jakiś straszny sekret. - Moja pierwsza filiżanka jest ostatnią.

Bo nie stać jej na następną? Coś ściska mnie w piersi. Zanim udaje mi się to sobie wyperswadować, nachylam się nad stolikiem i oddaję jej połowę swojej kawy. Mruga speszona, co mnie irytuje, bo ja też czuję się speszony.

- Jeśli umrzesz z powodu odwodnienia, nie będziesz mogła pełnić funkcji mojego ochroniarza - odwarkuję.

- Ochroniarza? Przecież nie jest... Czy wy dwoje...? - Raina wskazuje palcem to mnie, to Camille.

- Nie - odpowiadamy zgodnie i szybko, oboje przerażeni tą perspektywą.

- Nie jesteście nawet przyjaciółmi - dodaję.

Raina marszczy czoło, nie rozumiejąc.

- Więc dlaczego...?

- Opowiedz mi o sobie - przerywam jej pospiesznie.

Czerwieni się, wierci nerwowo na krześle i duka słowo „ja”, próbując zastanowić się nad tym, co by tu powiedzieć. Wspaniale. Wprawilem ją w zakłopotanie. Kiepsko mi idzie. Najwyraźniej. Chyba nie potrafię wyciągnąć królika z kapelusza.

- Ja zacznę - mówi Camilla. Zrobiło jej się żal dziewczyny? - Mam dziewiętnaście lat i tak jak chłopcy jestem bokserką. Ostatnio pokłóciłam się ze swoim bratem, jedynym bliskim mi człowiekiem. Boję się pajaków i uwielbiam cukierki o smaku wiśniowym.

Trudno mi wyobrazić sobie, by bała się czegokolwiek.

- Nie zapominaj o obsesji na punkcie przebijania opon.

Ali mruży oczy i celuje widelcem w Camille.

- Pocięłaś mu opony? Zaraz. Mniejsza z tym. Nie odpowiadaj. Bo będę musiała cię dźgnąć.

Cole odbiera jej widelec i kładzie na swoim talerzu.

- Żadnych bójek z użyciem narzędzi. Wciąż dochodzę do siebie po tej ostatniej.

- Doskonale. - Trąca go w brzuch. - Twoja kolej. Opowiedz nam o sobie.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? Znajdujemy się w miejscu publicznym, a ty masz zwyczaj zrywać ze mnie ubranie, kiedy ja...

- Och, Boże, zamknij się. - Ali ściska mu wargi palcami.

Raina patrzy na to zafascynowana.

Cole odchyła się na krześle, uwalniając usta od jej dłoni i obejmując ręką oparcie krzesła Ali.

- Jestem uzależniony od adrenaliny i Ali-gator to mój ulubiony narkotyk. Lubię też cukierki o smaku wiśniowym.

- Jak mam utrzymać ręce przy sobie? - pyta oschle Ali.

- Nie wiem. Wspomniałem, że smakujesz lepiej niż te cukierki?

Ali zaczyna się wachlować.

- No cóż. - Raina odchrząkuje. - Jestem wielką fanką Uniwersytetu Alabamy. Na

jesieni idę na studia. Nie zdecydowałam się jeszcze na konkretny przedmiot, ale skłaniam się ku pielęgniarstwu.

Staram się, żeby przegadała resztę „randki”, pytam ją o przeszłość, o to, co lubi, i czego nie lubi. Też próbuje zadawać mi pytania, ale uciszam ją za każdym razem. Moje sprawy to moje sprawy i zawsze dzieliłem się nimi tylko z trojgiem najbliższych mi ludzi. Cole’em, Bronxem i niegdyś Kat.

Kat, która przebiera nogami, by się mnie pozbyć.

Ściśnięta zbyt mocno filiżanka pęka, gorąca kawa wylewa się na moją dłoń i podłogę, a ostre kawałki porcelany tną mi skórę. Ból jest niczym. Ledwie go odczuwam, ale Raina sapie gwałtownie i niemal mdleje na widok krwi.

Camilla klepie ją po ramieniu.

- Hm, nie weź mi tego za złe, ale sądzę, że nie nadajesz się na pielęgniarkę. - Wstaje od stolika, żeby przynieść wilgotną szmatkę. Wraca po chwili. - Zanim spytasz, zapewniam, że jest czysta - mówi do mnie.

Wyrywam jej ten prowizoryczny opatrunek, żeby nie mogła zająć się moją raną. Gdybym miał połamane nogi i nie dał rady sięgnąć po paczkę ciastek - los gorszy zapewne od śmierci - i tak nie pozwoliłbym jej sobie pomóc. Nie chcę nawet, by służyła mi za tarczę, i gdyby nie Kat, zaryzykowałbym.

Żyj po swojemu. Nawet za najwyższą cenę.

\*

- Jesteś niesamowitym zabójcą, ale koszmarnym kompanem na randki - oświadcza Camilla, kiedy wsiadamy do samochodu.

Nie ma sensu wspominać, że nie spotkam się już więcej z Rainą. Miła dziewczyna, ale kompletnie nie w moim typie.

- Jestem pewien, że tobie trafiały się gorsze.

- Hm - mruczy tylko i patrzy przez okno.

- Nie wmawiaj mi, że wszystkie były udane. Od razu się zorientuję, że kłamiesz.

- Niczego ci nie wmawiam. Cieszę się w tej chwili odrobiną spokoju. No cóż, próbuję.

Jakiś ton zarozumiałstwa w jej głosie...

- Byłaś na randce, prawda? Odpowiedz, a będziesz miała ten swój spokój.

Wbija paznokcie w kolana, kostki dłoni pokrywają się szybko bielą.

- Nie jestem dziewicą, jeśli o to ci chodzi.

Czyżbym wyczuwał wyrzuty sumienia?

- Nie trzeba iść na randkę, żeby zaliczyć numer. - Wiem o tym z pierwszej ręki, zważywszy na moje zachowanie w ciągu kilku minionych miesięcy.

- Och, zamknij się - mówi.

Unik, który sam w sobie stanowi odpowiedź.

- Nie byłeś na randce.

Czuję się całkowicie zbity z tropu. Podobnie jak Raina, Camilla nie jest w moim typie, ale mam oczy i nawet ja muszę przyznać, że stanowi niesamowicie piękny okaz.

- Chłopcy za bardzo bali się mojego brata, żeby pokazywać się ze mną publicznie. - Z jej tonu przebija poczucie krzywdy. - Tak sobie przynajmniej wmawiałam. Nigdy nie pozostawali ze mną dostatecznie długo, by wyjaśnić swoje powody.

A więc chłopcy kręcili się koło niej w tajemnicy, jakby się niemal jej wstydzili, a potem, kiedy już dostali to, czego chcieli, brali nogi za pas.

Czy dziewczyny, które upolowałem, czuły się tak samo?

Do diabła. Wina oplata mnie swymi ramionami i pozbawia tchu.

Ciekawią mnie doświadczenia Camilli, ale nie podoba mi się, że mnie ciekawią. Przestaję zadawać pytania, a ona nie zdradza żadnych więcej szczegółów. Milczenie trwa, kiedy przystępuję do roboty wyznaczonej na ten dzień.

Najpierw Cieniste Wiązy. Zamierzam sam przyjrzeć się śladom. Camilla, w przeciwieństwie do Cole'a i Ali, wie, gdzie Strzałkowa Dziewczyna zaczęła i skończyła. Docieramy do narożnej uliczki, gdzie musiał czekać na nią samochód. Nie ma w pobliżu latarni, żadnych budynków, a więc nie ma też monitoringu. Nic się nie nagrało.

Camilla się nieźle wkurzyła, dlatego moim następnym przystankiem na trasie jest strzelnica. Niech dziewczyna się trochę wyładuje.

Duży blaszak zlokalizowany na zadupiu został pomalowany na barwy ochronne, żeby zlewał się ze wzgórzem na tyłach. Kiedy się rejestrujemy, facet za kontuarem gapi się na Camillę, jakby miała wypisane na czole „Przeleć mnie wzrokiem. Proszę”. O dziwo, ona udaje, że tego nie dostrzega, zamiast oślepić faceta podwójnym ciosem.

- Hej! - rzucam wściekle, a facet wzdryga się gwałtownie. Nie muszę wypowiadać nawet słowa. Moje niezadowolenie jest aż nadto wymowne.

Pochyliła głowę i zaczyna polerować kontuar.

- Uhm... W porządku. Kabiny numer trzynaście i czternaście.

Zakładamy ochraniacze na uszy i ruszamy do wyznaczonych stanowisk. Jest tu sześciu facetów, każdy zerka na Camillę, która znów udaje, że tego nie widzi. Albo,

do diabła, rzeczywiście nie widzi. Kat na jej miejscu...

Tłumię tę niesforną myśl, nim skłoni mnie do czegoś głupiego.

Ładuję szybkim ruchem czterdziestkęczwórke i celuję. Bum. Bum, bum, bum. Skupiam się na tułowi. Po opróżnieniu dwóch magazynków porównuję własne trafienia z trafieniami Camilli. No, no. Woli strzelać w głowę i krocze. Mogłem się domyślić. Nieczysta walka to jej modus operandi.

Jestem pod wrażeniem.

- Uporałaś się z kilkoma problemami? - pytam po wyjściu ze strzelnicy, gdy ochraniacze na uszy i broń są już w wozie.

- Kilkoma? - Parska pozbawionym humoru śmiechem. - Nie wiesz nawet, ile ich mam.

Nie, nie wiem, bo jej nie znam.

I nie chcę jej poznać.

Ruszamy na pocztę, gdzie wysyłam jedną ze swoich prac domowych. Potem do siłowni. Z niechęcią opłacam Camilli wstęp. Czy dziękuje? Nie. Nic nie mówi, tylko idzie skorzystać z orbitreku i bieżni mechanicznej, podnosi nawet kilka lżejszych ciężarów. Nie zwracam na nią uwagi. Ani trochę. Wyżywam się na worku treningowym za wszystko, z czym mam do czynienia, każdy cios to emocjonalny egzorcyzm. Nim uznaję, że wystarczy, moje kostki są czarne i sine.

Bierzemy prysznic, każde w swojej szatni, a potem niemal czołgamy się do samochodu. Ale to jeszcze nie koniec na dzisiaj.

Następny przystanek - sklep spożywczy.

- Wybierz sobie, co chcesz - mówię gderliwie, biorąc wózek.

Jest tu kilka mam z dziećmi, mali chłopcy i dziewczynki patrzą na mnie szeroko otwartymi oczami, jakbym był superbohaterem albo potworem. Mrugam tylko do nich.

Kiedy wałęsam się po pierwszej alejce, Camilla pozostaje kilka kroków za mną. Biorę z półki paczkę babeczek, Twinkies, bułeczki cynamonowe i pączki z cukrem pudrem. Zabójcy harują jak woły i tak się też odżywiają. Tyle że ona niczego dla siebie nie bierze.

- Nie mów mi, że zaspokoiliś głód słodczy. Sądząc po tym, jak pochłaniałaś te torebki z cukrem w knajpie, nie wątpię, że jesteś uzależniona.

Jej policzki oblewa czerwień.

- Nie mam przy sobie pieniędzy.

- I co z tego? Ja płacę.

- Nie. - Kręci energicznie głową. - Nie będziesz płacił za moje jedzenie. To ja

jestem ci coś winna, nie odwrotnie.

- Jeśli jesteś mi winna, musisz robić to, co mówię. A mówię, żebyś wzięła sobie coś do jedzenia. Natychmiast. Głodne dziewczyny to wredne dziewczyny.

Patrzy na mnie ze złością.

- Szowinistyczne chłopaki to psy.

- Camilla...

- Daj sobie spokój, Szron. Okej?

Rozpala się we mnie gniew.

- Nie, nie dam sobie spokoju. Weźmiesz coś do jedzenia albo się wyprowadzasz. Jeśli osłabniesz z głodu, nie będziesz mogła chronić samej siebie, a już na pewno nie mnie.

- I to mówi chłopak, który ukradł mojego batona.

Teraz to ja się czerwienię.

- Wybierz sobie pieprzony deser.

- Świetnie. - Dorzuca do wózka torebkę pierników z polewą wiśniową. -

Zadowolony?

Niezupełnie. Lecz nie mam nawet czasu jej odpowiedzieć, ponieważ pojawia się przede mną Kat, która podskakuje z podniecenia, klaszcze nawet w dłonie.

- Próbowałam zaczekać na ciebie w mieszkaniu, ale nie mogłam już wytrzymać.

Jak randka?

Uświadamiam coś sobie i mam wrażenie, jakbym dostał w twarz. Nie jest zazdrosna. Nie jest nawet odrobinę poruszona.

- Tak, uhm, będę... gdzie indziej - mamrocze Camilla i oddala się od nas czym prędzej.

Wyjmuję komórkę i przyciskam do ucha, udając, że z kimś rozmawiam.

- Nie przyglądałaś się? - Spokojnie. Bez nerwów.

- Nie. Świadkom nie wolno przyglądać się romantycznym czy intymnym chwilom.

- Nie wydarzyło się nic romantycznego ani intymnego.

- Coś musiało się wydarzyć, bo ekran zgasł, kiedy zacząłeś dokuczać Camilli z powodu cukru.

Ekran? I dlaczego Kat nie pomstuje na mnie, do diabła? Ani nie mówi, że popełniła wielki błąd?

- Co się stało potem? - pyta, całkowicie nieświadoma mojej narastającej burzy uczuć.

Nic, ot co. Chciałem tego żałować, ale nie udało mi się.

- Powiem wprost. Oczekiwałaś, że spojrzę na Rainę i skupię na niej całą uwagę.



Oczekiwałaś, że wyrzeknę się miłości do ciebie. – Głos mi twardnieje, każde słowo przypomina sztylet. – W ogóle mnie nie znasz, prawda?

Obstaje przy swoim, choć z jej twarzy znika wszelka barwa.

– Zakochałeś się we mnie natychmiast, Szron. Dlaczego nie możesz się równie szybko odkochać? Dlaczego nie możesz w ten sam sposób zakochać się w kimś innym? Jasne, jestem niezwykła, ale...

– Nie. Nie będziesz się chełpić, łamiąc mi jednocześnie pieprzone serce.

Łamiąc... Nie. Już zostało złamane. Jestem obdarty ze skóry. Zdruzgotany. Do diabła, jestem tylko ostrymi kawałkami bólu.

W jej oczach błyszczą łzy.

– Przepraszam. Próbowałam cię tylko rozbawić i...

Do cholery z zakupami.

– Camilla! – krzyczę, a ona pojawia się po chwili na końcu alejki.

Nie obdarzam Kat nawet jednym spojrzeniem, kiedy zostawiam ją płaczącą pośrodku sklepu. Wymijam Camillę, która rusza za mną, tak jak się tego spodziewałem.

Siedzimy w samochodzie, mroczne uczucia biorą górę.

– To twoja wina – warczę. – Gdyby wciąż żyła, chciałaby mnie.

Camilla patrzy na mnie wilkiem.

– Jestem odpowiedzialna za różne rzeczy, ale nie za to. Nie za uczucia, jakie żywi wobec ciebie inna dziewczyna.

– Gdyby żyła...

– Tak. Powiedziałeś to. Ale jesteś pewien, że masz rację?

„Nigdy nie było nam dane zostać razem”, powiedziała Kat, gdy ukazała mi się za drugim razem.

Walę w koło kierownicy tak mocno, że klakson wyje, a kawałek plastiku fruwa w powietrzu. Moja i tak już posiniaczona skóra rozrywa się, a kłykcie trzeszczą, ale guzik mnie to obchodzi. Uderzam w kierownicę znowu, znowu i znowu.

– Posłuchaj. – Jej głos brzmi nieznośnie łagodnie. – Wiem, że teraz rozpaczasz...

– Co wiesz o rozpaczach? Nigdy nie byłaś na randce. Żadnemu z chłopaków nie podobałaś się wystarczająco. – Blednie, a ja przeklinam, nienawidząc się bardziej niż kiedykolwiek. Poczucie winy i żal tłuką mnie bezlitośnie, pozostawiając w sercu głębokie ślady. Nie lubię jej, ale przecież nie jestem tak wrednym facetem. Nie będę tak wrednym facetem. – Przepraszam. Nie miałem prawa tak mówić.

– Nie przejmuj się. – W jej głosie nie ma cienia emocji, tak jak w twarzy, ale dostrzegam, że pociera kciukiem wytatuowane słowo „Zdrada”. – Nie zasłużyłam

na nic więcej.

W przypadku kogoś innego zaprzeczyłbym. Nikt nie zasługuje na to, żeby tak go traktować. Ale jeśli chodzi o nią... Po prostu nie mogę.

Docieramy do mieszkania, Camilla wlecze się za mną. Rozglądam się i próbuję zobaczyć wewnątrz jej oczami. Brudne, obskurne. Nie przypomina w niczym pałacowej chaty kawalera. Nie powiesiłem żadnych obrazów. Moje umeblowanie składa się z kanapy, telewizora i łóżka.

Bierze torbę, którą przyniosła ze sobą, kiedy się tu wprowadziła na siłę.

- Idę wziąć prysznic.

Nie czekając na pozwolenie, zamyka się w łazience i odkręca wodę.

Człapię do kuchni tak małej, że zmieściłby się tu tylko domek dla Barbie. Owszem, bawiłem się tu czymś takim. Kat opiekowała się kiedyś kuzynkami, a ja jej pomagałem, pozwalając małym księżniczkom „układać” sobie włosy i malować paznokcie. Nie wolno mi jednak rozmyślać o przeszłości. Bo znów się rozkleję.

Wyjmuję z lodówki napój energetyzujący i opróżniam butelkę do połowy, płyn chłodzi wyschnięte na wiór gardło.

Łup.

Poznaję ten dźwięk i wiem, że Camilla upuściła właśnie mydło pod prysznicem, gdzie jest naga i mokra.

Wzdycham chrapliwie. Przez głowę mi nie przeszło. Ale...

Przeszło mi przez głowę i teraz nie mogę wyrzucić z myśli obrazu jej nagiego, mokrego ciała.

Dzisiejsza randka w ciemno najwyraźniej mnie dobiła. Nie wspominając o tym, że straciłem Kat - ponownie. I nie pomaga, że jestem młodym, napalonym mężczyzną o wyższym niż u innych poziomie testosteronu, a Camilla jest gorąca jak diabli. Nie sposób przejść nad tym do porządku.

Cholera. Uosabia wszystko, co nie tak z moim życiem. Gorzej, stanowi niewiadomą. Jest szczerą? Czy szuka doskonałej sposobności, by zdradzić moją grupę? Ukarać nas za to, że powiedzieliśmy jej bratu o przymierzu, które zawarła z Animą?

Jeśli mam być szczerą, nie sądzę, by tak właśnie było. Walczyła zeszłej nocy na całego, tnąc zombi - i oponę - bez najmniejszego wahania.

Drgają mi kąciki ust; uśmiecham się nieznacznie. Nikt nigdy nie zaatakował mojego samochodu z taką zajadłością.

Nie powinienem dostrzegać w niej niczego uroczonego.

Nim wychodzi z łazienki, udaje mi się stłumić niesforne myśli. Lecz towarzyszy jej

obłoczek pary, pachnący różami, orzechami pekanowymi i moim mydłem, i... Do diabła! Krew się we mnie gotuje. Z gniewu, powtarzam sobie. Tylko z gniewu. Bo nie podoba mi się, że ma coś mojego. Nawet jeśli to tylko zapach. Zwłaszcza mój zapach.

Jej włosy są mokre, koniuszki opadają na wilgotny podkoszulek, co sprawia, że materiał staje się przezroczysty. Włożyła szorty, nogi wydają się długie na kilometr, po zewnętrznej stronie widnieją wytatuowane biało-czarne róże. Jest na bosaka, paznokcie pomalowane na jasny róż, całkowite zaskoczenie. Spodziewałbym się raczej czarnego lakieru. Na lewej stopie też dostrzegam tatuaż. To dmuchawiec? Tak. Porywane przez wiatr nasiona przemieniają się w ptaki. Na drugiej stopie tatuaż w kształcie różowej wstążki, która wije się aż do kostki i kończy kokardką. Tylko ona jest barwna, a ja zastanawiam się dlaczego – i zastanawiam się, dlaczego wrze we mnie krew.

Kat nie ma tatuaży. Nigdy nie sądziłem, że będą mi się podobać w przypadku dziewczyny, ale Camilla wygląda z nimi dobrze. Bardzo dobrze.

- To milczenie trwa już trochę za długo – mamrocze pod nosem.

No tak, przyłapany na mierzeniu wzrokiem wroga. Powinienem porządnie za to oberwać.

- Nie ma wiele w lodówce, ale nie krępuj się i weź sobie, co chcesz.

Zamykam się w łazience i stoję pod prysznicem, dopóki nie kończy się ciepła woda w bojlerze; teraz siekają mnie ostre kawałki lodu, a mój umysł wraca na swoje miejsce. Podziwianie Camilli jest niedopuszczalne.

Wkładam gwałtownymi, nerwowymi ruchami podkoszulek i spodnie od dresu. Kiedy wychodzę z łazienki, wita mnie woń bekonu i jajek; napływa mi ślina do ust. Camilla siedzi przy kuchennym stole, talerz przed nią i talerz po drugiej stronie. W końcu zaczyna jeść. I choć traktuję ją w sposób godny potępienia, ona wciąż rewanżuje mi się drobnymi gestami serdeczności.

Każdego dnia, w każdej minucie, jestem coraz bardziej zbity z tropu.

Burczy mi w brzuchu po raz pierwszy od miesiący; przysiadam się do stołu, żeby wsuwać żarcie. Po kilku kęsach najlepszych (i jedynych) naleśników z bekonem, jakich kiedykolwiek kosztowałem, mruczę:

- Dziękuję za obiad.

- Proszę bardzo.

- Gotowałaś dla drużyny swojego brata?

Czy w ten sposób nabrała tej oczywistej wprawy kulinarnej?

Nie komentuje tego nietypowego dla mnie objawu ciekawości, tylko odpowiada:

- Nie. Moja mama była kiedyś szefem w restauracji, a ja i moja... - Dostrzegam drgnienie mięśnia na jej brodzie. - Przypatrywałam się jej w kuchni.

Ona i kto jeszcze?

- Była szefem? Niegdyś?

- Może wciąż jest. Odeszła ponad dziewięć lat temu. Od tamtej pory się nie odezwała.

Camilla była zbyt młoda, by zostać porzuconą przez tak bliską osobę. Ale czy jakikolwiek wiek jest odpowiedni w przypadku takiej zdrady?

- Przykro mi.

Mój dziwny pokaz współczucia zaskarbia mi nieznaczny uśmiech wdzięczności.

- A twoi rodzice? - pyta, a chwilę później garbi się na krześle, uświadamiając sobie, że zadała osobiste pytanie, na które najprawdopodobniej nie zechcę odpowiedzieć. - Nieważne. Zapomnij, że cokolwiek mówiłam.

Powinienem skorzystać z tego skwapliwie, ale odpowiadam:

- Oboje zmarli, kiedy miałem sześć lat. Do niedawna mieszkałem z ciotką i wujem.

Byli przyzwoitymi ludźmi, ale mieli własną rodzinę, a ja się do niej nie zaliczałem: chłopak z problemami, którego zaadoptowano jako trzylatka.

- Twoi rodzice... kochali cię?

- Tak, ale nie wiedzieli, jak sobie poradzić z dzieciakiem widzącym potwory, których oni nie mogli zobaczyć.

To, że spotkałem Cole'a, było istnym cudem. Po raz pierwszy w życiu nie czułem się samotny.

- Utrata obojga rodziców musiała cię wkurzać. W tym kontekście to, co powiem, zabrzmi koszmarnie, ale żałowałam, że tata nie odszedł z mamą. Nie nazwałabym go miłym człowiekiem. Sierociniec byłby dla mnie i mojego rodzeństwa znacznie lepszy.

Rodzeństwo. Liczba mnoga. Nie był „miły”? W jakim sensie? Stosował przemoc psychiczną, fizyczną czy nawet seksualną? Zaciskam usta, żeby się powstrzymać od pytania. Poruszamy sprawy osobiste. Zbyt osobiste jak na dwoje ludzi, którzy postanowili walczyć razem z zombi, każde z odmiennego powodu.

Wstaję, szurając krzesłem, i zaczynam po sobie zmywać.

- Jeśli mamy mieszkać razem...

- Jeśli? Już mieszkamy.

- ...musimy ustalić pewne zasady.

- Zgadza się. - Podaje mi swój talerz z widelcem i unosi brwi. - Ja gotuję, ty

sprzątasz.

Mógłbym odmówić, tak dla zasady, ale biorę od niej naczynia i zmywam. Chcę, żeby znowu coś ugotowała.

- Niech zgadnę - mówi. - Zasada pierwsza. Robię to, co chcesz i kiedy chcesz.

- Tak. Brzmi rozsądnie. Niech tak będzie. - Wycieram dłonie i odwracam się do niej. Dzieli nas jedynie długość ramienia. Niewystarczająca. Z bliska widzę różne odcienie brązu w jej oczach, od bladego bursztynu po głęboki heban; mam ochotę kopnąć się w tyłek za własną spostrzegawczość. Cofam się o krok. - Zasada druga. Będiesz ze mną szczerą w każdej kwestii, przez cały czas. Przyłapię cię na kłamstwie i wylatujesz, bez zadawania jakichkolwiek pytań.

- Wobec tego z przyjemnością podzielę się z tobą swoją opinią na twój temat. Zdarzają ci się chwile wielkiej wredności i pewnego dnia wypatroszę cię za ten twój uśmiezek.

- Stawiasz sprawę uczciwie.

Trąca mnie, żebym się odsunął, i nalewa sobie wody do szklanki.

- Mogę żyć wedle tych zasad.

- Dobrze, ale jeszcze nie skończyłem. Zasada trzecia. Żadnych więcej rozmów natury osobistej.

Odwraca wzrok, ale udaje mi się dostrzec cień urazy.

- To nie problem - zapewnia. - Na zawsze pozostaniemy sobie obcy.

Marszczę czoło; nie podoba mi się, że znów ją dotknąłem, i nie podoba mi się, że nie podoba mi się.

- Zasada czwarta. Jeśli chcę być sam, dasz mi spokój.

Sznuruje usta, jakby właśnie wyssała cytrynę.

- To niejako kłóci się z powodem mojej obecności.

- A jednak to zasada.

- Której nie zamierzam przestrzegać - oświadcza.

Dziewczyny. Nie da się z nimi żyć - koniec, kropka. Poważnie. Można się z nimi spierać tylko na dwa sposoby, mówiąc „tak” i mówiąc „nie”, a żaden nie jest skuteczny.

Kiedy chodziłem z Kat, dowiedziałem się o dziewczynach więcej niż ktokolwiek inny na świecie, a mimo to wciąż nic o nich nie wiem. Absolutnie.

Biorę od Camilli szklankę z wodą i odstawiam na bok. Nie chcę, żeby chlusnęła mi płynem w moją piękną gębę, kiedy przypieram ją do szafki. Znajdowaliśmy się zbyt blisko siebie przedtem i teraz też znajdujemy się zbyt blisko siebie, ale chodzi mi o to, żeby mnie wyraźnie słyszała i pojęła, że mówię poważnie.

Jej oczy rozwierają się szeroko, ale nie ze strachu. Nie mam pojęcia, czym na mnie tak działa, i nie wiem, czy chcę wiedzieć. Oddycha pospiesznie i płytko.

- Może potrafiłaś trzymać w ryzach grupę swojego brata. Może faceci bali się ciebie albo Rivera, może nawet was obojga, ale ja jestem ulepiony z twardszej gliny. Nadepniesz mi na odcisk, a ja natychmiast nadepnę na odcisk tobie. Dziewczyna, która dobrowolnie wchodzi ze mną na ring, nigdy nie może liczyć na specjalne traktowanie. Częstouję ją tym, czym częstouję chłopaków.

Unosi brodę. Jej rysy oblewa światło, podkreślając cudowną śniadość skóry. Jest tylko odrobinę wyższa od Kat, ale te dwa centymetry sprawiają, że jej twarz znajduje się bliżej, niż się spodziewałem. Zapach róż i orzechów pekanowych wydaje się silniejszy, jej ciepło intensywniejsze. Podoba mi się to. Za bardzo.

Nie ulega wątpliwości, że moje ciało darzy jej ciało pożądaniem, nie zważając na to, co myślę albo czuję.

Moje ciało jest zdradzieckie. I taka jest Kat. Chciała, żebym umawiał się z innymi dziewczynami. Żebym chciał - pragnął - innych dziewczyn. Jesteś teraz zadowolona, kotku?

- Rozumiesz? - pytam nieustępliwie.

- Tak. Ale... Szron? - Camilla urywa i marszczy czoło, jakby natrafiła na ścianę. - Zaraz. Jak masz naprawdę na imię?

Prostuję plecy i chwytam się tej zmiany tematu, jakby to była tratwa ratunkowa. Poniekąd jest.

- Wkraczasz na teren osobisty, nie sądzisz?

- Imię to dla ciebie coś osobistego? Daj spokój. Znam imię swojego dawnego listonosza i wierz mi, w naszej znajomości nie było nic osobistego. Ten człowiek ma chyba ze sto lat.

- Nieważne. Nie zdradzę ci swojego imienia.

- Dlaczego? Założę się, że jest żenujące.

- Podaj mi przykład imienia, które uważasz za żenujące.

- Dick. Albo Dijon.

- Bardzo chciałbym mieć na imię Dijon.

- Bo lubisz odgrywać przyprawę w łózkowym przekładańcu? - Patrzy na mnie ze złośliwym uśmiechem. - Pamiętam tę twoją „przyjaciółkę” z baru. - Pokazuje palcami cudzysłów. - Zrobiłaby wszystko, o co byś poprosił, zgodziłaby się nawet na trójkącik.

- Nie interesuje mnie trójkącik. Nigdy nie interesowałem. - Wbrew temu, jak się ostatnio zachowywałem, wolę być zakochany w partnerce. Nie zrozumcie mnie

opacznie. Uwielbiam dotykanie, całowanie, bycie razem, ale chcę, żeby coś to znaczyło, ponieważ jestem w takich chwilach – godzinach – bezbronny, odsłaniam się i lubię wiedzieć, że moja dziewczyna czuje to samo, dając tyle samo, ile bierze. – A ty?

– Odznaczam się zbyt silnym instynktem terytorialnym, żeby się dzielić.

– Masz jakiegoś przyjaciela?

Kogoś, z kim regularnie sypia.

Unosi brodę jeszcze wyżej, policzki pokrywa rumieniec.

– To rzecz prywatna, a umówiliśmy się, że nie będziemy wkraczać na ten teren.

A teraz, jeśli pozwolisz...

Zmierza niespiesznie w stronę kanapy, anektuje pilota i włącza telewizor, udając, że nie istnieje.

Do diabła. Teraz budzi we mnie większą ciekawość niż kiedykolwiek i odrobinę irytacji. Czy sypia z kimś regularnie? I dlaczego, do diabła, tak bardzo chcę usłyszeć odpowiedź na to pytanie?

\*

Znowu kładę się do łóżka, zmuszając Camillę, by zajęła kanapę. Niezbyt dżentelmeńskie, wiem, ale muszę coś udowodnić nam obojgu. Nic dla mnie nie znaczy. Nic prócz tego, że jest środkiem osiągnięcia pewnego celu, zgodnie z tym, co jej powiedziałem.

Jak zwykle rzucam się i wiercę przez całą noc. Może i wrócił mi apetyt, ale sen mi wciąż umyka. I pewnie dobrze. Śniłaby mi się śmierć Kat, ten horror, który widziałem już tyle razy, że najdrobniejsze szczegóły na zawsze wryły mi się w pamięć.

Kiedy wstaje słońce, wchodzę do salonu i widzę Camillę śpiącą na kanapie. Siedzi i oblewa się potem, jej ciało drży, jakby miała jakiś atak. Zbliżam się do niej czym prędzej, ale ona osuwa się na bok, pozostawiając po sobie ślad sadzy.

Sadzy?

Rzuca się i przekręca, z pewnością dręczy ją jakiś koszmar. Wiem, że nie należy jej budzić. Przyglądam się splątanym czarno-białym włosom, złocistej karnacji, kruchości rysów. Jest piękną i bestią, jedno łączy się u niej z drugim. Ma rozcięcia na dolnej wardze, którą zagryzała odrobinę za mocno. Ramiączko podkoszulka zsunęło się z jej barku, odsłaniając śniadą i smakowitą skórę. Wysunęła się spod koca, widać jej nogi. Marszczę czoło, gdy dostrzegam nierówne, wypukłe fragmenty

ciała pod kilkoma tatuażami. Blizny, mnóstwo blizn.

Chodzi o to, że kiedy widać blizny na zewnątrz, inne są ukryte wewnątrz.

Znów zaczynają przesładować mnie pytania. Pytania, które wpycham do mentalnego pudełka.

Kiedy nieruchomieje i wzdycha – sygnał, że się uspokaja, że sen przemija – przystępuję do działania i trącam ją kolaniem.

- Pobudka.

Unosi powieki. Kopie mnie w brzuch, choć jej wzrok nie odzyskał jeszcze ostrości, i zrywa się na równe nogi.

- Szron? – Przesuwa po mnie spojrzeniem, po mojej nagiej piersi, trzymających się luźno spodniach od dresu i gołych stopach.

- A kto inny?

Na jej czole pojawia się głęboka zmarszczka.

- Jeśli w ten sposób budzisz dziewczynę, to nic dziwnego, że nie masz ostatnio stałych klientek. Nigdy więcej nie wyrwij mnie tak ze snu.

Zaciskam dłonie w pięści.

- Nie mam żadnych stałych klientek, bo zabiłaś tę, której pragnąłem.

- Ile razy mam powtarzać? Nie zabiłam...

Wpadam do sypialni, zbieram czyste rzeczy, potem zamykam się w łazience, gdzie znów biore prysznic, żeby się ochłodzić. Potem znajduję odręczną notatkę na stosie swoich ubrań.

„Przepraszam, że cię kopnęłam”.

Camilla przekradła się do mojego pokoju? Musiałaby sforsować zamek i poruszać się tak cicho, że moje wytrenowane i wyostrzone zmysły tego nie uchwyciły.

No, no. Nie chcę być pod wrażeniem. Nie, naprawdę nie chcę.

Zachowuję spokój, wkładając zwykły podkoszulek, zdarte dzinsy i buty wojskowe i obwieszając się na wszelki wypadek zakamuflowaną bronią. Nigdy nie wychodzę z domu, nie mając przy sobie przyzwoitego arsenału.

Wkraczam do salonu, gdzie zastaję Camillę ubraną w koronkową różową bluzkę i superkrótką spódniczkę – dostatecznie krótką, by każdy facet modlił się o wiatr wiejący z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę. Nie chce mi patrzeć w oczy i niebawem się dowiaduję, że nie chce też odstąpić mnie na krok.

Kiedy jeden tydzień przechodzi w drugi, potem w trzeci, przywykam do swego cienia. Łączy nas nawet pewna rutyna. Po milczącym śniadaniu odrabiam zadaną pracę domową, która zwykle zajmuje mi od jednej do czterech godzin, a ona studiuje strategię walki z Z. Potem jemy obiad – ponownie nie odzywając się do



siebie nawet słowem – i ćwiczymy w siłowni. Staram się nie patrzeć na Camillę, kiedy jest na bieżni mechanicznej, a części jej ciała, których nie powinienem podziwiać, podskakują.

Jemy co wieczór kolację – kolejny spożywany w milczeniu posiłek. Ona gotuje, ja zmywam naczynia. Potem polujemy na zombi. Jak dotąd się nie pojawiły. Ani u nas, ani u Cole'a. Co wieczór przekazujemy sobie najświeższe wiadomości. Właściwie kontaktuje się ze mną przez cały cholerny czas. Tak jak wszyscy moi przyjaciele. Co znajduję na swoim telefonie tego ranka?

Gavin: „Zrezygnowałeś z brunetek na rzecz wytatuowanej blondynki? Frajer. Podoba mi się dziewczyna, która zalicza po kolei wszystkie bazy zamiast zaczynać od ostatniej”.

Bronx: „River pojawił się z klatką pełną Z, żeby rekruci mogli doświadczyć prawdziwej walki. Widziałeś kiedyś, jak dzieciak wali w gacie, bracie? Kiedyś mógłbym powiedzieć, że nie. Niech ktoś mi wypali rogówki. Błagam”.

Ali: „Zombiczny bajer na podryw? WYGLĄDASZ TAK SUPER, ŻE CHĘTNIE ZAPROSZĘ CIĘ NA KOLACJĘ. Hahahaha. Załapałeś?”.

Zaczynam w końcu odpisywać.

Do Gavina: „Kiedyś byłeś supergraczem – teraz nie jesteś. Daj sobie spokój. Poza tym wkurzasz – mówię jak najbardziej poważnie”.

Do Bronxa: „Dzieciaki w dzisiejszych czasach to mięczaki. Nie odróżniają prawego prostego od lewego. Naucz ich i przyslij mi nagranie”.

Do Ali: „A to: kocham dziewczynę z MÓZZZGIEM”.

Nie wszystko jednak idzie dobrze. Camilla cierpi każdej nocy koszmary, jej jęki wyciągają mnie z łóżka. Widziałem, jak koniuszki jej palców rozpalają się ogniem. Płomień tu, płomień tam, choć nigdy nie trwają dłużej niż kilka sekund, ale i tak za długo. Przynajmniej wyjaśnia to ślady sadzy.

Czego nie potrafię skapować? Dlaczego płomienie mają czerwony kolor.

Podaję jej każdego ranka antidotum, zjawiała się też kilka razy Reeve, żeby pobrać jej krew do badania. Jednak bez względu na powód dziwnej barwy płomieni Camilla jest w ciągu dnia w szczytowej formie. Perfekcyjny bodyguard.

Raz szliśmy chodnikiem i w jakimś samochodzie huknął przedwczesny zapłon. Natychmiast znalazła się przede mną, sądząc, że ktoś do mnie strzela. Gdy wchodzimy do budynku, upiera się, że robi to pierwsza, na wypadek zasadzki.

Traktuje swoją funkcję poważnie i... Do diabła, zaczyna mnie to irytować. Pomimo wszystkiego, nie chcę, żeby narażała się dla mnie, nawet jeśli nie oberwie. Cholera, zapewne sama wolałaby oberwać. Sądząc po tym, jak bezustannie pociera się po

wytatuowanej „Zdradzie”, wiem, że wciąż towarzyszy jej poczucie winy.

- Szron? Słuchasz mnie? - Kat pstryka mi palcami przed twarzą.

- Twoje słowa są poezją - mówię z przyzwyczajenia. - Oczywiście, że słucham.

Odwiedza mnie raz na dzień, tak jak obiecała, ale tylko przez godzinę. Dzisiaj wolę spędzić z nią czas w kuchni zamiast w sypialni. Nie pytajcie dlaczego.

Ponieważ szafka została spryskana liniami krwi, może siedzieć przede mną ze skrzyżowanymi nogami, podczas gdy ja spożywam doskonale przeciętną kanapkę. Camilla ogląda telewizję w salonie, racząc się porcją czegoś, co nazywa spaghetti-och-och. Jakimś cudem zdołała przemienić breję z puszki w wyrafinowany posiłek z papryką i mieszanką przypraw.

- Szron. - Kat wzdycha.

- Jestem w stu procentach zaangażowany w tę rozmowę.

Tak bardzo mam ochotę na kęs tego spaghetti-och-och, że chętnie zaryzykowałbym atak od tyłu.

- Dobijasz mnie - mruczy Kat.

Patrzę na nią gniewnie.

Uśmiecha się z wyższością.

Każdego dnia próbowałem ją oczarować, sprawić, by znów się we mnie zakochała. Dzisiaj jednak nie mam na to ochoty. Opierała mi się przy każdej okazji, traktowała wyłącznie po przyjacielsku, a moje zdruzgotane serce nie zdoła dłużej tego znosić.

„Kocham cię, kotku”.

„Ja też cię kocham. Hej, spytaj Ali o taką a taką dziewczynę. Jest ładna”.

Czuję się zmęczony, cholernie zmęczony. I do diabła, czy Camilla nie pochłonęła właśnie do końca tego spaghetti-och-och?

- Dobrze się czujesz? - Kat macha ręką, jakby obejmowała tym gestem całe moje ciało. - Może jesteś na coś chory?

Kiedyś obdarzyłaby mnie gorącym pocałunkiem i powiedziała na przykład: „Jeśli umrzesz z powodu zarazy, ja też umrę z powodu zarazy”. Miała w sobie iskrę, radość życia. A teraz? Przez cały czas tylko konkretność.

- Nic mi nie jest - zapewniam i ponownie zerkam na Camillę.

Szybko odwraca wzrok. Obserwowała mnie? Tak często przyłapuję się na tym, że na nią patrzę...

- Zazwyczaj muszę powiedzieć facetowi, żeby nie gapił się na moje cycki - mówi Kat. - Nie na inną dziewczynę.

Zaciskam zęby.

- Chcesz, żebym zakochał się w innej dziewczynie, pamiętasz? Upierasz się przy tym. Nie możesz się wkurzać, kiedy spełniam twoją prośbę.

- Nie ona - szepcze. - Każda, tylko nie ona.

Nie chcę Camilli, nie w ten sposób, cholera, nie chcę.

Moja komórka wydaje pisk, uwalniając mnie od udzielenia odpowiedzi. Kat próbuje wziąć telefon do ręki, ale jej dłoń przenika przez niego; mruczy niezadowolona i wali pięścią w blat szafki, wprawiając talerz w drżenie.

Odczytuję wiadomość.

- Cole mówi: puk, puk.

- To wszystko?

Kiwam głową i odkładam komórkę.

- Nie zamierzasz mu odpowiedzieć?

- Później. - Telefon znowu piszczy. - „Puk, puk” - odczytuję.

- Szron. - Kat znowu wzdycha.

Świetnie. Odpisuję: „Kto tam?”.

Cole: „Ja. Jestem pod twoimi drzwiami. Otwórz”.

Puk, puk.

Rzeczywiście, dźwięk dochodzi od strony moich drzwi. Kieruję spojrzenie na Camillę, która wstaje, jej ciało zdradza napięcie.

- Wiem, że tam jesteś! - woła Cole. - I nie odejdę.

Kat uśmiecha się do mnie, serdecznie i jednocześnie ze smutkiem.

- Ma dla ciebie propozycję. Będziesz chciał powiedzieć „nie”, ale spodziewam się, że ustąpisz i powiesz „tak”.

Po chwili znika.

# MILLA

## Płoń, dziecko, płoń

Dzięki Bogu za niespodziewaną interwencję z zewnątrz. Nie wiem, jak długo jeszcze potrafiłabym to znosić. Zabójca i duch: love story. I okej. W porządku. Moja irytacja wynika po części z fascynacji. Szron zwykł przepoczwarzać się z gąsienicy w motyla przy każdej wizycie Kat. Jego oblicze dosłownie promieniało. Śmiał się i żartował. Dzisiaj jednak nawet Kat nie potrafiła go ożywić. Jest przy niej tak samo ponury i opryskliwy jak przy mnie. Dlaczego?

Dał sobie z nią wreszcie spokój?

Chcę, żeby to zrobił?

No cóż, nie zamierzam teraz o tym myśleć. Mamy gościa. Miejmy nadzieję, że zostanie tu przez chwilę, a ja nie będę musiała przez cały wieczór martwić się nadchodzącym koszmarem. Który i tak nadejdzie. Zjawia się teraz bez wyjątku każdej nocy.

Ujmuję sztylet, na wypadek gdyby Cole zjawił się tu pod przymusem, i wymijam Szrona, żeby otworzyć drzwi.

Nie. Nikt nie przystawia Cole'owi spluwy do głowy. Moja broń wędruje na swoje miejsce.

Piękny Cole nie jest jednak sam. Po bokach ma Ali i Gavina, oboje w porównaniu ze mną przypominają gigantów.

Cole i Ali kiwają mi głowami. Gavin unosi brwi.

Szron staje obok mnie.

- Sam mogę otwierać drzwi własnego mieszkania.

- Możesz, ale nie będziesz tego robił.

Patrzy na mnie ze złością, potem skupia wzrok na przyjaciółach.

- O co chodzi?

- O moje ciśnienie krwi, jeśli mnie nie wpuścisz. - Ali przepycha się obok nas.

Cole podąża w jej ślady.

- Love, Justin, Jacklyn i River są na patrolu z rekrutami.

Love. Mackenzie Love, była Cole'a. I Justin Silverstone. Mniej więcej przed rokiem Justin zdradził drużynę Cole'a i wspomagał Animę, wierząc w ich propagandę „uczynimy świat lepszym miejscem”. Kiedy firma uprowadziła i poddała torturom jego siostrę Jacklyn - wszystko po to, by zmusić go do jeszcze ściślejszej współpracy, by jeszcze bardziej szkodził przyjaciółom, przy których boku kiedyś walczył - znowu zmienił front. Tak, musiał zrobić wiele, by odzyskać na nowo ich zaufanie, ale w końcu mu się udało.

Nie mogę liczyć na to samo. Raz związany z tą grupą, zawsze z nią związany, a ja nigdy nie mogłam tego o sobie powiedzieć.

- Więc River jest w mieście - mówię. Jest gdzieś tam. Poluje na zombi, uczy żółtodziobów, wie dzie życie beze mnie. - Dobrze się czuje?

Twarz Ali łagodnieje.

- Tak. Doskonale.

Moja grupa zawsze prowadziła rekrutację, ale dla Cole'a to nowość. Kwestia zaufania, jak sądzę. Teraz jednak, kiedy Anima została pokonana, jest gotów spróbować czegoś nowego, pomóc dzieciakom, które nie mają pojęcia, że są zabójcami; wiedzą tylko tyle, że są inne.

- Żadne zombi nie pokazały się od tygodni i nikt nie widział króliczej chmury na niebie - oznajmia Cole.

Słyszałam kiedyś, że siostra Ali, Emma, w jakiś sposób nadaje obłokowi kształt królika, ilekroć zombi zaczynają się wiercić w swoich gniazdach. Ostrzeżenie. Jakby wjechać do miasta na koniu, wrzeszcząc: „Nieumarli nadchodzą! Nieumarli nadchodzą!”. Ja jednak nie polegam na tej chmurze tak jak oni. Emma widzi bardzo wiele, ale nie wszystko. Myślę, że Szron się ze mną zgadza, bo w przeciwnym razie tych kilka króliczo bezchmurnych tygodni spędziłby w domu.

- Jesteśmy na służbie, tak na wszelki wypadek - dodaje Cole. - Więc żadnego picia. Ale... Owszem, powiedziałem „ale”. Idziemy do Hearts i posiedzimy tam, jak kiedyś. Wybierasz się z nami.

- Wolny wieczór? Nie. - Szron kręci zdecydowanie głową.

- Dlaczego? Masz gorącą randkę z zombi? - Ali obrzuca go spojrzeniem od stóp do głów. - Poważnie. Nie bez powodu posługuję się bajerem wszech czasów, kiedy mówię, że wyglądasz tak super, że dziewczyna ma ochotę cię schrupać.

Cole strzela kłykciami.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolona, Ali-gatorze. Teraz muszę zabić swojego najlepszego przyjaciela.

- Nie wściekaj się. - Szron strzepuje niewidzialny pyłek z ramienia. - Nie potrafi się oprzeć mojemu urokowi. Nikt nie potrafi.

Mam ochotę parsknąć śmiechem. Problem w tym, że naprawdę wygląda super w czarnym podkoszulku i postrzępionych dżinsach i że dziewczyny naprawdę mają ochotę go schrupać.

- Moja odpowiedź wciąż brzmi „nie” - dodaje Szron.

- Nie słuchajcie go. Chętnie spędzimy z wami wieczór - odzywam się.

Muszę wyjść z tego mieszkania, tak jak wczoraj. I czy Szron to wie, czy nie, przyda mu się trochę wolnego czasu. Przebywanie z martwą eksdziewczyną nie jest chyba korzystne dla jego zdrowia psychicznego.

Chwyta mnie za nadgarstek. Po raz pierwszy dotyka mnie celowo i z własnej woli, a ten kontakt przypomina porażenie prądem i budzi we mnie strach. Nagle skóra mnie pali i mrowi. Nie rozumiem tak fizycznej reakcji, ale może i on tak to odczuwa; puszcza mnie, jakby wyciekały ze mnie toksyczne odpady.

- Polujemy, jak zawsze - mówi.

- Mylisz się. Słyszałeś, co powiedzieli twoi przyjaciele. Powiadomią nas, jeśli pojawią się jakieś zombi. - Pcham go w stronę korytarza, inni ruszają za nim na zewnątrz. Zatrząskuję i zamykam drzwi. - Mam dość twoich męskich dąsów. Kat nie żyje, ale wiesz co? Ty żyjesz. Może przynajmniej zaczniesz udawać, że tak jest.

Ali wzdycha na całego, jakby sama nigdy nie waliła prosto z mostu. Gavin posyła mi spojrzenie pełne odrazy, jakbym właśnie obdarła ze skóry jego ulubionego kota. Mam ich gdzieś. Spędziłam ostatnie trzy tygodnie ze Szronem, mieszkając w jego norze, obserwując każdy jego ruch. Subtelność w jego przypadku nie jest żadną metodą.

- Nie muszę udawać - mówi przez zaciśnięte zęby. - Wiem, że żyję.

- Wspaniale. Teraz to udowodnij.

- Och, udowodnię, oczywiście. - Rusza przed siebie korytarzem.

Tak jak on, jestem ubrana odpowiednio do sytuacji, w podkoszulek o zimno niebieskim odcieniu, obcisłe dżinsy i wysokie do kolan buty, dzięki którym mogę lepiej ukryć swoje noże. Część mojego planu „zawsze być przygotowanym na wszystko”.

Grupa wsiada do dżipa Cole'a. Gavin zajmuje miejsce z tyłu razem z Ali i ze mną, Szron sadowi się z przodu z Cole'em. Nie powstrzymuje to mojego podopiecznego przed gniewnym spoglądaniem przez ramię niezliczoną ilość razy, co oznacza, że wini mnie za swe obecne położenie.

- Zły nastrój jest zaraźliwy. Rozchmurz się. - Ali wychyla się, żeby poklepać

Szrona po głowie.

- Spadaj - mamrocze jak rozeźlony dzieciak. Patrzy przez okno na sosny, gigantyczne głązy i wzgórza oświetlone przez latarnie. - Tak do waszej wiadomości, jeśli jakiś nieznajomy odezwie się do mnie w niewłaściwy sposób, zaaresztują mnie za napaść. Ktoś ma pieniądze na kaucję?

- Przykro mi, bracie, ale mam tylko tyle, że ledwie mi starczy. - Gavin klepie się po kieszeni, w której trzyma portfel. - Zdaje mi się, że będę potrzebował tej forsy.

Kiedy mówi, zabieram mu ukradkiem portfel - bez jego wiedzy - wyciągam z niego gotówkę i wkładam pustą na swoje miejsce.

- Ja w razie czego zapłacę kaucję - zwracam się do Szrona.

W samochodzie zapada niezręczna cisza. Można usłyszeć przelatującą muchę. I co mam teraz powiedzieć?

- Dzięki - mruczy w końcu Szron.

- No cóż, zostawię was oboje za kratkami, żebyście zgnili w więzieniu i przy okazji dostali nauczki - mówi Ali.

Cole ściska jej udo.

- Jestem pewien, że będę siedział obok nich.

- Dostając tę samą nauczki. - Ali trąca mnie w ramię. - Pilnujesz Szrona?

- Tak, mam. Pilnuję.

- A te przerwy, o których wspominałaś? Pójdźcie do łazienki?

Szron obraca się na swoim miejscu, oczy mu błyszczą.

- Powiedziała ci, żebyś lała za mną do sracza? Jakby ktoś śmiał mnie zaatakować, kiedy siedzę na kiblu?

Patrzy na mnie z humorem. Nie z nienawiścią. Nie z odrazą. Nigdy nie wyglądał piękniej. Co to za cud?

- Tak. Ale nie martw się. Ograniczyłam się do nasłuchiwania pod drzwiami.

- Jakie to uprzejme z twojej strony.

Znów się odwraca, ale to nie ma znaczenia. Przez resztę drogi czuję się tak, jakbym unosiła się na chmurach.

Parkujemy na tyłach klubu i choć roi się tu od samochodów wszelkich kształtów, rozmiarów i kolorów, Cole bez problemu znajduje wolne miejsce. Jedna z zatoczek od frontu jest wolna, strzeże jej tabliczka „Zarezerwowane dla Hollanda”.

Drzę z podniecenia, kiedy wysiadam z auta. Bez względu na wszystko, będę się dziś wieczorem bawić. Decyzja została podjęta.

Księżyc wygląda jak uśmiech odwrócony do góry nogami. Nie ma chmur, tylko niezliczone gwiazdy migoczące niczym diamenty na czarnym suknie. Powietrze

pachnie spalinami, perfumami i potem, i choć ta woń jest nieprzyjemna, zabija zapach rozkładu.

Kiedy podążam krok w krok za Szronem i pilnuję jego tyłka, moje oczy bezustannie wypatrują kłopotów. Z prawej jakaś para oparta o porsche migdali się na ostro. Z lewej dziewczyna wpycha pijanego przyjaciela na tylne siedzenie beżowego sedana.

Dwaj umięśnieni ochroniarze strzegą frontowego wejścia, ale wpuszczają nas pomimo buczenia i syków dobiegających z kolejki długiej na kilometr. Pozwalają nam nawet wejść na górę, do sali VIP-ów, gdzie muzyka nie jest tak głośna i skąd mamy niczym niezakłócony widok na parkiet.

Zbliża się do nas hostessa, młoda i ładna dziewczyna o ciemnych włosach i olśniewającej skórze o barwie polerowanej miedzi.

- Witamy ponownie, panie Holland.

- Czy mój stolik jest wolny? - pyta Cole rzeczowo jak zwykle.

- Nie, proszę pana. Nie wiedzieliśmy, że się pan zjawi i...

- Wobec tego proszę załatwić, żeby był wolny - mówi.

- Tak, tak, oczywiście. - Oddała się czym prędzej i wraca po kilku minutach, po czym prowadzi nas do pustego boksu w prawym narożniku sali, oddzielonego od pozostałej części klubu czarnymi jak noc zasłonami.

Ali wślizguje się do środka, Cole tuż za nią. Gavin zajmuje miejsce po drugiej stronie, a ja i Szron stoimy jak ci idioci. Już mam usiąść obok Gavina, kiedy zbliża się do nas szybkim krokiem jakaś dziewczyna, żeby objąć Szrona i pocałować go w policzek, i jakby tego było mało, przywiera jeszcze do jego ramienia.

- Logan! Nie widziałam cię od tygodni. Tak się stęskniłam.

Logan - och, to jego niesławne, zdzirowate imię.

Szron zajmuje miejsce obok Cole'a, uwalniając się tym samym z objęć dziewczyny. Grzebie przy kołnierzu koszuli, najwyraźniej speszony; szuka w głowie stosownych słów, ale nic z tego nie wychodzi. Biedna dziewczyna nie pojmuje aluzji i zadaje mu tysiące pytań na temat jego życia. Jakby miała prawo cokolwiek wiedzieć.

Gavin stara się zapanować nad śmiechem. Cole niczego nie zauważa zbyt zajęty przytulaniem Ali.

Szron napotyka moje spojrzenie i jestem pewna, że błaga mnie o pomoc.

Siadam tuż obok niego. Nie ma dla mnie właściwie miejsca, ale to nieważne. Obejmuję ramieniem jego barki, a on nachyla się do mnie.

- Mój miły Szron zapomniał o dobrych manierach, czyż nie? Jestem Milla, a ty...?



- Patricia. - Moja rozmówczyni blednie. - Jesteś jego dziewczyną?

- No cóż, sama to oceń. Mieszkam z tym smakowitym mięśniakiem od trzech magicznych tygodni, spędzamy razem każdą godzinę dnia. - Potrząsam ręką ku sufitowi. - Próbuję za wszelką cenę utrzymać łapy przy sobie, ale... mój mały kochany misio tak bardzo mnie potrzebuje. Czyż nie, lizaczku?

- Zgadza się, słodki tyłeczku.

Słodki tyłeczku? No cóż, nazywano mnie już gorzej.

Dziewczyna mamrocze przeprosiny i oddała się w końcu.

- Dzięki - mruczy Szron.

Uwalniam go z objęć i mówię:

- Ochrona fizyczna i kaucyjna to tylko jedna z usług, jakie oferuję.

Zjawia się kelner, żeby przyjąć zamówienie na drinki. To przystojny facet o szczupłej, umięśnionej sylwetce. Włosy ma fioletowe, w brwi trzy srebrne kolczyki.

Jeśli się nie mylę, posyła mi ekstrastodki uśmiech, kiedy proszę o dwie szklanki Grey Goose. Zapomnieć o zasadzie Cole'a: żadnego picia. To mój wolny wieczór; nadwyreżam swój budżet - no, budżet Gavina - i bawię się jak gwiazda rocka.

- Tak sumiennie przestrzegasz instrukcji... - Ali patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem. - Wezmę sobie piwo imbirowe.

Pozostali robią to samo. Ich strata.

Kelner Milutki mruga do mnie, potem się oddała. Nikt mnie nie prosi o dokument tożsamości ani kartę kredytową, od czego się zwykle zaczyna. I nie muszę czekać, aż obsłuży innych, ładniejszych - zamożniejszych z wyglądu - gości. Wraca po kilku minutach i serwuje nam drinki. Nigdy wcześniej nie byłam traktowana tak priorytetowo.

- Dziękuję. - Szron podkrada jedną z moich szklanek. Opróżnia ją, zanim otwieram usta, żeby porządnie zaprotestować. - Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek tego łyknę, ale co tam.

- Zdrowie. - Osuszam swoje szkło. Trunek pali mi krtań, ale szybko osiada w żołądku jak ciepły miód.

- Mogę coś jeszcze podać? - pyta mnie kelner Milutki.

- Następną kolejkę. Tylko na jednej nóżce.

I znów nie czekamy długo.

Szron znowu podwędza mi drinka. Tym razem, nim trunek spływa w gardziele, stukamy się szklankami.

Ali kręci głową, wyraźnie zde gustowana.

- Wkurzacie mnie. Wy dwoje...

- Jeśli człowiek znajdzie jakieś Z - mówię - a jest pijany jak bela, to co z tego?

Potwory będą szczęśliwe, kiedy umrą.

Znów marszczy czoło.

- Po pierwsze, nie zabijamy ich, jeżeli możemy je uratować, a po drugie nigdy nie piję.

Cole ściska jej ramiona; najwyraźniej wie o niej coś, czego ja nie wiem.

- A ty? - pytam go.

- Prowadzę - wyjaśnia. - Traktuję to poważnie.

Podziwiam ich poczucie odpowiedzialności i podnoszę dwa nowe drinki.

- Więcej dla mnie. Do dna.

- Moment. - Gavin zabiera mi z dłoni jedną szklanekę i opróżnia jej zawartość. -

Przekonałaś mnie.

Ali trzepie go po barku.

- Co? - pyta zdziwiony. - Podała rozsądny argument.

- Ale z ciebie zdrajca - mamrocze Ali.

- Cwany zdrajca. Wiesz, ile czasu upłynęło od chwili, kiedy porządnie sobie łyknąłem? - Patrzy na nas dwoje. - Dwa dni.

- Pełna udręki wieczność - komentuje sucho Szron.

Strzelam lufę, potem jeszcze jedną i jeszcze jedną. Nim opróżniam ostatnią szklanekę, żar w krtani znika zupełnie, w głowie pojawia się szumek. Nie znoszę, kiedy nie mam nad sobą kontroli, niemal tak samo, jak uwielbiam czuć się niczym nieograniczona i beztroska.

Obracam się, żeby skinąć na kelnera Milutkiego, i stwierdzam, że jest już z powrotem i przycupnął obok mnie, przyglądając mi się z szerokim uśmiechem.

- Cześć - mówi.

- Cześć - odpowiadam.

- Chciałem sprawdzić, czy nie potrzebujesz czegoś.

- Więcej Grey Goose, jeśli mogę prosić.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Nie odchodzi jednak. - Pierwszy raz w Hearts?

- Nie. - Nie tylko zjawiałam się tutaj, szukając Szrona tej nocy, kiedy pokazała mi się Kat, ale przyszłam też dzięki Animie: udawać, że walczę, i w końcu oddać Ali w łapska firmy. Noc, kiedy mój sekret ujrzał światło dzienne, a brat się mnie wyparł. - Ale cieszę się, że przeoczyłeś mój debiut.

- Dlaczego? - Uśmiecha się jeszcze szerzej. - Potknęłaś się i upadłaś?

- Skąd. - Bekam dyskretnie w dłoń. - Mam tyle wdzięku i wytworności, że jest to aż przerażające.

Milutki wybucha głośnym śmiechem.

- Wypiłaś za dużo i obrzygałaś włoskie pantofle szefa?

- Litości. Takie rzeczy zdarzają się tylko w książkach i na filmach.

- Kochanie, to się zdarzyło godzinę temu. I zeszłego wieczoru. I przedwczoraj.

Czułe słówka. Takie, którymi raczy każdą napotkaną dziewczynę, ale mam to w nosie. Znalazłam osobę, która nie zije do mnie nienawiścią ani nie podejrzewa o niecne czyny, a ja korzystam z tego ochoczo.

Łaknę więcej.

- Miły jesteś - mówię mu.

- Dziękuję. - Znów się uśmiecha, splatając ze mną palce. - Jestem Jason, tak przy okazji.

- Jesteś bliski śmierci. - Szron chwyta Jasona za nadgarstek i zapewne robi to z dużą siłą, ponieważ Jason wzdryga się i cofa gwałtownie. - Jest nietykalna.

Ogarnia mnie gniew tak ostry, że mam wrażenie, jakby przez moje żyły płynął kwas pełen szklanych odłamków.

- O co chodzi? Jestem twoim ochroniarzem, więc nie mogę mieć specjalnego przyjaciela?

- Nie. Nie możesz - włącza się Ali.

- Wyświadcz sobie przysługę i zachowaj swoje opinie dla siebie - radzę jej.

Jason gapi się na mnie.

- Jesteś jego ochroniarzem?

- Zjeżdżaj - warczy Szron. - Natychmiast.

Jason czmycha.

- Grubianin - mówię.

- Nie większy niż ty. - Szron nachyla się do mnie. - Jesteś moją dłużniczką, pamiętaj. Co więcej, zgodziłaś się wykonywać swoją robotę, więc przestań się opieprzać, tylko naprawdę ją wykonuj.

- Myślałam, że nie potrzebujesz ochroniarza.

- Nie wmawiaj mi, że jesteś tak tępa, by wierzyć we wszystko, co powiem.

Patrzymy na siebie groźnie - patrzymy i nie uciekamy wzrokiem. Oboje dyszymy, jesteśmy podminowani, nasze umysły spowija mgła alkoholu i adrenaliny. Napięcie gęstnieje tak bardzo, że nie mogę prawie złapać tchu. Ale wiem, że oddycham, ponieważ czuję woń mydła emanującą z jego skóry.

Przysuwam się bliżej, aż dostrzegam drobinki złota, którymi jest zroszony granat

jego oczu. Rzęsy ma dłuższe i bardziej nastroszone, niż sądziłam, i gdybym go nie знаła, zarzuciłabym mu, że są sztuczne.

Jest w tej chwili taki piękny, że samo patrzenie na niego sprawia niemal ból.

Jego wargi się rozchylają, przyciągając moje spojrzenie – przykuwając je. Są pełne i miękkie, a ja się zastanawiam, jak smakują.

Smakują?

Co się ze mną dzieje, u diabła?

– Chodź, księżniczko. – Gavin podnosi się, bierze mnie za rękę i zmusza, żebym wstała. – To twój szczęśliwy dzień. Zamierzam być twoim specjalnym przyjacielem.

Ciągnie mnie na dół, na parkiet, i pomimo szaleńczego pulsowania muzyki, bierze mnie w ramiona i porusza się wolno i z rozmysłem.

– Nie pójdę z tobą do łóżka – oświadczam.

– Dobrze wiedzieć. A teraz posłuchaj, babeczko...

Ugh.

– Zanim przywołasz swój czar, żebym zmieniła zdanie, powinieneś wiedzieć, że odpowiedź będzie zawsze brzmiała „nie”. Nie jesteś w moim typie.

– Nie lubisz perfekcji? W porządku. Nie przepadam za dziewczynami odznaczającymi się złym gustem. A teraz się przymknij. Nie jestem tu po to, żeby się dobierać do twoich majtek.

Och. Patrzę na niego, unosząc brwi ze zdziwienia.

– Więc jak zamierzasz być moim specjalnym przyjacielem?

– Dając ci dobrą radę.

Rada. Jezu.

– Już bym wołała, żebyś dobierał się do moich majtek.

– No to kiepsko. Posłuchaj. Mój kumpel, Szron, jest uparty.

Parskam ironicznie.

– Żadna nowina.

Ale Gavin nie ustępuje.

– Starasz się wycisnąć dobre mleko ze zużytej krowy. Widzę to. I rozumiem. Ale on nigdy nie porzuci Kat. To wykluczone. I jeśli spróbujesz odciągnąć go od niej, wyjdiesz z tego pokiereszowana.

Zasycha mi w ustach.

– Nie interesuje mnie pod tym względem.

– Jesteś tego pewna? Wyglądałaś tak, jakbyś chciała schrupać go na surowo. Jasne, on też wyglądał tak, jakby chciał cię schrupać na surowo, ale nawet jeśli uda ci się zaciągnąć go do łóżka, nie zatrzymasz go tam długo.

Czuję w krtani narastającą gulę.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Prawda nie zawsze jest łatwa czy przyjemna, ale wciąż jest prawdą.

Nie wiem, co powiedzieć. Nie ma to zresztą znaczenia. Obok nas pojawia się

Cole z Ali, żeby zatańczyć. Czy raczej ocierać się o siebie.

Czułabym się z tego powodu zażenowana, ale mój świat zaczyna wypadać z orbity. Coraz szybciej... Żołądek grozi buntem. Gwałtownie. Zamykam oczy, przełykam jęk i palącą żołąć.

- Odbijam, Gav. - Głos Szrona, jego ciepły oddech łaskocze nagle moje włosy przyklejone do wilgotnej skóry. - Puść ją.

- Jesteś pewien? Mogę...

- Puść ją. - Bierze mnie w ramiona, przyciska do swego boku i wyprowadza z parkietu. Potykam się, ale mnie podtrzymuje. - Chodź. Zawiozę cię do domu.

Uderza mnie zimne powietrze i jestem zadowolona. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się przegrzałam. Niestety, to wszystko dzieje się odrobinę za późno. Wyrwam się Szronowi i nurkuję na pokrytą żwirem ziemię. Kiedy tam ląduję, tryska ze mnie niepowstrzymaną falą połowa obiadu.

- Przynajmniej nie zwymiotowałaś na moje włoskie pantofle - zauważa mrukliwie Szron.

- To byłoby... coś - bełkoczę.

Silne dłonie chwytają mnie za włosy, kiedy druga połowa mojego obiadu uruchamia dźwignię katapultowania.

- Odnotowuję sobie twoje wady - mówi.

- Jakie to uprzejme z twojej strony.

Drań.

- Ta konkretna, to znaczy niemożność utrzymania alkoholu w organizmie... jest tak naprawdę urocza.

Podwójny drań.

- Wyglądasz tak twardo. Jesteś twarda. Ale chlapnij sobie dwa kieliszki wódki i masz zagwarantowany nokaut techniczny.

Mija chwila, a może cała wieczność. W końcu przestaję się dławić. Podnosi mnie i niesie do dżipa Cole'a, mruczając pod nosem:

- Co mam z tobą zrobić?

Chcę otworzyć oczy, odczytać wyraz jego twarzy, ale brak mi sił.

- Nie chciałam zepsuć ci wieczoru. Przepraszam.

Wzdycha.

- Chciałbym, żeby to była istota problemu.

Jego ciche słowa to ostatnia rzecz, jaką pamiętam, dopóki nie budzę się Bóg wie kiedy, prześladowana przez kolejny sen, w którym pochłania mnie karmazynowy ogień. Dynamis, tyle że poskręcany i wypaczony.

Gdzie jestem? Siadam z wysiłkiem i rozglądam się. Wielkie łóżko. Pościel z motywem Gwiezdných wojen. Komoda z wysuniętą szufladą, zwiesza się z niej podkoszulek, ale poza tym nie ma tu żadnych mebli.

To przecież... sypialnia Szrona. Jego azyl. Zawsze kazał mi spać na kanapie. Gdzie się podziewa?

Mój żołądek protestuje, kiedy stoję na nogach. Przynajmniej nie czuję zawrotów głowy. Przeszukuję mieszkanie, ale nie znajduję śladów swego partnera... współlokatora... kogokolwiek. Pewnie zostawił mnie i dał nogę, mając nadzieję, że uda mu się ocalić resztki nocy. Czy w ogóle nie dba o własne bezpieczeństwo? A ja? Nie należało pić, i to pod żadnym pozorem. Zatraciłam w pośpiechu swój cel. I zatraciłam godność.

Przyjemność trwa tylko chwilę. Konsekwencje trwają całe życie. Wiem o tym lepiej niż większość ludzi, co w dwójnasób czyni ze mnie idiotkę z powodu wieczornego zachowania.

Człapię do okna, które wychodzi na parking. Słońce, wstając nad horyzontem, jest wielką kulą pomarańczowo-złotego ognia. Jawi się jako piękne, ale nie stoi dostatecznie wysoko na niebie, by przegonić cienie z okolicy. Widzę przynajmniej, że nie ma samochodu Szrona.

Dupek! W mojej kieszeni wciąż tkwi komórka, bo mam na sobie ubranie z klubu. Piszę do Szrona: „Gdzie jesteś?“, ale nie odpowiada.

Zdesperowana, przesyłam wiadomość Ali. „Lis wyszedł z kurnika. Wiesz może, gdzie jest?“.

Jej odpowiedź nadchodzi kilka chwil później. „Miałaś rzygowiczny oddech. Wszyscy zwialiśmy“.

Ja, czując, jak moje policzki oblewają się gorącym rumieńcem: „Jest z tobą?“.

Ona: „Nie. Jest z chłopakami. Najwidoczniej potrzebował czegoś, co nazywa się terapią mordobicia“.

Ja: „Dlaczego? Czy TM oznacza, że Cole i chłopcy naprawdę go tłuką?“.

Ona: „Nie jestem pewna. TAK!“.

Ja: „Ale z nich szczęściarze“.

Sfrustrowana, ciskam komórką przez cały pokój. Oczywiście, natychmiast tego żałuję. Jeśli popsułam telefon, to nie będzie mnie stać na drugi. Ale kiedy odwracam

się, żeby go podnieść, dostrzegam jakiś cień przemykający po parkingu. Zombi? Podglądacz? Szpieg?

Moje serce przypomina werbel wojenny, gdy chwytam czterdziestkęczwórke ukrytą w wypatroszonej książce leżącej na stoliku do kawy. Wypadam za drzwi i kilka sekund później tropię cień.

Wydaje się, że taki jest ostatnio mój modus operandi. Działanie w pojedynkę, błaganie na dobrą sprawę o to, by wpaść w zasadzkę. Ale tylko się rusz, cieniu. Spróbuj mnie załatwić. Oberwiesz bardziej niż ja.

Dwa razy obchodzę parking, ale nie znajduję śladu nieczystej gry. Woni rozkładu. Mimo wszystko nie odzyskuję spokoju. Jeszcze nim Anima schwytała i torturowała Rivera, podejrzewałam, że ktoś za mną chodzi i obserwuje mnie, nie mogłam jednak tego udowodnić.

Kiedy wracam do mieszkania, towarzyszy mi złe przeczucie.

# SZRON

## Przyjaciele z mózgami

Wstydzę się samego siebie – bo w gruncie rzeczy się nie wstydzę.

Rany. Jestem w koszmarnym nastroju. Kłębowski zagubienia, pogardy, obrzydzenia... i pożądania.

Centrum tego chaosu? Camilla. W samym środku tego festiwalu obelg poszedłem na całego. Prawie nazwałem ją podłą, brudną wredzioczą, ale ona, zamiast dać mi po gębie, tylko popatrzyła na mnie tymi świetlistymi złotymi oczami. Nagle byłem w stanie myśleć tylko o tym – i tylko to mnie obchodziło – że stanowi uosobienie seksu. Punkrockowa Barbie z zamiłowaniem do czegoś ostrego i nieprzyzwoitego.

Wypiłem za dużo, to wszystko. Wódka zmienia najbardziej oddanych facetów w męskie dziry.

Ale czy ma to naprawdę znaczenie? Nie jestem już oddany Kat. A ona z pewnością nie jest oddana mnie.

Podwozimy dziewczyny – Ali do kwatery głównej zabójców, Camillę do mojego mieszkania – a potem zgarniamy Bronxa, Justina i Rivera, który wciąż jest w mieście, żeby pomagać w wyszkoleniu rekrutów. Rekrutów, których nigdy nie sprawdzałem, by się przekonać, że są odpowiedni.

Niedobry Szron. Niedobry.

Teraz to gównem się zmienia.

Wracamy do Hearts i zajmujemy nasz boks w sali VIP-ów. Jest jasno i wcześnie, co oznacza, że już po godzinach, wszyscy goście i ludzie z obsługi poszli sobie, a to oznacza również, że obowiązuje samoobsługa.

– Co to takiego to „Walnij Szrona w Gębę”? – pyta River.

– Walnij i wybac. To zawsze był nasz styl życia – wyjaśnia Cole. – Ale darowaliśmy Szronowi. Wybaczyliśmy mu jego głupotę dawno temu, a on nawet o to nie prosił.

River patrzy na mnie ze złością.



- Masz problem? - pytam.

Przesuwa nerwowo językiem po zębach, ale się nie odzywa.

Nieważne. Zwracam się do Gavina.

- Jacklyn to dobra dziewczyna. Więc dlaczego się nie zaangażujesz?

Kiedy on, samotny facet, objął Camillę, kiedy z nią tańczył, chciałem dać mu w gębę, i to tak porządnie. Reakcja, której wciąż nie potrafię sobie wytłumaczyć. Przecież nie wiąże mnie z nią nic romantycznego.

Ale tu zaskoczenie. Myślę, że zaczynam ją lubić pod innymi względami. Podoba mi się to, jak walczy. Podoba mi się jej dowcip. Determinacja. I to, jak prze przed siebie, nie próbując nigdy unikać trudności albo udawać, że nie istnieją. Smutek, który zawsze jej towarzyszy i którego nie ukrywa - chce się zrobić wszystko, co tylko możliwe, by się uśmiechnęła.

Do diabła, może nawet jestem o nią trochę zazdrosny, traktując ją jako własny osobisty cień.

- Rany - mówi Gavin. - Plotkujemy teraz jak dziewczyny w gimnazjum?

- Tak - odpowiada Bronx.

- Fatalnie. Ja i Jacklyn nie jesteśmy gotowi do rozmowy.

Justin wali go w ramię.

Gavin patrzy na niego zdziwiony.

- Za co to było, do diabła?

- Ilekroć pada imię mojej siostry, mam ochotę zrobić ci krzywdę.

Gavin przewraca oczami.

- Świetnie. Chcesz szczegółów, będziesz miał szczegóły. Udaje, że nie jest w tej chwili zainteresowana moją osobą.

- Może naprawdę nie jest zainteresowana - mówi żartobliwie Justin. - Przyszło ci to kiedykolwiek do głowy?

- Widzisz moją twarz? - Gavin klepie się z dumą po policzkach. - Każdy jest mną zainteresowany. Włącznie z wami, chłopaki. Nie próbujcie zaprzeczać. Tak czy owak, zaangażuję się, jeśli uznam, że powinienem się ustatkować. I kiedy tak uznam.

- Rany - naśladuję jego ton. - Mam nadzieję, że zjawi się jakiś facet, zawróci jej w głowie, a ona zostawi cię na lodzie.

Widzę, że drga mu mięsień pod okiem, ale Gavin zachowuje swobodny ton.

- Naprawdę chcesz, żeby cierpiała. Okrutny jesteś, Szron. Okrutny. Tak przy okazji, zmieniłem zdanie co do terapii mordobicia.

Nachyla się nad stołem i pakuje mi pięść w usta.

Impet uderzenia sprawia cholerny ból, głowa leci mi na bok. Uśmiecham się do niego, wiedząc, że mam krew na zębach.

- A ty? - Trącam Cole'a, potem ocieram wargi. - Jesteście już zaręczeni? Ty i Ali?
- Nieoficjalnie. Wciąż pracuję nad oświadczeniami.
- Coś, co stopi z miejsca jej majtki, jak się domyślam.
- Sugeruję wielki transparent na niebie, z napisem: Zabijaj Ze Mną Nieumarłych

Po Wsze Czasy - mówi River.

Cole pokazuje mu palec.

- Nawet bez pierścionka jest moja. Mam dość rozumu, żeby się wycofać z gry, zanim jakaś inna drużyna ukradnie mi piłki i pójdzie do domu.

Gavin znowu zaciska pięści.

- Ty też chcesz zafundować sobie sesję z lekarzem?

- No, dalej - zachęca Cole.

- Uhm, mam przyjść później? - pyta jakiś cichy kobiecy głos. - Dzwoniła panna Ankh i prosiła, żebym się wami zajęła, kiedy tu jesteście, ale mogę sobie iść. Chcecie, żebym sobie poszła?

Kelnerka po godzinach. Miłe.

- Musimy się ograniczyć do drinków, czy może pani dokonać małych cudów w kuchni? - pyta River.

- M...mogę - jąka się dziewczyna.

- Więc niech pani zostanie.

Składamy zamówienie, a ona oddala się pospiesznie.

Od czasu osiągnięcia dojrzałości płciowej zauważam, że zabójcy zawsze wywołują u płci przeciwnej jedną z dwóch reakcji. Przerazenie albo podniecenie. Przerazałem Kat przez lata. Dlatego odrzucała mnie raz za razem, zanim powiedziała „tak”. I nawet kiedy już byliśmy razem, kiedy zawierzyła mi całym swoim życiem, wciąż z trudem akceptowała to, kim i czym jestem.

Dziewczyny pokroju Ali i Camilli to rzadkość. Widzą nas takimi, jakimi jesteśmy - bezwzględny, gdy wymaga tego sytuacja, gotowymi przekroczyć wszelkie granice, żeby zrobić to, co należy zrobić - a jednak trwają nieugięte przy naszym boku. Do diabła, same pomagają nam przekraczać granice.

Zgrzytam zębami, uświadamiając sobie, że zaliczyłem Camillę do tej samej kategorii co Ali. To Love i Jacklyn są takie jak ona, nie Camilla.

Lubię ją teraz bardziej, owszem, ale wciąż jej nie ufam.

- Co to za sprawa z twoją siostrą? - pytam Rivera i nienawidzę samego siebie za to, że wkraczam na ten teren. Porzucić temat? Do diabła, nie.

Unosi brodę, tak jak zazwyczaj robi Camilla, i po raz pierwszy dostrzegam, jak bardzo są do siebie podobni. Te same jasne włosy i ciemne brwi. Te same złote oczy. Ta sama nieskazitelna opalona skóra, ozdobiona mnóstwem czarno-białych tatuaży. Tyle że jego osoba nie sprawia, że napina mi się rozporek, więc mogę go tolerować.

- Nie mam siostry, pamiętasz?

Słusznie. Ta historia z „wyrzeczeniem się jej za zdradę grupy”.

- I co rozumiesz przez „co z twoją siostrą”? - rzuca warkliwie. - Dlaczego się tym w ogóle przejmujesz?

- Ali miała wizję. - Cole odchyła się i kładzie rękę na oparciu kanapy w naszym boksie. - Pierwszą całkowicie własną. Zobaczyła, jak Camilla powstrzymuje jakąś kobietę przed zastrzeleniem Szrona, ratując mu życie.

- Dlatego przebywają ostatnio ze sobą. Bardzo dużo - wyjaśnia usłużnie Gavin.

River bębni palcami po stole i patrzy na mnie złym wzrokiem.

- Jak powstrzymuje tę kobietę? Co się z nią potem dzieje? I co dokładnie Gavin rozumie przez „przebywają ze sobą”? I skąd wiadomo, że wizja się spełni? Te, które Ali dzieliła z innymi ludźmi, potwierdziły się w rzeczywistości. Ale ta, której doznała sama? Nie. To, że pojawiła się w inny niż zwykle sposób, musi oznaczać, że sama jest inna. Może nawet się zmienić.

Klnę się w duchu za to, że nie zadałem sobie tych samych pytań. Na swoją obronę mogę powiedzieć, że za bardzo pogrążałem się w nienawiści do Camilli i miłości do Kat, żeby się tym zajmować.

- Cole, wyjaśnij mi.

- Masz rację - mówi Cole. - Jest inna. Po raz pierwszy Ali zobaczyła dwie wersje tej samej wizji. W pierwszej, bez Camilli, Szron ginie. W drugiej, tej z Camillą, Szron żyje. Co do samej sytuacji, to wiem dokładnie tyle, ile ci powiedziałem. Jakaś kobieta celuje do Szrona, a Camilla powstrzymuje ją przed oddaniem strzału. W jaki sposób? Nie mam pojęcia. Ali twierdzi, że Camilla i ta kobieta nie mają ze sobą żadnego kontaktu. Zero. - Posyła mi uśmiech z rodzaju „przykro mi, stary”. - A jeśli chcesz się dowiedzieć czegoś pikantnego o Szronie i Camilli, to udzielam ci pozwolenia na przesłuchanie Szrona.

- Do niczego nie doszło - zapewniam bez naciskania. Bo to prawda. - I nie martw się, do niczego nie dojdzie.

Być może sprawiam wrażenie mniej pewnego siebie - River znów patrzy na mnie wilkiem.

Zjawia się kelnerka z naszym jedzeniem, nad stołem unosi się woń przeróżnych

przypraw. Tracę zainteresowanie rozmową. Tak jak pozostali. Pochłaniamy hamburgery niczym dzikusy, którymi jesteśmy.

Potem gadamy jeszcze przez chwilę, wreszcie uznajemy, że dość, i ruszamy do domu.

- Tylko bądź z nami w kontakcie - zaznacza Cole, kiedy siadam za kierownicą. Alkohol już dawno ze mnie wyparował. Mogę prowadzić. - Mówię poważnie.

- Jutro się spotkamy. Obejrzę nową siedzibę.

- Dobrze. Nie zrobisz tego, to cię wytropię. - Pociera kłykciami czubek mojej głowy i oddala się w stronę dżipa.

Jestem dziwnie podekscytowany na myśl, że zobaczę Camillę, i jadę szybciej, niż powinienem. Chcę po prostu sprawdzić, co u niej, upewnić się, że nic jej nie jest. Bo taki ze mnie uroczy facet. Najbardziej uroczy, jaki kiedykolwiek istniał.

Kiedy już docieram do mieszkania, zwalням tempo i wchodzę po cichu do środka, nie chcąc jej obudzić, jeśli śpi. Wiem, jak mało ma snu. Zamykam drzwi, zawiasy piszczą. Cholera.

Z kąta wyłania się jakiś cień i już po chwili wiem tylko tyle, że zostałem przygwożdżony do podłogi. Światło się nie pali, ale poznałbym zapach Camilli wszędzie - róże, orzechy i mój szampon.

- To ja - mówię jej, rozluźniając mięśnie.

- Wiem. - Bierze zamach i łapie mnie za brodę, która i tak jest już obolała. - Masz ochotę na terapię mordobicia? No cóż, przygotuj się. Tego towaru nie brakuje.

Zyskała nade mną przewagę. Zyskała cholerną przewagę.

Chwytam ją wpół i rzucam na plecy, niższe partie naszych ciał ocierają się siłą rzeczy o siebie. Zaciskając zęby, dźwigam się na kolana. Patrzymy sobie w oczy... i już po chwili napięcie, które odczuwałem w klubie, powraca, zagęszczając powietrze.

Na jej barkach rozsypują się blado jasne włosy. Wargi ma rozchylone, jakby błagały o pocałunek. Mój pocałunek.

- Zejdź ze mnie - mówi bez odrobiny żaru w głosie.

Albo zostań tam, gdzie jesteś...

Nie. Do diabła, nie. Staję jednym skokiem na nogi, patrząc wszędzie, tylko nie na nią.

- Już ci lepiej, jak widzę. To dobrze. Naprawdę dobrze. A teraz się prześpijmy.

- Prześpijmy? Jest prawie południe.

- Dzięki za przypomnienie.

Ruszam do swojego pokoju. Przynajmniej raz nie zawracam sobie głowy zamkiem.

Przesypiam resztę dnia. Błąd. Nim nadchodzi noc, jestem całkowicie przytomny. Wpatruję się w sufit aż do bladego świtu, w końcu podnoszę się z łóżka, biorę prysznic i wkładam ubranie. Mój plan na ten dzień? Unikać Camilli. Przyda się nam odrobina czasu osobno. Ale leży wyciągnięta pod drzwiami frontowymi, zlana potem. Rzuca się i przekręca. Ręce ma podrapane.

Zbliżam się do niej, a raczej próbuję. Ta mała wiedźma rozciągnęła drut nad podłogą. Dostrzegam go, kiedy jest już za późno, i lecę do przodu, po czym ląduję z łoskotem i przekleństwem.

Zrywa się z odbezpieczoną dwudziestkądwójką w dłoni.

- Ostrożnie - mówię. - To tylko ja.

- Teraz to wiem. - Dyszy, opuszczając broń. - Co robisz?

- Wychodzę. - Wstaję powoli, nie chcąc bardziej jej wystraszyć.

- Pozwól mi...

- Nie. Wychodzę. Ty zostajesz. - Obejmuję ją w pół, dostrzegając przy okazji, że pasujemy do siebie fizycznie, i nie powiem, żeby mi się to nie podobało, po czym niosę ją w stronę kanapy i rzucam na nią bezceremonialnie. - Poważnie. Zostań tu. Nie nadajesz się do tego, żeby funkcjonować poza domem.

Wymykam się z mieszkania, nie odzywając się więcej. Słońce wschodzi, niebo rozjaśnia się stopniowo pasmami różu i fioletu, których dzisiaj jakoś nie potrafię nienawidzić.

Jak zauważyła tak obcesowo Camilla, żyję. Dlaczego nie zachowywać się tak, jakbym właśnie żył? Nie cieszyć się czasem, jaki mi jeszcze pozostał?

Wsiadam do samochodu, a ona... wskakuje do niego z drugiej strony. Chwytam kierownicę, kiedy Camilla zapina pasy.

- Camilla...

- Daruj sobie. - Grzebie w plecaku, który wzięła ze sobą, i niebawem wyjmuję z niego szczoteczkę do zębów, małą butelkę wody i tubkę pasty. Kiedy uświadamia sobie, że na nią patrzę, chrząka znacząco.

- Moja torba podręczna. Tak do twojej wiadomości, jestem gotowa na wszystko, o każdej porze.

Wspaniale.

- Musisz ode mnie odpocząć. A ja muszę odpocząć od ciebie.

- No to kiepsko - mówi. - Lepiej, żebyś potrzebował odpoczynku i przeżył, niż rzeczywiście ode mnie odpoczął i umarł.

Próbuję ponownie.

- Camilla...

- Poza tym - przerywa mi - mam problem, a jesteś jedyną osobą, z jaką mogę porozmawiać, więc bez względu na to, czy jesteś mi gotów pomóc, czy nie, udawaj, że słuchasz.

Patrzy przez okno, jakby czekając na sprzeciw z mojej strony.

Wkładam kluczyki do stacyjki, zapalam silnik.

- Jeśli zamierzasz mnie prosić o poradę w kwestii specjalnego przyjaciela...

- Nie. Nie jest tak, że się wymykam, żeby załatwić sobie skok w bok.

- Dobrze wiedzieć. - Rozsiadam się na swoim fotelu, uświadamiając sobie, jaki byłem spięty, i ruszam.

- I żebyś wiedział, nigdy nie poszłam do łóżka z kimś, kto sądził, że to jednorazowy numerek albo że pakiet świadczeń dostaje się za darmo. Tak właśnie było.

- Więc chcesz, żebym ci powiedział, jak zdobyć faceta długoterminowego?

- Tak. Nie. Chcę pomówić o swoich koszmarach sennych.

Okej. Z tym mogę sobie poradzić.

- Mów.

Uwalnia wstrzymywany oddech.

- Co noc śnią mi się płomienie koloru krwi. Płomienie, które określam mianem tanatos.

Nie brzmi tak źle. Nie wspominam, że naprawdę widziałem płomienie.

- Najpierw dynamis, z greckiego określenie siły, a teraz tanatos, z greckiego określenie śmierci. Ktoś w tym samochodzie jest w gruncie rzeczy naukowym zapaleńcem.

- Znasz znaczenie tych słów. Ty jesteś naukowym zapaleńcem.

- Wiem, co te słowa znaczą, bo mam do czynienia z grami komputerowymi, co oznacza, że w tym przypadku dostaję zaliczenie. Mogę się założyć, że naprawdę studiujesz grekę.

- Byłam najlepszą uczennicą i jestem z tego dumna. Albo byłabym, gdybym uczyła na zajęcia.

- Kujonica i jednocześnie sexy buntowniczką. Dziewczyna z sąsiedztwa i dziewczyna z gangu motocyklowego w jednym.

- Określiłeś mnie jako sexy?

Zaciskam wargi.

- Powiedz mi więcej o tych koszmarach.

- No cóż, płomienie jakby mnie zabijały.

Umiera?

- Jakby? - pytam chrapliwie.

- Zdecydowanie.

Przypominam sobie, że koszmary nie są wizjami ani nawet ostrzeżeniami.

- Trzeba było mi powiedzieć, kiedy nawiedziły cię po raz pierwszy.

- Po co? Żebyś mógł się cieszyć?

Zasługuję na to.

- Kiedy się zaczęły?

- Tamtej nocy, gdy oberwałam strzałkami.

- Więc prawdopodobną przyczyną jest toksyna. Antidotum pomogło choć trochę?

- Niezupełnie.

Dobrze, że nie ma innych objawów, że poza tym jest nieźle.

- Może powinniśmy zaaplikować ci większą dawkę. - Nachyliłam się, żeby otworzyć schowek na rękawiczki. Wieko się odchyła, a w środku widać zapas strzykawk, które Reeve dostarczyła w dzień po mojej porannej randce z Rainą. Tak na wszelki wypadek. - Weź dwie. Poprosimy Reeve, żeby przeprowadziła ci badania snu.

Jak dotąd badania krwi nie dostarczyły żadnych odpowiedzi.

- Okej. Dzięki.

Camilla wbija sobie igły w udo, najpierw jedną, potem drugą, i tak jak wcześniej, nawet nie drgnie. Jakby ból był bez znaczenia albo ona sama była na niego całkowicie uodporniona. Może rzeczywiście tak jest.

Czego ta dziewczyna doświadczyła przez lata?

Trwamy w milczeniu, kiedy podjeżdżam pod najbliższą kawiarnię, gdzie włączam laptopa, żeby zająć się pracą domową. Kiedy spisuję przemyślenia na temat „Makbet - żądza władzy cię zabije”, nie zwracam uwagi na Camillę. Albo tak udaję. W pewnym momencie zamawiam kawę, a ona prosi o szklankę wody. Gdy zamawiam kanapkę, pyta kelnerkę o najtańszą pozycję w menu - małe ciastko. To nie jest pożywne śniadanie. Nieważne. Nie mój problem.

Camilla wyciąga nagle rękę i chwyta mnie za ramię, potrząsając mną.

- Chodźmy stąd. Natychmiast.

- Jeszcze nie skończyłem.

- Guzik mnie to obchodzi. - Zabiera mi laptopa, zachowuje moją pracę i zamyka komputer. - Proszę, Szron.

Proszę? Takie słowo w ustach Camilli Marks? Odbieram jej swoją własność,

zamierzając uraczyć ją jakąś złośliwą uwagą, ale powstrzymuję się od tego, dostrzegając panikę, która wykrzywia jej rysy. Nigdy jej takiej nie widziałem.

- Co się z tobą dzieje?

- Chcę już iść. - Ciągnie mnie za rękę i puszcza nagle, jakbym ją sparzył. Odsuwa się ode mnie, mrużąc pod nosem: - Poczekam na zewnątrz.

- No, no. - Ponad gwarem panującym w kawiarni wznosi się męski głos, w jakiś sposób znajomy. - Zdrajczyni wyszła w końcu z ukrycia.

Zbliżają się do nas trzej ludzie z grupy Rivera. Z każdym z nich kiedyś rozmawiałem, ale tak naprawdę znam tylko jednego, tego pośrodku. Chance'a. Albo Bliznę, jak nazywa go Ali. Węszył zawsze wokół Mackenzie Love.

Wstaję, przybijamy żółwika.

Patrzy na mnie, potem na Camillę, i znów na mnie.

- Co jest?

- Nic specjalnego. A u ciebie?

- To samo.

Camilla poprawia sobie torbę na ramieniu i wkłada ręce do kieszeni.

- Mogę się założyć, że więcej na siebie nie wpadniemy, Szron... Tak cię wołają, prawda?

Zbiera się do wyjścia.

Facet stojący na prawo od Chance'a zastępuje jej drogę.

- A ty dokąd? Z powrotem do Animy?

Duszę w sobie jakąś ripostę, zastanawiając się, jak Camilla poradzi sobie w tej sytuacji.

- Anima została zniszczona. - Unosi dumnie brodę. - Ten sam los spotka ciebie, jeśli nie zejdziesz mi z drogi.

Krzyżuje ramiona na piersi.

- Trzęsę się ze strachu, księżniczko.

Wali go bez wahania w nos, raz, potem drugi, a on wali się na podłogę, wyjąc z bólu, krwawiąc.

- Ojej. Ręka mi się ześlizgnęła - mówi Camilla.

Z trudem tłumię uśmiech.

- Dwukrotnie?

- Powietrze jest śliskie - wyjaśnia i obchodzi Złamanego Nosa.

Drugi facet pomaga mu wstać.

- Suka.

Camilla prostuje ramiona, dając mi do zrozumienia, że słyszała tę obelgę. Wiem



też, dlaczego zmyła się w ten sposób, udając, że wpadła na mnie przypadkiem; chciała mi oszczędzić kłopotów wynikających z tego, że się z nią zadaje. Czuję dziwny ucisk w piersi.

- Właśnie wyszliśmy od Cole'a. - Chance podejmuje rozmowę, jakby w ogóle nie doszło do konfrontacji z Camillą. - Dziwne, że cię tam nie było.

- Właśnie tam jadę. Do zobaczenia. - Wpadam celowo na faceta, który nazwał Camillę suką, przewracając go przy okazji, a potem pędzę za swoją dziewczyną. Nie swoją dziewczyną. Za swoją... Nie wiem, kim dla mnie jest. Wiem tylko, że wolałbym być z nią niż z palantami, którzy ją właśnie obrazili.

# MILLA

## Jeszcze jeden kawałeczek mojego serca

Jestem w sidłach piekielnego dnia. A co wkurza najbardziej? To piekielny dzień w długim szeregu piekielnych dni. Tak naprawdę jeden nie powinien się do tej pory różnić od drugiego. A jednak ten konkretny jawi się w tej chwili jako najgorszy.

Najpierw się obudziłam i okazało się, że Szron zamierza się wymknąć. Jakbym była numerkiem na jedną noc, a on nie mógł się doczekać, żeby o wszystkim zapomnieć. Potem oczywiście wpadłam na Chance'a, najlepszego przyjaciela brata, a zarazem mojego byłego „chłopaka”, i jego młodszych kuzynów. No i faworyt, toksyna Z w moim organizmie, która powoduje koszmary i Bóg jeden wie, jakie jeszcze problemy.

Od tej chwili muszę prawdopodobnie zadawać sobie każdego dnia bez wyjątku jedno bardzo ważne pytanie. Czy chcę zjeść przyjaciół?

Nie wiem, ile jeszcze złych wiadomości mogę znieść.

Dopada mnie Szron, chwyta za nadgarstek i ciągnie do pikapa. Nie sprzeciwiam się, ale rozglądam na boki, by się upewnić, że nikt nas nie widzi.

Pędząc autostradą, mówi:

- Nie przeszkadza mi, że jestem z tobą widywany. Nie musiałaś udawać, że wpadliśmy na siebie tylko przypadkiem.

Serce się we mnie topi. Dopóki nie dodaje:

- Poza tym wiedzą najprawdopodobniej o wizji.

Słusznie. Bo z innego powodu nie przestawałby ze mną.

Nie będę płakać. Nie dowiedziałam się niczego nowego.

- Tęsknisz za swoją grupą?

Nie jestem pewna, czy podoba mi się to, że tak bezwzględnie dociera do sedna sprawy.

- Owszem. Tęsknię jak za powietrzem.

Widok tamtych trzech bolał jak diabli. Może i stracili dla mnie resztki szacunku,

może nienawidzą mnie do zgniłego szpiku kości, ale wciąż ich Kocham.

- Twoja zdrada naraziła ich, ocaliła tylko twojego brata.

Przynajmniej nie wypluwa na mnie tych słów. Jego ton jest spokojny, rzeczowy. Pocieram ten swój tatuaż „Zdrada” i widniejący obok kompas. Przypomnienie, że bez względu na to, jak bardzo jestem zagubiona, do domu wciąż wiedzie jakaś droga. Muszę ją tylko odnaleźć.

Pragnąc ułaskawienia, patrzę przez okno. Niebo jest ładne, bladobłękitne i upstrzone puszystymi białymi chmurami. Wzdłuż drogi rosną strzeliste dęby i pokrywają gdzieś pofałdowane wzgórza. Mieszkam w Alabamie całe życie, ale wciąż jestem pod wrażeniem jej scenerii.

- Camilla?

Jeśli będę trwała uporczywie w milczeniu, Szron porzuci temat. Wiem o tym. Rozmowy natury osobistej nie są naszą specjalnością. Ale odzywam się w końcu:

- Kiedyś miałam klapki na oczach. Ocalić Rivera. Widziałam tylko jedno i byłam ślepa na wszystko inne.

- Wciąż nie rozumiem, jak zrobiłaś to, co im zrobiłaś, co zrobiłaś Ali.

O niej łatwiej mi mówić.

- Jeszcze nim ją poznałam, wiedziałam, że muszę ją zdradzić. Postanowiłam szukać w niej wad, za wszelką cenę. Jeśli się uśmiechała, to oznaczało to, że żartuje sobie ze mnie. Jeśli marszczyła czoło, to oznaczało to, że mnie nie aprobuje.

- Wydaje się pokręcone.

- Bo takie było. - Ilekroć nabierałam do niej sympatii, celowo ją atakowałam, żeby trwać bezustannie we wzajemnym konflikcie.

Chwila milczenia.

- Tam, dokąd jedziemy, spotkamy Rivera. Mieszka tam. Zniesiesz jego widok?

Dobre pytanie. Brat, który mnie tulił, kiedy płakałam, który zapewniał, że wszystko będzie w porządku, że zawsze się mną zaopiekuje; brat, który zrobił wszystko, co w jego mocy, by ocalić...

Mam się tylko uśmiechnąć, jeśli odwróci się do mnie plecami?

I odwróci się. Nasza grupa żyje zgodnie z pewną dewizą. Kłamiesz i umierasz. Zdradzasz i płacisz. Kiedy po raz pierwszy wyszły na jaw moje związki z Anią, protokół nakazywał, by River przystawił mi do głowy lufę czterdziestkiczwórki. On jednak mnie wykopał, wciąż chcąc mnie chronić, jak przypuszczam.

- Nawet nie zauważysz, że coś jest ze mną nie tak - mówię, wzdychając urywanie. Jestem potrzebna i nie ma mowy, bym zawiodła kogokolwiek tylko dlatego, że wewnątrz jestem rozbita. Dosłownie w strzępach.

- Nie zauważę, że coś jest z tobą nie tak, ale coś będzie z tobą nie tak. - Te słowa powinny być pytaniem, ale mają charakter stwierdzenia. - Nie możesz... Nie powinnaś... - Przesuwa dłonią po włosach. - Cholera. Aż mnie przez ciebie skręca. Przestań.

- Przeze mnie...

- Przestań.

Doskonale. Nieważne. Odpowiadam na jego niepytanie.

- Nie potrafię kontrolować tego, co czuję, ale mogę kontrolować reakcję na te uczucia.

- I to sprawia, że twój ból jest mniej rzeczywisty?

- Nie, ale moje uczucia zmieniają się cały czas, z miliona różnych powodów. Są niewiarygodne i tym samym nie mają w ogólnym rozrachunku znaczenia. Po co ulegać tym najgorszym?

Zaciska usta.

- A co z miłością?

To bardzo osobiste pytanie, ale odpowiadam bezwiednie:

- Miłość jest wyborem, nie wyrazem emocji.

Kręci głową.

- Chcesz mi powiedzieć, że mężczyzna i kobieta powinni decydować razem, zamiast czekać, aż zakochają się w sobie?

- Mówię o miłości, a ty o wzajemnej chemii.

- Kocham Kat. Chemia nie ma tu nic do rzeczy.

Nie wiem dlaczego, ale kiedy słyszę, jak wyznaje, że wciąż kocha kogoś, kto powtarza mu bezustannie, żeby umawiał się z innymi dziewczynami, to jest to gorsze niż odrzucenie, jakiego mogę oczekiwać ze strony Rivera.

- Prawdziwa miłość nigdy nie zawodzi, nigdy nie gaśnie, a jej najważniejszym wyrazem jest dawanie.

- Daję... dawałem jej wszystko.

- Naprawdę? Dawałeś jej czas i uwagę, kiedy zajmowałeś się innymi rzeczami? Czy przedkładałeś jej szczęście ponad swoje? Dawałeś jej to, czego potrzebowała albo czego pragnęła?

Drga mu mięsień pod okiem.

- Koniec tej rozmowy.

No cóż. Punkt dla ciebie, Milla.

Skręca w wyłożoną czerwoną cegłą drogę i po chwili pojawia się przed nami wysoka, zawile rzeźbiona brama z kutego żelaza. Zwalniamy, a ona otwiera się

automatycznie; ruszamy wzdłuż podjazdu, by zatrzymać się w końcu przed... hotelem?

Nie, jak sobie uświadamiam. To nowy dom Reeve Ankh. Wielka kolonialna rezydencja z okiennicami, masywnymi kolumnami i werandą biegnącą wokół całego budynku. Od frontu rosną orzeszniki i jabłonie, pyszniąc się tym, co natura ma najlepszego. Po lewej stronie dostrzegam krzewy truskawki i jeżyny. Powietrze przenika słodki aromat owoców.

- Nie odstępujesz mnie nawet na krok - rozkazuje Szron, kiedy wchodzimy na ganek. - Rozumiesz?

- Tak jest. A ty?

- Nie będę nawet próbował cię porzucić, jeśli o to ci chodzi. W każdym razie nie tutaj.

Jego zdecydowana deklaracja, że nie spuści mnie z oka, skłania mnie do zastanowienia. Zazwyczaj nie może się doczekać, kiedy się ode mnie uwolni. Dlaczego miałby...

Nagle dociera do mnie prawda i przez chwilę nie jestem w stanie się pozbierać. Po tym całym czasie, jaki wspólnie spędziliśmy, nie ufa mi. Ani odrobinę. Myśli, że się wymknę, może spróbuje zniszczyć system zabezpieczeń albo zrobię coś równie katastrofalnego.

Nie wiem, dlaczego oczekiwałam czegoś lepszego. Daje mi to, na co zasługuję. To, na co zawsze będę zasługiwała. Muszę przyjmować cięgi jak dorosła dziewczyna i żyć dalej.

Uczucia są bez znaczenia, zgadza się?

- Poprosimy Reeve, żeby przeprowadziła badania, zanim wyjdziemy - mówi. - Chcę sprawdzić, co dała ostatnia dawka antidotum.

- Najpierw przyjemność, potem interesy. Rozumiem.

W chwili, gdy docieramy do wysokich, łukowatych drzwi, otwierają się od środka. Ten, który to sprawił, klepie Szrona po ramieniu. Justin Silverstone.

Chciałabym liczyć na takie samo wybaczenie, jakim go obdarzono po jego współpracy z Animą, ale wiem, że to daremne.

- Cześć.

Justin ściska dłoń Szronowi i obaj zderzają się po przyjacielsku klatami. Z tymi ciemnymi włosami i jeszcze ciemniejszymi oczami przypomina pełnego wdzięku szczeniaczka.

Szron omiata wzrokiem hol wejściowy, w którym nie ma żadnych mebli. Czy Cole i inni boją się, że coś może stać się z tą nową siedzibą, więc nie zamierzają

zawracać sobie głowy urządzaniem wnętrza? Czy może nie mieli na to czasu?

- Cole i Ali wciąż tu są?

- Tak. Wszyscy siedzą w siłowni. - Justin przygląda mi się z uwagą. - Ty jesteś Milla, prawda?

- Zgadza się.

Jeśli mnie obrazi... przyjmę to bez mrugnięcia okiem.

- Super. - Obejmuje mnie ramieniem i prowadzi w głąb budynku. - Szczęściara z ciebie, masz osobistą eskortę. - Kiedy wyprzedzamy Szrona o kilka kroków, mówi do mnie cicho: - Słyszałem, że przeszłaś na właściwą stronę. Gratulacje.

- Tak naprawdę wolę myśleć, że nigdy nie przeszłam na inną. - Ściszam głos tak jak on. A potem oferuję mu więcej, niż oferowałam komukolwiek innemu, słowa, które dusiłam w sobie już za długo. Może dlatego, że jest jedynym człowiekiem na świecie, który zrozumie. - Przekonałam jakoś samą siebie, że należało zrobić złą rzecz z bardzo słusznego powodu.

Może, gdybym przyszła do brata i powiedziała mu, co usłyszałam od Animy, moglibyśmy opracować jakiś plan, który pozwoliłby go ocalić i jednocześnie zniszczyć firmę, i nikt nie zostałby narażony na niebezpieczeństwo.

Szron trzyma się za nami, depcąc nam po piętach.

- O czym tam szepczecie?

- Gdyby to był twój interes, mówilibyśmy głośniej - odpowiada Justin, nie odwracając się. Potem znowu ścisza głos. - Nie martw się. Ja też byłem wyrzutkiem i wiem, jakie to trudne, ale nie trwa wiecznie.

Pocieram tatuaż „Zdrada”.

- Jak ich przekonałeś? Wszystkich.

- Dzięki czasowi. Działaniu.

Wzdycham.

- Nie starczyłoby mi wieczności. - Z mojego powodu zginęli ludzie. Niewinni ludzie. Zasługuję na ostrze sztyletu, nie na przyjęcie powitalne. - Ale naprawię wszystko, choćby nie wiem co.

- Hej, wszyscy popełniamy błędy. Inni mają tego świadomość.

Nie wierzę mu, ale i tak się do niego uśmiecham. Próbuje zrobić wszystko, żebym poczuła się lepiej, i jestem mu za to wdzięczna.

Kiedy wchodzimy do pomieszczenia, gdzie znajduje się mnóstwo sprzętu treningowego i ring boksinowy, od razu dostrzegam brata. Omal nie potykam się o własne stopy. Szron chwyta mnie za koszulę i szarpie do tyłu, ratując przed upadkiem.

- Dzięki - mruczę, widząc, jak River śmieje się i wchodzi na ring z Cole'em. Tak jak ja, ma ciało pokryte bliznami i czarno-białymi tatuażami.

Czerń i biel. Dobro i zło. Nic pośredniego.

Czuję w sercu burzę uczuć i emocji. Miłość. Radość - jest tutaj, bezpieczny. Żal. Wyrzuty sumienia. Szczęście. Smutek. Niepokojne oczekiwanie. Strach.

Cole jest pónagi i spocony, muskularny i też wytatuowany. Nosi imiona i symbole na cześć bliskich, których utracił - i tych, których po prostu kocha. Jak na przykład Ali.

Z tymi czarnymi włosami i fioletowymi oczami jest piękniejszy niż chłopcy, których dotąd spotykałam - z wyjątkiem Szrona. Kiedyś próbowałam go poderwać. Nie dlatego, by mnie pociągał, ale dlatego, że chciałam się nim posłużyć przeciwko Ali. Wszystko, byle wepchnąć ją w łapska Animy.

Czuję teraz dotkliwie ukłucie winy.

Obaj chłopcy są biegli w walce i nie ulega wątpliwości, że znają swoje nawyki na wylot. Kiedy jeden uderza, drugi robi unik. Kiedy jeden wymierza kopniaka, drugi uskakuje.

- Znowu masz okres? - pyta Cole.

- Twoja mama ma okres - odpowiada River.

- Żadnych macierzyńskich dowcipów! - woła z boku Ali. - Albo walnę was obu w jajniki.

- Żadnych dziewczyńskich dowcipów! - odkrzykuje Cole.

- Dobra. Walnę was obu w jabłeczne worki - poprawia się Ali.

- Jabłeczne worki? - pyta ze śmiechem River. - Moje nowe ulubione określenie.

- Moja dziewczyna raczy dobrą poezją. - Cole uśmiecha się czule, po czym wali Rivera w szczękę potężnym prawym prostym. - Ja raczę dobrymi tętniakami.

- Nie ty jeden.

River sam wymierza celny cios, po czym umyka poza zasięg rąk Cole'a, nim ten ma okazję się zrewanżować. Nieruchomieje, ale wciąż rozgląda się po sali. Zawsze penetruj otoczenie. Nigdy nie wiadomo, kto może się podkraść.

Jego spojrzenie zatrzymuje się na mnie, a wtedy z moich ust dobywa się żalostny jęk. Uśmiech gaśnie na twarzy Rivera, z jego postaci bije żal. Przez mgnienie oka przynajmniej. Czy tęskni za mną? Musi tęsknić. Potem nic już nie potrafię odczytać z jego rysów; kiwa głową Justinowi i Szronowi.

Nie jestem niewolnikiem własnych emocji, pamiętacie?

Ale... myślę, że serce mi pęka.

W porządku. Ulecę się. Porażka nie jest końcem; to tylko zwłoka.

- Chodź. - Justin ciągnie mnie ze sobą. -Przedstawię cię rekrutom.

Zapieram się nogami i rękami, zostając w miejscu.

- Szron? - Nie zapomniałam o swojej obietnicy.

- Idź. Ale nie oddalaj się za bardzo. Mówię poważnie.

- W porządku, tatusiu. - Justin pokazuje mu fucka. - Będziemy w sąsiednim pomieszczeniu. Zadowolony?

- Tylko wtedy, kiedy moja pięść przebije twoją klatę, dupniku.

Dupnik. Wszyscy zawsze uwielbiali dokuczać Ali z powodu jej babci, która próbowała dostosować się do naszego slangu i być „cool”.

- Uważaj - mruczę pod nosem. - Widziałam, jak to robi.

Justin uśmiecha się szelmowsko.

- Jeśli sądzisz, że nie potrafię się obronić, to nie widziałś mnie w walce.

Biedny chłopiec, który żyje złudzeniami. Szron wytarłby podłogę jego twarzą.

Szron może pokonać każdego.

- Chodź. - Znowu mnie ciągnie.

Tym razem pozwalam się odprowadzić. Zerkam na Szrona. Ostatnie spojrzenie, bo... bo tak. Spodziewam się, że będzie pogrążony w rozmowie z jednym ze swych przyjaciół. On jednak wlepia we mnie wzrok, trzymając zaciśnięte dłonie przy bokach.

Jest zły? Dlaczego?

Kiedy Justin wystukuje kod przy bocznych drzwiach, zmuszam się do tego, by patrzeć w podłogę. Nie miałam nic przeciwko temu, żeby szpiegować Szrona, kiedy wydawało mi się, że może spróbować mnie skrzywdzić, ale teraz nie jestem zagrożona i nie muszę wchodzić gdzieś, gdzie mnie nie zapraszają. Nie tutaj. Po co kusić los? Po co ci ludzie mają podejrzewać mnie o złe zamiary? Bardziej niż już podejrzewają.

Nowe pomieszczenie jest równie przestronne i znajduje się w nim jeszcze więcej sprzętu. Oprócz worka treningowego i ringu są tu orbitreki, steppery, rowery stacjonarne, rząd bieżni.

Love, Gavin i Jacklyn instruuja grupę jedenastu ludzi, jak ćwiczyć przez dwie minuty na bieżni nastawionej na maksymalną szybkość. Potem przechodzą na stepper, następnie na orbitrek, wreszcie na rowery. A potem zaczynają wszystko od nowa.

Rekruci są w różnym wieku, począwszy od starszych nastolatków, a skończywszy na mężczyznach i kobietach po trzydziestce. Bez względu jednak na lata, ludzie ci nigdy nie ćwiczyli, ewidentnie brak im wytrzymałości. Większość sprawia wrażenie



osobników bliskich zawału.

Jak Cole – czy ktokolwiek – ich znalazł? Razem z Riverem wyszukiwaliśmy kiedyś nazwiska w bazach danych szpitali psychiatrycznych, wyłapując każdego, kto widywał potwory, których reszta świata nie mogła dostrzec.

Love uśmiecha się i macha do Justina. Kiedy tylko mnie dostrzega, znikają wszelkie oznaki życzliwości.

Jest piękną dziewczyną o kręconych ciemnych włosach i olśniewających zielonych oczach. Nic dziwnego, że Chance do niej startował. Nie chodzą ze sobą oficjalnie, ale w gruncie rzeczy to tylko kwestia czasu. Chance nigdy jeszcze o nikogo tak długo się nie starał ani przy nikim tak długo nie wytrwał. Kochaj i rzucaj, to jego dewiza i styl.

Wiem z doświadczenia.

Patrzę na Justina.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

Z pewnością nie po to, by przedstawić rekrutom.

– Byłem w twojej sytuacji, pamiętasz? Wiem, że musisz wyzbyć się mrocznych uczuć, a to jest doskonałe miejsce.

– Pięć minut przerwy – obwieszcza Love, a rekruci dosłownie spadają z rowerów.

– Co ona tu robi, Silverstone?

Zjeżam się, choć jednocześnie kulę w sobie.

– Jest teraz po naszej stronie. – Justin staje przede mną. – Wyluzuj.

Rekruci patrzą na mnie z nieukrywaną ciekawością.

– Pysznic – woła jedna z dziewczyn, znikając w pomieszczeniu, które wygląda jak szatnia. Dostrzegam przelotnie jej włosy – kruczoczarne, proste jak drut – spięte w koński ogon.

Serce bije mi żywiej. Skąd taka ekstremalna reakcja?

– Nie bądź głupi, Justin – rzuca warkliwie Love. – Jest tutaj, bo nie ma dokąd pójść. Jak tylko dostanie lepszą ofertę, weźmie nogi za pas. Jeśli przeżyje ten dzień.

– To groźba?

Gavin krzyżuje ramiona na piersi.

– Zjeżdżać – rzuca szczekliwie pod adresem rekrutów, a ci czmychają czym prędzej z sali, podążając śladem ciemnowłosej dziewczyny. Kiedy zostajemy sami, wskazuje ring.

– Justin sugerował, żebyś wyluzowała. Zgadzam się... z tą różnicą, że chcę, byście wyluzowały się tutaj. Na całego.

Mrugam, patrząc na niego z niedowierzaniem.

Love zaciera z radością ręce.

- Tak. To doskonały pomysł.

- Drogie panie. - Gavin macha w stronę ringu. - Jeśli będziecie tak miłe, by tam wejść, to możecie zatłuc się na śmierć, a my... zawrzemy zakłady i postawimy na zwycięzcę.

# SZRON

## Zachować spokój (w jednym kawałku)

Nie wiem dokładnie, co się ze mną dzieje. Trudno mnie uznać za największego fana Justina Silverstone'a, ale to nie jest zły facet. Pomimo błędów popełnionych w przeszłości pomógł nam zniszczyć Animę od środka. Zrehabilitował się. A jednak, gdy objął Camillę i włączył ten swój megawatowy uśmiech, miałem ochotę otworzyć go od pępka do nosa i przeprowadzić operację jego organów wewnętrznych. Tak samo zareagowałem, kiedy dotknął jej kelner.

Chyba naprawdę mam okres.

Podchodzę do ringu, na którym Cole i River wciąż się okładają. Zdejmuję koszulę i rzucam ją na podłogę.

- Oho! - woła Ali. - Zdejmij wszystko.

Ha! Patrząc na Cole'a, wskazuję kciukiem za siebie.

- Jazda. Teraz moja kolej.

Podchodzi do mnie i klepie mnie po plecach.

- Potraktuj Rivera łagodnie. Jest delikatny.

River ociera strużkę krwi z policzka.

- Zeszłego wieczoru nie potraktowałem delikatnie twojej...

- Żadnych dowcipów na temat mamusi! - drze się Ali.

- Twojego tatusia - kończy River i wszyscy rżą ze śmiechu.

Otwierają się boczne drzwi i do środka wkracza starsza kobieta o czarnych włosach poprzetykanych siwizną i serdecznych brązowych oczach. Babcia Ali. Wszyscy tak na nią mówią: babcia. Niesie tacę ciastek i małe plastikowe kubki mleka.

- Uwaga, uwaga! Przekąska dla nabrania sił - woła.

- To kruche ciasteczka czekoladowe? - Cole dopada ją pierwszy i częstuje się bezceremonialnie.

- O mój Boże. - Babcia odstawia tacę na bok i zaczyna się rozczulać. - Cole, mój

drogi, masz na szczęce guza wielkości głazu.

- To przez Rivera. - Cole uśmiecha się do niego złośliwie. - I obraził moją mamusię. I tatusia na dodatek.

- River Marks. - Babcia kręci głową, jakby krwawiło jej serce. - Jak mogłeś być taki brutalny? I taki niewrażliwy!

River patrzy wilkiem na Cole'a, potem schyla głowę.

- Przepraszam, babciu.

- Ludzkie ciało jest jak kwiat. Traktuj je dobrze, a rozkwitnie. - Podchodzi do ringu i podaje nam dwa ciastka. River i ja przyjmujemy je, dziękując gorliwie. - Bądźmy dla siebie mili i nie okładajmy się po twarzach i krocach.

- Tak, proszę pani - odpowiadamy zgodnie. A potem, oczywiście, pochłaniamy poczęstunek, jakbyśmy nigdy nie zasmakowali cukru.

- Dobrze, dobrze. - Strzepuje okruchy z palców. - Ćwiczcie sobie.

Całuje Ali, potem Cole'a i wychodzi.

- Jesteś różą? - pyta River szyderczo Cole'a. - Czy lilią?

- Orchideą. Wyłazi na wierzch twoja zazdrość - odpowiada Cole.

- Ja jestem chwastem.

Kręcę głową na wszystkie strony, potem rozluźniam kłykcie. Przy całej tej agresji, z jaką muszę sobie radzić, potrzebuję przeciwnika, który będzie walczył równie nieczysto jak ja. River do tego pasuje. Mam też wielką ochotę zranić go za to, że zranił Camille.

Rany. Nie powinienem nawet lubić tej dziewczyny, a teraz chcę jej bronić? Ochraniać? Mścić ją?

- Gotowy na... - zaczyna River.

Walę go w usta, zanim kończy zdanie. Wargę pęka mu pośrodku, a krew skapuje po brodzie. Ociera krople i uśmiecha się z zadowoleniem. Ten uśmiech tylko podsycyca mój apetyt; pragnę więcej. Więcej bólu, więcej przemocy. Znów zamierzam się na niego, ale tym razem jest przygotowany i uchyla się, po czym doskakuje i uderza mnie w brzuch. Z moich ust eksploduje powietrze, przeszywa mnie ostrze bólu. Kiedy cofa łokieć, żeby poczęstować mnie podwójnie w nerki, uskakuję w bok, za niego i rąbię go w kręgosłup. Kiedy zatacza się do przodu, wykonuję obrót i kopię go od tyłu.

Zgadza się, taki ze mnie drań.

Ląduje na twarzy, ale przetacza się błyskawicznie i powstaje z maty, żeby zmierzyć się ze mną, i trafia mnie sierpowym w stylu Chucka Norrisa. Niezwykłe. Tym razem to ja ląduje na twarzy, ale tak jak on, nie pozostaję w tej pozycji zbyt

długo. Zrywam się w mgnieniu oka i pakuję mu pięść w mostek. Wydaje mi się, że słyszę trzask pękającej kości.

- Mięśniak w akcji! - woła Ali. - Wykończ go! Wykończ go na dobre!

Nie wiem nawet, którego z nas zagrzewa do walki.

River krąży wokół mnie, nie dostrzegam już w jego twarzy tolerancji i wyczekiwania, jedynie napięcie i mroczność.

- Nie należało jej tu przyprowadzać.

Nie muszę pytać, kim jest ta „ona”.

- Och, przyznajesz się teraz do niej? Minutę temu patrzyłeś na nią jak na powietrze.

Jego oczy zamieniają się w szparki, czarne rzęsy niemal stapiają ze sobą.

- Zdradziła mnie, zdradziła nas wszystkich. Jakim byłbym przywódcą, gdybym okazał jej wyrozumiałość?

- Może nie potrzebuje żadnego przywódcy. Może potrzebuje brata?

Do diabła, nie powinienem tego robić. Nie powinienem nakłaniać jej brata, żeby wybaczył siostrze, skoro sam będę zawsze żywił wobec niej urazę.

Trafiam w policzek, cios obraca gwałtownie jego ciałem.

- Tylko na tyle cię stać? - pyta drwiąco.

Trafiam go drugą pięścią, a on leci w przeciwną stronę. Podwójna siła uderzenia wprawia go w oszołomienie; kręci głową. Wykorzystuję chwilowy brak uwagi i wymierzam następny cios. On się tego jednak spodziewa i wykorzystuje mój ruch na swoją korzyść, uskakując w bok, za mnie i wali mnie łokciem w kręgosłup.

Adrenalina nie pozwala mi odczuwać bólu - w tej chwili - ale nie chroni przed upadkiem. Moje dłonie przejmują ciężar ciała i jednocześnie wymierzam kopniaka obiema nogami. Kontakt! River zatacza się do tyłu, uderza o liny. I odbija się od nich. Spotykam się z nim na środku ringu, zadając cios i jednocześnie zaczepiam stopą o jego piętę i podcinam go.

- Stać mnie na jeszcze bardzo dużo - mówię.

Wali się na matę, przygważdżam mu ramiona kolanami. Nie daje się łatwo unieszkodliwić i szybko zrzuca mnie z siebie. Ląduję na czworakach. Poza linami ringu dostrzegam przelotnie Ali i Kat, i małą dziewczynkę, którą znam tylko ze zdjęć - martwą siostrę Ali, Emmę. Rozmawiają i żadna z nich się nie uśmiecha.

River wwierca pięść w moją potylicę. Kiedy się walę na matę, przed oczami stają mi gwiazdy. Zrywam się, wymachując rękami i waląc Rivera tak mocno, że chyba łamię mu nos. Och, nieważne.

Po wargach i brodzie ścieka mu krew, kolana się uginają. Wyje z bólu.

- Niech Cole użyje na tobie dynamis, a rany zagoją się w ciągu kilku minut. Albo kilku dni. Nieważne. Dojdzie do siebie szybciej niż zwykle. Wystarczy.

- Kat. - Przekładam nogi przez górną linę i zeskakuję z ringu. - Co się stało? Wykręca nerwowo dłonie, skupiając na mnie wzrok.

- Ja... czuję się winna. Emma dowiedziała się o... No cóż, zauważyła, że odpłacanie wrogowi tym, co sam nam czynił, świadczy o hipokryzji. I ma rację. Wiem, jakie szkody wyrządza takie postępowanie, a jednak to robię.

- Nie rozumiem. Co robisz?

- Anima... zdrada...

Wciąż nie pojmuję. Poczucie winy... Jak Anima nam, tak my Animie...

- Okłamałaś mnie w jakiejś sprawie?

- Nie. Powiedziałam ci prawdę.

- Martwisz się o tę firmę?

- W pewnym sensie. W tej mojej wizji Camilla ratuje cię przed żywą osobą, nie przed zombi. Dlaczego ktoś niezwiązany z Animą miałby cię atakować? Nie zrobiliby tego. Jesteś niesamowity.

- Nie chcę rozwiewać twoich złudzeń co do mojej osoby, ale nigdy nie zostanę uznany za najbardziej sympatyczną osobę pod słońcem. Mnóstwo ludzi niezwiązanych z Animą zapłaciłoby mnóstwo pieniędzy, żeby mi dołożyć. Nie można poza tym wykluczyć, że powstała jakaś nowa antyzabójcza grupa. Rządowa. Wojskowa. Ktokolwiek na dobrą sprawę.

- No cóż, wciąż nie należy wykluczać, że jakaś część Animy nadal działa.

Emma odchrząkuje znacząco.

- Zbędna dygresja. Odbiegasz od tematu, kotku.

Słowo „dygresja” w ustach tak małej dziewczynki wydaje się osobliwe.

Kat odgania się od niej jak od muchy.

- Nieważne. Zostaniesz uznany za tego, za kogo mi się spodoba. Nic więcej. Tymczasem wytrzymaj sobie twarz. Jesteś zakrwawiony i wygląda to paskudnie.

Kiedyś, ilekroć nazywała mnie paskudnym, przyciągałem ją do siebie i obsypywałem pocałunkami jej twarz. Piszcziała, a ja się śmiałem. Teraz nie odczuwam już tego pragnienia. Chyba przywykłem do tego, że jej nie dotykam. Że jestem trzymany na dystans i obdarzany mianem jedynie przyjaciela.

Kocham ją, zawsze będę kochał, ale przemożna chęć przebywania z nią już zniknęła.

Ta świadomość uderza mnie z siłą ciosu. Podążam przed siebie. Zaczynam następny rozdział swojego życia. Rozdział, którego nigdy nie spodziewałem się

zacząć, i ta myśl wydaje się słodko-gorzka.

- Więc jak mają się sprawy z Camillą? - pyta lekkim tonem. Zbyt lekkim.

- Nie jest taka zła, jak sądziłem. - Nie wspominam o chwilach wzajemnego przyciągania ani zazdrości. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

- No cóż, w tej chwili chrzani swoją robotę. - Kat rozgląda się uważnie po pokoju.

- Gdzie jest?

Dobre pytanie. Upłynęło co najmniej pół godziny od momentu, gdy oddaliła się z Justinem. Powinienem pewnie sprawdzić, co się z nią dzieje.

Kiedy River otwiera drzwi dzielące to pomieszczenie od tego, w którym przebywają Camilla i Justin, rozbrzmiewa głośny aplauz. Ali i Cole wymieniają pełne zdziwienia spojrzenia, potem wchodzą do środka w ślad za Riverem. Robię to samo, by zatrzymać się nagle.

- Idź. - Kat odsyła mnie ruchem ręki. - Muszę wracać na sąd.

Nie mówię: „Kocham cię”. Kiwam tylko głową, a ona znika; wrażenie słodczy zmieszanej z goryczą narasta.

Ledwie przekraczam próg, gdy drzwi zamykają się za mną automatycznie. Odnotowuję sobie w pamięci: nauczyć się kodów.

Ring, taki sam jak ten, na którym zmierzyłem się z Riverem, otaczają dzieciaki, niektóre znam, innych nigdy nie spotkałem. Wrzawa narasta, wodzę wzrokiem po morzu głów, szukając znajomego platynowego odcienia, ale bezskutecznie. Do diabła, gdzie ona jest?

- Zabij ją! - wrzeszczy ktoś. - Niech ją zaboli!

Wszyscy się zakładają. Pięć na Love, dziesięć na Love. Pięć na Camillę.

Co do cholery?

Przepycham się przez tłum i klnę. Jest na ringu z Love, obie okładają się i kopią, i nie ma w tym nic dziewczęcego. Żadnego drapania, ciągnięcia za włosy. Tylko czysta agresja. Walka o dominację.

Obie są posiniaczone i zakrwawione, ale wciąż trzymają się pewnie na nogach, wciąż wymierzają ciosy, robią uniki, znowu wymierzają ciosy. Problem polega na tym, że nie biją się tylko fizycznie. Camilla trafia Love w szczękę i uwalnia swego ducha, po czym przebija się pięścią przez szczękę Love, uderzając ducha dziewczyny.

Love szybko się otrząsa i dobywa swojego ducha, by zablokować następny cios Camilli, ta jednak znalazła się już z powrotem we własnym ciele, uderzając ponownie.

Jestem pod wrażeniem. I może też trochę dumny - coś, co mi się nie podoba. Love

to moja przyjaciółka. Jej porażka nie powinna mnie ekscytować.

- Dwadzieścia na Love! - wołam.

Camilla słyszy chyba mój głos wznoszący się ponad wrzawą, bo sztywnieje i waha się przed zadaniem następnego ciosu, dzięki czemu Love dźga ją dwukrotnie w bok. Gdy Camilla łapie spazmatycznie oddech, którego jej nagle zabrakło, zaciskam palce na linie ringu, walcząc z pragnieniem, by wskoczyć na niego... i pomóc jej.

Nie wiem już, kim jestem.

Gavin staje obok mnie i szczerzy w uśmiechu zęby.

- Słodkie, co? Odesłałem rekrutów, ale usłyszeli, że coś się dzieje, i zaczęli błagać, żeby było im wolno popatrzeć.

- Jesteś dupą - odwarkuję.

- To w gruncie rzeczy nic obraźliwego. Wspaniała dupa to coś, czego każdy pragnie.

Nagle rozbrzmiewa alarm, atakując wściekle moje uszy. Wzdrygam się nerwowo, wszyscy wokół mnie nieruchomieją i milkną, rozglądając się jednocześnie. Rekruci wpadają w panikę i obracają się bezradnie. Próbują się zorientować, w którą stronę uciekać?

- Zajmę się babcią i twoim tatą! - krzyczy Ali do Cole'a.

Kiwa głową, wiedząc to, co ja wiem. Ktoś niepowołany próbował otworzyć drzwi. Dostęp mają tylko ci, którym ufamy.

Rzuca rozkazy pozostałym. Nie potrafię zrozumieć wszystkich słów, ale rozumiem z grubsza, o co chodzi. Żeby kilkoro z nas eskortowało rekrutów do kryjówki, a pozostali przetrząsnęli dom w poszukiwaniu intruza.

Gavin i Jacklyn zaczynają zbierać rekrutów w jednym miejscu i wpychają pod ring, gdzie najwidoczniej znajdują się drzwi spustowe prowadzące do sekretnego pomieszczenia w piwnicy.

Moja pierwsza myśl: dotrzeć do Camilli. Ale kiedy wchodzę na ring, uświadamiam sobie, że już jej tu nie ma. Rozglądam się po sali i widzę, jak wybiega przez boczne drzwi. Szukać intruza?

Ruszam za nią, przyspieszając z każdą sekundą. Czekanie na wsparcie może oznaczać różnicę między życiem a śmiercią.

Chwytam rewolwer ze stolika z bronią i wpadam do długiego holu. Światła są zgaszone, okna zakryte. Wita mnie ciemność, ale nie zwalniam ani na chwilę.

- Camilla! - wołam.

- Dziewczyna z cmentarza... powstrzymać ją...

Ledwie rozumiem, co do mnie mówi.



- Camilla! - krzyczę znowu, przyspieszając.

Wpadam do następnego pomieszczenia i zatrzymuję się gwałtownie. Do diabła.

Znajduję się w wielkiej sali balowej z ośmiorgiem drzwi.

Kiedy ją znajdę...

Zaczną się kłopoty.

# MILLA

## Będzie krew

Dziewczyna, która poczęstowała mnie na cmentarzu strzałkami, to także rekrut. Alias dziewczyna, która poszła do łazienki.

Kiedy wróciła do siłowni, zatrzymała się w drzwiach. Na wszelki wypadek. Nasze spojrzenia się spotkały i gdy sapnęłam odruchowo, wiedziała, że znam jej tożsamość. Wszędzie rozpoznałabym niebieskoczarne włosy i piegowatą twarz.

Wtedy uruchomiła alarm.

Niemal ją przydybałam, ale pierwszy krzyk Szrona rozproszył mnie, a ona mi się wymknęła. A ponieważ mieszkała tu jako rekrut, zna to, czego ja nie znam - rozkład całego domu. Teraz mogę tylko ścigać jej cień.

Wbiega na górę i znika za narożnikiem korytarza. Goniąc ją, wpadam do kolejnego holu, a tu mnóstwo drzwi. Łącznie dwanaście, każde zamknięte. Serce wali mi młotem, kiedy się zatrzymuję, i strzygę uszami, nasłuchując.

- Camilla! - Głos Szrona odbija się w dali echem.

Wydaje się zaniepokojony, ale ja wiem, o co chodzi. Chce się upewnić, że nie zamierzam podłożyć ładunków wybuchowych ani sprzedać sekretów. Mimo wszystko chcę odpowiedzieć, dać mu do zrozumienia, że nic mi nie jest. Ale nie robię tego. Nie chcę, żeby ta dziewczyna mnie zlokalizowała, i nie wiem, co ona zrobi teraz, kiedy została zdemaskowana. Zaatakuje? Nawet psy walczą, gdy przyprze się je do muru. Nie narażę Szrona na niebezpieczeństwo. Nie dopuszczę do tego, by coś mu się przeze mnie stało.

Posuwam się powoli do przodu, trzymając broń przed sobą, a palec na spuście. Jęczą zawiasy, gdy otwieram pierwsze drzwi. Nie wchodzę do pokoju, sięgam tylko do środka, żeby zapalić światło. Nieurządzona sypialnia, kurz na podłodze. Żadnych śladów stóp.

Ruszam dalej, otwierając kolejne drzwi i nie znajdując w pokojach oznak czyjejkolwiek bytności. Gdzie u diabła...

Z lewej strony dobiega gwałtowny hałas. Obracam się. Błąd. Po prawej dostrzegam mokrą od potu twarz i ciemne włosy, a po chwili czuję w szyi ostre ukłucie. Lecę nagle do tyłu, lecę w dół, ląduję z głuchym łoskotem, łapiąc daremnie powietrze w płuca. Rozlewa się po mnie ciepły płyn, ściekając na koszulę.

Upuszczam broń i wyciągam po nią dłonie, które są teraz zimne i drżą. Od razu oblewają się czymś ciepłym i mokrym. Poderżnięto mi gardło?

Pospieszne kroki wprawiają w drżenie drewnianą podłogę pod moimi stopami. Dociera do mnie trzask drzwi, a po chwili uświadamiam sobie, że dziewczyna zostawiła mnie tutaj samą, żebym się wykrwawiła na śmierć.

Moje płuca łakną powietrza, choćby odrobiny. Umrę, choć nigdy nie żyłam tak naprawdę. To los, który niemal zgotowałam Ali, i zasługuję na niego, wiem, że tak, ale nie jestem jeszcze gotowa. Nie tutaj, nie teraz. Nie w ten sposób. Nie prędzej, niż ocalę Szrona.

Ogarnia mnie panika, ale tylko potęguje krwawienie. Szron mógł... Umysł zaczyna spowijać mi mgła... Mógł zostać zraniony... zraniony, tak... Och! Ból. Żar. Cierpienie... Muszę ostrzec innych o niebezpieczeństwie, ale... ale... I jeśli pragnę jakiegokolwiek nadziei na ocalenie, to też potrzebuję pomocy. Pomocy, tak... Mgła gęstnieje z każdą sekundą... Myśl, myśl...

Potrzebuję... Szrona.

Tak! Szron! Wciąż mnie nienawidzi, ale zależy mu na tym, żeby wszystko było ze mną dobrze, by Kat wciąż mogła go odwiedzać. Jest jedyną osobą, która nie spojrzy na mnie i nie pomyśli „krzyż na drogę”.

Nie, nie, nieprawda. Justin. On mi pomoże.

Ale chcę Szrona.

Kiedy moja siła kurczy się coraz bardziej, a żar narasta, obmacuję podłogę w poszukiwaniu broni. Gdy tylko moje palce zaciskają się na kolbie, mierzę w stronę przeciwną do swego ciała i pociągam za spust. Bum! Próbuję strzelić ponownie, ale mięśnie w mojej dłoni wiotczeją.

Czekam chwilę, która wydaje się wiecznością.

Zaczyna spływać na mnie mrok. Próbuję za wszelką cenę zachować przytomność. Nie taki ma być mój koniec. Zgadza się? Jeśli umrę, to jak ocalę Szrona? Co się z nim stanie?

- Camilla! - Nagle jakieś gorączkowe ręce przyciskają coś do mojej rany, może szmatkę. - Kto ci to zrobił, u diabła?

Drze się, wołając Cole'a i Bronxa.

Próbuję mu powiedzieć o dziewczynie z ciemnymi włosami, ale spomiędzy moich

warg nie dobywa się żaden dźwięk. Chciałabym otworzyć oczy, nie mam jednak siły. Cmentarz. Strzałki. I znów nie padają żadne słowa. W moim rozciętym gardle wzbiera krew i bulgocze w kącikach ust.

Szron klnie z zajadłością, która w innej sytuacji wywołałaby uśmiech na mojej twarzy. Chwilę później szmatka znika.

- Teraz będzie bolało - uprzedza. - Przykro mi.

Zza przymkniętych powiek widzę nagły blask ognia. Powietrze między nami przenika żar. Wzbudził dynamis?

O, tak. Zrobił to i teraz wtłacza część swojego ducha w moje ciało, tak jak robi to z zombi, i sprawia, że płomienie pożerają mi serce. Moje wargi się rozchylają, uchodzi z nich niekończący się bezgłośny krzyk. Wyginam plecy w łuk, przenika mnie palący ogień, zwęglaając wszystko. Ból... ból... nie do zniesienia, gorszy niż wszystko, czego dotąd doświadczyłam. I poderżnięto mi gardło! Roztapiam się. Nie inaczej.

- Co się stało, do diabła? - rzuca gniewnie Cole.

- Nie wiem - odwarkuje Szron. - Pomóż jej. Dynamis powstrzymał upływ krwi, ale tyle jej straciła... Za dużo. I, cholera, rana się nie zamknęła.

- Wielkie nieba, nie, nie, nie - bełkocze Ali. - To niemożliwe. Nie może jeszcze umrzeć.

Jeszcze?

Nieważne. Coś wydawało mi się przed paroma sekundami nie do zniesienia? Jakże się myliłam. Inni wsuwają swe ogniste dłonie w mojego ducha; to niewyobrażalnie przerażające. Mój umysł pogrąża się w ciemności i nie wiem nic więcej, aż czuję, jak ktoś bierze mnie na ręce i podnosi.

Żar znika, moje ciało chyba pozbawiono kości. Nie panuję nad niczym, sunąc na przestrzeni tysiąca kilometrów, a ta podróż jest pełna zawirowań. Ktoś tuli mnie do czegoś twardego i gorącego - do piersi Szrona. Czuję szybki werbel jego serca, chłonę słodkość jego woni... Zaraz. Dociera do mnie zapach. Oddycham.

- Tędy. - Dziewczęcy głos, znajomy. Może Reeve. - Delikatnie... Tak, właśnie. Uważaj!

Kolejny wstrząs.

- Milla? Milla. - Teraz głos Rivera. - Do diabła! Ja ją wezmę!

Wstrząs ustępuje, bezruch jest zbyt gwałtowny, moja głowa się chwieje, naciągając skórę gardła. Dobywa się z niego skomlenie.

- Zejdź mi z drogi - mówi Szron.

- Oddaj mi ją - żąda River. - Natychmiast.

- Zejdź mi z drogi - cedzi Szron. To jedna z tych chwil, kiedy jest najbardziej wredny. Większość ludzi narobiłaby ze strachu w gacie, ale mój brat różni się od większości ludzi.

- Lubię cię, mój przyjacielu, ale zabiję cię, żeby odzyskać siostrę.

- Nie przeżyjesz dostatecznie długo, żeby mnie zabić - odpowiada mu Szron. - Zejdź mi z drogi albo giń. Chcę ją ocalić, a ty mi w tym przeszkadzasz. Ostatnia szansa.

Ból tylko narasta, kiedy następna ciepła fala spływa po mojej piersi. Znowu krwawię, mgła powraca, ciemność skrada się tuż za nią, wyrzucając mnie brutalnie z teraźniejszości w najbardziej skryty zakątek umysłu, gdzie zgromadziłam najgorsze wspomnienia z dzieciństwa...

„Myślisz, że widzisz potwory, mała dziewczynko? Pokażę ci potwora”.

Z ust taty tryska ślina, a on sam rozpina pasek i przesuwa powoli skórę przez szlufki. Wiem, że celowo przedłuża tę słodką dla siebie chwilę, czekając, aż panika zagnieździ się we mnie głęboko.

Kiedy w końcu bierze pierwszy zamach, upewnia się, by kłamra uderzyła mnie w biodro. Krzycząc, uciekam przed nim, ale rusza za mną, a ciosy spadają jeden za drugim. Skóra i mięśnie pękają. Kości trzeszczą. Choć nienawidzę tego - boję się tego - wolę, żeby bił mnie, nie zaś Caroline. Moją siostrę bliźniaczkę. Moją miłość. Moje życie. Jest słabsza i o wiele dłużej musi do siebie dochodzić. Nie tylko fizycznie, ale też mentalnie. Lękam się, że pewnego dnia jej umysł nie wytrzyma.

W chwili, gdy ojciec cofa się, by uderzyć ponownie, scena się zmienia, nagle znajduję się w garderobie tak ciemnej, że nie widzę nawet dłoni podniesionej do twarzy. Ale to bez znaczenia; muszę siedzieć nieruchomo i cicho. River tak powiedział, tuż przed tym, jak zablokował kławkę, tak aby nikt nie mógł sforsować drzwi, nie wkładając w to wysiłku. Słyszę, jak ojciec wrzeszczy na mojego brata, obrzucając go koszmarnymi wyzwiskami, pytając go, gdzie jestem. Caro nie żyje, a on chce zrzucić winę na mnie. Spędzę trochę czasu w ośrodku dla nieletnich, ale jeśli jego o to oskarżą, to spędzi resztę życia za kratkami.

Chcę, żeby tam trafił. On to zrobił. On to zrobił, on to zrobił, on to zrobił, a ja go nienawidzę. Nienawidzę tak bardzo, że się tym dławię. I w tej chwili nienawidzę też mamy. Zostawiła nas, by ratować siebie, i sprawiła, że wszystko stało się dla nas jeszcze gorsze.

Jest takim samym potworem jak tata.

Bez niej Caro i ja miałyśmy odgrywać rolę gospodyń domowych. Byłyśmy odpowiedzialne za śniadanie taty, jego obiad i kolację. Ale Caro to koszmarna

kucharka, więc sama przygotowywałam posiłki. Problem polega na tym, że zostaliśmy w parku dłużej, niż zamierzałyśmy, czekając, aż pojawią się stwory z moich koszmarów. Chcę, by Caro je ujrzała, tylko raz, i by zrozumiała, że River i ja nie jesteśmy szaleni, i by usłuchała, kiedy jej powiemy, że trzeba uciekać i się schować.

River rozpytał się nawet po mieście i spotkał innego chłopaka – Mace’a – który mu powiedział, że nie musimy się już bać, że nauczy nas, jak walczyć.

Chcę walczyć. Koniec z bezradnością. Koniec ze strachem.

Chcę tylko zacząć ten dzień od nowa. Chcę ocalić Caro.

Jakiś huk wstrząsa dnem szafy. Słyszę głuchy łomot, jęk. Drzwi zostają wyrwane z zawiasów, wokół mnie fruują kawałki drewna. Do środka wdziera się światło, oślepiający blask przyprawia mnie o łzy. Nagle staje przede mną ojciec, jego rysy wykrzywia wściekłość. Kulę się, próbując ukryć za płaszczami zimowymi, ale znajduje mnie i uśmiecha się szeroko.

„Nie możesz się przede mną schować, mała dziewczynko”.

„Nie zrobię tego. – Odpełzam w bok. – Nie powiem, że krzywdzę Caro”.

„Powiesz”.

Odwracam wzrok, nie chcąc patrzeć, jak wysuwa pasek ze spodni. Widzę Rivera leżącego na podłodze. Oczy ma zamknięte, wargę rozerwaną. Na jego szczęce widnieje wielki guz. Obejmuje Caro i jest nieruchomy, tak bardzo nieruchomy. On też nie żyje?

Wzbiera we mnie wściekłość. Tata zabił moją siostrę i może brata. Nienawidzę go, nienawidzę, nienawidzę! Zabiję go.

Rzucam się na niego z przeraźliwym krzykiem. Uderzam go z całej siły, ale to nie wystarcza. Śmieje się i bierze zamach pięścią.

Scena się zmienia, ale tym razem nie tkwię w przeszłości. Przeszłość zniknęła. Strach zniknął. Stoję na polu świetlistości, otoczona puszystymi białymi obłokami. Przenika mnie poczucie spokoju, obejmuje przyjaźnie. Oddycham głęboko i – och, niezwykle – powietrze jest pełne woni wiosennego deszczu i letnich kwiatów, i ten zapach przyprawia mnie o zawrót głowy.

Marszczę czoło ze zdziwienia. Jestem połączona ze swoistą siecią energetyczną, wydaje się, że przez mój mózg przepływa jednocześnie milion różnych myśli. Myśli, których nie potrafię zgłębić. Nie ma początku i nie ma końca. Jest to, co było, co jest i co zawsze będzie. Światło triumfuje nad ciemnością. Wygraliśmy już bitwę, a jednak ta ostatnia jeszcze się nie zaczęła. Teraźniejszość jest tożsama z przyszłością, przeszłość zaś została wymazana. Mam cel, przeznaczenie, ale

pozwoiliam, by pozbawione znaczenia emocje stanęły mi na drodze.

Co to za miejsce?

Pojawia się przede mną Kat, która kręci głową, stanowcza i niewzruszona. Nie nosi już koszuli i szortów, jakie miała na sobie za każdym razem, kiedy odwiedzała Szrona. Teraz jej niską sylwetkę spowija długa biała szata.

- Nie - mówi, wciąż kręcąc głową. - Nie masz tu wstępu. To jeszcze nie jest twój czas.

Jeszcze. Znowu to słowo.

- Walcz, Camillo. Walcz.

Odpycha mnie, dochodzi między nami do prawdziwego kontaktu. Czuję dotyk jej dłoni na swych ramionach. Spadam, tracąc połączenie z siecią, nieskończony strumień myśli kończy się raptownie, spokój mnie opuszcza, powraca ból, a umysł znowu spowija czerń.

# SZRON

## **Każdy koniec jest nowym początkiem nowego końca**

Panika, która mnie ogarnęła, kiedy znalazłem Millę, nie dorównuje panice, jaką odczuwam teraz. Dziewczyna jest taka blada, taka nieruchoma. Twarz, szyję i piersi ma zbryzgane krwią, a ten widok przywołuje najgorsze wspomnienia.

Patrzyłem, jak Kat umiera. Nie chcę patrzeć, jak z Millą dzieje się to samo.

Spędziłem z nią niemal miesiąc. Każdego dnia. Bez wyjątku. Jest przy mnie, kiedy się budzę, jest przy mnie, kiedy zasypiam. Widziałem, jak obcuje z innymi i jak walczy z zombi. Jest silna. Zdumiewająco silna. Ale też omylna, jak każdy. Kiedy ujrzałem ją na podłodze, z rozciętym gardłem i skrwawioną, coś we mnie pękło. Gniew, który do niej żywiłem, być może. Albo to, co pozostało z mojej nienawiści. Czułem tylko strach i rozpacz.

I nie otrząsnąłem się z nich.

Gdy kładę Millę na łóżku, czworo towarzyszących mi ludzi – Cole, Ali, Bronx i River – rozpalają się i tchną dynamis w różne części jej ciała. Zazwyczaj wywołany tym ból jest równie dojmujący, co ból rany, kiedy kości, mięśnie i ciało zrastają się na powrót, lecz Milla nie okazuje żadnej reakcji, a ja czuję, jak zasycha mi w ustach.

Wciąż oddycha. Tylko to się liczy. Prawda?

- Nasza kolej - mówi Reeve, a my się cofamy. Wraz z Danem Weberem - czterdziestokilkuletnim chirurgiem, który współpracował niegdyś z jej ojcem - badają ranę i funkcje życiowe Milli.

Postanawiamy nie zawozić jej do szpitala, i to z kilku powodów. Po pierwsze nasz ogień jest dla niej skuteczniejszy niż jakiekolwiek lekarstwo, bez względu na to, czy wydaje się to w tej chwili słuszne, czy nie. Po drugie, nie możemy ryzykować sytuacji, w której zostanie powiadomiona policja, a Milla będzie przesłuchiwana w sprawie tego, co się wydarzyło. Po trzecie, co zrobią lekarze, kiedy dziewczyna wyzdrowieje szybciej, niż jest to możliwe w przypadku człowieka? Poddadzą ją



różnym testom? Zaczną ją badać jak królika doświadczalnego? Po czwarte, tylko tutaj będziemy mogli jej strzec tak dobrze, jak tego pragnę.

- Żeby posłużyć się słowem, które słyszałam u was obojga, dynamis już uleczył jej krtań. - W głosie Reeve słychać wyraźną ulgę.

Chirurg, który zszywa gardło Milli, kiwa głową.

- To istny cud. - Kiedy wiąże ostatni szew, patrzy na Rivera. - Masz krew tej samej grupy co twoja siostra?

- Tak.

- Bardzo dobrze. Rodzeństwo często ma tę samą grupę krwi.

Kręci się po pokoju, gromadząc potrzebny sprzęt. Dłonie wykonują pewne ruchy, na twarzy maluje się spokój.

Cole i Bronx wnoszą do środka wyściełane krzesło, River siada na nim. Weber kłuje go czymś, co przypomina igłę od kroplówki, ale rurka zostaje podłączona do igły w rękę Milli, i po chwili krew płynie prosto w jej żyły.

- Niech pan przetoczy tyle, ile potrzebuje. - River ma w oczach łzy.

Myślę, że i w moich oczach są łzy.

- Przetoczę tyle, ile jest dla ciebie bezpieczne - odpowiada Weber.

- Nie - odwarkuje River. - Zrobi pan, jak mówię, i przetoczy tyle, ile trzeba.

Chirurg, jak my wszyscy, wie bardzo dobrze, że River zachowuje się tak pod wpływem strachu, i więcej się nie odzywa.

Reeve sprawdza każdemu grupę krwi, ale tylko Ali ma odpowiednią. Jeśli będzie trzeba, ukradnę z pobliskich szpitali pojemniki z krwią minus zero, uniwersalną.

- Odpocznij - prosi Weber Rivera, wyjmując mu igłę. - Będę cię potrzebował, jak już dojdiesz do siebie.

- Nigdzie nie idę - odpowiada River, jego słowa brzmią bełkotliwie. Przewraca oczami, a ja się zastanawiam, czy Weber podał mu jakiś środek uspokajający, czy też jest to spowodowane utratą dużej ilości krwi.

Reeve odsuwa na bok Ali i Cole'a.

- Dajmy dziewczynie trochę wolnej przestrzeni.

- Będę na korytarzu - mówi Bronx, nie chcąc oddalać się od swojej dziewczyny.

Całuje go w policzek, potem patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem.

- Ty też, Szron. Będę jej pilnowała i dam ci znać, gdyby nastąpiła jakaś zmiana.

Krzyżuję ręce na piersi. Trzeba by mnie wyciągnąć stąd wołami, a i wtedy nie byłoby łatwo. Milla oberwała na mojej służbie. Nie pozwolę, by stało się jej coś jeszcze.

- No cóż, niech i tak będzie - zgadza się Reeve, wzdychając.

Nie wiem, ile czasu upływa, nim Milla się porusza. Reeve i River śpią pomimo gorączkowego pikania monitora.

- Caro! - woła płaczliwie Milla. - Tak mi przykro. Powinnam... Nie mogłam... Przepraszam.

River porusza powiekami i po chwili siada gwałtownie.

Kim jest Caro?

Wyciągam rękę, żeby pogłaskać dłoń Milli dla uspokojenia, ale ona krzyczy i cofa się raptownie.

- Nie dotykaj jej. - River spieszy, żeby mnie odciągnąć. - Nie teraz. Bo będzie odczuwać wspomnienia jako coś rzeczywistego.

Wspomnienia, nie koszmary.

Rzuca głową w lewo i prawo, prosi chrapliwie: „Tato, nie. Błagam, nie. Będę grzeczna. Przysięgam, że będę grzeczna”.

Czuję, jak mdłości skręcają mi żołądek.

- Była bita przez najdroższego tatusia, prawda? - pytam. Kiedyś to zasugerowała, ale teraz wiem na pewno.

River podnosi gwałtownym ruchem głowę.

- Tłukł nas do upadłego.

- A Caro? - pytam.

- Bliźniacza siostra Milli, zabita przez ojca. Nie proś nas o więcej szczegółów. Po prostu... nie rób tego.

Miała siostrę bliźniaczkę. Siostrę, kochaną i utraconą w możliwie najgorszy sposób. Nie mogę nawet... Do diabła! Nic dziwnego, że tak uporczywie trzymała się Rivera, zdecydowana za wszelką cenę zachować go przy życiu, bez względu na koszty. Utraciwszy Kat, zrobiłbym wszystko, by ocalić bliskich, jacy mi pozostali. Coś, czego wcześniej w ogóle nie rozważałem.

Przesuwam dłonią po twarzy. Byłem hipokrytą najgorszego rodzaju. Milla zasługuje na znacznie więcej niż to, czym ją częstowałem.

- Twój tata wciąż żyje?

- Nie. - River przejeżdża palcami po włosach. - Dowiem się, kto zrobił to mojej siostrze, i załatwię, że ciało nigdy nie zostanie znalezione, jak już z nim skończę. Jeśli będę potrzebny, zawołaj mnie, a wrócę.

- Masz moje słowo. Ale spodziewam się, że to ty mnie wezwiesz, jeśli znajdziesz sprawcę. Pomogę. Albo dostarczę ci alibi.

Przez kilka następnych dni jesteśmy świadkami ataków Milli; krzyczy i mówi o ojcu. Raz tylko wspomina o jakimś facecie imieniem Mace. Płacze, jakby wydarł jej serce i podeptał.

Chcę, żeby Mace trafił do tego samego grobu co jej prześladowca.

Trudno mi znieść, że Milla jest uwięziona w tak strasznej przeszłości, ale poprawia się jej przynajmniej.

Cole zjawia się co najmniej raz dziennie, żeby porozmawiać ze mną. Zamknął rekrutów, których nie było w siłowni, kiedy zaczął się alarm. Przesłuchał ich, ale każdy przeszedł pozytywnie test na wariografie. Nie mamy żadnych wskazówek, niczego, co pozwoliłoby zawęzić listę podejrzanych. Ta tajemnica nie daje mi spokoju. Kto zrobił to Milli i dlaczego?

Podczas pościgu wspomniała o „cementarnej dziewczynie”. Jak dziewczyna, która wpakowała jej strzałki w szyję, dostała się do naszej posiadłości, nie będąc rekrutem? Czy jest rekrutem? A może podążamy fałszywym tropem?

Ufam przyjaciółom i nikomu więcej. Oddalam się od łóżka Milli na krótko, tylko po to, żeby wziąć prysznic albo coś zjeść. I tylko wtedy, gdy ktoś jej pilnuje.

Kat odwiedza mnie codziennie, ale jestem kiepskim kompanem.

„Zależy ci na niej? – spytała tego ranka. – Jej życie ma dla ciebie znaczenie?”

„Nie chcę, żeby umarła. – To prawda, a jednak nie całkiem. Nie wiem już, co czuję do Camilli. – Trudno bezustannie trwać w gniewie, kiedy wie się dokładnie, co nią kierowało”.

Kat wlepiła spojrzenie we własne stopy, milcząc i sprawiając wrażenie winnej czegoś... Z jakiego powodu?

„Jej siostra... Caro... jest świadkiem?” – spytałem.

„Nie. Caroline postanowiła opuścić strefę oczekiwania wiele lat temu i przejść do Wielkiego Odpoczynku”.

A więc Milla nie mogłaby tu szukać pociechy.

„Co z jej ojcem?”

„Nie trafił do Nieba”.

– Cieszę się, że Milla wyzdrowieje całkowicie – oznajmia Reeve, wrywając mnie z zamyślenia. – Jej organizm pozbędzie się za dzień albo dwa środków farmakologicznych, a ona się obudzi.

Siedzę na krześle obok łóżka, Reeve stoi po drugiej stronie. Na jej czole perli się pot, śniada zwykle skóra jest kredowobiała.

– Twój wygląd nie dowodzi, byś była przekonana w stu procentach o tym, co mówisz.

- Mój wygląd nie ma nic wspólnego z Camillą. Po prostu nie czuję się dobrze. Panuje grypa.

- Może powinnaś się położyć. I nie dotykać pacjentki. Jeśli zachoruje, znajdując się w takim stanie... - Będę wkurzony.

- Noszę rękawiczki. Widzisz? - Macha rękami okrytymi lateksem. - Chcę tylko jej pomóc. Wiem, że robiła złe rzeczy, ale kiedy usłyszałam, jak błaga ojca, żeby jej nie krzywdził, kiedy zobaczyłam jej blizny, to zapragnęłam, by spotkało ją coś lepszego.

- Tak. - Wiem dokładnie, o co jej chodzi.

- Powinniśmy... O, cholera.

Otwiera szeroko oczy i łapie się za brzuch. Pędzi w stronę kosza na śmieci i wymiotuje tym, co zjadła na śniadanie.

Rękawiczki nie mogą powstrzymać rozprzestrzeniania się zarazków w powietrzu.

- Wyjdź stąd. Natychmiast. - Przestaję się bawić w uprzejmości.

Wstaję z krzesła, gdy do pokoju wpada Bronx. Ilekroć Reeve tu jest, mogę być pewien, że jej chłopak siedzi na korytarzu. Zawsze był w stosunku do niej opiekuńczy, ale ponieważ Reeve zajmuje się Millą, zaczął z tym przesadzać. Rozumiem, i mówię to szczerze, ale ogarnia mnie irytacja. Milla jest na dobrą sprawę w śpiączce. Jaką krzywdę może komukolwiek wyrządzić?

- W porządku, dziecinko? - Wygląda na równie chorego, co jego dziewczyna, kiedy ją obejmuje.

Ja... Do diabła! Zalewa mnie fala gorąca, znów opadam na krzesło. Ktoś grzebał przy termostacie? Chwilę później doznaję takich zawrotów głowy, że niemal upadam na podłogę. Przewraca mi się w żołądku, czuję koszmarny przyływ kwasu.

- Zaraziłeś się - mówi z wysiłkiem Reeve.

- Tak jak wszyscy - odpowiada Bronx. - Cole i Ali od godziny klęczą nad sedesem.

- Wyjdźcie - rzucam ostrym tonem. - Wyjdźcie i weźcie ze sobą ten kosz. Nie powinniśmy tu przebywać, narażając Millę. - Choć moja siła wycieka ze mnie w alarmującym tempie, wyprowadzam oboje na korytarz i zatrzaskuję drzwi, zamykając Millę w pokoju, a zarazki - taką mam nadzieję - na zewnątrz.

# MILLA

## Śmierć... przerwana

Piekącemu naciskowi na szyję towarzyszy ostre ukłucie; powieki unoszą się z wolna. Znajduję się w niewielkim pokoju, pełnym sprzętu medycznego. Leżę na przenośnym łóżku, pocąc się, dysząc i cierpiąc.

- Nie ruszaj się - prosi Ali ochryplym głosem, jakiego nigdy u niej nie słyszałam. - Sprawdzam twoje postępy. - Kończy odwijając bandaż i kiwa zadowolona głową. - Pięknie się goi.

Przypominam sobie cięcie cmentarnej dziewczyny i czuję dreszcz.

- Szron? - Wibracje w moim gardle sprawiają mi ból, ale przyjmuję go z ulgą. Oznacza, że żyję. - Cały i zdrowy?

- Tak. Nic mu nie jest. Ocalił ci życie. Użył dynamis. Niesamowite słowo, tak przy okazji. Wszyscy go użyliśmy w twoim przypadku.

Tak, to też pamiętam.

- Ktoś jeszcze odniósł obrażenia?

- Nie. Tylko ty. - Rozprowadza ostrożnie maść po mojej ranie. - Tata Cole'a wziął moją babcię na wakacje. Nie mamy stuprocentowej pewności, jeśli chodzi o to, co się dzieje, ale nie chcemy narażać jej na niebezpieczeństwo.

Marszczę czoło. Nie tylko głos jej się załamuje, jest także blada i ma zapadnięte policzki, jakby straciła na wadze. Włosy są pozbawione życia i splątane, można by pomyśleć, że wymagają porządnego mycia.

- Coś ci się stało.

- Dopadła nas jakaś grypa, ale wracamy już do zdrowia.

- Chyba stanęłaś na nogi trochę za szybko.

- No cóż, wiedziałam, że się obudzisz, i chciałam z tobą porozmawiać.

- O? - pytam.

- Pamiętasz ten zakodowany tekst, który tłumaczyłam kiedyś dla ciebie?

- Tak.

Wzięłam go z Animy. Ukradłam na dobrą sprawę. W tamtym czasie robiłam wszystko, o co mnie prosili, i jednocześnie starałam się ich załatwić. Przyszłam przekazać raport ze swoich postępów – szefostwo firmy uważało, że spotkania twarzą w twarz to dobry sposób, żeby podsycać we mnie strach i trzymać w ryzach – a ja zobaczyłam stos kartek pokrytych jakimiś symbolami. Sądząc po notatkach na marginesie, pracownicy Animy próbowali to przetłumaczyć, ale bez powodzenia.

Schowałam pod ubraniem tyle papierów, ile zdołałam, ale i mnie nie udało się rozszyfrować tego kodu. Potem zjawiała się Ali. Razem z Cole’em poradziła sobie z tym w ciągu kilku minut. Najwidoczniej mieli całą książkę z tym kodem. Dziennik spisany przez przodka Ali, zabójcę, który wejrzał w odległą przyszłość.

– No cóż – tłumaczy Ali. – Dziennik zawiera pięćdziesiąt trzy puste strony. Początkowo było sto, ale co jakiś czas pojawiały się po prostu nowe fragmenty. Wydaje nam się, że widzimy tylko to, co jesteśmy gotowi widzieć. Tak czy inaczej, kiedy wracałaś do zdrowia, pojawił się nowy fragment, i sędzę, że odnosi się on do ciebie.

Może być pozytywny. Albo bardzo, bardzo negatywny.

– O czym mówi?

Zamyka oczy i recytuje:

– „Płoną dwa ognie. Światło i ciemność. Jeden oczyszcza, drugi niszczy, i oba nigdy nie koegzystują w harmonii. Jeden to prawda, a drugi to kłamstwa, kłamstwa, ciemność kłamie. Ale nie jest silna, nigdy zbyt silna, gdyż światło nie może być zgaszone przez ciemność, jedynie zakryte, zakryte, zakryte, ale ciemność zawsze może być przegnana przez światło. Wejrzyj do wnętrza, wejrzyj do wnętrza”.

Otwiera oczy, a ja czekam, aż powie coś jeszcze. Ona jednak milczy.

– No cóż, to w ogóle nie jest zagadkowe.

– Szron powiedział nam o twoim koszmarze. O czerwonych płomieniach. Czerwień symbolizuje z pewnością ciemność, zniszczenie, podczas gdy biel, czyli dynamis, symbolizuje światło, oczyszczenie.

„Światło nie może być zgaszone przez ciemność, jedynie zakryte, zakryte, zakryte”.

– Po co powtarzać różne słowa?

– Kolejne dobre pytanie.

Bez konkretnej odpowiedzi, jak się wydaje.

– Trudno to wszystko przetrwać za jednym zamachem. – Zwłaszcza teraz, kiedy trwam w tak niepewnym stanie. – Umysł mi tak wiruje, że boję się wylewu.

Lituje się nade mną i mówi:

- Odlóżmy to chwilowo i skupmy się na czymś innym. Widziałaś, kto ci to zrobił?

- Jakaś dziewczyna. Ta, która była na cmentarzu. Ta, która poszła do łazienki po treningu na rowerze. Gavin i Love będą wiedzieć, o kogo chodzi. - Mój żołądek burczy, a ja staram się wykrzesać z siebie resztki sił, by stłumić uczucie głodu. - Ma niebieskoczarne włosy. Są długie, sięgają jej talii. Piegowata skóra, a twarz...

- Tak. Wiem, o kogo chodzi. - Ali przykładła świeży opatrunek na moją szyję. - Tiffany Reynolds.

Unoszę zdumiona brwi.

- Nie możesz na tym skończyć. Opowiedz mi o niej, o wszystkim, co się wydarzyło.

- Okej. Teren wokół tej posiadłości jest pod stałym nadzorem kamer. Bronx przejrzał nagrania i ustalił, że nikt się nie przekradł. Doszliśmy do wniosku, że to musiała być robota kogoś stąd. Wykluczaliśmy tych, którzy siedzieli w piwnicy z Gavinem i Jacklyn. Pozostało ośmioro. Trzymaliśmy ich w odosobnieniu, czekając, aż wyzdrowiejesz.

Sprytne. Zrobiłabym to samo.

- Dwa dni temu ogłosiliśmy, że wrócisz całkowicie do zdrowia, i Tiffany uspiła strażników, Justina i Gavina, i wymknęła się. Wszystko wskazuje na to, że miała pochowane w całym domu strzykawki z różnymi specyfikami. Tak czy inaczej, byliśmy zbyt chorzy, żeby ją powstrzymać. Na dobrą sprawę tylko ona nie zachorowała, co każe nam podejrzewać, że nie zapadliśmy na żadną grypę i że czymś nas zatruła.

- Wiedziała, że rozpoznam ją jako dziewczynę z cmentarza. Ale po co w ogóle zaaplikowała mi zombiczną toksynę?

Ali wzdycha.

- Nie wiemy. Możemy się tylko domyślać. Może chodziło o zemstę. Niewykluczone, że pracowała kiedyś dla Animy albo знаła kogoś, kto pracował, i zaatakowała cię, żeby wyrównać rachunki.

- Ale dlaczego próbowała zabić właśnie mnie? Dlaczego nie dobrała się do was, kiedy miała okazję?

- Wierz mi, zadaję sobie te same pytania.

Rozsiadam się wygodniej, wsparta o poduszki - wciąż burczy mi w brzuchu - i spuszczam wzrok. Jestem ubrana w luźny podkoszulek i nie mam stanika. Moje nogi pod przykryciem są gołe. Nie zamierzam pytać, kto mnie przebrał. Ani o to, kto założył mi cewnik i przyglądał się z bliska moim żeńskim klejnotom. Nie wspominając już o bliznach.

- Jak zwerbowaliście Tiffany?

- Poszliśmy za radą Rivera i zamieściliśmy w internecie ogłoszenie dotyczące ludzi, którzy widzą duchy i potwory. Było ich więcej, niż sobie wyobrażaliśmy, a jak już pojawiły się konkretne nazwiska, mogliśmy ich sprawdzić. Skontaktowaliśmy się z tymi, którzy się nam spodobali.

Czekam na więcej szczegółów; Ali zaspakaja moją ciekawość.

- Tiffany ma siedemnaście lat i mieszka z mamą. Niski dochód. Tata zwiął kilka lat temu. Dziewczyna uczy się w domu i osiąga kiepskie wyniki. Aspołeczna przez większość życia, ale nigdy nie miała kłopotów z prawem.

Chcę jej nienawidzić. Ale czy mam prawo? Próbowwała mnie zabić, a ja kiedyś próbowałam zabić Ali.

- Tak mi przykro - mówię. - Z powodu tego, co ci zrobiłam... Myliłam się pod każdym względem.

Przygląda mi się uważnie i odpowiada:

- Wierzę ci i wybaczam.

Tak łatwo? Nie jestem przyzwyczajona do podobnej wyrozumiałości; czuję się zbita z tropu.

- Muszę ci coś powiedzieć, Camilla.

- Milla - poprawiam ją. Tamtego dnia, gdy się poznałyśmy, tak się właśnie do mnie zwróciła, a ja omal nie urwałam jej głowy. Powiedziałam, że tak nazywają mnie wyłącznie przyjaciele. Mam teraz ochotę skopać się po tyłku.

Kiwa głową.

- Milla. Muszę powiedzieć ci coś o tej wizji, którą miałam. Obiecałam Kat, że nie będę o tym rozmawiała, a ja nigdy nie łamię złożonej obietnicy, ale nie powinnam milczeć. Powinnam? Emma sądzi inaczej. Wielkie nieba! Ale to cholernie trudne. Istny młot i kowadło.

- Po prostu powiedz - zachęcam ją. - Wszystko będzie okej, o cokolwiek chodzi.

Oblizuje wargi.

- Widziałam tylko drobne fragmenty tej konkretnej przyszłości. Jakaś kobieta celuje z broni do Szrona, tak jak ci mówiłam. Nie widzę jej twarzy, tylko dłoni.

- Wiem to już od Kat.

- Tak, ale...

Rozlega się pukanie i do pokoju zagląda Szron.

- Mogę wejść?

Moje serce od razu zaczyna galopować jak szalone. W irytujący sposób świadczy o tym monitor podłączony do mojej klatki piersiowej. Czuję, jak palą mnie policzki,



i podnoszę rękę, żeby poprawić włosy. Uświadamiam sobie, że mizdrzę się przed nim, więc daję spokój i marszczę czoło.

- Masz coś do jedzenia? - pytam.

Obdarza mnie cieniem przelotnego uśmiechu i wchodzi do pokoju.

- Niektórzy powiedzieliby, że sam jestem smaczny.

Moje serce przyspiesza. Zrywam elektrody.

- Niektórzy... czy ty?

Ali klepie mnie po dłoni.

- Porozmawiamy innym razem.

Wstaje trochę za szybko i nim otwieram usta, jest za drzwiami; zostaję sama z chłopakiem, który mnie ocalił, choć zniszczyłam mu życie.

Moje zauroczenie.

Podoba mi się. Ta prawda staje się nagle niezaprzeczalna. Podoba mi się taki, jaki jest. Bardzo. Ładny i silny. Mądry i dowcipny. Czarujący, kiedy trzeba być czarującym, i bezwzględny, kiedy wymaga tego sytuacja. Jest honorowy, a kiedy kocha, to robi to całym sercem.

Żeby znaleźć odpowiednią dla siebie osobę, to samemu trzeba być odpowiednią osobą. Nie jestem nią. Idiotka ze mnie. Dla niego już na zawsze pozostanę zabójczynią Kat.

Przyglądam mu się. Ciemne blond włosy są w nieładzie, tworzą dziką plątaninę wokół nieogolonej twarzy. Na brodzie widnieje cień złotawego zarostu. Ubranie ma czyste, ale zmięte.

- Cieszę się, że tu jesteś - mówię i oblewam się rumieńcem. Rany, ale beznadzieja!

- Ja też - odpowiada, siadając na krześle Ali. - Jak się czujesz?

- Lepiej. - Skubię dolną wargę. - Dzięki, że mnie uratowałeś.

Porusza się, wyraźnie zakłopotany.

- Zachowałeś się głupio, ścigając na własną rękę kogoś obcego w obcym dla siebie miejscu.

O...kej. Wali prosto z mostu. Rozumiem.

- Nie było czasu.

- Zawsze jest czas. Bezpieczeństwo na pierwszym miejscu, reszta na drugim.

Twoje życie jest... - Urywa.

Cisza aż trzeszczy.

- Jest...? - zachęcam, podczas gdy żołądek skręca się we mnie nerwowo; wiem, w jakim kierunku to zmierza, ale poniekąd mam nadzieję na coś lepszego.

- Potrzebne - mówi, a ze mnie uchodzi powietrze.

Ocalił mi życie, bo jestem potrzebna. Bo stanowią środek do osiągnięcia określonego celu.

Tak jak podejrzewałam. Nic się między nami nie zmieniło. I nic się nigdy nie zmieni. Prócz tego, że... patrzy na mnie w tej chwili z ulgą, a ja dostrzegam coś jeszcze, coś, czego nie umiem nazwać.

- Dlaczego tu jesteś, Szron?

- Żeby porozmawiać. Więc porozmawiajmy.

# SZRON

## Seria niefortunnych zdarzeń

Wygląda dobrze. Policzki odzyskały normalną barwę. Dynamis, którym karmiłem codziennie jej ducha, nim zachorowałem, podtrzymywał go, także duszę i ciało, dzięki Bogu, chroniąc przed osłabieniem.

Jej krtań przykrywa biały opatrunek, posępne przypomnienie ziejącej, tryskającej krwią rany, która zabiłaby kogokolwiek innego. Gdybym znalazł ją kilka sekund później, umarłaby.

- O czym chcesz rozmawiać? - pyta.

- Powiedziałem: „rozmawiać”? Mój błąd. Jeśli jeszcze raz spróbujesz zrobić coś takiego w pojedynkę, przełożę cię przez kolano i wyłożę z ciebie niemądre decyzje.

Jej oczy zamieniają się w wąskie szparki.

- Jeśli jeszcze raz wysuniesz pod moim adresem groźbę, wyrwę ci wątrobę i rozgniotę ją kamieniem.

Uśmiecham się.

- Miłe. - Od tygodnia nie czułem się tak odprężony. Nie jadłem, nie spałem. Martwiłem się tylko, że dziewczyna powierzona mojej opiece nie dożyje następnego wschodu słońca. - Ale wiesz, że zbyt ni pośpiech jest złym nawykiem i trzeba z tym skończyć.

Otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale kręć głową, dodając:

- Przymknij się i rozkoszuj swoim lizakiem. - Wyciągam z kieszeni łąkoć. - Czy może wolisz patrzeć, jak ja się nim rozkoszuję?

Oblizuje wargi, widok jej małego różowego języka sprawia, że ściska mnie w dołku.

- Daj mi.

Nosiłem tę duperele w kieszeni od wielu dni, chcąc ją obdarować. Cole, jako dzieciak, dawał mi cukierka, ilekroć obrywałem. Dziwna rzecz, zawsze się wtedy czułem lepiej.

- Byłaś posłuszną pacjentką i powracałaś do zdrowia, tak jak ci nakazano... - rzucam jej lizaka - ...i zasłużyłaś na nagrodę.

Żałuję, że jej wewnętrzne rany się nie zagoiły. Myślę z bólem o małej dziewczynce, jaką była, i teraz rozumiem kobietę, jaką się stała. Kobietę gotową zrobić wszystko, by chronić brata. Jako dzieci mieli tylko siebie, nikogo innego. Wciąż musieli tak to odczuwać.

Kiedy jej język przesuwają się po lizaku, oczy zamykają się odruchowo - a ja dyskretnie poprawiam spodnie.

- To najlepsza rzecz na całym świecie - mówi.

- Mama dała ci kiedykolwiek lizaka, żebyś nie była smutna?

- Nigdy. Nie zrobiła niczego bez pozwolenia taty, a on uważał słodczyce za przywilej, na który nie zasłużyliśmy.

Jestem nagle wdzięczny za ten krótki czas, który spędziłem ze swoimi przybranymi rodzicami. Może czułem się jak odmieniec, ale zawsze wiedziałem, że mnie kochają. Całowali mnie i tulili, ilekroć płakałem - choć tak naprawdę nie płakałem, bo byłem silny, nawet wtedy. Zapewniali mi ciepłe łóżko, czyste ubranie i zawsze pomagali w pracy domowej. Istniało bezpieczne miejsce, do którego mogłem wrócić.

Bezpieczeństwo. To słowo odbija się echem w mojej głowie.

- Milla, przykro mi. - Słowa same wypływają z ust. - Przykro mi, że sprowadziłem cię tutaj i nie zdołałem ochronić.

Uśmiecha się do mnie, co sprawia, że ścisza mnie w dołku tysiąc razy gorzej.

- To ja mam cię chronić, pamiętasz? Nie odwrotnie.

- Umiem o sobie zadbać.

- No cóż... Tak jak ja o siebie.

Macham ręką, wskazując cały ten sprzęt medyczny, który ją otacza.

- Nie zamierzam tłumaczyć czegoś, co jest oczywiste.

Pokazuje mi podwójnego fucka.

- Nieważne. Potwierdzasz mój punkt widzenia. Jeśli ja potrzebuję czasem pomocy, kiedy jestem w znacznie lepszej kondycji, to i ty jej zdecydowanie potrzebujesz.

- No, no, przypominasz prawdziwy promyk słońca - mówię, mrugając przy tym.

Patrzy na mnie, jakby nie wierzyła własnym oczom.

- Nieważne. Pamiętam, że słyszałam głos brata. Chce się ze mną zobaczyć?

Nie wiem, jak złagodzić brutalną prawdę, więc przekazuję ją bez upiększeń.

- Odszedł.

Przyłączyłbym się do niego, ale objąłem funkcję strażnika, na wypadek gdyby Tiffany próbowała wrócić i dokończyć to, co zaczęła.

Osuwa się na materacu.

- No tak, oczywiście.

- To nie to, co... - Jeśli się dowie, że River poluje na Tiffany, to spróbuje wstać z łóżka, zanim będzie się do tego nadawała, i podąży za bratem. - Kocha cię. Wróci.

Uśmiecha się ze smutkiem, gładząc tatuaż ze słowem „Zdrada”. Niech mnie diabli, jeśli nie łamie mi to serca.

Zmieniam temat.

- Widziałem, jak walczyłaś z Love. Jesteś całkiem dobra.

- Nie. Jestem wspaniała - mówi. - Pozwoliłam jej na kilka uderzeń, bo musiała uwolnić się od gniewu, ale w innych okolicznościach powaliłabym ją na łopatki, nie obrywając ani razu.

- Jesteś pewna siebie.

- Nie bez powodu.

- Albo zarozumiała.

- No cóż, dlaczego nie? Jeśli to prawda, to nie ma mowy o przechwałkach.

Trudno temu zaprzeczyć.

- Co się działo, kiedy byłam nieprzytomna? - pyta. - To znaczy z zombi? Pojawiły się?

- Każdej nocy na ulice wychodził patrol, z wyjątkiem trzech ostatnich dni. Byliśmy zbyt chorzy, żeby opuszczać dom. Żadnej chmury i żadnych stworów. - Wyciągam rękę, nim sobie uświadamiam, co robię, i ściskam jej palce. - Cieszę się, że wszystko z tobą okej.

Marszcząc czoło, patrzy na nasze dłonie - podoba mi się kontrast mojej głębokiej opalenizny z jej jasnym brązem.

- Wiem, dlaczego mnie uratowałeś. Kat. Ale nie z jej powodu jesteś tu teraz, oferując mi lizaka i rozmawiając ze mną, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi. Co się z tobą dzieje, Szron? Jesteś w tej chwili bardzo miły, a ja nie bardzo wiem, czy mi się to podoba.

- Posłuchaj - mówię i wzdycham. Dlaczego nie wyjaśnić wszystkiego? - Popełniłaś błąd, starając się chronić brata. Nie jesteś zła, a teraz próbujesz odpokutować za ból, który nam sprawiłaś. Szanuję to. Nie zaliczasz się do moich ulubionych osób, ale nie żywię wobec ciebie nienawiści.

- Naprawdę...? - Zaciska palce na pościeli, okazując nagle nerwowość. - Chcesz być moim przyjacielem?

Przechyliam głowę, by przyjrzeć się jej dokładniej.

- Nie wiem.

Czy przyjaźń między nami jest możliwa?

Dowiedziałem się o niej bardzo dużo, kiedy wracała do zdrowia. Jest silna, a mimo to wrażliwa. Twarda jak głaz, a mimo to ma miękkie serce. Superbystra, a mimo to zaślepiona przez miłość. Cała i zdrowa, a jednak złamana.

Jest chodzącą sprzecznością i po prostu mnie fascynuje.

W przeciwieństwie do Kat nie poznała jeszcze swojej wartości. Nie pomogłem jej w tym. Nikt z nas jej nie pomógł.

Do diabła, może chcę być jej przyjacielem.

- Co powiesz na to, żebyśmy spróbowali, przekonali się, co z tego wyjdzie?

- Bardzo bym chciała - mówi cicho. Patrzy na mnie przez krótką chwilę milczenia. - Wiesz co, Szron? Dziękuję ci. Za wszystko.

- To samo zrobiłabyś dla mnie. - Pocieram sobie kark, zbity z tropu obrotem, jaki przyjęła ta rozmowa. - Żebym nie zapomniał. Muszę cię ostrzec. Choć Ali i Cole nauczyli się kontrolować umiejętności, jakimi się odznaczają, ja nie potrafię. Jestem pewien, że przekazałem ci to i owo, coś w rodzaju duchowej choroby wenerycznej. Nie wiem, co to takiego, i nie wiem, jak albo kiedy te umiejętności się ujawnią.

Opada jej szczęka.

- Chcesz powiedzieć, że być może będę umiała rzucać zombi w powietrze za sprawą pojedynczego impulsu energii? Albo leczyć się z zombicznej toksyny bez antidotum? Poważnie? - Uśmiecha się od ucha do ucha. - Cóż za korzyść w sytuacji, gdy się omal nie umarło.

W gruncie rzeczy umarła. Jej serce się zatrzymało, a ja połamałem jej mostek podczas akcji reanimacyjnej. Na szczęście ogień uleczył i te obrażenia.

- Nie jest to uczciwy układ.

- Pozwól, że się z tobą nie zgodzę. Jeśli coś może uczynić mnie silniejszą, szybszą, lepszą, to pójdę do samego piekła, żeby to osiągnąć.

Domyślam się dlaczego. Bezradność to jej kryptonit.

Wspaniale. Teraz mam ochotę ją objąć, ale tylko wstaję z krzesła.

- Już dość cię nawkurzałem. Pozwolę ci odpocząć. - Ruszam do drzwi, by zatrzymać się po chwili. - Hej, mogę ci zadać pytanie?

- Już to właściwie zrobiłeś.

- Ha. Zabawne. - Pocieram się po karku, uświadamiając sobie, że to robię, i marszczę czoło. To nawyk - wymowny gest - który przejąłem od Cole'a. Czujesz się nieswojo, potrzyj się po karku. Nie patrzę jej w oczy. Nie chcę widzieć, jak

zmienia się jej wyraz twarzy. Nie chcę, by więcej cierpiała.

- Co stało się z twoim tatą?

Milczenie.

- Dlaczego pytasz? - Jej głos jest nabrzmiały od napięcia.

- River powiedział mi, że nie żyje. Ciekawią mnie szczegóły.

- River ci powiedział... No cóż, rzadko o tym mówi. Albo nigdy. Tata został...

zamordowany.

Przez kogo? Rivera? A może przez samą Millę? Czy ich prześladowca posunął się ostatecznie za daleko? Chcę o to spytać, ale będzie to oznaczało, że wkraczam na teren absolutnie prywatny i osobisty. Do diabła, już to zrobiłem. Ale im dalej się posunę, tym więcej będę jej winien odpowiedzi dotyczących mojego życia. Nie mogę dać jej tego, co dałem wyłącznie Cole'owi i Kat.

- Twoja broń leży na tacy obok łóżka. Pod twoimi drzwiami cały czas będzie trzymał wartę ktoś, komu ufam, dopilnuję też, żeby dano ci komórkę. Zadzwoń, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała.

- Opuzczasz posiadłość?

- Tak. Muszę coś zrobić. - Kładę dłoń na klamce, ale znów nieruchomieję. Mam jeszcze jedno pytanie i nie chcę wyjść, dopóki nie poznam odpowiedzi. - Wymówiłaś przez sen imię. Mace.

Wzdycha gwałtownie, w jej oczach pojawia się błysk cierpienia, którego nie potrafi ukryć.

- Kto to jest?

- Jedyne dziecko, którego kiedykolwiek kochałam - odpowiada cicho, a ja czuję, jak wije się we mnie coś mrocznego.

- Gdzie jest teraz?

- Nie żyje. Tak jak Kat. - Uśmiecha się do mnie, lecz jej twarz nie zdradza nawet cienia humoru. - Ty i ja mamy ze sobą coś wspólnego. Oboje straciliśmy tych, z którymi chcieliśmy spędzić całe życie.

Pragnę szczegółów. Muszę wiedzieć wszystko. To nagły przymus, obsesja, której nie potrafię wyjaśnić. Kiedy jednak otwieram usta, żeby spytać, ona mówi:

- Idź już. Proszę.

Trafiłem na pole minowe złych wspomnień, a ona nie chce już dla mnie cierpieć. Gdybyśmy byli razem, mógłbym się dopytywać; mógłbym wziąć na siebie trochę jej cierpienia, pomóc jej się wyleczyć. Ale nie jesteśmy razem i nie mogę tego zrobić.

Zostawiam ją w tym momencie i znajduję Cole'a czekającego na korytarzu.

- Ali chce z tobą porozmawiać o wizji dotyczącej Milli.

- Coś się zmieniło?

- Podobno oberwiesz, nawet jeśli zostaniesz ocalony.

Ból fizyczny? Wielka mi rzecz.

- Ta pogawędka będzie musiała zaczekać. Zamierzam się uzbroić i wyjść.

- Jasne. Potrzebujesz czegoś?

- Tak. Wyświadczyć mi przysługę i postaw Bronxa pod drzwiami Milli. I jeśli masz

na zbyciu komórki, daj jej jedną i prześlij mi esemesem numer.

Uśmiecha się niespiesznie i przebiegle.

- Dobrze cię znów widzieć, mój przyjacielu. Bardzo dobrze.

- Co masz na myśli? Widzisz mnie codziennie od tygodnia.

- Tak, ale po raz pierwszy widzę prawdziwego ciebie. I apróbuję twoje polowanie

na Tiffany. - Zna mnie dobrze. - Jestem w kontakcie z Riverem. Czatuje pod jej

domem. Nie odwiedziła swojej mamy od chwili ucieczki, ale...

Pies nigdy nie odchodzi daleko od swego domu.

- Zajmiemy się nią - obiecuję, rozkoszując się każdym słowem.



# MILLA

## Trumna dla trojga, proszę

Przerzucam nogi przez krawędź łóżka i wstaję. Trzęsą mi się kolana – dziesięć w skali Richtera – ale udaje mi się zachować pozycję wyprostowaną. Minał kolejny dzień. Łącznie osiem, kiedy to leżałam unieruchomiona na plecach; nie zamierzam spędzić w ten sposób ani sekundy więcej.

Wcześniej Reeve pousuwała rurki i przeprowadziła kilka testów. Bez względu na ilość antidotum wprowadzanego do próbek mojej krwi zombiczna toksyna pozostaje. Tyle że nie ulegam rozkładowi. Nie zmieniam się. Reeve nie wie, co się dokładnie ze mną dzieje, więc sądzę, że toksyna działa na poziomie duchowym, a objawy nie uwidoczniły się fizycznie. Na razie.

Martwi mnie to nie na żarty, ale nie zamierzam się nad sobą rozczulać. Są rzeczy, które należy zrobić, i ludzie, których należy ocalić. Cokolwiek się ze mną stanie... No cóż, stanie się.

Gdy tylko odzyskuję równowagę, puszczam barierkę łóżka. Wciąż stoję na własnych nogach i ruszam do łazienki, szurając stopami. Zwycięstwo! Obok umywalki leżą czyste ubrania i przez chwilę mogę się tylko na nie gapić w zdumieniu. Ktoś pomyślał o tym, co będzie mi potrzebne, i nie poprzestał na tym.

Ci zabójcy to naprawdę mili ludzie. Najlepsi. Nigdy nie powinnam była ich zdradzać.

Gorący prysznic ożywia mnie i gdy wychodzę z kabiny, żeby się wysuszyć, znów czuję się po ludzku. Wkładam podkoszulek z napisem „Chcesz posmakować?” i szorty z kieszeniami do samego brzegu nogawek.

Wychodzę z łazienki w chmurze wonnej pary i zastaję w pokoju Ali i Kat, które siedzą na moim łóżku, a przed nimi wiruje ciemnowłosa dziewczynka w różowych trykotach baletnicy.

Nieruchomieje na mój widok.

- Cześć. - Uśmiecha się. - Jestem Emma.

- Moja młodsza siostra, na wypadek gdybyś nie wiedziała - uzupełnia Ali. - Jest świadkiem, tak jak Kat.

- W gruncie rzeczy jestem najlepszym świadkiem - oznajmia Emma i wykonuje piruet.

- Przykro mi, Emm, ale zarządziłam głosowanie. - Kat wstaje i opiera dłonie na biodrach. - Wygrałam w cuglach. Musisz się z tym pogodzić.

- Remis, kotku. Ty głosowałaś na mnie, a ja głosowałam na siebie.

- Zgadza się, ale jako osoba dorosła musiałam rozstrzygnąć to na swoją korzyść.

- Tak czy inaczej - mówi Ali z uśmiechem - usłyszałyśmy, że się ruszasz. - Jej policzki są dzisiaj bardziej zaróżowione, ale i tak jest bledsza niż zwykle. - Nie powinnaś jeszcze wstawać.

- Ty prawdopodobnie też nie, zważywszy na to, że byłaś chora, a jednak tu jesteś. Wzdycha.

- Tak, wiedziałam, że to powiesz. Masz. - Podaje mi komórkę. - Szron chciał, żebyś miała telefon.

Biorę go do ręki i czuję, jak przyspiesza mi serce. Czeka na mnie wiadomość.

„Zostaniesz w łóżku i zobaczysz mój uśmiech. Wstaniesz i zobaczysz mój gniew”.

Uśmiecham się. Nie mogę się powstrzymać. Moje palce stukają szybko w klawiaturę, jeszcze nim mózg rejestruje to, że odpowiadam Szronowi.

„Pokaż mi swój uśmiech, a ja ci pokażę swój. Pokaż mi swój gniew, a przestawię ci twarz”.

Wysyłam.

Jego odpowiedź nadchodzi po kilku sekundach.

„Wciąż masz nadzieję wepchnąć mi kolanem jaja w gardło, jak widzę”.

Parskam rozbawiona. Nie z powodu tego, co właśnie powiedział, tylko dlatego, że Szron, Człowiek Lodu, właśnie mrugnął do mnie za pośrednictwem esemesa.

- Co? - pyta Ali, a ja poruszam się niespokojnie, jakbym była czemuś winna.

- Hm, nic. O czym to rozmawialiśmy?

Widzę wymowne spojrzenie oczu Kat i rozumiem to. Naprawdę. Może pchać Szrona w ramiona innych dziewczyn, przypadkowych dziewczyn, ale nigdy w moje.

- Wyzdrowiałaś szybciej niż w normalnych okolicznościach - mówi.

Już mam jej odpowiedzieć, kiedy przypominam sobie niewyraźnie, jak stałam przed nią, i marszczę czoło.

- Czy poszłam do nieba, a ty mnie stamtąd wypchnęłaś?

Emma podskakuje i klaszcze.

- Cudownie! Pamiętasz. Widziałaś mnie? Hę? Byłam tam. Muszę obserwować.

- Byłaś w strefie oczekiwania. I owszem, wypchnęłam cię. - Kat zarzuca sobie ciemne włosy za ramię. - Nie musisz dziękować.

- Bardzo mi się tam podobało - przyznaję.

- No to kiepsko. Twój czas jeszcze nie nadszedł.

Ciekawe.

- Twierdzisz, że każdemu wyznaczono czas śmierci i nic ani nikt nie może tego zmienić?

- Nie ma mowy. Wolna wola, choroba, błędy, zły osąd i tysiące innych rzeczy mogą zabić kogoś przed jego czasem. Ale ja już zwróciłam się do sądu z wnioskiem dotyczącym twojego życia. I, żeby uprzedzić twoje pytanie, czas płynie tam inaczej.

Wniosek? Sąd?

- Jeden dzień może oznaczać tysiąc lat - wyjaśnia Emma. - A tysiąc lat może oznaczać jeden dzień. No dalej, spróbuj dokonać obliczeń. Zachęcam.

W mojej głowie kłębi się milion pytań.

- Milla - mówi Ali - jeśli jesteś na to gotowa, to chciałabym ci pokazać, jak kontrolować nowe umiejętności.

Czuję w kieszeni wibracje i wiem, że to Szron przesyła mi wiadomość. Korci mnie niesamowicie, żeby ją odczytać, ale nie robię tego. Nie tutaj. Nie teraz. Dopóki nie przygaśnie chęć kontynuowania flirtu.

- Jestem gotowa. Dzięki.

- Oho. - Kat przechyla głowę, spojrzenie jej orzechowych oczu sięga gdzieś w dal. Tę samą zmianę dostrzegam u Emmy. - Wyczuwam na horyzoncie coś niezbyt fajnego. Muszę to sprawdzić.

Oba duchy znikają sekundę później.

- Chodź. - Ali macha na mnie i otwiera drzwi.

Chwytam ostrze leżące na nocnym stoliku i ruszam w ślad za nią. Wolałabym być naga niż bezbronna.

- Zastanawiam się, co wyczuły.

- Wszystko, począwszy od tego, że ktoś z nas złamał sobie palec, a skończywszy na tym, że wszyscy umieramy. Nie dowiemy się, dopóki się nie dowiemy, więc do tej pory nie ma sensu się tym trapić.

Na korytarzu czeka Bronx i podąża za nami bez słowa.

- Po co ten nieodłączny cień?

Czyżby stopień zagrożenia był tak wysoki, że Cole pragnie, by jego Ali-gatora strzeżono odpowiednio przez cały czas?

- Zanim Szron wyszedł, poprosił Bronxa, żeby cię pilnował - tłumaczy Ali.

Ogarnia mnie zadowolenie – nie jestem jedynie środkiem do celu, bez dwóch zdań – ale szybko się ulatnia. To dobry chłopak, a ja nie mogę dostrzegać w jego poczynaniach nic więcej. Trudno mu się pogodzić z tym, że oberwałam na jego służbie, w miejscu, do którego mnie sprowadził, więc robi wszystko, by nie zdarzyło się to więcej. Tylko tyle.

Zerkam przez ramię na Bronxa.

– Możecie odejść, żołnierzu. – Nie chcę, żeby Szron dostał raport na temat wszystkiego, co zrobię niewłaściwie. – Nie jesteście już potrzebni.

Nie patrzy na mnie i nie odpowiada.

Wspaniale. Zabawa spod znaku „Milla jest niewidzialna”.

Ali śmieje się i ciągnie mnie, idąc na dół.

– Kiedy pierwszy raz spotkałam Bronxa, nie odzywał się do mnie przez kilka miesięcy. To u niego etap obserwacyjno-rozpoznawczy. Pozwól mu robić swoje, a dobrze na tym wyjdiesz.

Zatrzymuje się w siłowni przeznaczonej dla rekrutów, tej z bieżniami mechanicznymi i rowerami stacjonarnymi. W tej chwili jednak jesteśmy tu jedynymi ludźmi... Och, za wcześnie to powiedziałam.

Gavin przyciska Jacklyn do ściany w zacienionym kącie. Całują się, jakby świat miał jutro zakończyć swój żywot. Jakby jedno było głodne drugiego. Tak jak Szron całował Kat.

Tak jak ja nigdy nie byłam całowana, nawet przez Mace’a. Kochałam tego chłopaka każdą cząstką swego istnienia, i on mnie kochał... Albo tak myślałam. Powtarzał, że jestem taka młoda, że mam tylko piętnaście lat, a on dziewiętnaście, i że musimy zachować nasz związek w tajemnicy. Dowiedziałam się niedługo po jego śmierci, że inne dziewczyny też kochał w tajemnicy. Mnóstwo dziewczyn.

Teraz, patrząc wstecz, rozumiem, że moje uczucia wynikały bardziej z uwielbienia dla bohatera niż z miłości. Mace uczył Rivera i mnie, jak walczyć z zombi – i naszym ojcem. Jak robić to, co konieczne, żeby przeżyć na ulicy.

Nie okłamałam Szrona, mówiąc mu, że wierzyłam w szczęśliwe życie z Mace’em. Wierzyłam w to od dnia, w którym go spotkałam, aż po dzień, w którym umarł. Dopiero po jego śmierci zaczęłam domyślać się prawdy: skończę w samotności.

Od czasu Mace’a ci nieliczni chłopcy, z którymi się spotykałam, byli bardziej zainteresowani seksem niż jakimkolwiek związkiem, a ja godziłam się na ten cielesny pośpiech, ponieważ chciałam, by mnie chciano. Przez jakiś czas tak było. I cieszyłam się tym. Potem jednak seks się kończył i faceci brali nogi za pas, a ja cierpiałam jeszcze bardziej niż przedtem.

Teraz czuję dotkliwy ból tęsknoty. Chcę być całowana tak, jak Gavin całuje Jacklyn. Chcę być uwielbiana. Chcę być czyimś skarbem.

Chcę być kimś, o kogo się walczy.

- Poważnie, moi drodzy! - woła Ali. - Mamy dawać przykład, a nie odstawiać porno.

Oboje odskakują od siebie gwałtownie. Jacklyn wymierza nawet Gavinowi policzek, choć gestowi temu brakuje jakiejkolwiek siły.

- Zboczeniec! - woła. - Nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj.

- Nie martw się - rzuca Gavin ironicznie, pocierając sobie twarz. - Zaczekam, aż będziesz mnie o to błagać. Znowu.

- Więc będziesz czekał wieczność.

Jacklyn wypada z sali.

Gavin patrzy ze złością na Ali.

- Jak zwykle, babeczko, zjawiałaś się w cholernie niewłaściwym momencie. - Podchodzi i przybija żółwika z Bronxem, który zajmuje stanowisko pod ścianą, krzyżując ręce na piersi. - Możesz mi wszystko wynagrodzić, odstawiając z księżniczką tureckie zapasy.

- A może zamiast tego powiem ci prawdę? Kiedy Milla spędzi na bieżni pół godziny, posłużysz nam jako manekin ćwiczebny, a ona wypróbuje na tobie nowe umiejętności. Gratulacje!

- Nie rozumiem, jakim cudem jesteśmy jeszcze przyjaciółmi. - Ustawia jedną z bieżni na najwyższe nachylenie. - Ale przynajmniej jestem twoim ulubieńcem.

- Nie mam ulubionego faceta-przyjaciela. - Ali uśmiecha się do niego słodko. - Wszystkich was nie znoszę jednakowo. A teraz siedź cicho.

Uśmiecham się, darząc tę dziewczynę coraz większą sympatią, ilekroć otwiera usta.

Gavin skupia uwagę na mnie i unosi brwi.

- Masz mi coś do powiedzenia, księżniczko?

- Tak. Czym zasłużyłam na miano księżniczki? I czy uświadamiasz sobie, że jesteś superdupnikiem?

Wymachuje rękami w powietrzu, jakby był ostatnim normalnym człowiekiem we wszechświecie.

- Co się dzieje z tymi dziewczynami? Szydzą z moich najlepszych posunięć.

- To są twoje najlepsze posunięcia? - Wchodzę na bieżnię. - Jakież to smutne.

Oczy błyskają mu wesoło, kiedy naciska włącznik.

- Mam nadzieję, że ci się to spodoba. Wiem o tym.

Urządzenie jest nachylone pod maksymalnym kątem, bieżnia pod moimi stopami przesuwa się coraz szybciej, co w końcu zmusza mnie do sprintu. Wkrótce całe ciało pokrywa się potem, płuca i uda palą mnie żywym ogniem. Ale nie mam nic przeciwko temu. Przywykłam do codziennych ćwiczeń. Zanim pojawiła się ta historia z ratowaniem zombi – praktyka, której chyba nigdy nie będę uprawiała z chęcią – zabójca bez formy był martwym zabójcą.

- Tak przy okazji, nie bez powodu każę ci biegać – mówi Ali, przysuwając się do maszyny. - Chcę, żebyś się wyczerpała i żeby pozostała w tobie najczystsza, niczym nieskażona siła. W ten sposób, jeśli któraś z twoich nowych umiejętności sfiksuje, wyrządzisz sobie i innym mniej szkody.

Słusznie. W normalnych okolicznościach mogę biec z taką szybkością i przy takim nachyleniu przez godzinę, a potem zrobić jeszcze kilka zwycięskich okrążeń wokół sali. Dzisiaj nie bardzo. Po trzydziestu minutach pot zalewa mi oczy, drzę jak osika i łapię spazmatycznie powietrze.

Ali rzuca mi butelkę z wodą. Chcę ją złapać, ale jestem powolna jak mucha w smole, i pojemnik przelatuje obok. Cholera. Biegnę tam, gdzie upadła, i opróżniam jej zawartość; chłodny płyn to istny nektar dla mojego zmaltretowanego ciała.

- W porządku. Faza pierwsza zakończona. Czas na fazę drugą, kiedy to podniesiemy nieco poprzeczkę. Gavin, Milla, wejdźcie na ring i stańcie tam i tam. - Pokazuje dwa przeciwległe miejsca na macie. - Gavin, będziesz odgrywał bezrozumnego zombi, więc zachowuj się tak, jakbyś był sobą. - Patrząc na mnie, mówi: - Milla, odgrywasz zdeterminowaną zabójczynię. Podbiegnij do niego i wznieć ogień.

Podbiec? Jęcząc, odstawiam pustą butelkę na ławkę obok rzędu stalowych szafek. Moje nogi krzyczą w niemych proteście, kiedy przechodzę między linami, by przyłączyć się do Gavina stojącego na ringu.

- Nie powinniśmy zrobić sobie przerwy na ciasteczko?

- Na co czekasz? Na zaproszenie wytłoczone na kredowym papierze? - Kiwa na mnie palcem. - Zróbmy to.

- Przestań posługiwać się słowami. Tylko niezrozumiałe postękiwania! - woła Ali.

- Móóózzg - mówi śpiewnym głosem.

- Już lepiej.

Zbliżam się do niego truchtem - to jedyne, na co stać moje tysiackilogramowe nogi - i w połowie dystansu uwalniam ducha z ciała. Przywołuję dynamis, coś, co robiłam setki razy, nawet gdy byłam wyczerpana, ale nic się nie dzieje. Nie ma

nawet płomyczka.

Gavin cmoka.

- Gdybym był zombi, byłabyś już moim posiłkiem.

Sprawdzam swój wewnętrzny miernik wiary. Jest full. Wiem, że mogę to zrobić.

Więc w czym problem?

- No dalej. Spróbuj jeszcze raz - nakazuje Ali.

Obracam dłonie w światło, mając nadzieję, że zobaczę płomienie, których nie czuję. Jeśli nie mogę przywołać ognia, to tym samym nie mogę zabijać zombi. A jeśli nie mogę zabijać zombi, to równie dobrze mogę się położyć i umrzeć. To wszystko, do czego jestem zdolna - wszystko, do czego się nadaję.

Okej, więc może mój wskaźnik wiary nie jest nastawiony na full. Strach stanowi skuteczny spust i może w ciągu kilku sekund opróżnić cały ocean wiary.

- Jeszcze raz - powtarza Ali.

Oddycham z wysiłkiem, cofając się. Spokojnie. Bez nerwów. Mogę to zrobić.

Wiem, że mogę.

I znów Gavin kiwa na mnie palcem. Ruszam truchtem w jego stronę, każda komórka mojego ciała przywołuje dynamis... ale płomienie ponownie się nie ukazują.

- Jeszcze raz.

Nie ruszam się z miejsca. Co to za defekt? Dlaczego tak się dzieje? Jestem tą samą dziewczyną, jaką byłam zawsze. Jedyne różnica to toksyna płynąca przez moje...

Toksyna!

- Tiffany!

W moim wnętrzu detonuje bomba wściekłości, bum, a ja eksploduję potężnymi wybuchami emocji. Zataczam się do tyłu jak pchnięta, a żar spowija mnie w jednej sekundzie.

- Milla! - krzyczy Gavin. - Dosyć! Musisz przestać!

Jego głos brzmi tak, jakby dochodził z końca długiego tunelu. Obracam się ku niemu, ale on już nie stoi w tym samym miejscu co poprzednio - bo nie stoi w ogóle. Unosi się w cholernym powietrzu. Nie potrafię dostrzec jego rysów; postać jest zbyt zniekształcona przez płomienie. Czerwone płomienie. Głęboka, gniewna czerwień. Kolor krzepnącej krwi. Kolor moich snów.

Tyle że to rzeczywistość, a ja nie umieram.

Nie? Jestem słaba, taka słaba i z każdą chwilą coraz słabsza.

Cholera! Cholera, cholera, cholera. Co wcześniej mówił ten fragment dziennika?

Dwa rodzaje ognia. Jeden niszczy, drugi oczyszcza. Oczywiście, czerwony niszczy. Ale co jeszcze, co jeszcze?

Zakryte, zakryte, zakryte. Tak. Zgadza się. Ciemność może tylko zakryć światło. A więc, jeśli czerwień symbolizuje ciemność, a biel symbolizuje światło, to dynamis wciąż może być we mnie obecny, tylko że jest zakryty. Jeśli zdołam go odkryć, będę mogła to powstrzymać.

Czuję drżenie kończyn, gdy wycieka ze mnie coraz więcej energii. Jak mam odkryć białe płomienie?

Próbuję gorączkowo stłumić, odrzucić tanatos, ale strzela, rozprzestrzenia się i śpiewa, a ja niemal cała pokrywam się pęcherzami.

- Milla! - Głos Ali dociera z tego samego tunelu. I tak jak Gavin, unosi się w powietrzu na wysokości kilku metrów. Jest zwinięta w kłębek i trzyma się za uszy, jakby zmagająca się z bólem najgorszego rodzaju.

Ja to robię? Ja sprawiam jej cierpienie? Sprawiam cierpienie Gavinowi?

Do diabła! W górze unosi się trzecie ciało. Sprawiam cierpienie też Bronxowi?

Muszę przestać, teraz, teraz, natychmiast, ale im zajadłej walczę z płomieniami, chcąc zmusić je siłą woli do odejścia, tym stają się gorętsze i wyższe. Co mam zrobić? Co, u diabła, mam zrobić? Zbliżam się niepewnie do swojego ciała, żeby w nie wnikać. W jednej chwili obie połówki mojej istoty łączą się ze sobą - ale to tylko pogarsza sprawę. Moje ciało też staje w płomieniach. Moja skóra pozostaje nietknięta, ale ubranie spala się na popiół; jestem naga jak mnie Bóg stworzył.

Komórka spada na podłogę, plastik już się zwęglił, ekran stopił. Skomlę. Umrę, nie wiedząc, co Szron przekazał mi w swojej wiadomości.

Rany, to moja pierwsza myśl? Naprawdę? Przecież jestem cholernie goła. Krzywdzę ludzi.

Czuję się taka bezradna. Stanowię zagrożenie najwyższego stopnia.

- Na pomoc! - krzyczę. - Na pomoc!

Zaraz. A jeśli zjawią się tu inni zabójcy, a ja ich także skrzywdzę?

- Nie! Żadnej pomocy!

- Co się dzieje? - pyta jakiś nowy głos. Może Jacklyn.

- Musisz odejść! - drę się na nią. - Błagam! Nie potrafię nad tym zapanować!

W szyję żądlą mnie pszczoły. Nie, nie pszczoły. Znowu strzałki? Rozlewa się po mnie chłodna fala jakiegoś płynu, a o krok za nią podąża zmęczenie. Drżą mi kolana i po chwili załamują się pode mną, ale gdy walę się na ziemię, nie mam siły zachować pozycji wyprostowanej, więc lecę do przodu.

Potrójny ciężki łoskot odbija się echem, towarzyszą mu trzy jęki bólu.



- Jak to zrobiła? - pyta Gavin, dysząc ciężko. - Co zrobiła?

Moje powieki ważą tysiąc kilogramów, nie mogę ich unieść.

- Nie wiem, nie wiem. - Ali wyraźnie się niepokoi. - Podnoszę zombi dzięki swojej energii. Nikt nigdy nie podniósł zabójców.

- Zwołam Cole'a - mówi Bronx.

- Gavin - oznajmia bez tchu Jacklyn. - Krwawisz z oczu, uszu i nosa!

- Niedobrze - mruczy Ali. - Gorzej niż niedobrze.

Zraniłam ich. I uczyniłam to, kiedy byłam wyczerpana. Co by się stało, gdybym była w pełni sił? Czy skończyliby w kawałkach? Czy sprawiłabym, że by eksplodowali, tak jak Ali sprawia, że eksplodują zombi?

Uświadamiam sobie, że nie mogę tu zostać. Nie mogę zostać ze Szronem. Będzie bezpieczniejszy beze mnie. Tak jak wszyscy.

# SZRON

## Prawie martwa i posądzona

Coś, czego się dowiedziałem ostatniej nocy: inne określenie „czujki” to „tortura w gorącym pudle”.

Nie mamy współrzędnych GPS Tiffany, ale mamy jej domowy adres, więc zaparkowaliśmy, ja i River, w głębi ulicy, żeby obserwować jej lokum... Obserwować i obserwować, podczas gdy nic szczególnego się nie działo.

Tiffany jest wciąż zaginiona. Ale ta niedoszła morderczyni ma tylko siedemnaście lat i zatroskaną matkę, która rozwiesiła w całym mieście plakaty z podobizną córki. Jeśli dziewczyna nie wyjechała z miasta - do diabła, nawet jeśli to zrobiła - to prędzej czy później wróci. Albo przynajmniej zadzwoni.

Jeden telefon. To wszystko, czego nam trzeba.

River uderza pięścią w kierownicę starego gruchota, który nie rzuca się w oczy pośród zardzewiałych śmiertelnych pułapek stojących przed obskurnymi domami wzdłuż podziurawionej ulicy. Ściany są upstrzone graffiti, a większość latarni jest stłuczona.

- Im dłużej ta dziewczyna każe na siebie czekać - mówi River - tym gorszy los sobie gotuje.

Zgadzam się.

- Jak na kogoś, kto wyrzekł się siostry, wydajesz się bardzo wkurzony tym, że została skrzywdzona.

- Znów zaczynasz? - Rzuca mi spojrzenie spod przymkniętych powiek. - Kocham ją. Nigdy jej nie przestałem kochać i nigdy nie przestanę.

- A jednak ją porzuciłeś.

- Naprawdę? - Mruży oczy. - Pilnowałem jej przez cały czas. Widziałem, jak się za tobą wlecze. Początkowo sądziłem, że chodzicie ze sobą, ale to, jak ją traktowałeś... Z tysiąc razy miałem ochotę cię zabić. Więc nie próbuj mi wmawiać, że cię cokolwiek obchodzi.

- Obchodzi czy nie obchodzi, to moja sprawa. Znajduje się pod moją opieką - mówię. Nie jest to czcza gadanina. Będę ją chronił nawet za cenę życia, jeśli zajdzie konieczność. Bo tak należy robić.

Obraca się na fotelu, żeby spojrzeć mi w oczy.

- Od kiedy?

- Od czasu wizji, jaką miała Ali.

- Wizja, o której nikt nie chce szczegółowo rozmawiać. Kiedy to Milla ma ocalić twój żałosny tyłek?

- Wizje nigdy nie są opatrzone datą ważności.

Wiem o tym. Przed śmiercią Kat zacząłem dzielić wizje z Bronxem. Wizje bitew, krwi i bólu. Po śmierci Kat nie mogłem znieść myśli o tym, że będę oglądał przyszłość bez niej. Na szczęście Ali i Cole nauczyli się, jak kontrolować swoje wizje pod tym względem. Powiedzieli mi, jak to robić. Umysł nad materią. Od tamtej pory nic mnie nie przesładuje.

River przesuwając językiem po zębach.

- Działania mojej siostry doprowadziły do śmierci twojej dziewczyny. Nie jesteś facetem, który wybaczy czy zapomina, nawet gdyby miało mu to ocalić skórę. Taki jak ty pójdzie na dno z tonącym statkiem, jeśli będzie mógł dzięki temu utopić swojego wroga.

Ma rację.

- Milla nie jest moim wrogiem. Już nie.

- Więc kim?

- Przyjaciółką. - Na okresie próbnym. Tak w każdym razie jej powiedziałem. Ale myślę, że ten etap jest już za nami. Wierzę, że w razie czego będzie chronić mój tyłek.

- Przyjaciółką. Daruj sobie. - River chwyta mnie za kołnierz i przyciąga do siebie.

- Miała gówniane życie i kiedy kilka razy straciła czujność i dopuściła kogoś do siebie, on ją krzywdził i wiał. Nie potrzebuje tego, żebyś wszystko jeszcze bardziej pogorszył.

Obejmuję palcami jego nadgarstek i odpycham go od siebie.

- Nie tknę jej. Nie myślę o niej w ten sposób.

To kłamstwo. Wiem o tym w chwili, gdy te słowa padają z moich ust. Myślałem o niej w ten sposób mnóstwo razy.

Z piersi Rivera dobywa się głuchy pomruk. On też to wie.

- Nie dotknę jej - powtarzam.

Próba nawiązania czegoś więcej niż przyjaźni, związek uczuciowy albo po prostu

chodzenie do łóżka... Nie. Wykluczone. Bez względu na to, ile razy wyobrażałem ją sobie nagą.

W głośnikach jednego z urządzeń, które River zgromadził w samochodzie, rozlega się dźwięk sygnału telefonicznego, niezwykle w tej sytuacji korzystna ingerencja z zewnątrz. Facet wie, jak namierzać ludzi, i zdołał podłączyć się pod aparat matki, dzięki czemu może podsłuchiwać wszystkie rozmowy, przychodzące i wychodzące. To ósma rozmowa tego dnia, a ja zaczynam tracić nadzieję.

- Halo - mówi matka.

- Porozwieszałaś plakaty, mamó? Naprawdę?

- Tiffany? - Na linii rozlega się jęk ulgi. - Żyjesz!

Obaj zastygamy bez ruchu. Nareszcie!

Zaczyna stukać w małą klawiaturę podłączoną do urządzenia podsłuchowego.

- Gdzie jesteś? - pyta matka. - Gdzie się podziewałaś?

- To nieważne. Powinnaś tylko wiedzieć, że nic mi nie jest. Możesz odwołać psy.

- Musisz się tak wyrażać? Nic ci nie jest? Naprawdę? Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Po tak długim czasie? No cóż, przykro mi, ale to za mało. Zamartwiałam się o ciebie na śmierć. Wrzód mnie rozboleł.

- Zawsze cię boli. Nie udawaj, że ci na mnie zależy - rzuca wściekle Tiffany. - Myślisz, że jestem stuknięta. Wiesz co? Nie jestem stuknięta. Zombi istnieją i nie tylko ja je widzę.

Obie spierają się o prawdę i fantazję, brak równowagi umysłowej, o to, że Tiffany nie chodzi do psychiatry, o worek pieniędzy, który mama znalazła w pokoju córki; wreszcie błaga ją, by wróciła do domu.

- Nie stara się nawet zakłócić sygnału - mówi River. - Ustalę jej lokalizację za trzy... dwie sekundy... Bingo!

Rzuca niewielkie urządzenie na podłogę i uruchamia silnik. Po chwili pędzimy wzdłuż ulicy.

- Gdzie jest? - pytam.

- W Taco Bell. Pięć minut drogi stąd.

Miejsce publiczne. Będziemy musieli zachować ostrożność. W dzisiejszych czasach wszyscy mają kamery w swoich telefonach. Jeśli nas sfilmują, jak łapiemy nastoletnią dziewczynę, pójdziemy do więzienia za uprowadzenie.

A może nie. Znam pewną detektyw, która może nam pomóc w razie czego. Jest cywilem i nie widzi zombi, ale kiedy prowadziła śledztwo w sprawie sześciorga moich przyjaciół, nie wyłączając Kat, musiała przyjąć do wiadomości to, że istnieje niewidzialne zło i że zabójcy chronią przed nim resztę świata.

River, niczym kaskader w filmie akcji, parkuje z piskiem opon, wóz staje gwałtownie w zatoczce przed wejściem do Taco Bell. Wbiegam do budynku, jeszcze nim River otwiera drzwi po swojej stronie. Widziałem zdjęcia Tiffany. Czarne włosy, brązowe oczy. Piegi. Zapoznałem się z jej rysopisem. Sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Pięćdziesiąt osiem kilogramów wagi. Przesuwam wzrokiem po twarzach ludzi obecnych w lokalu. Starsza para. Nastoletnia dziewczyna – blondynka z przesadnym makijażem, zero piegów i krwiście czerwona szrama na brodzie. Grupa budowlańców.

Moje spojrzenie znów skupia się na blondynce. Porównuję jej twarz z przechowywanym w umyśle zdjęciem Tiffany. Obie odznaczają się identyczną budową kostną.

Makijaż może ukryć piegi. Rozjaśniacz może zmienić barwę włosów.

To ona. Bez dwóch zdań.

Czuję gwałtowny przyływ wściekłości. Ta dziewczyna bezdusznie i na zimno poderżnęła Milli gardło i zostawiła ją na pastwę losu.

I ta dziewczyna zapłaci.

Tiffany dostrzega mnie i sapie gwałtownie. Zrywa się z miejsca, krzesło odsuwa się do tyłu, jego nogi skrobią o płytki jak paznokcie o tablicę szkolną. Pozostali goście krzywią się albo patrzą na nią ze złością czy zdziwieniem.

Gdyby była sprytna, powiedziała by wszystkim, że chłopak, który ją skrzywdził, właśnie wrócił, żeby dokończyć robotę. Po kilku sekundach mogłaby liczyć na tłum wybawicieli. I być może taki jest jej plan, kiedy otwiera usta. Lecz czuję zniechęca, jak muska mnie świst powietrza, a ona zaciska wargi. Rozwiera szeroko oczy i maca się po szyi.

Moją wściekłość tłumi chłodna satysfakcja. River poczęstował ją właśnie strzałą, tak jak ona zrobiła to z Millą. Tyle że użył środka usypiającego.

Kiedy uginają się pod nią kolana, River zbliża się błyskawicznie i podtrzymuje ją, by nie upadła. Jej głowa opada na jego ramię, podczas gdy on jakby nigdy nic dojada jej burrito.

- Tak się cieszę, że znów cię widzę, słonko. - Całuje ją w skroń. Potem zwraca się do mnie. - Głodny?

Dlaczego nie? Zajmuję miejsce naprzeciwko obojga i biorę do ręki wciąż zawinięte w papier taco.

- Zjawileś się tu odpowiednio przygotowany.

- Zawsze jestem przygotowany. A teraz musimy wykombinować, jak przenieść ją do samochodu, żeby nikt nie pomyślał, że planujemy zbiorowe bzykanie albo randkę

z gwałtem.

- Daj spokój. Łatwizna. - Kończę taco i dopijam jej napój. - Patrz i ucz się. - Wyciągam rękę i zrywam wianuszek szwów z twarzy Tiffany. Rana się otwiera, po brodzie spływa krew. - Krwawi - oświadczam głośno. Zbyt radosne? Siłę się na bardziej zatroskany ton. - Musimy ją natychmiast zawieźć na urazówkę.

Wstaję. River stara się zapanować nad uśmiechem, też wstając i biorąc Tiffany w ramiona.

- Biedna dziewczyna - ktoś zauważa.

- Mam nadzieję, że nic jej nie jest - dodaje szeptem ktoś inny.

River sadowi się z tyłu samochodu, z Tiffany objęciach. Siadam za kierownicą, a on rzuca mi kluczyki.

- Niezły sposób, żeby nie zwracać na siebie uwagi - oznajmia sarkastycznie.

- Hej. Nie jesteśmy teraz potencjalnymi gwałcicielami, tylko bohaterami.

- Owszem, ale to, co z nią zrobiłeś, było wredne.

- Narzekasz?

- Do diabła, nie. Jestem pod wrażeniem.

Parskam rozbawiony.

Na pierwszych światłach wyciągam komórkę, żeby przesłać Cole'owi wiadomość i powiadomić go, że już wracamy. Spodziewam się esemesa od Milli. Wcześniej oznajmiła, że rozwali mi twarz, jeśli okażę jej gniew, a ja z jakiegoś idiotycznego powodu pomyślałem sobie, że byłoby dobrze powiedzieć jej, że potrzebuje mojego nietkniętego oblicza bardziej niż ja, że ma szczęście, mogąc na nie patrzeć. Flirtowałem. Ale nie odpowiedziała i cieszę się. Naprawdę.

„Mamy Tiff. Jedziemy. Potrzebny pokój przesłuchań”.

Jego odpowiedź nadchodzi w chwili, gdy światło zmienia się na zielone, więc muszę poczekać na następne czerwone, żeby ją przeczytać. Zgadza się, taki ze mnie odpowiedzialny facet.

„Pokój gotowy. Ale powinieneś wiedzieć - mieliśmy problem z Millą. Pospieszcie się”.

Światło zmienia się na zielone. Nieważne. Piszę: „Jakie problemy? Ranna?”.

Przesyłam wiadomość i wciskam gaz do dechy, bijąc rekord szybkości.

- Zwolnij - rzuca gniewnie River. - Jak nas zatrzymają, to stracimy zdobycz. Nie mówiąc już o tym, że trafimy za kratki.

- Coś się stało z Millą. Jakiś „problem”.

Wzdycha z chrapliwym świstem.

- Cholera. Dlaczego prowadzisz jak moja babcia? Prędezej.

Biorę kilka następnych zakrętów tak szybko, że zostawiam za sobą gumę i dym. Osiem minut i trzydzieści trzy sekundy później parkujemy przed frontonem posiadłości i wbiegamy do środka. Widzę Gavina, który schodzi na parter.

- Milla? - pytam.

- Z powrotem w swoim pokoju. Ale nie radzę tam wchodzić.

River pcha Tiffany w jego stronę.

- Wyświadczy mi przysługę. Zwiąż ją i zamknij. Postaw wartę pod drzwiami.

Gavin jej nie łapie, ale tak po prawdzie nawet nie próbował.

- Ojej. - Dźwiga ją z podłogi niezbyt delikatnie. - Możesz uważać ją za przyskrzynioną.

W jego głosie słychać wyraźnie radość.

Wbiegam na schody, po dwa stopnie naraz, i pokonuję błyskawicznie narożnik korytarza. Ali i Cole stoją pod drzwiami pokoju Milli, spierając się o to, co robić.

- ...musimy podać jej znowu środek nasenny - mówi Cole. - Nie powinna była się za pierwszym razem ocknąć tak szybko.

- Powtarzam, że nie skrzywdziła nas celowo. Wierz mi. Musimy po prostu usiąść i porozmawiać spokojnie o tym, co się stało. Okej? W tym czasie Reeve i Weber przeprowadzą kilka badań.

- Rozmowa tego nie rozwiąże, Ali-gatorze. Ile badań przeprowadziła dotąd Reeve? I skąd, do cholery wiesz, że Camilla nie skrzywdziła cię specjalnie? O ile się orientujemy, jest z Tiffany w zмовie.

- To dlaczego pozwoliła poderżnąć sobie gardło?

- Wiedziała, że użyjemy dynamis, i podzielimy się z nią naszymi umiejętnościami. Ona zamierza nas wykończyć, wykorzystując przeciwko nam naszą własną siłę.

- „Ona” cię słyszy! - wrzeszczy przez drzwi Milla. - Tak do twojej wiadomości, ona uważa cię za idiotę!

Zaciskam dłonie w pięści.

- Jesteś idiotą - mówię do Cole'a. - Nie mogła przewidzieć, że dotrzemy do niej na czas, kiedy podcięto jej szyję. I były lepsze, mniej bolesne sposoby, by się zranić i zyskać naszą sympatię.

- Poza tym nikt z nas nie miał pojęcia, jak zareaguje na nasz ogień i nasze umiejętności - dodaje Ali.

- A jak zareagowała? - dopytuje się River. - Na tym polega problem?

- Dobrała się do zabójców zamiast zombi. Do mnie, Gavina i Bronxa. - Ali zagryza wargę. - Jakimś cudem rzuciła nas w powietrze i trzymała w górze, a my skręcaliśmy się jak w zgniatarce śmieci. Nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego.

Teraz, znając Millę, boi się, że dziewczyna skrzywdzi innych i znów stanie się wyrzutkiem.

- Milla, musimy mieć pewność! - woła Ali przez drzwi. - Kiedy pracowałaś dla Animy, robili coś z tobą? Przeprowadzali jakieś doświadczenia?

- Nie. Nigdy.

- Jesteś pewna?

- Tak! Zapamiętałabym. To wszystko wina Tiffany. Jej toksyna mnie pokiereszowała i nie da się tego naprawić. Gdyby było inaczej, wasz ogień już by tego dokonał.

River puka do drzwi.

- Wpuść mnie.

- Nie. Trzymaj się z daleka, do diabła. Nie śmieję wchodzić do tego pokoju. Zrób to, a wepchnę ci sztylety do gardła, i to tak głęboko, że przez długie dni będziesz srał metalem.

Kreatywne.

Waha się, a ja odsuwam go z drogi.

- Wchodzę, Milla. Pamiętaj, że masz mnie ochraniać, nie zabijać.

- Nie! Nie waż się tu zaglądać. - Wydaje się jeszcze bardziej zdesperowana. - Trzymaj się z daleka, Szron. Mówię poważnie. Trzymaj się ode mnie z daleka.

Forsuję zamek i przekręcam gałkę w drzwiach.



# MILLA

## Każdy dźwiga swe brzemie

Wpycham broń do dużej czarnej torby, kiedy Szron wkracza do pokoju.

- Jesteś odważny, to ci muszę przyznać - rzucam gniewnie.

Nie odwracam się, żeby na niego spojrzeć. Myśl, że mogłabym skrzywdzić jego albo własnego brata - kogokolwiek! - przeraża mnie śmiertelnie. Przebywanie w posiadłości nie jest już możliwe.

- A ty tchórzysz - odpowiada. - Nie poszło ci z twoimi nowymi umiejętnościami, pierwszy raz, ni mniej, ni więcej, i od razu się poddajesz?

- Tak! Nie było cię tam. Nie widziałeś, co zrobiłam twoim przyjaciołom.

Z moich oczu płyną łzy poniżenia.

Stoi przede mną sekundę później i ujmuje moją twarz w duże, szorstkie dłonie. Jego kciuki ocierają łagodnie moje łzy.

- Płaczesz - zauważa, a w jego głosie pobrzmiwa zdziwienie. Coś się w nim zmienia, uporczywa twardość rysów w końcu łagodnieje. - Zależy ci na nas.

- Oczywiście, że tak. - Odsuwam się od niego, ta serdeczność wydaje się nie do zniesienia. - Jesteście wspaniali.

Łagodnie, jakże łagodnie mówi:

- Będiesz ćwiczyć. Wprawisz się. Pomogę ci.

- Nie rozumiesz. Jeśli będę ćwiczyć, to będę krzywdzić ludzi.

Na stosie broni, którą zgromadziłam, leży mała kusza, ale nie jest moja. To coś, co preferuje Cole, a to oznacza, że najprawdopodobniej należy do niego. Nieważne. Pakuję ją. Zamierzam sama dawać sobie radę. Potrzebuję każdej możliwej pomocy.

- A wizja Ali? - pyta Szron.

Cholera! Dlaczego nie wrzeszczy na mnie za to, że zaszkodziłam jego przyjaciołom? Dlaczego nie chwytą mnie za ramię i nie ciągnie do wyjścia, nie daje mi kopniaka, a potem nie zatrząskuje mi drzwi przed nosem?

- Może Ali się myli. Chodzi mi o to, że byłam z tobą przez miesiąc i nic się nie

stało. Może ta wizja jest po prostu symboliczna. Może ratuję cię, nie będąc obok ciebie.

- Symboliczna? Naprawdę?
- Co? Jestem teraz niebezpieczna.
- Zawsze byłaś niebezpieczna.
- Dla zombi, owszem, ale nie dla innych zabójców.

Parska śmiechem.

Tak. Okej. Byłam jeszcze przed tym wszystkim niebezpieczna dla innych zabójców. I nie tylko ze względu na powiązania z Animą.

- Nie potrafiłam kontrolować tej umiejętności czy cokolwiek to jest, do diabła. Nieumiejętności. - Miałam nadzieję, że stanie się ze mną coś wielkiego. Że nastąpi przełom, którego tak rozpaczliwie pragnęłam. A zamiast tego zdarzyło się to. Coś gorszego. Garbię ramiona. - Pochłaniały mnie czerwone płomienie, jak w moich koszmarach, i rzuciłam w górę troje mocarnych zabójców, nie kiwnąwszy nawet palcem. Wylewała się ze mnie energia, oplatała ich i gnioła. Krwawili z oczu, nosa i uszu. Tak bardzo chciałam to powstrzymać, ale nie mogłam.

- Będiesz ćwiczyć - powtarza.

Wciąż nie rozumie.

- Nie. Tylko narażę innych na niebezpieczeństwo. Już wolę umrzeć.

Brak kontroli nad sobą to wymówka, której nie mogę znieść.

„Przepraszam, że cię uderzyłem, kochanie. Tatuś stracił panowanie nad sobą”.

- Milla - mówi Szron, a ja sobie coś uświadamiam, i jest to jednocześnie słodkie i szokujące.

Od chwili, gdy ocknęłam się po ataku, zwraca się do mnie „Milla”. Nie „Camilla”. Nie „hej, ty”. Nie „suko”, tylko „Milla”. Jakbym była jego przyjaciółką, nie wrogiem. Otwieram szeroko oczy, obracam się na pięcie, by na niego spojrzeć...

...w mgnieniu oka świat przestaje się kręcić. Ściany domu walą się, a ja biegnę ile sił w nogach, Kat przywiera do mojej piersi. Ma połamany obojczyk, kość przebija skórę. Jest pocięta na całym ciele i krwawi. Sądząc po jej chrapliwym oddechu, wiem, że jedno z jej płuc przestało już funkcjonować. Umrze, jeśli nie otrzyma pomocy.

Ale bardziej potrzebuje antidotum. Została ugryziona przez zombi, a zegar tyka. Cholera! Nie może umrzeć, nie może umrzeć, nie może umrzeć, kurwa! Jest moim życiem. Moim wszystkim. Ale do diabła, do diabła, ścigają nas zombi, a każdy ma przytroczoną do szyi bombę.

Skręcam w prawo - błąd. Zza drzew wyłania się jeszcze więcej zombi.

Bum!

Ziemia drży. Tracę kontrolę nad lewą ręką, została złamana, kiedy dom runął, ale udaje mi się jakoś utrzymać w ramionach swoją dziewczynę. Nie mogę jej puścić, nie mogę jej puścić.

Po lewej pojawiają się cienie, więc znowu skręcam w prawo i dostrzegam tuzin agentów Animy, zmierzających w moją stronę. Cholera! Dokąd mam uciekać? Ten na przedzie unosi pistolet, celuje we mnie, w Kat. Nie mam wyboru. Ruszam w lewo.

Trach! Trach!

Kulę się maksymalnie, osłaniając swoją dziewczynę, i kończy się na tym, że obrywam w górną część ręki. Tej złamanej. Ból jest niewiarygodny, ale to nic w porównaniu z moją determinacją. Tyle że naraziłem nas na kolejny grad pocisków.

Trach, trach, trach!

Kat zostaje trafiona, jej ciało podryguje. Nie! Do diabła, nie! Wściekłość, frustracja, desperacja – wszystko to mnie dławi.

– Biegnij! – krzyczy Cole. – Zatrzymam ich!

Ma w dłoniach dwa pistolety półautomatyczne i gdy zasypuje agentów ołowiem, uciekam w przeciwnym kierunku, tam skąd przybyłem. Nic mu się nie stanie. Nie może się stać.

– Przepraszam, kotku. Tak mi przykro. Wydostanę cię stąd, obiecuję. Przeniosę cię w bezpieczne miejsce i zajmę się tobą. Wyzdrowiejesz. Musisz wyzdrowieć.

Trach, trach, trach!

Z oddali znów dobiega odgłos broni palnej, panika ogarnia każdą komórkę mojego ciała. Agenci nadchodzą z lewej i prawej, już mierzą do mnie ze swojej broni. Nie mam dokąd uciec.

Cholera! Ułamek sekundy na podjęcie decyzji. Biec i modlić się, by chybili, albo położyć Kat na ziemi i walczyć, tracąc cenny czas.

Zza zakrętu wyłania się Ali, kieruje się wprost na mnie. Oczy ma szeroko otwarte, a ja wiem. Jest już za późno na możliwość numer dwa. Nie mam wyjścia, muszę przyjąć na siebie ogień broni palnej i narazić Kat.

Przyspieszam kroku i znowu staram się osłonić sobą ciało Kat.

Trach, trach, trach!

Kula trafia mnie w udo, potem druga, nogi po prostu... przestają... funkcjonować. Zataczam się, cały wiotczeję. Nie mogę się wyprostować, mogę tylko upadać, upadać. Obracam się, by przyjąć impet na plecy, ale kiedy uderzam o ziemię, Kat

wysuwa mi się z ramion.

W oczach czuję piekące łzy. Jakimś cudem dźwigam się na nogi, ból, ból. Ale to nic. Ona jest wszystkim. Kiedy wyciągam do niej rękę, rozlega się kolejna kanonada i obrywam w pierś. Lecę do tyłu, z dala od niej.

- Nie! Kat!

Jej spojrzenie odnajduje mnie. Uśmiecha się do mnie smutno. Wyciągam rękę, jej wargi się rozchylają. Myślę... Myślę, że to jej ostatni oddech. Jej pierś przestaje się unosić i opadać. Oczy są puste.

- Nie! Nie, nie, nie!...

...mój umysł ogarnia ciemność, ale tylko na chwilę. Powraca światło, a wraz z nim pojawia się nowa scena...

...leżę na wykładanej płytkami podłodze, otoczona kałużą krwi - swojej, Rivera i Caro. Boli mnie. Tak bardzo mnie boli. Jestem pewna, że śmierć zatopiła we mnie głęboko, głęboko swe szpony, zdecydowana pozbawić mnie ducha. Oddycham z trudem. Ilekroć próbuję wezwać pomocy, z kącików ust cieknie mi krew i mnie dławi.

Choć z trudem widzę, wiem, że to ojciec się nade mną pochyła. Uderzył mnie tyle razy, że straciłam już rachubę, ale on jeszcze nie skończył.

W tej chwili, kiedy na mnie krzyczy, mam chwilę wytchnienia. Dzwoni mi w uszach, ale potrafię zrozumieć każde jego słowo. „Jesteś do niczego. Żałuję, że się w ogóle urodziłaś. Nie możesz być moim dzieckiem. Twoja matka musiała przespać się z kimś innym, ta dziwka. Nadwyrężyłem sobie kostki, a teraz użyję kija baseballowego”.

Wszystko to dlatego, że nie zgodziłam się przyznać do winy za śmierć Caro. Caro, mojej drugiej połowy. Mojej lepszej połowy.

Nigdy nie powinnam była tak długo jej nie wpuszczać. Powinnam była pozwolić jej wrócić godziny temu. Ale nie zrobiłam tego i kolacja taty nie została przygotowana na czas. Wzięłam całą odpowiedzialność na siebie, ale on winił ją. „Płaczesz. Płaczą tylko dziewczyny, które mają coś na sumieniu”.

Próbowałam ją osłaniać, przyjmować ciosy na siebie, ale on bezustannie odsuwał mnie na bok. Nim River wrócił do domu, było za późno. Ciało Caro nieruchome...

A ja - pobita i skrwawiona.

River zdołał przynajmniej wyrwać kij baseballowy z rąk taty.

Ojciec zwrócił się przeciwko niemu, uderzając go w brzuch, aż mój brat zaczął wymiotować krwią. Nawet wtedy River zdołał wepchnąć mnie do garderoby i zamknąć drzwi na klucz. Ale niedługo potem tata zabił Rivera, tak jak Caro,

i wyważył drzwi garderoby.

Znowu na mnie wrzeszczy. Teraz moja kolej umrzeć i jestem zadowolona, ale nie chcę odejść, nie zabierając go ze sobą. Podczołguję się do piecyka, obok którego leżą garnki, które pospadały.

Chwytam żelazną patelnię i walę go w nogi z całej siły, jaka mi jeszcze pozostała. Sprawiam jedynie, że jest jeszcze bardziej wściekły. Ten jeden raz nie troszczy się o to, żeby uderzać mnie w miejscach, których nikt nie widzi. Zaczął się sezon polowań.

Tata kopie mnie w brzuch. Zwijam się w kłębek, próbując bezskutecznie złapać oddech. Kopie mnie znowu, a w moich zamglonych oczach pojawiają się gwiazdy. Palą mnie płuca, jakby zanurzono je w kwasie, ten kwas napływa, napływa... i po chwili tryska z moich ust.

Krew. Tyle krwi. Nie zdołam zabrać taty ze sobą, prawda?

Tak mi przykro, Caro. Tak mi przykro, Riv.

Wkrótce będę z nimi. Ból się skończy, a my znów się spotkamy. To mi wystarczy.

Mój umysł oplatają ciemne pajęczyny, ale walczę o to, żeby zachować przytomność. Muszę być gotowa na następny cios. Ale... nigdy na mnie nie spada.

Nie wiem, ile czasu upływa, nim pajęczyny nikną, a ja mogę otworzyć opuchnięte oczy. Ojciec leży przede mną na podłodze, twarz ma obróconą w moją stronę, oczy są szeroko otwarte i szkliste, usta rozdziawione. Obok niego stoi River, w dłoni ściska zakrwawiony nóż kuchenny. Patrzy na ostrze, jakby nie bardzo wiedział, skąd się wzięło w jego dłoni.

- River - próbuję powiedzieć, ale z moich ust nie dobywa się żaden dźwięk. Mam połamane żebra, rozerwane mięśnie...

...pukanie odbija się echem i scena znika. Mrugam, i oto znajduję się z powrotem w sypialni Reeve, stojąc przed Szronem.

Jest blady, woskowy i patrzy na mnie z przerażeniem.

- Co... Co się stało? - pytam.

- Myślę, że doznaliśmy wizji - odpowiada chrapliwie. - Dwóch wizji.

Kolejna umiejętność, która została mi przekazana? Tak, oczywiście. Tyle że nie widziałam przyszłości, jak Ali. Widziałam przeszłość.

I Szron też ją widział.

Och nie, nie, nie. Zna teraz mój najgłębszy, najmroczniejszy sekret. Będzie mnie traktował inaczej. Będzie mi współczuł. Ale ja nie chcę jego współczucia. Tak, cierpiałam. Ale wszyscy cierpieliśmy.

- Nie chciałem... Nie chcę... Milla, przykro mi.

O to chodzi. Nie chcę tego. Nic nie jest mi winien. Ja jestem mu winna wszystko.

Odwracam się, by nie dostrzegł tego, co maluje się w moich oczach albo świeżych łez.

Powinnam być chyba zadowolona, że wejrzałam w jego przeszłość, tak jak on wejrzał w moją. W te chwile, które określają to, jakimi ludźmi jesteśmy dzisiaj. I może byłabym zadowolona, gdybym zobaczyła coś innego. Ale śmierć Kat? Odczuwanie jego rozpacz i bólu? Niekończącego się cierpienia? Cierpienia, które pomogłam wywołać? Nie. Zżera mnie poczucie winy, bardziej zachłannie niż kiedykolwiek wcześniej.

Pukanie rozlega się ponownie i po chwili do pokoju wchodzi River. Jestem w tym momencie emocjonalnie odsłonięta, bezbronna i jego widok rozkleja mnie na dobre. Po policzkach ciekną mi łzy, paląc skórę.

- Nic nie było dłuższą chwilę słyhać. - Patrzy na nas i marszczy brwi. - Co się dzieje?

Szron kręci głową i wycofuje się z pokoju. Zamyka za sobą drzwi kopniakiem, a głośny łoskot przenika moje ciało. Zataczam się do tyłu jak pchnięta, natrafiam na materac. Łąduje na łóżku, kołyszę się przez moment, by w końcu znieruchomieć.

- Milla. - River zbliża się i przyklęka przede mną. - Co się stało? Porozmawiaj ze mną.

Zaczynam drzeć.

- Nie wiedziałam... Nie wiedziałam, że Anima zrobi to, co zrobiła. Myślałam, że postąpi zgodnie z obietnicą, zbliży się do nas, porwie Ali i odejdzie. Ale to nie jest żadne wytłumaczenie. Jestem winna. Wiedziałam, że Anima kłamie i oszukuje. Powinnam była się przygotować. Powinnam była ją przechytrzyć. Ale nie zrobiłam tego i ostatecznie zraniłam Szrona tak głęboko, że nigdy się nie otrząśnie. Odebrałam mu najcenniejszą część jego życia, skarb, który miłował ponad wszystko inne. Jestem koszmarnym człowiekiem.

Dostrzegam w oczach brata udrękę.

- Milla, nie rób tego sobie. Nie możesz...

Przywieram do jego piersi, z krtani wyrywa mi się szloch, raz za razem, aż w końcu mogę tylko wzdychać bezradnie. Jestem koszmarnym człowiekiem, a te nowe umiejętności to ostateczna kara. Dokładnie to, na co zasługuję.

- Śledziłem cię całymi tygodniami - przyznaje River, kiedy się wreszcie uspokajam.

Czułam kilka razy, że jestem obserwowana, ale...

- Jeśli to prawda, to dlaczego mi nie pomogłeś tamtej nocy, kiedy zaatakowały

mnie hordey zombi? Zginęłabym, gdyby Szron nie wkroczył do akcji.

Zamyka na chwilę oczy.

- Miałem akurat wolne i przykro mi z tego powodu. Nie wiedziałem... - Milknie, jakby nie potrafił dokończyć.

Kto więc mnie obserwował tamtej nocy? Tiffany?

- Kocham cię - mówi. - Nie mogłem trzymać się z daleka. Choć byłem wściekły, nie mogłem nie sprawdzać, co się z tobą dzieje. Wiem, że zrobiłaś to, co zrobiłaś, bo też mnie kochasz, i miałaś nadzieję, że mnie uratujesz... bo nie zdołaliśmy uratować Caro. - Głaszcz mnie po plecach, tak jak robił to, kiedy byliśmy dziećmi, delikatnie, jakże delikatnie, zawsze zważając na moje sińce. - Dźwigasz ogromne brzemię winy z powodu tego, co mi zrobiłaś. Co zrobiłaś Kat. A nawet Caro. Ale najwyższy czas, żebyś się od tego uwolniła.

Jestem tak zmęczona, że tylko kręcę głową w niemym zaprzeczeniu. Uwolnienie się od winy nie pomoże ani trochę. Ona ma szpony, a te tkwią głęboko w sercu.

- Kiedy zobaczyłem cię całą we krwi, przypomniałem sobie wtedy, jak szybko może zgasnąć płomień życia. Nie chcę zmarnować ani chwili więcej, przebywając z dala od ciebie. Wybaczam ci, że współpracowałaś z Animą. W porządku? - Obejmuje mnie mocniej i całuje w skroń. - Tęskniłem za tobą. Przeklinałem się za to, że cię odepchnąłem. Czuję do siebie nienawiść i wrzeszczałem na wszystkich. A wiesz, jak nie znoszę tracić nad sobą panowania.

Tak. Podobnie jak ja, wolałby obciąć sobie rękę niż zachować się jak nasz ojciec.

- Chcę, żebyś do mnie wróciła - mówi. - Nie będzie na początku łatwo, ale jakoś z tym sobie poradzimy.

Kręcę uparcie głową. Nie ma mowy, bym naraziła jego ludzi na ryzyko. Bym zagroziła jego przywództwu.

- Milla, rozmawiałem z Ali i wiem, że jesteś przerażona z racji tej nowej umiejętności, ale jeśli nic nie zrobisz, to będziesz zawsze się bała i będziesz zawsze niebezpieczna dla tych, którzy są blisko ciebie. Musisz się nauczyć, jak obracać tę zdolność na swoją korzyść.

Ponownie zaprzeczam ruchem głowy, ale tym razem nie jestem już taka pewna swego.

- Wiesz, że mam rację - ciągnie. - Jeśli nie zdołasz kontrolować własnych emocji, tej umiejętności, nazwij to, jak chcesz... będzie nad tobą panować.

- Niech cię diabli - szepczę, odzyskując wreszcie głos. Ma rację. Muszę to zrobić. Muszę się nauczyć kontroli albo sama będę kontrolowana. Nie ma niczego pośredniego. - Nigdy nie ustępujesz, co?

- Cecha, którą oboje się odznaczamy. - Uśmiecha się ciepło. - Nie martw się. Wymyślę jakiś sposób, żebyś mogła ćwiczyć, nie narażając nikogo na niebezpieczeństwo. Przysięgam.

- Nie wyobrażam sobie scenariusza, w którym coś takiego jest możliwe.

- Daj mi trochę czasu do namysłu. Wbrew plotkom jestem tylko człowiekiem, nie bogiem.

- Plotki głoszą, że jesteś diabłem, ale niech będzie. Okej. Masz kilka dni.

- A potem wrócimy do domu...

- Nie. Zostaję tutaj. - Nie chcę być kamieniem u szyi. Bez względu na to, jak bardzo będę za nim tęskniła. - Obiecałam Kat, że będę strzegła Szrona, i dotrzymam słowa.

Może i myślałam o zejściu z pokładu, ale gdy się już uspokołam, postanowiłam powrócić. Teraz to widzę.

River pociera mi żartobliwie czubek głowy kłykciami, aż w końcu walę go po rękę.

- Chcesz usłyszeć dobre wiadomości? - pyta.

- Tak, proszę.

- Złapaliśmy tę dziewczynę. Tiffany. Siedzi zamknięta w piwnicy.

Doznaję tysiąca emocji naraz. Wściekłości - ta, która próbowała mnie zamordować, jest tutaj. Satysfakcji - mogę ją skrzywdzić, wet za wet. Smutku. Nie wiem dlaczego. Ulgi. Nadziei.

- Chcę pierwsza z nią porozmawiać. - Chwytam go za koszulę. - Okej? W porządku? - Niewłaściwa technika przesłuchiwania mogłaby sprawić, że dziewczyna zamknęłaby się na dobre. - Dopilnujesz tego? Po prostu nie jestem gotowa zaakceptować tego, co mnie spotkało. Jeszcze nie.

Wszystko wydaje się zbyt świeże.

- Dopilnuję - mówi, kiwając głową.

Do pokoju wpada Cole, na jego twarzy maluje się głęboka troska.

- Ta historia z twoim atakiem paniki musi poczekać. Bronx był na patrolu, znalazł zombi i dał się ugryźć. Ale toksyna nie została zneutralizowana i chłopak nie doszedł do siebie o własnych siłach. Była z nim Love, próbowała go uzdrowić, ale nie mogła wzbudzić dynamis. Teraz jest jeszcze więcej zombi. Potrzebujemy wszystkich, a na dodatek cholernych ilości antidotum. Natychmiast.

- Idź. - Popycham lekko Rivera. - Będę tu, kiedy wrócisz.

Cole skupia na mnie spojrzenie tych swoich niepokojących fioletowych oczu.

- Stoisz na własnych nogach. Idziesz z nami.



# SZRON

## Jesteś tym, co cię zjada

Piję w swoim mieszkaniu, chodząc tam i z powrotem. Bez względu na to, ile alkoholu w siebie wlewam i ile robię kroków, nie mogę uwolnić się od wspomnienia bitej bezlitośnie Milli. Była cała we krwi i siniakach, twarz miała miejscami opuchniętą, nadgarstki wykręcone pod dziwacznym kątem. Kość w nodze sterczała pod skórą. Czułem jej ból, jej bezgraniczną, wszechogarniającą rozpacz. Słyszałem jej myśli. Dla niej i dla jej rodzeństwa przemoc stanowiła nieodłączną część egzystencji.

Wszelkie wrogie uczucia, jakie wobec niej żywiłem, umarły dzisiaj szybką śmiercią, zatłuczone kijem baseballowym, tak jak była nim tłuczona Milla. Uraza nie zasnuwa już mi myśli, ja zaś widzę prawdę. Doznała koszmarniej krzywdy. Chcę ją pocieszyć, nie skrzywdzić – nigdy skrzywdzić – i chcę, żeby i ona mnie pocieszała. Jestem bezbronny. I rozumiem to teraz. Oczywiście, pomogła Animie, kiedy jej bratu groziło niebezpieczeństwo. Był wszystkim, co jej pozostało. Jedynym bliskim jej człowiekiem. Jej bohaterem.

Jakim cudem doznaliśmy wizji przeszłości? Dlaczego?

Ciskam butelką whiskey o ścianę, szkło rozpryskuje się na wszystkie strony. Daję spokój, po prostu daję spokój i osuwam się na podłogę, wsparty plecami o kanapę.

- Rany. Nie do twarzy ci z tą żalością.

Moje spojrzenie skupia się na Kat, która stoi przede mną w odległości metra. Jak zwykle ma na sobie podkoszulek i szorty, w których zginęła. W tej chwili myślę sobie, że wolałbym ją zobaczyć w worku albo w kostiumie pana Bulwy z *Toy Story*.

- Nic na to nie mogę poradzić – mówię zduszonym głosem.

- No cóż, radzę wziąć się w garść. Musisz się uzbroić i ruszyć do Cienistych Wiązów. Pięć minut po twoim wyjściu z posiadłości Cole zaczął pisać do ciebie. Bronx ma kłopoty i wszyscy zabójcy zostali wezwani do bijatyki.

- Dadzą sobie radę beze mnie.

- Cole nalegał, by Milla też poszła, choć jest...

- Niech go diabli!

Zrywam się na równe nogi. Milla jest osłabiona, przewrażliwiona, łatwo ulega dekoncentracji.

Kat przygląda mi się ze smutkiem, kiedy gromadzę arsenał.

- Będę ci kibicować. A później ocenię krytycznie twoje działania, ma się rozumieć.

- Dodatkowe punkty za każdego ukatrupionego zombi?

- Daj spokój. To byłoby za łatwe. Dostaniesz dodatkowe punkty za każdego nieukatrupionego zombi. Dojdiesz do setki, a zasłużysz na nagrodę.

- No tak. Nowa umiejętność „ocal ich”.

- Tak - mówi. - Choć ta konkretna umiejętność nie sprawdziła się dziś wieczorem w przypadku Bronxa.

No, no. Może jednak kogoś mimo wszystko ukatrupię.

- Nagroda?

Wsadzam do kieszeni cztery zapasowe magazynki. Jeśli będę musiał ocalić zombi, to świetnie, ocalę je, ale za Boga nie dam się im ugryźć. Obezwładnię je, schwytam i znajdę jakiś inny sposób.

- Nagroda będzie polegała na tym, że ostatecznie wybaczę ci tę twoją tęczową przejażdżkę z inną dziewczyną na grzbiecie twojego jednoroźca.

- Moja przestępcza kartoteka będzie w końcu czysta. Miło to słyszeć.

- Miłość to ból. Tak jak ból.

Uśmiecham się do niej, ale jej już nie ma.

Wypadam za drzwi - mam na sobie podkoszulek i dżinsy, na nogach buty wojskowe - i wsiadam do samochodu. Zapadła noc, cienie zgęstniały. Niebo jest obsypane gwiazdami, ale są rozmazane przez ciemnoszare chmury, które grożą ulewą.

Łamię każdy przepis dotyczący przekraczania szybkości i niebawem podjeżdżam pod Cieniste Wiązy. Widzę przed sobą mrugające światła - reflektory samochodowe? Tak. Nad zgniecioną maską vana unoszą się strużki dymu. Moi przyjaciele zaliczyli krakę? Parkuję i wyskakuję z auta. Biegnę, by po chwili lecieć ku ziemi, potknąwszy się o... Nie wiem o co. Łąduję, błoto i gałązki wypełniają mi usta. Zalewa mnie nagle jasny blask. Iluminacja aktywowana ruchem? Czy kontrolowana ludzką ręką?

Ludzką ręką. Zdecydowanie. Trzask przeładowanej broni. Turlam się w bok w chwili gdy...

Trach, trach, trach! Kule zasypują miejsce, w którym jeszcze przed chwilą się znajdowałem.

Zrywam się i otwieram ogień ze swojej broni. Rozlega się echo jęku, powietrze przenika woń krwi. Ktokolwiek do mnie strzelał, jest teraz ranny. Ruszam przed siebie, nisko pochylony na wszelki wypadek. Światło wciąż się świeci i ujawnia kolejną linkę-pułapkę. Przecinam ją i obracam źródło iluminacji – lampę osadzoną w ziemi – w przeciwną stronę. Jakiś mężczyzna w cielesnej postaci leży bezwładnie na głazie, w jego szyi widnieje głęboka dziura.

Nie znam go. Nie jest jednym z zabójców.

Wciąż celując do niego, sprawdzam mu puls. Nie żyje.

Kim jest? I dlaczego mnie zaatakował?

I czy w pobliżu są inni, czekając, by załatwić zabójców, kiedy powrócą do swoich ciał? Ale dlaczego nie uderzają teraz?

Odpowiedź staje się chwilę później oczywista. Moi przyjaciele zabili innych i właśnie zjawiała się nowa grupa wrogich żołnierzy.

Z dali dobiega dźwięk zamykanych drzwi samochodu. Przemykam przez zarośla i widzę obok vana trzech ubranych na czarno mężczyzn, którzy sprawdzają swoją broń, a czwarty udziela im bojowego instruktażu.

– Zabijajcie albo dajcie się zabić.

Koło furgonetki stoi rozbity sedan, w środku znajdują się cztery nieruchome ciała. Ludzie, których zgładzili moi przyjaciele. Dobra robota.

Ci nowi faceci mieli rację w jednym. Zabić albo być zabitym. Załatwiam ich wszystkich strzałem między oczy.

Odczekuję minutę, dwie, ale nie pojawia się już żaden samochód. Wracam do vana, którym posłużyli się moi przyjaciele. Dokładniejsza rewizja ujawnia postrzępione opony po obu stronach i maskę wbity w drzewo. Wokół auta spoczywają ciała zabójców – puste skorupy – każde oblane krwią i pokiereszowane.

Z dziury w czole Milli wycieka karmazyn, jego struga sięga brody.

Wściekły i oszalały, uwalniam ducha i ruszam za odgłosami bitwy, wonią rozkładu. Gdy kilkoro zombi pojawia się na mojej drodze, krzyżuję ręce, czyli swoje pistolety, i strzelam każdemu stworowi w usta, masakrując im szczęki i zęby.

Spróbujcie mnie teraz ugryźć, dupki.

Ruszam sprintem, każda sekunda jest teraz wiecznością, gdy mrugające światła pogrążają w iluminacji obraz czystej przemocy, nim z góry spływa ciemność.

Światło. Bronx i Love leżą na ziemi, oboje podrygują i rzucają się jak w ataku padaczki. Milla czołga się w ich stronę, jej dłonie są ogarnięte czerwonymi

płomieniami.

Ciemność.

Światło. Jakiś zombi pojawia się za Millą, która nie zwraca na nic uwagi, opatrując ranę na piersi Bronxa – ranę, która teraz wydaje się większa. W jej ramieniu zatapiają się ostre żółte zęby, a ona krzyczy.

– Nie! – Gnam na złamanie karku.

Ciemność. Milla wybucha karmazynowymi płomieniami, które liżą stwora.

Stwora, który przywiera do niej jeszcze mocniej i wstrząsa głową, jak pies z kością w pysku.

Już prawie dobiegam... Tak blisko... Ale nie dość blisko.

Światło. Ali odciąga zombi od Milli i wyciąga rękę, spodziewając się najpewniej, że pojawi się dynamis – tyle że się nie pojawia.

Ciemność. No dalej. Prędeej.

Światło. Cole kopie zombi w twarz. Coś złego musiało się stać z Ali, bo leży na ziemi, wijąc się z bólu.

Ciemność.

Światło. Milla przyczołguje się do boku Ali i wstrzykuje jej coś, potem Bronxowi i Love... Antidotum? Tak, nie inaczej. Wszyscy troje nieruchomieją.

Wreszcie! Docieram na pole bitwy.

Celuję i strzelam, pakując kulę między oczy trzem zombi podkradającym się do Milli. Podnosi wzrok. Patrzymy sobie w oczy. Kiedy dźwiga się na nogi, ogarnia mnie głęboka i niepowstrzymana fala ulgi. Jest okej. Potem światła gasną. Nim rozbłyskują ponownie, znowu przystępuje do walki, jej krótkie ostrza tną z mistrzowską precyzją.

Chowam broń do kabur i dobywam własnych ostrzy. Dokładnie obliczonym ruchem nadgarstków pozbawiam zombi stojących na mojej drodze dłoni, rąk i głów. Wokół mnie wyrasta stos członków. Tryska czarna maź, która mnie pali.

Kiedy horda przeredza się w końcu, dostrzegam innych zabójców, którzy walczą wokół mnie. Nie tylko Cole'a i Millę, ale też Rivera i Love, która znów jest na nogach, także Chance'a, Gavina i Jacklyn. Niektórzy są poważniej ranni niż inni, ale wszyscy krwawią obficie.

– Jacklyn! Zombi na godzinie szóstej! – Kiedy Gavin dociera do niej, z jego dłoni wystrzela biały płomień, by zgasnąć sekundę później. To niepowodzenie ma swoją cenę. Horda zwiera szyki, odrywając z jego ręki skórę i mięśnie. Przebija się przez tłum wrogów, sycząc z bólu. – Nie zdrowieję, a one nie są oczyszczone.

Jacklyn, ogarnięta wściekłą furją, obezwładnia dzięki ostrzeżeniu Gavina zombi

atakujące ją od tyłu. RzUCA sztylety i wyciąga dwie dwudziestki dwójki.

Bum! Bum! Bum!

Zombi padają, tworzy się przejście, i teraz Milla może dotrzeć do Gavina i wstrzyknąć mu antidotum.

- Nie próbujcie wzniecać ognia! - krzyczy Cole. - Załatwcie tyłu zombi, ilu zdołacie.

Milla nie dostrzega drania leżącego na ziemi, wyciągającego po nią rękę...

- Milla! - krzyczę.

Patrzy na mnie, ale jest za późno. Stwór przywiera do jej kostki, by przyciągnąć łydkę do swoich kłapiących zębów. Działam instynktownie, rzucam się do przodu i wsuwam rękę między nogę dziewczyny i usta zombi. Uczucie żaru jest natychmiastowe i całkowicie obojętne. Padam, nie mogąc się poruszyć, nie mogąc oddychać.

Byłem już wcześniej ugryziony i bolało mnie jak diabli, ale nie aż tak bardzo. Nie powodowało takich skutków. Nim odzyskiwałem kontrolę nad ciałem i umysłem, ogarniało mnie bezbrzeżne pragnienie zabijania, zjadania. Teraz jest odwrotnie.

- Szron! - woła Milla.

Nie dam rady jej odpowiedzieć. Otaczają mnie obcięte głowy, zęby kłapią na mnie. Jeden z zabójców zbliża się, by ciąć wciąż stojącego zombi i niechcący kopie jedną z tych głów, która toczy się w moją stronę. A ja wciąż nie mogę się poruszyć.

- Szron!

Sekundę później grunt pod mną znika. Nie, nie. To nieprawda. Zostaje wyrzucony w powietrze, gdzie unoszę się jak balonik na sznurku.

Ciśnienie napiera na mnie ze wszystkich stron. Gdy z moich oczu wypływa ciepła krew, mogę dostrzec innych zabójców obok siebie. Wszystkich z wyjątkiem Milli. Wciąż stoi, ręce ma uniesione.

- Rzuć nas! - woła Ali. - Rzuć nas!

Milla widziała Ali w działaniu i szybko pojmuje, o co chodzi. Wysuwa szybkim ruchem rękę w bok. Nagle lecę, lecę... i wpadam na drzewo w znacznej odległości od zombicznej hordy. Spadam na ziemię, a ktoś wali się na mnie, stęka i turla się na bok, ale nie ma to znaczenia. I tak nie mogę oddychać, przygnieciony ciężarem czy nie.

Podbiega River i wbija mi igłę głęboko w szyję.

- Proszę bardzo.

Przez moje żyły przepływa antidotum, chłodne i kojące, a mięśnie zaczynają odkleśzczać się od kości.

- Milla - mówię. - Musimy jej pomóc.

- No to jazda. - Podnosi mnie z ziemi i rusza przed siebie.

Podążam za nim niepewnie, oszołomiony, ale zdecydowany zwalczyć słabość.

Pomogę Milli.

Wyciągam pistolety, przeładowuję i strzelam do każdego zombi, który pojawia się na mojej drodze. Kiedy kończy mi się amunicja, zaczynam się posługiwać ostrzami, wyrąbując sobie wolną przestrzeń i zyskując czas, by wymienić magazynki. Celuję i strzelam, celuję i strzelam, wokół rozbryzguje się szary mózg w stanie rozkładu. Pada deszcz odłamków kości. Na ziemię lecą zęby niczym wyplute kawałki cukierka.

Gdzie jest Milla?

Rozglądam się, rozglądam... Tam. Rzuca zombi na glebę i też pada. Przygwaźdża mu ramiona kolanami i układając miecze na kształt nożyc, obcina głowę.

Dobra dziewczyna. Lecz inny zombi wpada na nią od tyłu i przewraca. Pod wpływem impetu uderzenia dobywają się nagle z jej dłoni, piersi i stóp czerwone płomienie.

Właśnie ziścił się jej koszmar.

Ogarnięty paniką, biegnę do niej. Umiera? Spłonie? Przywołuję dynamis - zwalczyć ogień ogniem - ale natychmiast paraliżuje mnie strach. Pali mi mózg, piętnuje serce, przyprawia kończyny o drżenie. To nie jest... Nie mogę... Bezradny, tak bardzo bezradny.

Ta myśl obezwładnia mi mózg. Nie rozumiem, co się dzieje; z najwyższym trudem uwalniam się od tego strachu. Ale i tak płomienie się nie pojawiają.

Docieram do Milli, gdy dźga zombi w usta i wstaje. Oddycha z trudem, czerwone płomienie narastają, ciskając w powietrze dym. Wszystkie pozostałe zombi skupiają na niej uwagę, przysuwają się bliżej, ignorują innych zabójców.

Przyłączam się do Rivera, Cole'a i Jacklyn, żeby ciąć i wyrąbywać sobie drogę przez tę zwartą masę, podczas gdy Ali, Gavin i Justin robią to samo z drugiej strony. Ale spóźniamy się, i to wszyscy. Milla wydaje z siebie przeraźliwy krzyk. Zaprzestaję walki i biegnę, po prostu biegnę. Jeśli zostanę ugryziony, to trudno. Zostanę ugryziony.

Docieram na miejsce bez szwanku. Ale Milla jest pożerana, tak jak się tego obawiałem. Jej oczy są czerwone niczym płomienie i przypominają krwawe rozlewiska głodu.

Rozcina gardło jakiegoś zombi, podczas gdy jej uwaga skupia się na mnie. Oblizuje wargi, nawet obnaża zęby i robi krok w moją stronę.

Widnieję w dzisiejszym menu?

River przemyka obok mnie i wbija jej igłę w szyję. Ale to on ryczy z bólu, te karmazynowe płomienie ocierają się o jego skórę.

W końcu czerwień w jej oczach przygasa. Zrywam z siebie koszulę, żeby ugasić na niej ogień. Płomienie niktą - na niej, na jej bracie - i rodzeństwo osuwa się na ziemię.

Przyciągam Millę do siebie i penetruję otoczenie. Cole i pozostali wykończyli resztę zombi. Łatwa robota w gruncie rzeczy, zważywszy że te worki mięsa przestały z nami walczyć.

Milla jęczy.

- Szron...

- Nic ci nie jest. Już dobrze.

- Płomienie...

- Wiem. Zniknęły.

- Płomienie. - Chwyta mnie za koszulę. - Płomienie...

- Cicho, cicho. Zniknęły. Trzymam cię i nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało.

Opadają jej powieki, ciało wiotczeje. Tulę ją mocno.

Cole stojący kilka kroków dalej rzuca ostro:

- Potrzebujemy nowego vana i holownika. - Trzyma w ramionach nieprzytomną

Ali, przyciskając uchem komórkę do barku. - I pospieszcie się.

- Co się stało, do diabła? - pyta River. - Kiedy próbowałem wywołać ogień, dostałem cholernego pietra.

Odpowiada mu chór głosów: „Ja też”.

- No i Milla - dodaje. - Jej płomienie były czerwone. Chyba nie ja jeden to zauważyłem.

- Cokolwiek Tiffany nam zrobiła - mówi Cole zduszonym głosem - oto rezultat, jak sądzę.

Bronx przesuwając brudną ręką po twarzy.

- Strach jest przeciwieństwem wiary, a wiara to źródło naszej siły. Bez niej przegrywamy. Za każdym razem.

- Dlaczego Milla nie została w ten sposób dotknięta? - pytam.

River wzrusza ramionami.

- Może te czerwone płomienie chroniły ją przed tym, co nam zrobiono.

Słuszna myśl, niewłaściwy kierunek.

- Sądzę, że tanatos chronił nie tyle ją, ile siebie.

W jej koszmarach sennych płomienie zabijają ją. Drapieżnik kontra ofiara.

- Wszyscy do samochodu, każdy w swoje ciało. - Cole wskazuje w lewo. - Justin już jedzie.

- Oddzwonź do niego i powiedz mu, żeby uważał. Zombi to nie jedyne zło, które pałęta się tej nocy. - Obejmuję Millę i wstaję. - Ktoś rozciągnął drut po zachodniej stronie cmentarza i próbował wpakować mi kulę w łeb, kiedy zwałem się jak kłoda. Chybił, a ja nie bawiłem się w sentymenty.

- Widziałeś innych? - pyta Cole, wystukując numer.

- Tak. Trzech. Potraktowałem ich tak samo.

- Zajmę się sprzątnięciem. Spotkamy się w domu. - River nie czeka na pozwolenie, po prostu się oddala.

- Niech ktoś mi pomoże z Gavinem. - Po policzkach Jacklyn spływają łzy, kiedy próbuje podnieść go jedną ręką, drugą przyciska sobie do brzucha, by chronić napuchnięty nadgarstek. - Nie dam sama rady.

Tak jak Ali i Milla, Gavin jest nieprzytomny. Bronx i Chance podnoszą go, a potem podtrzymują z obu stron. Ruszamy razem do samochodów. Jesteśmy pokiereszowani, ale żywi. Mówię sobie, że to wystarczy. Na razie.



# MILLA

## Zdmuchnij świeczki na swoim grobie

Kiedy otwieram oczy, widzę Szrona. Jego twarz majaczy tuż nad moją. Otacza mnie delikatne ciepło, a wraz z nim zapach chłopaka. Czuję na skroni bicie jego serca.

Jesteśmy na dworze, wokół ciemna noc. Idzie. Niesie mnie. Uśmiecham się, dopóki nie wciąga mnie bagno wspomnień. Właśnie podano nam własne tyłki. Na srebrnym półmisku. Ze skórką wieprzową. Ci, którzy podali nam nasze tyłki? Zombi, które już kiedyś zabiliśmy.

Jak?

Mam pamięć do twarzy i ubrań. Nawet twarzy i ubrań nieumarłych. Ludzie, których spotykam, stają się fotografiami w moim umyśle – może to cecha zabójcy, a może nie. Tej nocy byłam w stanie wyciągnąć zdjęcia z ostatniej bitwy i pobawić się w porównania. Wysokiej klasy garnitur z plamami na krawacie – pasuje. Podkoszulek z napisem „I’m Kind of Big Deal” – pasuje. Liliowe spodnie od dresu – pasuje.

Spaliliśmy te zombi miesiąc temu, a teraz wróciły? Niemożliwe.

I nie jest to jeszcze najgorsze.

Kiedy mnie ugryziono, a czerwone płomienie zmieszały się z zombiczną toksyną, stałam się świadoma obecności każdego zabójcy tuż obok, a nawet kilku poza cmentarzem. Przestałam dostrzegać cokolwiek innego, zaślepiona przez głód, którego nie mogłam zwalczyć.

Chciałam jeść. Pożerać.

– Jestem przytomna – szepczę, starając się za wszelką cenę ukryć własne przerażenie.

– Jak się czujesz? – Szron stawia mnie na nogach.

Znajdujemy się przy wejściu na cmentarz, gdzie stoi rozbity van i gdzie czeka wóz Szrona.

- Poobijana, ale cieszę się, że żyję.

Furgonetkę otaczają nasze ciała, łączymy się z nimi po kolei.

Zjawia się Justin z nową furgonetką, pakujemy się do środka. Wszyscy z wyjątkiem Szrona.

- Dokąd... - zaczynam.

- Zostaję pomóc Riverowi - mówi.

- Ja też zostanę. - Nie chcę się z nim rozstawać. Jest ranny.

- Szkoda, że nie możesz się zobaczyć. - Uśmiecha się półgębkiem i ściska mi rękę. - Wymagasz opieki lekarskiej.

- Tak jak ty... - oświadczam nieporadnie, ale on już się oddala.

Justin zawozi nas błyskawicznie do posiadłości, gdzie rekruci pomagają nam dotrzeć do dawnej sali balowej na parterze, zamienionej w prowizoryczny szpital. Jeden z nich studiuje medycynę, drugi pielęgniarstwo, a Weber wydaje im ostrym głosem polecenia. Jesteśmy po kolei poddawani badaniom, najpierw ci w najgorszym stanie.

Kiedy Ali i Gavin zostają już połatani, Weber skupia uwagę na mojej osobie. Opatruje mnie i zalicza do „dobrze rokujących”, ale oddycham swobodnie dopiero wtedy, gdy w drzwiach pojawia się Szron.

Rozgląda się po sali i w końcu zatrzymuje wzrok na mnie. Serce bije mi żywiej, gdy się zbliża. Choć nie czuję się najlepiej - odmówiłam przyjęcia środków przeciwbólowych, nie chcąc się osłabiać ani zasnąć - wstaję i wskazuję swoje łóżko.

Siada bez słowa skargi.

- Gdzie River?

- Jak już się uporaliśmy z trupami, odjechał.

- No i dobrze. A teraz nie waż się nawet drgnąć - mówię. - Potraktuj to poważnie.

- Wierz mi, nigdzie się nie wybieram.

Gromadzę środki opatrunkowe, których będę potrzebowała. Staram się jak najdelikatniej obmyć mu twarz z krwi. Musiał mieć schowaną w samochodzie koszulę, bo nosi teraz inną niż poprzednio.

- Jakieś obrażenia, których nie widzę? - Nie wiem dlaczego, ale to pytanie przyprawia mnie o rumieniec. A ja się przecież nigdy nie rumienię.

- Mam kilka pod koszulą.

Nie rusza się, siedzi tylko, wlepiwszy we mnie spojrzenie, jakby chciał wniknąć wzrokiem w moją duszę.

Przełykam nerwowo ślinę.

- Na co czekasz? Ściągnij ją.

- Skoro nalegasz...

Chwyta kołnierz koszuli i ściąga ją przez głowę.

Czy wywalam język na wierzch? Ślinię się?

Wyłaniają się przede mną zwoje mięśni, jeden za drugim. A te jego tatuaże!

Litości. Błagam o litość! Pośrodku mostka widnieje ludzkie serce przeszyte u dołu licznymi sztyletami. Na rękojęści każdego wypisano imię. Boots. Ducky. Ankh. Trina. Haun. Willow. Z górnej części serca wyrastają róże, ich łodygi wiją się i skręcają aż do jego ramion, a tam rozkwitają pąki. Między tą kwietną kolczastością unosi się zasłona mgły, w jej centralnym punkcie znajduje się imię. Kociak.

Obmywam go z ziemi, potu, zombicznej mazi i krwi; temperatura rumieńca wzrasta o kilka tysięcy stopni. Drżąc, skupiam uwagę na jego rękach, znacznie bezpieczniejszym obszarze, i na wytatuowanych opaskach wokół nadgarstków. Znajduję trzy Z-ugryzienia, świeże i zaognione, i nakładam na każde balsam, a potem okrywam opatrunkiem.

Staję za nim, żeby dokończyć zabiegi medyczne, i muszę stłumić jęk podziwu. Pośrodku pleców ma wizerunek dwóch dłoni złączonych palcami, wokół nich biegną słowa Modlitwy Pańskiej. Niektóre z nich kryją się pod bliznami - „imię”, „królestwo”, „zbaw” - co sprawia, że są uwypuklone, jakby nabrzmiałe mocą.

- Jesteś w tym dobra. - Jego głos jest stłumiony od... Nie bardzo wiem od czego. - To znaczy, jeśli chodzi o zabawę w doktora.

- Nic dziwnego. Prawie całe dzieciństwo odgrywałam rolę pielęgniarki do dzieci.

Nikommu innemu bym tego nie powiedziała, ale Szron zna moją przeszłość. Widział ją.

Mięśnie między jego barkami wyraźnie się napinają.

- Gdybyś nie była zabójczynią, to zostałabyś właśnie pielęgniarką? A może lekarką?

- Lekarką. Może.

- Jakież plany związane ze studiami?

- Chciałabym, ale ledwie ukończyłam szkołę średnią, bo opuściłam tak wiele dni. - Zresztą nie mogłabym sobie pozwolić na dalszą naukę, nawet z odpowiednią pożyczką. Pożyczki trzeba kiedyś spłacić. Kto by zresztą zatrudnił dziewczynę pokrytą od stóp do głów sińcami? - A ty?

- Chcę być detektywem w wydziale zabójstw. Przyskrzyniać dla odmiany złych gości.

Godne podziwu.

- Na ulicach z pewnością będzie bezpieczniej, kiedy wybierzesz się na patrol.

Biorę czystą szmatkę, zanurzam ją w miseczce mydlanej wody, wyżymam i delikatnie przemywam zadrapania wzdłuż kręgosłupa.

- Nie zamierzasz mi powiedzieć, że to zbyt niebezpieczne? - W jego głosie słychać nutę szczerzej ciekawości. - Że może powinienem być listonoszem czy kimś takim?

- Hm, nie zapominaj, że widziałam, jak walczysz z zombi. Nic nie jest dla ciebie zbyt niebezpieczne. - Ale on jest zbyt niebezpieczny dla mnie, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Zasadniczo przypochlebiam mu się w tej chwili. - No dobrze. Nie masz chyba żadnych złamań, a ugryzienia już się goją. Wrócisz w pełni do zdrowia.

Wrzucam brudne szmatki do kubła na brudną bieliznę obok łóżka i podaję miskę zanieczyszczonej wody jednemu z rekrutów, z poleceniem, by ją wylał. Potem stoję, nie bardzo wiedząc, co dalej. Nie chcę opuścić Szrona, ale nie chcę też wprawiać samej siebie w zakłopotanie.

Bierze mnie za nadgarstek i przyciąga bliżej... jeszcze bliżej... aż w końcu stoję między jego rozsuniętymi kolanami. Mogę tylko mrugać bezradnie, podczas gdy moje drżenie nasila się coraz bardziej.

- Pozwól, bym obejrzał twoje obrażenia. - Podkreśla słowo „twoje”.

- Nie trzeba, są...

- Nie prosiłem cię o pozwolenie.

Zdejmuje delikatnie opatrunek z mojego czoła, żeby obejrzeć ranę. Okej, no cóż, niech będzie.

- Uderzyłam w szybę, kiedy van się rozbił - wyjaśniam.

- Nie ma szwów.

- Rana nie jest głęboka. Ale może zostać blizna.

- Martwisz się tym?

- Nie. Tak. Może. Pewnie zapuszczę grzywkę.

- Po co? Jesteś piękna taka, jaka jesteś. Z blizną czy bez blizny.

Otwieram usta. Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć.

- Nawet nie próbuj zarzucać mi kłamstwa. - W jego spojrzeniu narasta żar, kiedy tak na mnie patrzy. - Nie kłamię. Nigdy. Nie muszę, bo nie obchodzi mnie, czy zranię czyjeś uczucia. Prawda jest prawdą, odwiecznie niezmienną, i jest lepsza niż kłamstwo w jakimkolwiek dniu tygodnia.

Jezu. Moje zauroczenie osiąga nowy pułap.

- Blizny świadczą o tobie - ciągnie. - Mówią, że jesteś silna i że przeżyłaś coś, co kogoś innego by zabiło. Dla mnie nic nie jest równie sexy, co siła.

- Zgadza się - odpowiadam szeptem. W stu procentach. Jako zabójcy traciliśmy przyjaciół, rodzinę, domy. Czasem nawet własną normalność. Wiemy, że słabi upadają i nigdy się już nie podnoszą.

Nie możemy pozwolić sobie na słabość.

I och, cholera. Chcę mu się rzucić w ramiona. Ale tylko szybko zmieniam temat.

- Zauważyłeś dziś w nocy coś dziwnego, jeśli chodzi o zombi?

- Dziwnego w jakim znaczeniu?

- Wyglądały dokładnie tak samo jak te, z którymi walczyliśmy poprzednio.

- Wydaje mi się, że bliźniacze zombi są tak podobne do siebie jak bliźniaczy ludzie.

- Owszem, ale wszystkie wydawały mi się znajome.

Marszczy w zamyśleniu czoło.

- Nie zauważyłem, ale w końcu jestem facetem. Zwykle dostrzegam tylko krótkie spódniczki i prześwitujące bluzki.

Uśmiecham się, a jego spojrzenie pada na moje usta. Sposób, w jaki na mnie patrzy... Serce wali mi w piersi, krew się rozpala. Przebiega przeze mnie prąd.

- W porządku. - Donośny głos Cole'a huczy w sali, strasząc mnie. Odskakuję od Szrona jak odepchnięta. Staję obrócona do niego plecami, nie chcąc patrzeć, jak mrocznieje mu twarz, gdy sobie przypomina, kim i czym jestem. - Musimy pogadać o tym, co wydarzyło się dzisiejszej nocy.

W jednej chwili zapada cisza.

Cole przesuwają się na środek, upewniając się, że wszyscy na niego patrzą.

- Czy ktoś zdołał użyć dynamis?

- Nie.

- Nic z tego.

- Ja nie.

Nikt nie udziela odpowiedzi twierdzącej.

- Co z waszymi umiejętnościami? - pyta Cole.

- Nie potrafiłam nic zrobić - odpowiada Ali, inni kiwają głowami.

Jako jedyna zachowałam status quo. Kiepsko, że mój status quo tak wyglądał.

- Wydaje się, że tanatos przyprawia zombi o jeszcze większy głód. Poczułam się zaskoczona. Nie byłam na to przygotowana.

- Kiedy dotknęłaś brata, rana na jego piersi powiększyła się zamiast zabić. - Ali przechyla w zamyśleniu głowę. - Światło jest oczyszczeniem, ciemność

zniszczeniem. Stanowią przeciwieństwa.

Chwila, chwila, chwila. Zraniłam Rivera? Czuję, jak skręca mi się żołądek.

- Zakryte, zakryte, zakryte - mówi Ali i patrzy niewidzącym wzrokiem, przypominając sobie fragment dziennika. - Wejrzyj do wnętrza.

Do wnętrza czego? Swojego? No cóż, zrobiłam to!

- Nasza jedyna obrona, do diabła, nasz jedyny oręż został nam odebrany. - Bronx wali głową o poduszkę. - Wszyscy podejrzewamy, że to sprawka Tiffany. Dowiedzmy się, co nam zrobiła, i uporajmy się z tym.

- Przesłucham ją - oświadczam. - Potrafię uzyskiwać odpowiedzi na pytania.

Już najwyższy czas.

Cole kręci głową.

- Mój dom, moje przesłuchanie.

- Tiffany podcięła Milli gardło. - Szron ściska mi ramię. - Daj jej szansę.

Wciąż się do niego nie obracam, choć chcę spojrzeć mu w oczy bardziej, niż pragnę zaczerpnąć oddechu. Jego wsparcie jest cudowne, wspaniałe i całkowicie nieoczekiwane.

Do sali wkracza River.

- Popieram to. - Jego blade włosy sterczą na wszystkie strony. Policzki i ręce są upstrzone karmazynowymi plamami, ubranie jest porozdzierane i brudne, buty oblepione błotem. - Nie widzieliście mojej siostry w działaniu. Będziecie mieli niezłą zabawę.

- To prawda. - Czasem dziewczyna musi zadać we własny róg. - Kiedy ktoś jest w czymś dobry, to jest dobry. Kiedy ktoś jest mną, to jest jeszcze lepszy.

Ta dam, ta dam.

- Niech spróbuje. - Ali patrzy na Cole'a, trzepocząc rzęsami. - Proszę, Coley Poley.

Uśmiecham się. Coley Poley?

Po chwili wahania Coley Poley kiwa sztywno głową.

- Dobra. Zrób to.

Czuję gwałtowny przyływ ulgi.

- Nie zawiodę was. Macie moje słowo.

River przekazuje czym prędzej wszystkie informacje na temat dziewczyny. Im więcej będę wiedziała, tym lepiej się przygotuję.

- Idę z tobą - oznajmia Szron. - Dopilnuję, żeby nic ci się nie stało.

Najpierw rozmawia ze mną i żartuje. Potem dotyka mnie z własnej, nieprzymuszonej woli. A teraz martwi się o mnie? O mnie?

Czyżby mnie zwodził?

- Spotkamy się później - mówi Bronx.

- Jasne.

Rumieniąc się - znowu - wychodzę zdecydowanym krokiem z sali, Szron tuż za mną.

\*

Tiffany siedzi w piwnicy, zamknięta w klatce dwa i pół metra na dwa i pół. To coś pośredniego między celą więzienną i wybiegiem dla dużego psa. Jakże odpowiednie dla niej miejsce. Jest bezbronna i w tej chwili niedożywiona i słaba.

Penetruję wzrokiem jej nowe lokum. Ciemne i mizerne, choć dość przestronne. Bardzo mało mebli, tylko stół i kilka krzeseł rozstawionych tu i tam. Pod ścianą stoi jeszcze kilka klatek, ale w tej chwili są puste.

Klatka Tiffany jest jedyną zaopatrzoną w toaletę, ta zaś znajduje się na widoku publicznym. W każdym narożniku pomieszczenia zainstalowano kamerę, dzięki czemu możemy ją obserwować, siedząc bezpiecznie i wygodnie w pokoju ochrony, gdzie znajduje się mnóstwo monitorów.

Dostrzegając naszą obecność, Tiffany pełźnie w głąb klatki. Jej włosy, teraz żółto-białe, są zmierzwione, oczy spoglądają dziko. Jedno jest brązowe, drugie, z powodu szkła kontaktowego, niebieskie. Część makijażu spłynęła wraz z potem, odsłaniając piegi. Pod rozcięciem w brodzie widać zakrzepłą krew.

- Ty - warczy na mnie. Jest wystraszona i zła. Wini mnie za swoje położenie.

Nie odrywam od niej spojrzenia, zwracając się do Szrona:

- Wyciągnij ją stamtąd i posadź na krześle.

Kluczem do każdego przesłuchania jest zaufanie. W chwili, gdy sobie uświadomi, że nie mam nic do stracenia, a ona wszystko do zyskania, uspokoi się.

Ku mojemu zdziwieniu, Szron wykonuje moje polecenie bez wahania i wyciąga dziewczynę z klatki.

- Ostrożnie - mówię. Serdeczność może w takiej sytuacji działać cuda. - Proszę... Niegrzeczny Szron.

Słyszając to, posyła mi pełne urazy spojrzenie. Wzruszam ramionami. Nie pomyliłam się. Zmusza Tiffany, by usiadła - i wciąż nie jest specjalnie ostrożny. Przysuwam sobie krzesło, a on staje za nią ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Kiedy Tiffany próbuje wstać, sadza ją z powrotem.

- W innej sytuacji przywaliłabym ci młotkiem przed zadaniem pytań. Może to

sobie darujemy i od razu przystąpimy do rzeczy? Mam dość krwi jak na jeden dzień.

Pluje na mnie.

- Gównu ci powiem.

Dzieli nas bezpieczny dystans i ta grudka paskudztwa ląduje na prawo od moich stóp. Podnoszę rękę.

- Chusteczkę - zwracam się do Szrona.

Rzuca mi koszulę.

Nie skupiaj uwagi na jego klacie!

Wycieram plwocinę i staję przed Tiffany. Patrzy na mnie złym wzrokiem, choć cofa się zaniepokojona. Nachylam się. Próbuje mnie odepchnąć, kopnąć, ale walę ją w rękę, odpycham jej nogę i włożę jej na kolana, unieruchamiając jej dolne kończyny między udami.

Chwytam ją za szczękę i zmuszam, by na mnie spojrzała, po czym ocieram jej oczy koszulą Szrona, mokrą od śliny. Podstępny ruch, ale jednocześnie łagodny; zbija ją z tropu, tak jak na to liczyłam.

- Co za upór. Co za głupota. - Klepię ją po policzku, potem siadam z powrotem na swoim krześle. - Wiedziałaś, że Anima schwytała kiedyś mojego brata?

- Nie obchodzi mnie...

- Próbowałam go uratować i sama wpadłam w pułapkę. Zostałam otoczona przez agentów, rozbroili mnie i grozili mi. Nie mogłam walczyć, więc zdałam się na zuchwałość. - Śmieję się bez humoru. - Skończyło się na tym, że musiałam patrzeć, jak mój przyjaciel, ten, którego prosiłam o pomoc, dostaje raz za razem nożem w pierś.

Tiffany blednie. Szron sztywnieje.

Ignorować go.

- Wiesz, czym jest Anima, Tiffany? Córko Hannah Reynolds? - Daję do zrozumienia, że znam jej adres, co oznacza, że bez trudu mogę zająć się jej matką.

Blednie jeszcze bardziej.

- Anima? To jakiś komiks? - pyta złośliwie, ale unika mojego wzroku.

- Anima to firma odpowiedzialna za śmierć wielu moich przyjaciół - mówię. - Łapali zombi i eksperymentowali na nich dla własnych korzyści, nie oszczędzając ludzi, którzy stanęli im przypadkowo na drodze. Mężczyzn, kobiet, młodych, starych. Bez znaczenia. Wstrzyknęłaś mi toksynę. To, co zrobiłaś, zrobiłby każdy pracownik Animy, ale firma została zniszczona, co każe mi się zastanawiać, dlaczego tak postąpiłaś.

- Nie lubię cię. Może dlatego tak postąpiłam. - Uświadamia sobie, że popełniła



błąd, przyznając się do wszystkiego. – Co nie znaczy, że zrobiłam cokolwiek.

Uśmiecham się do niej, ale w gruncie rzeczy obnażam zęby.

– Będiesz ze mną szczerą albo wrócisz do klatki. Nie zapomnę zgasić światła, wychodząc z tej piwnicy.

– Suka. – Próbuje wstać, ale Szron znowu pcha ją na krzesło. – Nie boję się ciebie i nie boję się ciemności.

– Będziesz się bała... Ale nie pozwoliłaś mi skończyć. Myślisz, że naprawdę wsadzę cię do klatki samą? Och, kochanie, nie znasz mnie za dobrze. Mój brat ma całą skrzynię zombi czekających na swój następny posiłek.

To prawda, ponieważ River zawsze chowa gdzieś skrzynię pełną zombi.

Oblizuje suche, spękane wargi.

– Nie wiem, czym jest Anima, i nic ci nie zrobiłam. Mylisz się. Dorwałaś niewłaściwą dziewczynę.

– Kłamiesz! – Walę pięściami o podłokietniki krzesła. – Dam ci jeszcze jedną szansę, a potem przestanę być miła. Dlaczego podcięłaś mi gardło? Co mi wstrzyknęłaś na cmentarzu? Zrobiłaś coś innym zabójcom, coś, co pozbawiło ich umiejętności? Powiedz mi.

Przełyka nerwowo.

– Powiem ci wszystko. Ale musisz dać mi coś w zamian.

Jest oportunistką. Kapuję. Na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Na początek pozwolę ci żyć.

Kręci głową.

– I od tej chwili twoje odpowiedzi będą zapewniały ci różne przywileje. Światło, jedzenie, łóżko w klatce. Koc. Wodę do kąpieli. Ręczniki. Czyste ubranie.

Patrzy na mnie ze złością, ale mówi:

– Nie wiem, co znajdowało się w tych strzałkach, których użyłam. Naprawdę nie wiem. Nie były przeznaczone dla zabójcy.

Skręca mi się żołądek.

– Masz zapewnione światło. No dobra. Dla kogo te strzałki były przeznaczone?

Sznuruje usta.

Świetnie.

– Zapomnij dziś o kolacji. Zależy ci na łóżku?

Wstrzymuje oddech.

– Wolalabym kolację.

– Przykro mi, ale okazja przeszła ci koło nosa. Może zasłużysz na śniadanie.

I masz ostatnią szansę zasłużyć sobie na łóżko.

- Zombi - wypala bez tchu. - Miałam wstrzyknąć to zombi.

Czuję wielką gulę w krtani.

- Dlaczego?

- Nie wiem - odpowiada, tupiąc przy tym. - Powiedziano mi, co mam zrobić, ale nie wyjaśniono dlaczego.

W to mogę uwierzyć. Jej frustracja jest niemal namacalna.

- Chcesz śniadanie? Powiedz, co zrobiłaś innym zabójcom.

- Dodałam im coś do jedzenia. Biały proszek. Nie wiem, co to było.

W to też wierzę. Nie jest dość bystra, żeby obmyślić i zaplanować tego rodzaju destrukcję.

- Dlaczego próbowałaś mnie zabić?

- Miałam nikogo nie krzywdzić, ale widziałas mnie na cmentarzu. Rozpoznałaś mnie i mogłaś wszystko zepsuć. I tak to zrobiłaś - dorzuca z goryczą. - Myślałam, że jak się ciebie pozbędę, to uda mi się tu zostać.

Unoszę brwi.

- Co dokładnie zepsułam?

- Dopóki tu siedziałam, płacono mi za przekazywanie wszystkiego, czego się dowiedziałam. W chwili, gdy mnie wykopaliście, gotówka przestała napływać.

No tak. Omal nie umarłam, żeby mogła dostawać forszę.

- Kto ci płacił?

- A jak myślisz? - Uśmiecha się i ciska we mnie imieniem i nazwiskiem, jakby stanowiły skuteczną broń. - Rebecca Smith.

# SZRON

## Śmierć jej przystoi

Rebecca Smith. Kobieta, której nienawidzę każdą cząstką swego istnienia. Niegdysiejsza szefowa Animy i suka wyższego rzędu.

Cztery miesiące temu była w naszych rękach. Gdyby to ode mnie zależało, zostałaby stąd wyniesiona w plastikowym worku. To ona szantażowała Millę. To ona wyposażyła zombi w obręczach w ładunki wybuchowe. To ona zniszczyła mój dom i wysłała swoich agentów w kombinezonach ochronnych, żeby nas wykończyli z broni palnej, kiedy wybuch nie załatwił sprawy.

To ona doprowadziła do śmierci Kat.

Ali posłużyła się swoją umiejętnością, żeby wymazać wspomnienia pani Smith, zamieniając jej umysł w czystą kartę. Bądź co bądź, Smith zrobiła kiedyś to samo z Ali. Lecz z niejaką pomocą Cole'a i Helen Ali odzyskała w pełni dostęp do swych wspomnień. Ktoś musiał pomóc Rebecce Smith. A ona musiała ukryć gdzieś zasoby, o których nic nie wiemy. Skąd wzięłaby specyfiki dezaktywujące nasze umiejętności? Serum, które pozwala klonować zombi, jeśli Milla nie myli się co do znanych zombicznych twarzy? Elikzir, który przemienia dynamis w tanatos – albo go zakrywa. Czy nie o tym wspomina dziennik? Zakrywać, zakrywać, zakrywać.

Wracamy do sali balowej, ale z trudem panuję nad wściekłością.

Po wysłuchaniu relacji wszyscy są zszokowani, każdy na swój indywidualny sposób.

- Wierzysz, że Tiffany mówi prawdę? – pyta Cole pełnym napięcia głosem.

- Tak. - Odpowiedź pada ze strony Kat, która ukazuje się pośrodku pomieszczenia. Obok niej stoi Emma ubrana w spódniczkę baletnicy. - Rebecca Smith żyje, a jej pamięć powróciła.

Kiwam jej głową na powitanie, jak robię to zawsze wobec przyjaciół, i nie pragnę uczynić nic więcej. Nie pragnę się do niej zbliżyć, żeby wziąć ją w ramiona. Nie pragnę obejmować jej ani całować, ani szeptać do ucha wysoce niewłaściwych

rzeczy.

Może moje uczucia są zbyt mroczne. A może...

W końcu postanowiłem żyć dalej?

Jest częścią mnie samego. Ma częśćkę mego serca i zawsze tak będzie. A ja zawsze będę ją kochał. Ale nie będę jej potrzebował. Nie potrzebuję.

Ta prawda sprawia mi ból. Także mnie wyzwala. Mogę przetrwać bez Kat.

Też kiwa mi głową ze smutnym uśmiechem, jakby potrafiła wejrzeć w moje myśli.

- Właśnie się dowiedziałyśmy. - Emma splata dłonie. - I tylko dlatego, że świadkowie Rebekki wezwali nas do sądu. Poprosili, by dano jej drugą szansę, dzięki czemu będzie mogła sobie uświadomić, że podąża niewłaściwą drogą.

Ali wzdycha gwałtownie.

- Jest chroniona?

- W tej chwili? Owszem. Co oznacza, że nie znamy miejsca jej pobytu. - Kat opuszcza ramiona w geście rezygnacji. - Przykro mi.

- Trzeba było ją zabić, kiedy mieliśmy okazję - wtrącam.

- Zabijam w ferworze walki - odzywa się Milla cicho. - Ale ona nigdy nie walczyła. Jest pod tym względem tchórzliwa. Gdybyśmy ją zabili, zrobilibyśmy to z zimną krwią, dla naszej wygody. - Kładzie sobie dłoń na sercu. - Mówię szczerze, wolałabym umrzeć, wiedząc, że postąpiłam słusznie, niż żyć długo, wiedząc, że zrobiłam coś najgorszego.

Mądre słowa. Nie sposób im zaprzeczyć, do diabła.

- Zadzwoń do detektyw Verry. - Cole wyjmuje komórkę. - Powiem jej, co się dzieje.

- My tymczasem będziemy wnosić do sądu petycję o udzielenie nam odpowiedzi. - Kat ujmuje dłoń Emmy. - Helen jest wciąż w sądzie, prosi o przepis na antidotum, które zneutralizuje to, co zrobiła wam Rebecca. Każdemu z was - dodaje, patrząc wymownie na Millę.

Bronx otacza ramieniem Reeve.

- Zainstaluję w waszych telefonach alarm. Jeśli Rebecca wyśle swoich agentów, będziecie wiedzieć, gdy tylko ktoś naruszy choć jeden obwód.

- Proponuję chwilowo odpocząć. Nie jestem w stanie walczyć nawet z pluskwami.

- Gavin unosi brwi, spoglądając na Jacklyn. Jego patent: żart w celu złagodzenia napięcia. - Zostaniesz w moim pokoju i załatwisz robactwo w moim imieniu?

Podchodzi do niego Justin i wali go w ramię.

- Au. - Gavin patrzy na niego ze zmarszczonym czołem. - Nie prosiłem, żeby walczyła z pluskwami nago, no nie?

Jacklyn wygląda tak, jakby miała paść zaraz ze zmęczenia. Do diabła, wszyscy tak wyglądamy.

- Gavin ma rację - mówię. - Potrzebujemy odpoczynku.

Cole kiwa głową.

- Każdy zostaje w łóżku przez co najmniej osiem godzin. Zbierzemy się wszyscy jutro w południe i zdecydujemy, co zrobić z panią Smith.

Emma posyła Ali buziaka i znika. Kat obdarza mnie jeszcze jednym smutnym uśmiechem, a potem też rozplywa się w powietrzu. Pomimo wszystko trudno mi znieść ten smutek i patrzeć, jak dziewczyna odchodzi.

Cole bierze Ali za rękę i wyprowadza ją z pokoju. Gavin patrzy z lekko uniesioną brwią na Jacklyn, a ona mu odpowiada prawie niedostrzegalnym skinieniem głowy. Jestem przekonany, że właśnie widzę milczące zaproszenie do zabawy... i aprobatę. Oboje wychodzą z sali, powłócząc nogami, Justin trzyma się tuż za nimi.

River staje przed Millą.

- Przyszłaś wtedy po mnie.

Dziewczyna odwraca wzrok.

- To bez znaczenia.

- Przyszłaś po mnie, nie bałaś się konfrontacji z Rebeccą, a ja cię odtrąciłem.

- Daj spokój. Mówię poważnie. Było, minęło.

- Mylisz się. Minie, kiedy ci to wynagrodzę. I potrwa to lata. - Wyciąga rękę. -

Proszę, Milla. Wróć ze mną do domu.

Wyrywa mi się wyjątkowo paskudne przekleństwo.

Ona spogląda na mnie, potem zwraca się do brata.

- Obiecałam Kat, że będę spała ze Szronem. - Jej policzki pokrywają się cudownym różem, a ja się odprężam. - To znaczy nie w jednym łóżku, tylko w jednym pokoju.

- Przykro mi, ale nie ma za cholereę mowy, żebym na to pozwolił. - River kręci głową, wyraźnie nieprzejednany.

Uśmiechając się, Milla klepie go po policzku.

- Jesteś taki uroczy, kiedy próbujesz rozstawić mnie po kątach. - Potem zwraca się do mnie: - Zabierz mnie do swojego pokoju.

- Nie mam go właściwie. - Spędziłem tu wiele nocy, ale tylko w jej izolatce, kiedy była chora. - Będziemy sami musieli go poszukać.

- No cóż, w porządku. - Pociera powieki. - Zróbmy to czym prędzej. Nie wiem, jak długo jeszcze utrzymam się na nogach.

- Dobra. Zostań tutaj. Ale będę spał w sąsiednim pokoju - mruczy River. - A przez

spanie rozumiem to, że będę nasłuchiwał przez ścianę, gotów wypruć flaki dawnemu przyjacielowi, jeśli spróbuje zrobić coś, czego zrobić nie powinien.

- Nie martw się - mówi Milla, jej spojrzenie wędruje w moją stronę, ale mnie omija. - Szron i ja nie jesteśmy tacy. Nigdy nie będziemy.

To prawda, ale słysząc te słowa, marszczę czoło, prowadząc oboje do zachodniego skrzydła domu, gdzie wszystkie sypialnie są w pełni umeblowane. Większość drzwi jest zamknięta na klucz, pary przebywają już w środku, robiąc to, czego nie będę robił z Millą.

Całują się... dotykają...

Zaciskam pięści przy bokach. Na tyłach znajduje się troje niezamkniętych drzwi, otwieram pierwsze, nie dbając o to, czy znajdę w środku raj księżniczki, czy jaskinię człowieka pierwotnego. Podobnie jak Milla, ledwo się trzymam na nogach.

Z nawyku staram się zapamiętać szczegóły otoczenia. Na wszelki wypadek, gdybym musiał działać po ciemku. Albo walczyć z napastnikiem, który urządził zasadzkę. Wielkie łóżce z pościelą w kolorze miętej zieleni. Dwa kunsztownie rzeźbione stoliki nocne i dwa granatowe skórzane fotele przed kominkiem z żyłkami różu i złota na marmurowej powierzchni.

- Dobranoc, Riv - mówi Milla i zamyka drzwi; jesteśmy w czterech ścianach. Sami. Zasycha mi w ustach.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym pierwsza wzięła prysznic? - pyta.

- Nie krępuj się.

Zamyka się w łazience. Po kilku sekundach słyszę plusk wody uderzającej w porcelanę. Ten stuk-puk kropel powinien być kojący, ale tylko mnie podkręca. Milla jest naga i mokra. Jak łatwo byłoby się do niej przyłączyć, jak słodko byłoby obmywać jej plecy, tak jak ona wcześniej obmywała moje.

„Szron i ja nie jesteśmy tacy. Nigdy nie będziemy”.

Podchodzę do komody, gdzie znajduję ubrania we wszelkich możliwych rozmiarach. Podkoszulki, spodnie od dresu, dżinsy, skarpetki, majtki i bokserki. Wygrzebuję to, czego potrzebuję, wybieram kilka rzeczy dla Milli i pokonuję zamek przy drzwiach łazienki. Igram z ogniem, wiem o tym, ale jestem zdecydowany być górą w tej naszej grze: włamanie i wtargnięcie.

Krew gotuje mi się w żyłach, kiedy wchodzę do środka, a gęsta, przesycona wonią mięty para niespecjalnie pomaga. Zachowuję się cicho, ale zasłona prysznicowa odsuwa się nagle z jednej strony, wystarczająco, by szeroko uśmiechnięta Milla mogła wysunąć na zewnątrz głowę.

- Przyłapałam cię. - Do jej rzęs przywierają kropelki wody, połyskują na jej

wargach.

I znów zasycha mi w ustach. Jestem spragniony smaku...

Niczego.

- Nie chcę cię rozczarować, Milly, ale łatwo mnie przyłapać, kiedy chcę być przyłapany.

- Milly?

- Wolałabyś Słodycz? - Rzucam ubranie, podczas gdy moje spojrzenie zsuwa się niżej... niżej, umysł pragnie sprawić telepatycznie, by zasłona opadła. Chcę zobaczyć więcej. Chcę zobaczyć ją całą.

Na jej policzkach wykwita rumieniec. Pomimo swej twardości jest też nieśmiała, trochę bezbronna. Zbyt urocza, do diabła.

Odchrząkuje i wraca za zasłonę.

- No cóż, powinieneś prawdopodobnie wyjść.

Tak, prawdopodobnie powinienem. Ale nie robię tego.

- Dobrze ci dziś poszło. Z Tiffany i zombi.

- Dzięki. Choć mieliście rację, ty i River. Muszę poćwiczyć z tą swoją nową umiejętnością. Przynajmniej wiem teraz, że mogę się nią posługiwać, nie zabijając wszystkich, których kocham.

Kocham?

- Tak przy okazji - mówi. - Potrzebuję nowego telefonu. Stary stopił się w czerwonych płomieniach.

- Żaden problem. Jest tu mnóstwo zapasowych. Dam ci rano.

- Dzięki.

Robię krok w stronę kabiny.

- Milla?

- Tak, Szron? - Słysząc drżenie w jej głosie.

Co ja, u licha, wyprawiam?

- Wychodzę. - Robię to w końcu, nim uczynię coś, czego oboje będziemy żałować.

Wyłania się chwilę później z łazienki. Włosy ma wilgotne i pofalowane, podkoszulek i szorty, które wybrałem, są na nią za małe. Rany. Wpadka.

- Myślałam, że faceci tacy jak ty spojrzą tylko na dziewczynę i od razu trafnie oceniają jej rozmiar. - Ciągnie za brzeg nogawek. - Oblałeś.

- Wręcz przeciwnie, zdałem. - Chwytam ubranie, które zamierzam na siebie włożyć. - Chciałem sobie zafundować słodki obrazek.

Błysk w jej złotych oczach.

- A może ja tobie wybiorę ubranie?

- Jakbyś naprawdę tego chciała! Wolisz mnie nagiego, a ja o tym wiem.

Flirtuję - znowu - i muszę przestać.

Nie chcę przestać.

Błysk w oku się nasila. Jej policzki płoną różaną barwą. Barwą, która sięga coraz niżej... A jej usta... te dorodne, czerwone wargi...

Tak. Muszę przestać na nie patrzeć. Ogarnia mnie obsesja i rzuca w sam środek zmagania, których nie mogę wygrać. Przeciąganie liny. Pragnę jej, nie pragnę. Możemy to zrobić, nie możemy. Powinniśmy spróbować, nie powinniśmy spróbować.

Wycofuję się do łazienki i biorę bardzo długi prysznic. Tak długi, że Milla zastanawia się pewnie siłą rzeczy, co robię. Tak długi, że skóra mi się marszczy. Zmieniam opatrunki, wkładam podkoszulek i szorty, które pasują na mnie. Kiedy wchodzę z powrotem do pokoju, okazuje się, że Milla zrobiła sobie legowisko na podłodze i zakopała się pod pościelą, udając, że śpi i oczekując najwyraźniej, że zajmę łóżko. Do diabła, nie.

- Kładź się do łóżka, Milla.

- Tu jest mi dobrze. Naprawdę. Sypiałam w gorszych warunkach.

Nienawidzę przypominać sobie to gówniane życie, jakie kiedyś wiodła, nie wspominając już o tym, jak sam ją traktowałem. Nie zamierzam się jednak z nią spierać. Nie tym razem. Ma koszmarny nawyk wygrywania. Podchodzę zdecydowanym krokiem, biorę ją na ręce i rzucaam na materac, który zaczyna się bujać gwałtownie.

Nagle chwyta mnie za kark i pociąga gwałtownym ruchem. Ląduję w bardzo poniżający sposób twarzą do dołu. Jako osoba szybka i przebiegła znajduje się niebawem na moich plecach i wbija mi kolana w ramiona, nim udaje mi się usiąść.

Uśmiecham się.

- Niezły chwyt, słodki groszku, ale żeby utrzymać mnie w tej pozycji, będziesz musiała nauczyć się walczyć bez pardonu.

Bez dalszych ostrzeżeń, sięgam za siebie, żeby chwycić ją za rękę i szarpnąć do przodu, i wykorzystując przeciwwagę, obracam się na plecy. Ląduje na mojej piersi. Przekręcam się, nim ma czas się pozbierać, i unieruchamiam ją swoim ciężarem.

Nie jest w ogóle onieśmielona.

- Słodycz, słodki groszek... Nie oczekiwałam po tobie takiego określenia.

Znowu ten błysk w oczach, a ja chcę odwrócić wzrok - muszę odwrócić wzrok, jeśli mam wyjść z tego starcia bez szwanku, ale całe to migotliwe złoto jest jak szampan, odurza mnie, aż w końcu zapadam się coraz bardziej w głąb tych źrenic



i tonę uszczęśliwiony.

- Do twojej wiadomości - dodaje - jeśli postanowię walczyć bez pardonu, będziesz zbierał z podłogi własne wnętrzności.

Droczy się ze mną, ale mój humor już się ulotnił. Jestem zbyt spięty, zbyt obolały, naprawdę żywy po raz pierwszy od miesiący. Najtwardsze partie mojego ciała stykają się z najbardziej miękkimi partiami jej ciała; jesteśmy jak dwa fragmenty układanki, które pasują do siebie idealnie. Przez moje żyły mknie krew niczym przebudzona rzeka, która trysnęła z gorącego źródła. Czuję, jak serce wali mi o żebra.

- Szron. - Kładzie dłoń na mojej piersi. I drży teraz.

Powietrze nagrzewa się i gęstnieje, gdy wsuwam dłonie w jej włosy. Nie mogę się powstrzymać. Nie chcę się powstrzymać. Po prostu jej pragnę.

- Co my robimy? - pyta cicho.

Nie wiem. Wariujemy? Cieszymy się życiem, dopóki jeszcze możemy?

- Sprawiamy sobie nawzajem przyjemność? - Ocieram się dolną częścią ciała o jej ciało. Wzdycha. Więc znowu to robię, i znowu. - Tak, z pewnością.

Wmawiam sobie, że moje pożądanie do niej jest naturalne. To piękna dziewczyna, podniecenie nic nie znaczy. Mogę z nią być i odstawić numerek. Potem dalej będziemy robić swoje, jak gdyby nigdy nic. Udawać, że nic się nigdy nie wydarzyło, i pozostać przyjaciółmi.

Ale nie jestem takim facetem, jak sobie przypominam. Już nie. Daję spokój i odsuwam się od niej.

Staje na niepewnych nogach i patrzy na mnie z góry.

- Jest coś, co powinienes o mnie wiedzieć. To osobiste.

- Powiedz mi.

- Miałam chłopaków. Wielu chłopaków. Właściwie nie. Nie miałam. Nie można ich tak nazwać. Zabawiali się ze mną i brali nogi za pas, a ja się zastanawiałam, co zrobiłam źle, w czym zawiniłam, dlaczego mogli wiązać się z kimkolwiek, tylko nie ze mną. Nie zamierzam przeżywać tego jeszcze raz. - W jej głosie pojawia się gorycz. - Zwłaszcza z tobą. Wciąż jesteś zakochany w Kat.

- Nie jestem.

Dziewczyna, z którą się kiedyś ożenię, jak sądziłem, jest w tej chwili przyjaciółką, nikim więcej. Uwolniłem ją, tak jak tego chciała.

Próbowała mi powiedzieć, że nie byliśmy sobie pisani. Wtedy jej nie wierzyłem. A teraz? Klapki opadły mi z oczu, prawda zaś jest niezaprzeczalna. Wali jak obuchem w łeb.

Sprawiała, że się śmiałem, i budziła we mnie pożądanie, ale nigdy nie zaakceptowała „zabójczego” aspektu mojego życia. Ilekroć rozmawialiśmy o studiach i „prawdziwej” pracy, błagała mnie, bym zastanowił się nad księgowością. „Robota policjanta to zbyt niebezpieczne – powtarzała. – Zajmij się czymś spokojnym”.

Milla – zaskakująco słodka, zdumiewająco wrażliwa Milla – rozumie i akceptuje ryzyko, z jakim się stykam. Stoi u mego boku, pilnuje mojego tyłka.

Kolejny cios obuchem. Dziewczyna, której kiedyś nienawidziłem, rozumie mnie w sposób, w jaki moja dziewczyna nigdy mnie nie rozumiała.

- Chodź tutaj – mówię. – Proszę.

Milla kładzie się obok mnie i ostrożnie ujmuje moje palce. To gest pocieszenia. Taki, który przyjmuję z ulgą.

- Powiedz mi o dziewczynach, z którymi byłeś, oprócz Kat – prosi. – Trafił się ktoś wyjątkowy? Ktoś, za kim tęsknisz?

- Nie. Kat była moją pierwszą. Po niej chciałem uciec od życia, choćby na chwilę. Seks z nieznanymi pozwalał mi to osiągnąć.

- Ale przyjemność nie trwa wiecznie. – Stwierdzenie raczej niż pytanie.

Zgadza się, mimo wszystko odpowiadam:

- Nie. Tego rodzaju przyjemność... nie. – Przypomnienie, którego teraz potrzebuję. Pragnę tej dziewczyny, ale potraktuję ją jak inne, a ona zasługuje na coś lepszego. – Możesz mi ufać. Nigdy nie będzie tak, że bzyknę i zniknę.

- Bzyknę i zniknę. Ładne.

- Jestem twardzielem. Co mogę powiedzieć?

- Jeśli oświadczysz, że szanujesz mnie za bardzo, żeby się ze mną przespać, to chyba pójdę na całość i wypruję ci flaki.

- Daj spokój. Żeby to zrobić, musiałabyś zapomnieć o tej swojej słynnej samokontroli.

Przekręca się na bok, żeby na mnie spojrzeć – ale nie puszcza mojej ręki.

- Słynnej? Proszę, powiedz mi.

- Cieszysz się szacunkiem. Każdy patrzył, jak działasz w przypadku Tiffany, i każdy wiedział, że chcesz jej przyłożyć, ale zachowywałaś zimną krew, jak seryjny morderca, zawsze postępując umiejętnie.

- No cóż, uczyłam się od najlepszych. Mój ojciec różnym ludziom jawił się różnie. Sprawdzona metoda, by wszyscy go uwielbiali i dawali mu to, czego chciał. Nikt nie dostrzegał potwora kryjącego się za uśmiechem. – Przesuwa kciukiem po mojej dłoni. – Ty też jesteś dobry w tym, co robisz. I bezwzględny. Za każdym razem

strzelasz, żeby zabić, i to bez wahania. Poezja w ruchu.

- Tak, no cóż, ty za to wykonujesz ten niesamowity numer z nadgarstkiem, który zamienia twoje miecze w nożyce. Każdy twój ruch jest płynny. Kiedy ja to robię, to wyglądam jak trzylatek, który próbuje ciąć dokładnie wzdłuż linii.

- Nigdy nie chybiasz celu - mówi. - A ja czasem muszę oddać drugi strzał.

- Nie boisz się zastrzyków. Ja na sam widok igły zaczynam płakać jak dzieciak.

- Nigdy nie widziałam, żebyś płakał.

- Bo płaczę w duchu.

Przewraca oczami.

- Twoje tatuaże są niesamowite.

Pocieram się po wizerunku na swej piersi. Serce, które uzupełniam, w miarę jak giną moi przyjaciele.

- Twoje tatuaże wykraczają poza „niesamowite”. Wiem, że sama zrobiłaś sobie kompas, ale co z innymi?

- Moje są w tych miejscach, których mogłam osiągnąć. Resztą zajął się River.

Rany.

- Wiem, kto mi zrobi następny. Wskazówka: imię Milla, nazwisko Marks.

- Nie ma mowy. Jedyną osobą, którą kiedykolwiek tatuowałam, to River, i tylko dlatego, że potrafi naprawić wszystko, co spaprzę.

- Wady to rzecz ludzka - mówię jej. - Nie przeszkadzają mi.

Na jej twarzy znów pojawia się uśmiech, niespieszny i promienny.

- Zawsze lubiłam rysować, a River doszedł pewnego dnia do wniosku, że chce mieć tatuaż. Ukradł odpowiedni sprzęt i kazał mi ćwiczyć na pomarańczach. Kiedy zdecydował, że nabrałam wystarczającej biegłości, poprosił, żebym zakryła kilka jego blizn.

Blizny będące dziełem tego marnego śmiecia, który uchodził za ich ojca.

- Dlaczego „zdrada”?

Waha się przez chwilę.

- To przypomnienie, że jej cena jest za wysoka.

Tak. Zawsze.

- Skąd różowa wstążka na stopie?

Widzę, że ogarnia ją smutek.

- Kiedy byłam mała, Caro i ja... My... - Drży jej broda. - Uwielbiałam tańczyć.

Stąpając ostrożnie jak po cienkim lodzie, celowo zachowując lekki ton, mówię:

- Możesz mi o niej opowiedzieć. Nigdy nie wykorzystam tego przeciwko tobie.

Sztywnieje i wzdycha.

- Zapominam, że widziało się jej śmierć. Ale to trudne, wiesz. Chcę oddać jej cześć, ale nawet wymówienie jej imienia napęłnia mnie poczuciem winy i żalem. Nie ocalałam jej.

- Byłaś dzieckiem.

- Mogłam komuś powiedzieć, co się dzieje.

- Bałaś się.

- I ten strach dużo mnie kosztował. Kiedy umarła, wraz z nią umarła częśćka mnie samej. Najlepsza częśćka. Jej częśćka. Dzięki niej byłam kimś skończonym. A teraz jestem tylko w połowie człowiekiem, jeśli ma to jakikolwiek sens.

- Brzemie winy i żalu spoczywa na twoim ojcu, groszku, nie na tobie.

- Łatwo powiedzieć, trudniej to zaakceptować.

Ściskam mocniej jej dłoń, dając do zrozumienia, że tu jestem, że nigdzie się nie wybieram.

- Chciałyśmy tańczyć w balecie, ale nie stać nas było na lekcje. A nawet gdyby, i tak nie mogłybyśmy na nie uczęszczać, bo od ramion w dół zawsze byłyśmy pokryte sińcami. Różowa wstążka przypomina mi o niej, o naszych marzeniach. Stanowi odwieczną nadzieję na coś lepszego.

Odsuwam kosmyk włosów z jej policzka.

- Nikt nigdy niczego nie zauważył, nie wkroczył i nie próbował ci pomóc?

- Często się przeprowadzaliśmy. Mama uczyła nas w domu, dopóki nie odeszła. I nosiłyśmy przez cały rok długie rękawy, nawet podczas najgorętszych dni lata. Nikt nawet nie spytał dlaczego.

Czuję się jak ostatni dupek. Ta dziewczyna była w piekle i wracała stamtąd - wielokrotnie - a ja tylko nastęrczałem jej problemów.

- Dlaczego kompas? - Przesuwam kciukiem po jej nadgarstku, zaskoczony jej pulsem, który przyspiesza jakby na moje powitanie. - Żebyś odnajdywała swoją drogę?

- Właśnie.

Wodzę palcem po pięknie odtworzonym gołębiu.

- A to?

- Znasz Pismo Święte, jak się domyślam. Masz wytatuowany tekst *Ojciec nasz*.

- Tak, znam Pismo Święte i mam taki tatuaż. - Mama Cole'a, nim umarła, prowadziła nas co niedziela do kościoła. Widziałem, wciąż widzę, tak wiele siebie w naszych lekcjach. Dobro przeciwko złu. Ciemność przeciwko światłu. Nadzieja przeciwko klęsce. Wybaczenie przeciwko urazie. - Gołąb symbolizuje miłość, radość, życzliwość, cierpliwość i pokój.

- Zgadza się. Pomyślałam, że jeśli nie mogę mieć tego wszystkiego w prawdziwym życiu, to przynajmniej będę to nosić na skórze. - Przysuwa się odrobinę bliżej. - A twoi rodzice?

- Nie znam tych biologicznych. Zostałem adoptowany w dzieciństwie. Moi przybrani rodzice kochali mnie, tyle że nie potrafili sobie poradzić z kimś takim jak ja. Trochę dzikim...

- Bardzo dzikim.

Uśmiecham się.

- Wojownikiem. Uparciuchem. Pyskaczem, jak mawiała matka. Ją i tatę zabiły zombi. Nic nie wiedzieliśmy o liniach krwi, więc trzech nieumarłych zdołało wejść do naszego domu. Wyczuli mnie, ale najpierw dobrali się do rodziców. Usłyszałem krzyki i popędziłem do salonu. Tata i mama nie wiedzieli, dlaczego ogarnął ich nagle straszliwy ból, dlaczego platy skóry na ich ciele pokrywają się czernią, ale ja wiedziałem. Potrafiłem zobaczyć potwory. Wtedy po raz pierwszy moje ręce zapłonęły, co stanowiło jedyny powód, dla którego przeżyłem.

- Przykro mi z powodu twojej straty.

- Dzięki. Potem wychowywali mnie wuj z ciotką, ale mieli jeszcze większe problemy z kimś takim jak ja. Outsiderem. Dziwakiem. O rany, tylko na mnie popatrz, narzekam. A przecież nikt mnie nigdy nie bił.

- Jakby to miało znaczenie. Nie powinieneś przyrównywać swojego bólu do mojego. Też cierpiełeś. Po prostu.

Wodzę po zarysie jej ucha.

- Sprawiasz, że pragnę...

Przebiega po niej dreszcz.

- Czego?

Pieszczę jej brodę, wodzę palcami wzdłuż szyi, wypukłości ramion, odkrywam miękkość skóry. Oczarowuje mnie jej gęsia skórka, zrodzona z mojego dotyku - i znów jestem twardy niczym skała.

- Czego? - powtarza cicho. - Czego pragniesz?

Nie zamierzam bzyknąć i zniknąć, pamiętasz? Zmuszam się do ruchu i kładę dłoń wzdłuż boku, a potem odsuwam się od Milli.

- Niczego. Jestem zmęczony. Dobranoc.

Chwila niepewnego milczenia, w którym pobrzmiwa rozczarowanie.

- Dobranoc, Szron. Słodkich snów.

# MILLA

## Wylej rzekę krwi

Przez mój delikatny letarg przebija się świadomość, otwieram z wolna oczy. Jest mi ciepło i przyjemnie, czuję się odprężona. Znajduję się w pokoju, którego nie poznaję. Nim ulegam skutecznej panice, zalewają mnie wspomnienia. Z-walka i omal klęska. Tiffany. Zmagania ze Szronem - jego pieszczoty, dzielenie się opowieściami. Sen u jego boku.

Mam wrażenie, że mrowią mnie nerwy. Gdy sprawdzam lokalizację naszych ciał, dociera do mnie, że nie leżę już przy nim. Leżę na nim, cholera!

Jego serce uderza o moją skroń, a zmysłowy zapach otacza jak kokon. Jego ręka, mocna i pewna, obejmuje mnie w dole pleców, druga dotyka moich włosów. Moje nogi obejmują jego nogę. Witaj, ogierze wyścigowy.

Nigdy nie obudziłam się przy chłopaku. Mace zawsze się zbierał przed wschodem słońca, nie chcąc, by River widział nas razem, „aż będziemy mogli powiedzieć o naszej miłości innym”. Kłamca! Moi pozostali nieudacznicy brali nogi za pas, kiedy już dostali to, czego chcieli, a ja zostawałam, zmieszana, niepewna i po prostu smutna.

To, co jest teraz, podoba mi się. Bardziej niż wszystko inne, kiedykolwiek... co stanowi powód, dla którego zbieram siły i idę na palcach do łazienki.

Obolałe mięśnie krzyczą w niemym proteście, kiedy myję zęby, czeszę się i robię to, co robi się w łazience. Kiedy wychodzę, Szron wciąż śpi, dzięki Bogu; mogę wymknąć się z sypialni niezauważona.

Kieruję się parę razy w niewłaściwą stronę i ląduję w punkcie wyjścia, wpadając na Chance'a, gdy zamyka cicho drzwi pokoju Love. Akurat on, ze wszystkich ludzi na świecie...

Wzdycham.

- Kuchnia? - pytam, nie oczekując na dobrą sprawę odpowiedzi.

- Tędy. - Przywołuje mnie, a potem przyprawia o głęboki szok, obejmując

ramieniem. – Dzięki. Za to, co zrobiłaś ostatniej nocy. Gdyby nie ty, Love by zginęła.

Przystaję, zbита całkowicie z tropu.

– Naprawdę ci na niej zależy. To znaczy tak na poważnie.

Nie zadałam właściwie pytania, ale on też się zatrzymuje, i kiwa głową.

– Ale dlaczego...? – Naprawdę zamierzam to zrobić? Postawić się w niekorzystnej sytuacji? Opuścić gardę przed facetem, który nie odezwał się do mnie przez cztery miesiące? Który ma wszelkie powody mnie odtrącić? Którego ja mam wszelkie powody odtrącić? Może naraziłam go na niebezpieczeństwo, pracując dla Animy, ale znacznie wcześniej on zranił mnie, odchodząc rankiem, kiedy już się spiknęliśmy. – Dlaczego na mnie ci nie zależało? – Tak, naprawdę zamierzam to zrobić. Zasługuję na szczere odpowiedzi. – Dlaczego zwiąłeś po jednej nocy?

W jego oczach pojawia się cień – wyrzuty sumienia. Przywiera czołem do mojego czoła, coś, za czym tęskniłam, coś, co robił na długo przed tym, jak się zeszedliśmy.

– Chciałem, żebyś to była ty. Moja „na zawsze”. Ale to, że czegoś się chce, nie oznacza, że jest dla człowieka dobre. Tak, trzeba było o tym z tobą porozmawiać, otworzyć się, ale stchórzyłem i bardzo żałuję.

To już przynajmniej coś. Odpowiedź.

– Chyba ci wybaczam – mówię, przypominając sobie, jak Ali mnie wybaczyła.

Czy mogłabym teraz postąpić inaczej? Poza tym Chance chce tego, co ja. Miłości na wieki. Czegoś silnego, niepowstrzymanego.

Czegoś, co mieli Kat i Szron.

Szron twierdzi, że już jej nie kocha. Oszukuje sam siebie?

Czy mógłby mnie kiedykolwiek pokochać?

Czy chciałabym, żeby tak było?

– Dość tych sentymentów. Chodźmy na śniadanie.

Chance popycha mnie do przodu. Mamy właśnie zniknąć za narożnikiem korytarza, kiedy za naszymi plecami rozlega się ostry głos Szrona.

– Milla.

Oboje, Chance i ja, obracamy się jak na komendę.

Szron patrzy wilkiem, ale – uwaga, o dziwo – nie na mnie.

– Twój nowy telefon. – Rzuca mi komórkę, ale niezbyt celnie, więc muszę zanurkować, żeby ją złapać. – Nie wychodź z domu.

Zatrząskuje drzwi sypialni z taką siłą, że gdyby na ścianach wisiały obrazy, toby pospadały.

O-kej.

– No cóż. Coś nowego. – Chance znów przynagla mnie do ruchu.

- Że faceci wydają mi rozkazy? - Parskam i chowam telefon. - Też mi coś. Ale sądzę, że bardziej nie znosi ciebie niż mnie. Co mu zrobiłeś?

Posyła mi pełen rozbawienia uśmiech.

- Dziwię się, że nie potrafisz się zorientować.

- Co masz na myśli? - Coś mnie ominęło?

- Po prostu... bądź ostrożna. Może i ci wybaczył, ale nigdy nie zapomina.

Czuję ucisk w gardle. Po ostatniej nocy nie jestem jedynie zauroczona Szronem.

Zaczynam się w nim kochać. Na całego. Pragnę go. Całego. Dobrego, złego, brzydkiego. Chcę się budzić każdego ranka w jego ramionach i co wieczór zasypiać przy jego boku. Chcę dla niego walczyć, nawet z nim, a potem się godzić. Chcę go strzec i wiedzieć, że on strzeże mnie. Chcę się z nim śmiać i tulić do niego, kiedy będę płakać. Chcę w końcu wiedzieć, że jestem warta wszystkiego.

Ale nie jestem głupia. Nie przez cały czas. Wiem, że nigdy nie będzie mógł mi tego dać.

Dociera do mnie zapach bekonu i jajek; skupiam się na nim, jakby zależało od tego moje życie. Wchodzę do kuchni, gdzie Reeve stoi przy piecyku, Ali zaś nakrywa do stołu. Bronx i Cole wyciskają sok z pomarańczy; to tak swojska scena, że z miejsca zapiera mi dech w piersiach.

Wyjmuję swój nowy telefon, robię zdjęcie i przesyłam Szronowi: „Śniadanie prawie gotowe. Bekon, jajka, herbatniki i sok”.

Jego odpowiedź nadchodzi po kilku minutach. „Wolałbym ciasto czekoladowe”.

Wystukuję: „No cóż, wobec tego sądzę, że danie dnia to rozczarowanie. Bierz to, co jest, albo głoduj”.

Kiedy biorę kawałek - albo sześć - bekonu, Szron schodzi, żeby się do nas przyłączyć. Co do mnie czuje? Nasze spojrzenia spotykają się i przez chwilę, tylko przez chwilę, reszta świata przestaje istnieć...

...jestem w naszej sypialni. Łóżko... Oboje tulimy się do siebie. Zalewa mnie fala pożądania, powódź, której nie umiem powstrzymać, wciąga mnie pod powierzchnię, topi...

...ale chwilę później znów jestem w kuchni, policzki płoną mi ognistą czerwiecią. Znowu ujrzeliśmy przelotnie przeszłość, tym razem jednak doświadczyliśmy mojej tęsknoty za nim. Teraz wie, co czuję. I to mi się każe zastanowić...

Dlaczego i on ma zarumienione policzki?

- Szron! - Ali zbliża się, krzywiąc się odrobinę przy każdym kroku. Obejmuje go.

- Chcesz z nami zjeść śniadanie? Co jest, Boże Narodzenie?

Podskakuje radośnie i klaszcze w dłonie jak uszczęśliwiony pięciolatek.



- Boże Narodzenie! Gdzie mój prezent?

- Tutaj. - Udaje, że odwija z opakowania swoją zaciśniętą dłoń i wysuwa środkowy palec. - Podoba ci się?

- Jest super. Ale to za wiele. Nie mogę tego przyjąć.

Przysuwa mu palec do nosa.

- Nalegam.

- Ale z ciebie dzieciak. - Trzepie ją po ręku. - Nie wiem, jak Cole z tobą wytrzyma.

- Uświadamia sobie, że ja to najlepsze, co mu się w życiu przytrafiło. - Poprawia sobie włosy. - Tak właśnie wytrzyma.

Cole mruga do niej.

- Wyjąłś mi to z ust, Ali-gatorze.

Kiedy pozostali domownicy też się budzą, organizujemy zebranie, by zdecydować, jak postąpić z Rebeccą i co zrobić z Tiffany - połowa chce ją przetrzymać w klatce, druga połowa chce ją uwolnić i ruszyć za nią, mając nadzieję, że doprowadzi nas do Rebekki, podczas gdy dwie osoby, które nie opowiadają się ani za jednym, ani za drugim (Szron i River), chcą po prostu ją zabić.

Koniec końców dochodzimy do wniosku, że potrzeba nam solidnej obrony, zanim w ogóle pomyślimy o przystąpieniu do ofensywy. Nawet jeśli oznacza to, że Rebecca będzie miała czas na zaplanowanie ataku. Tak więc pierwszy tydzień poświęcamy na wzmocnienie systemu bezpieczeństwa naszego domu. Więcej kamer wewnątrz i na zewnątrz, detektory ruchu, linki pułapki przy każdych drzwiach i oknach, a wszystko aktywowane jednym naciśnięciem guzika. Spryskujemy także liniami krwi teren wokół cmentarza, by uwięzić jakiegokolwiek zombi, ocalałe czy nowe, w granicach wyznaczonego obszaru. Ludzie nadal mogą tam wchodzić bez przeszkód. Za dnia stwory szukają zacienionych miejsc, dając żywym spokój. Nocą nie stanie się nic złego, dopóki ludzie będą trzymać się z daleka.

Nie wiemy też, którym rekrutom możemy zaufać, wiemy jednak, że nie wolno nam dopuścić do sytuacji, w której Rebecca zaatakuje i po pierwsze: zabije ich, po drugie: zamieni ich w zombi, po trzecie: posłuży się nimi jako przynętą. Tak więc River poleca swym najpewniejszym zabójcom obserwować ich, pilnować i nadal trenować, nawet jeśli nie wolno im wejść z powrotem do domu.

W następnym tygodniu ćwiczymy walkę, starając się uwzględnić brak naszych umiejętności, jak i radzić sobie - korzystnie - z moim tanatos. Po tamtej próbie ognia musiałam przyjąć do wiadomości, że nie uwolnię się od tego. Przekonuję się szybko, że kluczem do sukcesu jest panowanie nad emocjami. Kiedy się

rozgniewam, emanująca ze mnie energia przypomina stal, ostrą i tnącą. Kiedy się wkurzam, energia staje się zmienna i dobywa się gwałtownymi wybuchami. Kiedy jestem spokojna, energia wydaje się mniej ostra, mniej tnąca, przypomina niezmienny strumień.

Reeve i Weber tworzą serum różnego rodzaju, licząc na to, że coś wzbudzi dynamis przynajmniej u jednego spośród nas. Na razie bez powodzenia. Jak mamy się uleczyć po bitwie? Jak mamy pokonać Rebecę?

Świadomość, że wróciła do gry, rozbudziła moje opiekuńcze instynkty do maksimum. Nie odstępuję Szrona na krok. Pewnego ranka nawet weszłam za nim do łazienki - ciesz się, Ali. Tak, od razu mnie stamtąd wykopał i zatrzasnął drzwi przed nosem, ale i tak stanęłam na warcie. Żeby go dorwać, Rebecca będzie musiała najpierw mnie pokonać.

Lecz gdy ja jestem coraz bardziej zdeterminowana, by go ocalić, on jest coraz bardziej zdeterminowany, by mnie odpychać. Jedyne czas, gdy mnie toleruje, to noc. Nie śpi już w łóżku. Robi sobie legowisko na podłodze. Nie rozmawiamy tak, jak rozmawialiśmy pierwszego wieczoru. Na dobrą sprawę w ogóle nie rozmawiamy. I nie patrzymy na siebie. Przypuszczam, że zbyt boimy się kolejnej wizji.

Chwile, kiedy udaje mu się mnie zgubić - jak teraz - przyprawiają mnie o cierpienie. Ale szczerze mówiąc, to cierpienie jest niczym w porównaniu z tym, co odczuwam, ilekroć Szron znajduje się obok mnie. Wystarczy jedno spojrzenie, tylko tyle, a od razu skupiam się na nim bez reszty, zapominając o wszystkim innym. Skóra napina mi się na kościach, a w środku się rozpływam. Tracę oddech. Czuję ból.

Nienawidzę tego. Uwielbiam to.

Przynajmniej Kat pochwała moje oddanie dla sprawy. Pojawia się, żeby powiedzieć, że wykonuję robotę równie dobrą jak ta, którą ona by wykonywała.

Korzystam z okazji, by ją spytać:

- Czy wy, w tej strefie oczekiwania, umawiacie się na randki?

- Tak. Ludzie się umawiają, pobierają. Tego rodzaju rzeczy.

- A ty spotykasz się z kimś?

Na jej policzkach pojawiają się różowe krążki; sapię z wrażenia.

- Spotykasz się!

- Nie - zapewnia, patrząc na mnie ze złością. - Naprawdę.

- Ale interesujesz się kimś. Jestem pewna.

- Och, przymknij się! I nie waż się wspominać o tym Szronowi. Nie chcę, by cierpiał bardziej, niż już cierpi. Inna sprawa, że nie ma mu o czym mówić, bo nikogo

nie pragnę – rzuca gniewnie, po czym znika.

Litości. Mogliby mnie nawet podtapiać, jak w Guantanamo, a i tak bym nie powiedziała Szronowi. Ale świadomość, że Kat nie zatrzymała się w miejscu i jest szczęśliwa, uwalnia mnie w dużym stopniu od poczucia winy.

Krótko po tej rozmowie Cole przypiera mnie do muru w szatni. Jesteśmy tylko my dwoje, a on sprawia wrażenie kogoś, kto chce popełnić morderstwo.

– Co ty wyprawiasz z moim chłopakiem? – pyta ostro.

– O co ci chodzi?

– O to, jak łązi za tobą i cię obserwuje. Nie wiem, czy ma ochotę cię udusić, czy przelecieć. Jeśli go zrażasz do siebie...

– Nie zrażam. I co masz na myśli, mówiąc, że łązi za mną...

Zaciska usta i wypada z szatni jak burza.

Po tym incydencie śledzę bacznie Szrona. Mija kolejny tydzień i odkrywam, że faktycznie za mną łązi. Pytam go o to wprost, licząc na to, że sam przyzna, że miał nadzieję przyłapać mnie na czymś niewłaściwym, ale jest bardziej zakłopotany niż zły – jakby mnie obserwował dlatego, że chce, a może nawet ma nadzieję, że to ja będę przez niego ochraniana.

Po prostu nie wiem już, co myśleć.

Ćwiczę na bieżni, chcąc pozbyć się napięcia i poprawić wytrzymałość, kiedy odzywa się moja komórka. Widzę, że to Szron, i zagryzam wargę, by powstrzymać uśmiech szczęścia. Znowu ze mną rozmawia?

Jako ekspert bieżni mechanicznej nie muszę zatrzymywać urządzenia, żeby przeczytać tekst albo odpowiedzieć (nie róbcie tego w domu).

Szron: „Jestem głodny. Przyrządzisz lunch?”.

Ja: „Jasne. Zrobię ci kanapkę. W rekordowym nigdy. Nastaw zegarek”.

Szron: „Jest nastawiony na 32. trzynastego miesiąca, 1.63 rano. Ale nie chcę kanapki, chcę pizzę”.

Ja: „Co złego w kanapce?”.

Szron: „Nie jest pizzą”.

Parskam rozbawiona. Załatwił mnie.

Szron: „To wyjątkowy dzień. Ukończyłem oficjalnie szkołę. Nie powinienem dostać nagrody?”.

Jestem z niego dumna. Świadectwo ukończenia szkoły to osiągnięcie w przypadku każdego, ale dla zabójcy szczególne.

Ja: „Tak! Dam ci nagrodę – kanapka już w drodze”.

Szron: „Okrutna, Milla, okrutna. Gdzie jesteś?”.

Ja: „W siłowni. A o co chodzi?”.

Szron: „Miałem nadzieję, że postanowisz pójść do kuchni i ZROBIĆ TĘ PIZZĘ”.

Ja: „Znasz powiedzenie: No chance?”.

Szron: „Chodzi ci o Chance’a?”.

Ja: „Nie, dlaczego pytasz?”.

Z jakiegoś powodu niechęć Szrona do Chance’a tylko się nasiliła w ciągu kilku ostatnich tygodni.

Szron: „Co masz na sobie?”.

To jakiś żart? Ignorował mnie przez ostatni tydzień, a teraz ze mną flirtuje?

Ja: „Walnąłeś się dziś rano w głowę?”.

Szron: „Co? Nie chcesz zharmonizować naszych strojów?”.

Ja. „Jestem naga. Ubierz się tak samo i spotkaj się ze mną w kuchni, żeby dostać kanapkę”.

- Myślałem, że zgodziliśmy się na pizzę. I jesteś tak bardzo nienaga.

Wzdrygam się, gładka chrapliwość jego głosu pieści moje uszy. Spoglądam przez ramię i widzę, że stoi w drzwiach, wsparty ramieniem o framugę, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Od razu zaczyna się u mnie łaskotanie i mrowienie, które jedynie on potrafi wywołać, a żar, który jedynie on potrafi rozpalic, szybko się rozprzestrzenia.

- Gratulacje. Jesteś wreszcie prawdziwym mężczyzną - mówię.

- Dzięki. Długo trwało.

Czy może być jeszcze cudowniejszy? Ogarnia mnie tęsknota, i to od stóp do głów. Chcę go więcej. Znacznie więcej. Chcę wszystko wiedzieć. Ale nie znam nawet jego prawdziwego imienia.

Nasze spojrzenia spotykają się. Chciałabym, żeby mi powiedział, co sądzi o...

...stoję przed huśtawkami. Słońce świeci tak jasno, jestem zadowolony, lubię słońce, ale nie chcę przebywać na dworze. Drzwi szkoły są jednak zamknięte. Trwa przerwa i mam zostać na boisku.

Moja ciotka mówi, że przerwa to najlepszy czas na zawieranie przyjaźni. Ale ja już zawarłem kilka. Cole, Jackson, Greg i Robert - wszyscy mają przydomki.

Cole powiedział, że bym nazywał go sir, ale nie ma mowy.

Jackson to Bronx. Greg i Robert to Boots i Ducky.

Nazywają mnie Szronem.

Widzą potwory - zombi. Dla nich nie jestem świrem. Jestem normalny. I uczą mnie, jak odpowiednio walczyć!

Uśmiecham się, ale to nie trwa długo.

Mój kuzyn Tomas powiedział ciotce Rebie, że Cole to ten, który walnął mnie w twarz. A ona zdecydowała, że nie mogę z nim przestawać, że skończy w więzieniu. Nie rozumie. Na dobrą sprawę błagałem, żeby uderzył mnie w twarz.

W pierś trafia mnie kamień, zataczam się i podnosząc wzrok, dostrzegam chłopaka na szczycie zjeżdżalni. Rzuca we mnie drugim kamieniem, ale się uchylam i pocisk przelatuje mi nad głową.

- Aston to głupie imię. - Uśmiecha się złośliwie. - Jesteś głupkiem?

Inne dzieciaki wokół niego przestają zajmować się tym, co akurat robią, i zaczynają skandować: „Głupek, głupek, głupek”.

Ktoś klepie mnie w ramię, odwracam się przestraszony i widzę wpatrzone w siebie fioletowe oczy Cole'a.

- Gotów na następną lekcję? - pyta.

- Tak.

- Dobra. Ta się nazywa „zadrzyj z bykiem, weź go za rogi”.

Wspina się na drabinki z wprawą, która mnie zdumiewa, i dociera do chłopaka, który pierwszy nazwał mnie głupkiem. Cofa łokieć i nagle łup, pakuje pięść w nos tamtego.

Tryska krew, chłopak leci w dół, wyjąc z bólu...

...znów pojawia się siłownia. Moja stopa zahacza o bieżnię, sunę do tyłu. Szron podbiega i chwyta mnie, ratując przed upadkiem. Serce uderza mi dziko. Znowu się pocę i jestem teraz nie tylko przegrzana, lecz także pozbawiona tchu, spragniona i zdesperowana.

Pragnij mnie tak, jak ja pragnę ciebie.

Ale on odsuwa mnie od siebie i wkłada dłonie do kieszeni.

Omiał się nie przewracam z wrażenia.

- Więc masz na imię Aston, hę?

Dlaczego się tak dziwię? Zastanawiałam się nad jego prawdziwym imieniem tuż przed wizją. Czyżbym sama ją wywołała?

- Właściwie Aston Martin.

Jak samochód?

- Nie uwierzę. Poważnie? - Parskam śmiechem. Imię idealnie do niego pasuje. Elegancki, mocny, szybki. Ale nie chcę, żeby mu się przewróciło w głowie. - Nic dziwnego, że nie chciałeś mi powiedzieć. Myślę, że pozostanę przy Dijonie.

- Groszku, mogę sprawić, że koniec końców Aston nie będzie ci schodził z ust.

Od razu przestaję się śmiać. Może to sprawić, i to jeszcze jak.

Powietrze między nami gęstnieje wyczuwalnie, coś, do czego jestem

przywycza; odchrząkuję nerwowo.

- Jeśli zjawiesz się tutaj, żeby zaciągnąć mnie do kuchni...

- Nie. Zapomnij o jedzeniu. Jestem tu, żeby pogadać.

- O?

Przesuwa dłonią po włosach.

- Obserwowałem, jak ćwiczysz. Zorientowaliśmy się już, że białe i czerwone ognie stanowią swoje przeciwieństwo, ale zauważyłem też, że twoje umiejętności - te, które pozostały - są przeciwieństwem umiejętności Ali.

Ignoruję gwałtowną falę wewnętrznego bólu.

- Chcesz powiedzieć, że ona ratuje, a ja niszczę.

- Chcę powiedzieć, że ona kontroluje zombi, a ty kontrolujesz zabójców. Jej ogień uzdrawia - czy też uzdrawiał - podczas gdy twój krzywdzi. Ale się nie denerwuj. Nie winię cię. To Rebecca Smith cię zatrula i zapłaci za to. A tymczasem... Cole, River i ja omówiliśmy sprawę i doszliśmy do wniosku, że trzeba ci przefiltrować krew.

Spotykali się w tajemnicy, bo w przeciwnym razie dotarłyby do mnie plotki. Poirytowana rzucam ze złością:

- Świetnie. Nieważne. Wezmę prysznic i spotkam się z wami. Gdzie?

- W piwnicy.

Gdzie od pewnego czasu mieszka Tiffany? Po co ma wiedzieć, co zamierzamy? Już otwieram usta, żeby zaprotestować, ale Szron zdążył już wyjść. Pędzę do naszego pokoju, biorę prysznic i wkładam koszulkę bez rękawów, żeby łatwiej było pobrać krew, potem schodzę do piwnicy.

Szron czeka przy wejściu. Wyciąga rękę, podając mi dłoń. Jestem taka zaskoczona, taka niepewna co do tego, jak zareaguję na kontakt, że waham się przez chwilę, a jego oczy zamieniają się w wąskie szparki. W chwili wzajemnego dotyku oddycham gwałtownie, znów pojawia się znajome mrowienie, przepływa przeze mnie żar.

Czy tego doznaje Chance za każdym razem, gdy dotyka Love? Czy tego doznaje Cole z Ali? Tego doznawał Szron z Kat?

Próbuję cofnąć rękę. Nienawidzę myśli, że jestem nim oczarowana, kiedy nic do mnie nie czuje. Ale zaciska dłoń, zaskakując mnie jeszcze bardziej, i wciąga do piwnicy, która została całkowicie zmieniona. Widzę trzy wygodne czarne fotele z podnóżkami w otoczeniu przeróżnego sprzętu medycznego i kilku stolików na kółkach.

Tiffany śpi głęboko przywiązana do jednego z foteli. Ali leży obok, całkowicie

przytomna; nie jest unieruchomiona. Cole stoi za swoją dziewczyną niczym anioł zemsty, gotów bronić za wszelką cenę kogoś, dla kogo bije jego serce, a ja czuję bolesne ukłucie zazdrości. Reeve i Weber też tu są, układają igły i fiolki na jednym ze stolików.

- Tutaj. - Szron prowadzi mnie w stronę wolnego fotela. - Zarezerwowany wyłącznie dla ciebie.

- Dzięki - mamroczę, sadowiąc się na wskazanym miejscu.

Staje obok mnie, ale nie patrzy mi w oczy.

- O co chodzi?

- Nie chce, żebyś to robiła - wyjaśnia Ali.

Marszczę czoło.

- Mamy przefiltrować moją krew, zgadza się? Żaden problem.

- To nie wszystko. - Reeve krząta się przy sprzęcie medycznym. - Wiemy, że to, co działa na ducha, działa też na ciało, więc cokolwiek dzieje się w twoim duchu, objawi się w twojej krwi, nawet w najdrobniejszym stopniu. Tak więc poddamy cię dializie i usuniemy tyle Z-toksyny, ile się tylko da, i uwolnimy cię od tanatos, miejmy nadzieję. Potem wstrzykniemy ci serum, nad którym ostatnio pracowaliśmy. Powinno wzmocnić dynamis.

Powinno. Kieruję spojrzenie w stronę Ali.

- Serum nie zostało przetestowane?

- Nie. Ty i ja odgrywamy rolę szczurów laboratoryjnych.

- Coś, czemu się sprzeciwiam - oznajmia Cole.

Szron kiwa głową.

- Zgadzam się z nim.

Kiepsko.

- Ja pierwsza. - Decyduję się ponieść konsekwencje, gdyby coś poszło nie tak. - Jeśli przeżyję, Ali będzie następna.

- Nie - mówi Szron głosem ostrym i wściekłym. - Może ja pójdę na pierwszy ogień?

- Ja pójdę. - Cole krzyżuje ręce na piersi.

Ali kręci głową.

- Wy, chłopaki, nie jesteście jin i jang, więc możecie się walić. My, dziewczyny, to co innego.

Nim wybuchą awantura, pytam:

- Dlaczego Tiffany jest uśpiona?

- Pobraliśmy próbkę jej krwi, chcieliśmy wiedzieć, czy dziewczyna została

skazona jak my wszyscy. Rezultaty są niejednoznaczne. - Reeve stuka w strzykawkę i pozbywa się nadmiaru płynu. - Jeśli chodzi o zabójców, wszyscy z wyjątkiem ciebie utracili wszelkie umiejętności, pomijając zdolność oddzielania ducha od ciała. Uważam, że to kwestia trucizny, którą posłużyła się Tiffany.

Narasta we mnie gniew - Tiffany! - ale tłumię go. Nie chcę uwolnić niechcący strumienia energii.

Cole napotyka moje spojrzenie.

- Jesteś teraz jedną z nas i jeśli nie chcesz tego zrobić, to nie musisz.

Jestem jedną z nich? Poważnie?

Na moich ustach pojawia się uśmiech, nad którym nie mogę zapanować. Pocieram odruchowo wytatuowaną „Zdradę”, nie dlatego, bym doznawała poczucia winy, tylko dlatego, że to słowo straciło już swą moc nade mną.

- Chcę - mówię. - Na co czekasz, Reeve? Niech zabawa się zacznie.



# SZRON

## Mniam mniam mniam mniam

Nie podoba mi się to. Tak bardzo nie podoba, że lada chwila mogę stracić panowanie nad sobą. Jak mogę tu stać, podczas gdy Milla zamienia się w obiekt eksperymentu? Jaki ze mnie człowiek?

Taki, który chce ocalić swoich przyjaciół, który wie, że to być może jedyny sposób, by przywrócić im dawną świetność.

Zgadza się. Ale czy to dostateczny powód?

Pocę się jak koń, kiedy Reeve przysuwa stolik do fotela Milli i siada obok niej. Czas na dializę, nic strasznego. Ludzie są jej poddawani codziennie, bez jakichkolwiek komplikacji. Kat przechodziła to cztery razy w tygodniu. Martwi mnie serum. To niezbadane terytorium. Milla może ucierpieć. Albo jeszcze gorzej.

Ulegam niemal panice, ale przypominam sobie, że Ali doświadczyła czegoś podobnego. Kiedy została zainfekowana potężną dawką zombicznej toksyny i antidotum nie mogło jej ocalić, była przekonana, że dynamis ją uleczy. Odmówiliśmy. Nigdy nie użyliśmy ognia wobec innego zabójcy, widzieliśmy tylko, jak działa na agentów – tak samo działa na zombi – i nie chcieliśmy ryzykować jej życia; było z nią coraz gorzej, aż w końcu jej zombiczna strona zapanowała całkowicie nad ludzką, i dopiero wtedy, gdy stało się pewne, że i tak ją utracimy, ulegliśmy. Wystarczyło kilka minut, by podziałało.

Gdybyśmy zastosowali ogień od razu, oszczędzilibyśmy jej miesiące cierpień.

A jednak, gdy Reeve przewiązuje ramię Milli opaską uciskową, mówię:

- Uważam, że trzeba wymyślić coś innego.

Milla patrzy na mnie z niemałym zdziwieniem. Wygląda tak drobno na tym skórzanym fotelu, tak bezradnie, jakby potrzebowała obrońcy.

Muszę wkroczyć do akcji i być jej obrońcą. Zrobię to.

Tyle się o niej dowiedziałem w ciągu kilku ostatnich tygodni. Znam ją pod pewnymi względami lepiej niż ona siebie.

Jako dziecko nie zdołała ocalić siostry przed gniewem ojca. Przynajmniej tak uważa. Cztery miesiące temu zawiodła brata, całą jego grupę. Teraz zrobi, co tylko w jej mocy, by pomóc – nawet gdyby miało to oznaczać jej krzywdę.

– Nie jesteś szczurem laboratoryjnym – mówię.

– Dzisiaj jestem. Jeśli będzie bolało, to będzie. Potrafię sobie z tym poradzić.

– Potrafisz lepiej niż ktokolwiek, kogo znam, ale to nie znaczy, że powinnaś.

Splata palce z moimi.

– Chcę to zrobić. Muszę. Problemy zaczęły się ode mnie i skończą się na mnie.

– Poza tym nie ma mowy o dużym ryzyku – wtrąca Ali. – Dzięki wizji wiemy, że Milla przeżyje, by cię ocalić, co oznacza, że to przetrwa.

Zawsze wracamy do tej wizji, a ja mam tego dość. Może dzisiaj nie umrze, może tylko pragnie umrzeć.

Milla puszcza moją dłoń.

– Słyszałeś, co powiedziała. Przeżyję.

W jej głosie pobrzmiwa nuta goryczy, której nie rozumiem. Sądzi, że zależy mi na niej tylko jako na mojej tarczy? Że jedynym powodem, dla którego chcę ocalić jej życie, jest to, że ona pewnego dnia ocali moje? Nigdy tak nie myślałem i nigdy tak nie pomyślę. Z początku tolerowałem jej obecność ze względu na Kat. Ale teraz... Do diabła! Sam już nie wiem.

Niczego już nie wiem.

Śmierć Kat roztrzaskała moje serce na milion kawałków. A naleganie z jej strony, bym spotykał się z innymi dziewczynami, roztrzaskało te kawałki do reszty. Nie miałem nic, byłem niczym i musiałem poskładać się na nowo; nieważne, jakim się posłużyłem spoiwem, ono mnie odmieniło. Jestem innym człowiekiem, o innych potrzebach i innych pragnieniach.

I teraz te pragnienia obracają się wokół punkrockowej Barbie odznaczającej się złym sposobem bycia i sercem ze szczerego, cholernego złota.

– Nie obchodzi mnie moja przyszłość – mówię. – Obchodzi mnie twoja.

Jej oczy robią się okrągłe. Kręci głową, jakby nie miała wątpliwości, że się przesłyszała.

– Ty... ty... co?

Ali pociera grzbiet nosa.

– Nie powiem, że bym była zaskoczona. Wszyscy zauważyliśmy te wibracje, które między wami przebiegały. I musimy o tym pogadać. Naprawdę.

– Naprawdę nie musimy.

Moje życie to nie jej sprawa.

- Ale cokolwiek się dzieje - ciągnie niezrażona - nie możesz uniknąć odpowiedzi.

Nie zwracam na nią uwagi.

- Milla, wolałbym, żebyś...

- Nie. Nie zamierzam się bawić z tobą w „co byś wolał” - mówi błagalnie, a twarz jej łagodnieje. - Muszę to zrobić. O tej drugiej sprawie pogadamy później.

Jeśli będę się upierał przy swoim, zaczniesz ze mną walczyć, naprawdę walczyć, może nawet mnie znienawidzi. Robię więc jedyną rzecz, jaką mogę zrobić. Cofam się, pozwalając Reeve i Weberowi przystąpić do działania. Nakłuwają Millę i sondują, filtrują jej krew godzinami, w końcu wstrzykują nowe serum.

Czekamy w napięciu, jedna minuta przechodzi w drugą, Milla zaś nie zdradza żadnej reakcji. Znów zaczynam oddychać.

- Ja nie...

Nagle z jej ust dobywa się głębokie westchnienie, plecy wyginają się w łuk. Po chwili, równie gwałtownie, wiotczeje i uspokaja się, jej głowa opada bezwładnie na bok.

Powraca panika. Klękam przed nią i klepię ją delikatnie w policzek.

- Milla.

- Nie martw się. To normalne. - Reeve zagryza wargę. - Tak sądzę.

- Tak sądzisz?!

Cole podchodzi do mnie i kładzie mi dłoń na ramieniu.

- Nie zgodziłbym się na to, gdybym uważał, że Milli może stać się krzywda.

- Daj jej trochę czasu - mówi Reeve.

- Wiem, że zmieniłeś nastawienie do Milli. - Ali napotyka mój gniewny wzrok bez zmrużenia powiek. - Ale ona nie pasuje do ciebie, Szron. Jest...

- Może cię to zaszokuje, ale nie masz nic do powiedzenia w sprawie mojego życia.

Czuję w kieszeni wibracje komórki. Wiadomość od Rivera.

„Wiesz, co widzę na niebie? Króliczą chmurę”.

Załączył zdjęcie rzeczonego obłoku.

No, no. Poruszyło się gniazdo zombi.

Nadchodzi następna wiadomość.

„Mam jeszcze to. Obok widnieje chmura w kształcie nagrobka. Mogę przysiąc, że widzę pośrodku litery R.I.P. *Requiescat in pace*”.

Nagrobek... wskazówka, że zombi powstają na cmentarzu? Cieniste Wiązy, być może. Nie byłbym zdziwiony.

- Zombi wyjdą tej nocy. - Pokazuję zdjęcie Cole'owi.

- Złapcie je - mówi Reeve. - Muszę je zbadać, zorientować się, czy Rebecca je zmieniła, a jeśli tak, to chcę dowiedzieć się czegoś więcej o ich nowej toksynie. Jeśli nasze serum nie zadziała albo jeśli Milla dozna nawrotu, będziemy lepiej przygotowani.

Cole patrzy na mnie pytająco.

Kiwam sztywno głową. Nigdy nie przypuszczałem, że doznam czegoś takiego. Pragnienia, by chwytać zombi zamiast je zabijać. Ale jeśli chodzi o zdrowie Milli...

Tak. Zrobię to.

- Nigdy nie próbowałem chwytać tłumu zombi, ale River to robił - mówi Cole. - Skontaktuję się z nim. Spotykamy się o szóstej w siłowni. Wyruszymy na cmentarz o siódmej, kiedy słońce zacznie zachodzić.

Jeśli Milla obudzi się wieczorem, to będzie się upierała, żeby z nami pójść. Nie mogę do tego dopuścić. Zbyt wiele już dziś przeszła.

- Masz środki uspokajające? - pytam Reeve.

- Oczywiście. - Grzebie w szufladzie przenośnego stolika. - Choć nie sądzę, żebyś tego potrzebował. Wydajesz się opanowany.

- To dla Milli. Na później.

Bronx kręci głową.

- Błąd, bracie.

Lepiej, żeby była na mnie wkurzona niż ranna - albo gorzej.

Reeve podaje mi strzykawkę, chowam ją do kieszeni, obok komórki. Przyklękam przed Millą, przesuвам kciukiem po miękkości jej ust. Unosi powieki i zrywa się na równe nogi. Wydaje się, że nie może złapać tchu.

- Hej, hej - mówię, prostując się. - Nic ci nie grozi. Wszystko w porządku.

- Nie. - Kręci zdecydowanie głową. - To wciąż we mnie tkwi i mnie zabija, tanatos mnie zabija i... i... i... - Chwyta mnie za koszulę jak oszalała. - Serum nie... nie mogło... spotęgowało tylko płomienie...

- Hej. - Przesuwam palcami po jej jedwabistych włosach. - Nie pozwolę ci umrzeć. Masz moje słowo.

Osuwa się na mnie, a ja ją obejmuję i tulę mocno.

- Przepraszam, Milla, ale musimy jeszcze raz zbadać ci krew. - Zbliża się do niej Reeve z pustą strzykawką w ręku.

Milla kiwa głową. Wciąż ją trzymam, nie chcąc wypuścić z objęć. Pragnę jej pociechy tak samo, jak pragnę ją pocieszać.

Reeve nakłuwa skórę, napełnia zbiornik strzykawki. Upływa kilka minut, podczas których Weber przygotowuje próbki i bada je pod mikroskopem. Wiem, że

wiadomości są złe, jeszcze nim otwiera usta. Dostrzegam bijące z jego twarzy rozczarowanie.

- Milla ma rację - mówi. - Czerwony ogień już skaził krew, którą oczyściliśmy. Na dobrą sprawę widzę esencję czerwonych płomieni w każdej komórce, żywi się wszystkim, co napotyka. Ten wirus, czy cokolwiek to jest, wykorzystał serum jako źródło siły. Tak, Milla ma rację. Jeśli teraz zapłonie, tanatos też mógłby się nią pożywić.

Wstrząsa nią dreszcz.

Dosyć tego. Biorę ją na ręce.

- Zaniosę cię do łóżka. Kiedy się obudzisz, przypilnuję, żeby czekała na ciebie pizza, a nie jakieś niewydarzone kanapki. - Uciekam się do żartów, żeby nie oszaleć z wściekłości.

Mięknie i tuli się do mnie, przywierając do mojego mocnego ciała.

- Szron? - szepcze, a ja obejmuję ją jeszcze mocniej.

- Tak? - Idę po schodach, starając się robić to jak najostrożniej.

- Wierzysz, że tym razem pokonamy Rebecę? Na dobre?

- Jasne. Zrobimy wszystko, co okaże się konieczne.

- Owszem. Zrobimy. - W jej głosie pobrzmiwa nuta ostateczności, która mi się nie podoba. - Wszystko, co okaże się konieczne.

\*

Spodziewam się, że Milla pragnie odpoczynku. Powiniennem być mądrzejszy. Gdy tylko kładę ją na łóżku, siada i mówi:

- Straciliście dynamis i muszę wiedzieć, czy i ja go straciłam, czy wciąż się we mnie tli, po prostu zakryty, zakryty, zakryty przez czerwone płomienie.

- Słyszałaś, co powiedział Weber. Te czerwone płomienie mogłyby cię zranić.

- I tak mnie ranią.

Czuję drgnienie mięśnia pod okiem.

- A jak konkretnie chcesz się przekonać, czy twój dynamis jest zakryty przez tanatos?

- Patrząc swoim duchowym okiem tam, gdzie płonie ogień albo... płoną ognie. - Odwraca się ode mnie. - Zrobię to bez względu na to, czy się zgadzasz, czy nie.

Uparta dziewczyna.

- Świetnie.

Ale będę jej pilnował. Wkroczę, jeśli zauważę cokolwiek niepokojącego.

Zostaję przy jej łóżku, zachowując najwyższą czujność, gdy jedna godzina przechodzi w drugą. Milla nie rusza się. Jest dziwnie odprężona, jakby medytowała.

Mam za dziesięć minut zejść do siłowni. Jeśli zamierzam użyć środka uspokajającego, to właśnie teraz, dogodniejszej chwili już nie będzie. Milla jest rozkojarzona.

Ujmuję strzykawkę.

- Robisz duży błąd.

U mojego boku pojawia się Kat.

Na ogół trzyma się obowiązującego schematu - jedna wizyta dziennie - ale zdarza się, że wolno jej wpaść, kiedy tylko zechce. Zorientowałem się, że przypada to na chwile, gdy się z jakiegoś powodu wścieka.

- Popełniłem błąd już wcześniej, kotku. Wtedy, kiedy myślałem, że popełniłem błąd - mówię szeptem, mając nadzieję, że Milla pozostanie w tym stanie spokojnej nieświadomości. - Co tu robisz?

- Dobre wieści. Dostałam pozwolenie naprawienia tego konkretnego błędu.

Milla otwiera oczy.

Do diabła!

- Błąd? - pyta.

- Zgadza się. - Kat bierze się pod boki. - Zombi poużywają sobie dzisiaj, ale Najdroższy Szron zamierza z nimi walczyć bez ciebie.

- Zombi? - Milla przerzuca nogi przez krawędź łóżka i wstaje. Wyciąga swoje miecze z naszego wspólnego pojemnika na broń i przypina je sobie na plecach. - Idę. Nie próbuj się spierać.

- A co ze sprawdzeniem dynamis? - pytam przez zaciśnięte zęby.

- No, no, ktoś zmienił płytę. - Zarzuca sobie włosy za ramię. - Nie widziałam go, ale później będę kontynuowała wewnętrzną analizę.

Patrzę gniewnie na Kat.

- Dzięki za nic.

Posyła mi buziaka.

- I jeszcze jedno, Milla. Ma w kieszeni zastrzyk ze środkiem uspokajającym i zamierza ci go zaaplikować. - Jej uśmiech to czyste zło. - Ja też robię to, co konieczne.

Po czym znika, jakby jej nigdy nie było.

- Że co? - Milla wsadza mi dłoń do kieszeni, wyszarpuje z niej strzykawkę, potem zdejmuje osłonkę igły i przystawia ją do mojej szyi, nim mam czas zorientować się w jej zamiarach. - Naprawdę chcesz podążyć tą drogą?

- Słaby partner może doprowadzić do śmierci silniejszego partnera.

- Nie jestem słaba. Jestem gotowa. I od kiedy to jesteśmy partnerami?

- Od dzisiaj. - I partnerzy nie sabotują się nawzajem. Patrzę na nią ze złością. -

W porządku. Przepraszam. Nie chcę tylko, by coś ci się stało.

Jej twarz łagodnieje, ale tylko trochę. Nakłada osłonkę na igłę i wrzuca strzykawkę do kosza.

- Nie mogę składać żadnych obietnic. - Wkłada magazynek do czterdziestkiczwórki. - Ale przeżyję. Jak zawsze.

Mogę na to chwilowo przystać, jak sędzę. Muskam koniuszek jej nosa.

- Jesteś smarkata, wiesz o tym, prawda?

- Tak, ale ty jesteś jeszcze bardziej smarkaty.

To fakt.

Kierujemy się do siłowni i choć zjawiamy się na czas, robimy to jako ostatni. Cole jest w środku przemowy.

- ...River i Milla w furgonetce z Justinem.

- I ze mną. - Gdzie Milla, tam i ja.

Cole kiwa głową.

- Reszta zostawi swoje ciała tutaj i dotrze na cmentarz pieszko. Musimy się upewnić, że Rebecca i jej agenci nie ukrywają się gdzieś w pobliżu. River, kiedy już się tam znajdzie, przejmie dowodzenie. Oczekuję, że będziecie słuchać jego rozkazów jak moich. I pamiętajcie, celem jest schwytanie zombi w jednym kawałku.

- Ale w dwóch też jest do przyjęcia - mówi Gavin.

Po sali przebiega śmiech.

River poświęca sporo czasu na wyjaśnienie swojego planu. Mianowicie razem z Millą będzie wsadzał schwytane stwory do worków. Nie jestem tym zachwycony, ani trochę, ale jakiegokolwiek protesty zdenerwują Millę, więc siedzę cicho. Na razie.

- W porządku. - Cole kiwa głową. - Do roboty.

Gramolę się do tylnej części furgonetki i pomagam przy okazji Milli. Justin siada za kierownicą, River zajmuje miejsce obok niego. Cole, Ali, Gavin, Jacklyn, Love i Chance zostawiają swoje ciała, zgodnie z poleceniem, i wyruszają na piechotę.

Kiedy mkniemy szosą, wyglądam przez okno. Księżyc ma kształt sierpa. Zastanawiam się, jak by to było, gdyby zawiesić na nim huśtawkę z opony. Gwiazd nie ma, są tylko dwie chmury na niebie. Jedna przypomina kształtem puszystego królika, druga nagrobek.

- Kiedy będę świadkiem... - zaczynam.

- Trzymam kciuki, by nie doszło do tego w najbliższym czasie - przerywa mi

Milla.

- Jakby te zombi mogły mnie w ogóle pokonać... Nie znasz mnie, kobieto?

Pokazuje mi środkowy palec.

- Tak czy owak - mówię, muskając czubek jej nosa, mój nowy, ulubiony zwyczaj - zamierzam ukształtować chmurę na podobieństwo penisa.

- Oczywiście. Bo jesteś najbardziej dojrzałą osobą, jaką znam.

- Okej, a jaki ty byś wybrała kształt, panno Pruderyjna?

- Anioła. Pokazującego ludziom fucka.

Parskam śmiechem.

Zajeżdżamy na cmentarz i okazuje się, że pozostali wciąż penetrują parking, okoliczne ulice i las w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu agentów Rebekki. Kiedy kończą i informują, że teren jest czysty, zbliżamy się do granic cmentarza. Rzeczywiście, zombi wyszły tej nocy. Nie sposób ich zliczyć, morze gnijących duchów, które ciągnie się kilometrami.

Żaden nie daje rady przekroczyć linii krwi, które rozpryskaliśmy krótko po ostatniej bitwie, ale nie powstrzymuje ich to przed próbą pokonania niewidzialnej ściany.

- Patrzcie! - woła Milla, wskazując palcem. - Te same zombi. Tam, tam i tam. I tam! Cztery wersje tego samego osobnika.

Ali robi wielkie oczy.

- Przecież... to niemożliwe. Prawda?

- Rebecca. - Gavin wymawia to imię tak, jak ktoś inny wymawiałby słowo „rak”. - Każdy człowiek ma jednego ducha. Tylko jednego. Czy to... nie wiem... klony?

- Ustalimy to. - Cole zwraca się do Rivera. - Do dzieła.



# MILLA

## Zombi widzą, zombi robią

Szron bierze mnie za rękę i ściska dłoń. Złoszczę się, bo chciał podać mi środek uspokajający i zostawić mnie, ale jestem też zdumiona troską, jaką okazuje mi od pewnego czasu. Poza tym martwię się o niego i Rivera, o wszystkich. Prześladowuje mnie dawny strach przed utratą ludzi, których kocham. Wściekły strach.

- Zechcecie nam pomóc - mówi River pozostałym. - Ale nie róbcie tego. Zostańcie tu i zaganiajcie podrzucone przez nas zombi w obręczach. Gdybyście byli z nami i zostali ugryzieni, horda mogłaby doznać oczyszczenia... W obecnej sytuacji to mało prawdopodobne, wiem, ale nie możemy ryzykować i niszczyć próbek, których potrzebuje Reeve.

Wyjmuję z plecaka metalowe obręcze i zaczepiam o szlufki paska. Obręcze, które ukradliśmy Animie; pozwolą nam uzyskać kontrolę nad stworami.

- Gotowa? - pyta mnie River.

Kiwam głową.

- Gotowa.

Daję Szronowi fiolkę z neutralizatorem linii krwi.

- Użyj tego tylko wtedy, gdy odniesiemy rany, a ty będziesz musiał przybyć na pomoc.

- Nie trzeba będzie tego użyć, żeby ściągnąć tu zombi z założonymi obręczami? - pyta Ali.

- Nie. Kiedy mają obroże na szyjach, stają się dotykalne i mogą przejść przez linię krwi, tak jak my w postaci cielesnej.

Szron całuje mnie w czoło.

- Uważaj na siebie. Bo inaczej się wkurzę.

Okazuje jeszcze więcej troski. To jest... Nie potrafię... Do diabła!

- Ty też. - Tylko tyle mogę z siebie wydusić.

River trąca mnie łokciem, a ja powracam do rzeczywistości. Zombi. Bitwa.

Obręcze. Nic innego się w tej chwili nie liczy.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - mówi szeptem i jest jasne, że nie chodzi mu o naszą misję.

Udaję jednak, że właśnie o to mu chodzi.

- Wiem. Staraj się dotrzymać mi kroku.

- Milla...

Ruszam do przodu. Nie zostaje daleko w tyle. Ponieważ wciąż znajdujemy się w postaci cielesnej, bez problemu przekraczamy linie krwi. Ale gdy tylko to robimy, zombi porzucają próby przedostania się na drugą stronę i zwracają się ku nam.

Zwalniam kroku. River wychodzi ze swojego ciała - które stwory zignorują - i wyprzedza mnie. Trach, trach, trach. Padają kolejne zombi, powalone jedną kulą. Powstaje otwarta przestrzeń, a ja mogę wykonać swój ruch, oddzielając się od swego ciała i jednocześnie odczepiając stalową obrozę od paska. Obracam się na pięcie i oto ląduję za plecami zombi, po czym zatraskuję mu na szyi metalowy krąg. Z miejsca nieruchomieje, elektryczne impulsy w obręczy pozbawiają go możliwości funkcjonowania.

Jest teraz widzialny i dotykalny dla ludzi w świecie rzeczywistym. Jeśli tej nocy pojawią się cywile... No cóż, nie zamierzam się tym martwić. Szron i inni już się tym zajmą.

Po zaobrączkowaniu jeszcze czterech zombi, wnikam z powrotem w swoje ciało i ciągnę pierwszego stwora w stronę Szrona, który przekracza linie krwi, żeby mi pomóc. Czy on nigdy nie słucha, do diabła?

- Weź go do furgonetki - nakazuję i powracam do brata zamiast do zombi w obręczach. Horda otaczająca Rivera zgęstniała i trzeba ją przerzedzić.

Przylegamy do siebie plecami jak za dawnych czasów i walczymy z diabłami, chroniąc się nawzajem. Opuszczam ciało, żeby wywijać mieczem, potem wchodzę w nie czym prędzej, by po chwili uwolnić się od niego i obrócić w drugą stronę i ciąć, ciąć, ciąć stwory. Wokół padają kończyny. Toczą się głowy. Tryska czarna maź. W powietrzu unosi się woń rozkładu, tak silna, że mogłabym się nią krztusić, ale nauczyłam się ją ignorować.

W ciemności, rozjarzonej tylko przez supermocne reflektory Justina, świecą czerwone oczy, a zęby kłapią na nas zewsząd. Bez względu na to, ile stworów powalamy, horda na dobrą sprawę się nie przerzedza, dopóki Szron znów nie lekceważy rozkazów i nie zjawia się w błysku broni palnej. Strzela, aż w końcu dociera do mnie charakterystyczny metaliczny trzask, który oznacza, że skończyła mu się amunicja. Ale to bez znaczenia. Obraca pistolety w dłoniach i nagle w blasku

księżycyca połyskują ostrza toporów. Posługuje się nimi, by kroić gnijące mózgi.

- Zajmę się tym - mówi River. - Oznacz załatwionych.

Odczepiam pozostałe obręcze od paska i przechwytyuję zombi, które Szron unieszkodliwił.

- Zabierz tego poza linię krwi. - Popycham jedną ze zdobyczy w stronę Szrona i wracam na stanowisko za plecami brata.

Cały proces powtarza się jeszcze trzykrotnie, a nasza trójka działa niczym dobrze naoliwione tryby w maszynie, aż nagle tracę z oczu brata, niknie w morzu nieumarłych ciał.

Gdzie on jest?

Szukam i... Może robię to zbyt gorączkowo, bo tracę koncentrację. W moje włosy wbijają się palce, ciągnąc mnie do tyłu. Nie próbuję zapobiec upadkowi, tylko wyginam plecy w łuk i przekręcam się na ziemi, wysuwając stopy do góry; robię przewrót w tył, po czym tnę w pierś tego, który mnie chwycił. Zrywam się na nogi i walę go w oko - gałka wylatuje na zewnątrz. Czasem walczę nieczysto. Kogo chcę oszukać? Zawsze walczę nieczysto. Chwytam sztylet i dźgam go między nogami. Amputacja krocza. Moja ulubiona. Potem zakładam mu obrozę, kończąc tym samym starcie.

- Przypomnij mi, żebym nigdy nie wzbudzał twojego gniewu. - Szron konfiskuje moją ostatnią obręcz i zatrzaskuje ją na szyi żeńskiego zombi, którego właśnie wypatroszył.

- Nie martw się - mówię. - Twoje klejnoty są przy mnie bezpieczne.

- No cóż. Może uda mi się zmienić twoje nastawienie w tym względzie - odpowiada.

Co!? Nie wierzę własnym uszom!

- Zabierajmy stąd nasz łup i znajdziemy Rivera.

Wracamy do swoich ciał i ciągniemy pozostałe oznakowane zombi w stronę linii krwi. Szron jest dostatecznie silny, by ciągnąć dwa naraz, ale ja mogę sobie poradzić tylko z jednym. Przy drugim kursie zostajemy otoczeni przez następną wygłodzoną hordeę. Tak liczną, jakbyśmy nie powalili żadnego. Wyciągają się po nas ręce, paszcze kłapią; musimy zachować ostrożność. Te istoty mogą przeniknąć nasze ciała i dosięgnąć duchów. Wciąż mogą nas ugryźć i zainfekować.

Jakiś zombi leżący na ziemi i zakamuflowany przez liście siada gwałtownie i chwyta Szrona za kostkę, docierając w głąb ciała, tak jak się tego obawiałam. Szron potyka się, pada, ląduje na kolanach.

Zęby zatopią się w mgnieniu oka w jego okrytej dżinsem łydce. Działam

instynktownie, wyzwalając błyskawicznie ducha i rzucając się na stwora, nie pozwalając mu ugryźć. Uwalniam strumień energii, tak jak to ćwiczyłam, i ciskam wszystkich zabójców w powietrze, sama zaś walę się wraz z zombi na ziemię.

Choć upadek pozbawia mnie tchu, tłukę drania raz za razem.

- Milla! - woła ostrzegawczo Szron. - Za tobą.

Słyszę zbliżające się pomrukiwania i postękiwania, ale zbyt późno. Zombi, który się podkradł niepostrzeżenie, chwyta mnie za rękę. Przegryza się przez koszulę i nagle przeszywa mnie tysiąc igieł bólu, a każdy z moich nerwów wydaje się odsłonięty. Dłonie wybuchają mi samoistnie czerwonym ogniem, który pełnie szybko po rękach, po mojej piersi, a ja go nie mogę powstrzymać.

Równie dobrze mogłabym dać sygnał do obiadu.

Dopadają mnie zombi, jeden za drugim, następne kilkanaście sekund to istne żywieniowe szaleństwo. Wiję się i krzyczę, ale to nie pomaga.

- Milla! - drą się Szron i River jednocześnie. - Milla!

Są unieruchomieni w powietrzu i zapewne się duszą, gdy moje emocje fiksują. Muszę ich uwolnić. I mogę. Mogę! Nie jestem bezradna. To też ćwiczyłam. Trzeba jedynie odzyskać nad tym kontrolę.

Zmuszam się do tego, by wyjść poza granice bólu, poza granice wszystkiego i w końcu dosięgnąć jakiegoś głębokiego, głębokiego miejsca, jądra nadziei, tam, gdzie leżą w ramionach Szrona i gdzie mnie wielbi. Jego dłonie i usta są wszędzie, żadna cząstka mnie samej nie jest tabu. I gdy patrzy na mnie, to widzi mnie, nie zaś substytut Kat.

„Będę tu rano - obiecuje. - I każdego następnego ranka”. Bo nie może się mną nasycić. Stanowię najważniejszą część jego życia.

Gdy żar dręczący moją skórę niknie w świadomości, słyszę świst i zwielokrotniony łoskot. Dzięki Bogu! Udało się! Zabójcy spadają z nieba.

Zbieram resztki siły - nie pozostało jej wiele - by tłuc i kopać swych prześladowców. Przez mój organizm przepływa toksyczna dawka za toksyczną dawką. Więcej niż kiedykolwiek zniosłam. Większa od tej, którą ktokolwiek przeżył, jak sądzę.

- Mam ją - mówi Szron. - Zrób mi przejście.

- Dobra - odpowiada River.

Wstrząsają mną tak silne dreszcze, że chyba wywołuję coś w rodzaju trzęsienia ziemi. Głodna... Mniem, coś pachnie cudownie, tak cudownie, mam ochotę na kęs, teraz, teraz, teraz!

- To jest antidotum, Milla - słyszę Szrona. - Skoncentrowane. Nie zwalczaj tego.

Ostre ukłucie w szyję, przez moje żyły przepływa chłodny strumień.

Głód zanika, aż wyczuwam jedynie piżmo i pot.

Szron kłuje mnie po raz drugi, a wtedy ból też zanika.

- Chodź. - Dźwiga mnie na nogi, obejmuje, żebym trzymała się prosto, i ciągnie ze sobą. - Chodź, chodź, jeszcze kawałeczek...

Przekraczamy linie krwi.

- Teraz! - krzyczy River. - Teraz!

Pozostali zabójcy rzucają w stronę cmentarza granatami. Bum! Bum! Bum! Eksplozje, jedna za drugą, rozjaśniają noc. Płomienie liżą niebo, dym wznosi się niczym gigantyczny czarny grzyb. Światło, płomienie i opary, które mogą widzieć tylko zabójcy i istoty duchowe. I odczuwać je.

Dławię się i kaszlę, kiedy owiewają mnie fale cuchnącego gorąca. Sadza pali w nozdrza, oblepia gardło.

Uginają się pode mną kolana, ale Szron wciąż mnie obejmuje i delikatnie kładzie na ziemi. Zrywa z siebie koszulę i trzyma ją nad moją twarzą; bawełniany materiał działa jak filtr powietrza. Jestem zbyt słaba, żeby się z nim kłócić, powiedzieć, żeby zajął się sobą, nie mną - a potem tracę przytomność.

Budzę się w łóżku, nie wiem, ile czasu upłynęło. Jestem sama, złote promienie słońca przenikają przez szczeliny w zasłonach, oświetlając niewielki fresk obok drzwi łazienki - kwiaty, które sama namalowałam. Na komodzie stoi misa z owocami. Na toaletce mnóstwo kosmetyków do makijażu. Z łóżka spływa na podłogę szal ze sztucznego futra.

Obok mnie leżą starannie poukładane czyste rzeczy, na nich karteczka.

„Słodki groszku.

Wszyscy dotarli do domu bezpiecznie. Zaobrączkowane Z przebywają w klatce w piwnicy, złaknione tiffanicznego obiadu, co prawdopodobnie wyjaśnia, dlaczego jest gotowa podpisać zrzeczenie się swej duszy, bylebyśmy tylko puścili ją wolno (zgadnij, jaka była moja odpowiedź). Aha, tak do twojej wiadomości, kusilo mnie, żeby wziąć cię pod prysznic, kiedy leżałaś nieprzytomna - zaczekaj, aż sama zobaczysz, jak wyglądasz. Ale potem przypomniałem sobie, jak pozbawiłaś klejnotów tego zombi. Doszedłem do wniosku, że wolę zachować swoje (są większe) i pozwolić ci samej wziąć prysznic. Nie krępuj się.

Szron”.

Nie wyglądam chyba tak źle.

Maszeruję do łazienki, dostrzegam przelotnie swoje odbicie w lustrze - i wyrywa mi się cichy krzyk przerażenia. Nie wyglądam tak źle. Wyglądam gorzej. Pod

zaczerwienionymi oczami widnieje skorupa tuszu do rzęs. Na czubku nosa i wokół ust widnieją czarne smugi. Włosy sterczą mi splątanymi strąkami, a na szyi i rękach mam kilka pokrytych strupami ugryzień.

Jezu. Może nigdy się nie doszoruję.

Siedzę długo pod prysznicem, pragnąc, by przynajmniej gorąca woda i pachnące mydło zrobiły swoje. Zamiast czekać, aż włosy wyschną mi w naturalny sposób, decyduję się na suszarkę i lokówkę, niemal rozwalając te urządzenia. Żegnaj, ohydna wiedźmo. Witaj, *la femme fatale*.

Maluję się i ubieram. Oczywiście, rzeczy, które Szron dla mnie wybrał, są mikroskopijne, krótko mówiąc. Skrawek koszulki bez rękawów. Najmniejsza na świecie para szortów. Ten jeden raz pamiętał przynajmniej o staniku i majtkach.

Wychodzę z łazienki i zastaję Szrona, który stoi oparty o framugę drzwi ze skrzyżowanymi rękami, jego bicepsy to obraz piękna. Serce mi niemal staje i nagle czuję dreszcze. On też wziął prysznic, ma włosy wilgotniejsze i ciemniejsze niż zwykle. Jego granatowe tęczęwki płoną dziką męskością i skupiają spojrzenie na mojej osobie, dosłownie mnie pożerając.

Jest taki piękny... I wciąż niedostępny?

Wodzi po mnie niespiesznie wzrokiem.

- Jesteś zbyt cholernie doskonała, by być prawdziwa.

To sen. To musi być sen.

- Mam za małe cycki. - Uświadamiam sobie, co właśnie powiedziałam, i wydaję cichy jęk. To niemożliwe.

- Nieprawda. Wierz mi.

No tak. Jeśli moje ciało nie jest dość dobre dla chłopaka, to jego umysł nie jest dość dobry dla mnie. Wiem o tym. A jednak odpowiadam mu uśmiechem, jakby ujawnił właśnie tajemnicę pokoju światowego.

- Jak się czujesz? - pyta.

Uprzejmości. Z tym mogę sobie poradzić.

- Zdziwiająco zdrowa.

- To dobrze. Mogę się na ciebie wydzierać bez poczucia winy.

- Wydzierać na mnie? - Rozkładałam szeroko ręce. - Ale dlaczego?

Mrużąc oczy, rusza w moją stronę, niczym drapieżnik podchodzący ofiarę.

- Powiedziałem ci, co się stanie, jeśli zostaniesz ranna. No cóż, zostałam ranna.

Tak. Powiedział, że będzie wkurzony. I najwyraźniej jest wkurzony. Nie czuję specjalnie lęku i drzę.

- Powinieneś uczynić dla mnie wyjątek. Oberwałam, ratując cię.

- Nie oszukuj się. Ten zombi mnie zaskoczył, ale miałem w jednym ręku antidotum, a w drugim sztylet. Podniósłbym się w ciągu kilku sekund, a on byłby pokrojony na kawałki.

- Och.

- Och, ona mówi. - Staje przede mną, ujmuje kosmyk moich włosów i bawi się nim. - Jesteś mi winna przeprosiny.

- Dlaczego? I czemu się denerwujesz?

- Bo... - Zaciska wargi, drga mu mięsień na brodzie. - Bo tak.

- Dlaczego? - pytam nieustępliwie, i och, wielkie nieba, by przytoczyć powiedzonko Ali, brak mi tchu. Stoi tak blisko. Dotyka mnie. I jest tak cholernie intensywny. - Powiedz mi.

- Denerwuję się, bo... - Znowu milknie. Jego oddech jest tak przyspieszony i płytki jak mój. Jego spojrzenie zatrzymuje się na moich ustach i gdy wysuwam bezwiednie język, desperacko spragniona jego smaku, rozszerzają mu się źrenice, a czerń rozlewa po błękitnie niczym atrament. Zaciska palce na moich włosach. - Nienawidzę tego, jak się czuję z twojego powodu. - Wypowiada te słowa gwałtownie, ale na końcu głos mu się załamuje.

Chwytam kołnierz jego koszuli.

- Jak się czujesz z mojego powodu?

Frustrująca cisza. Pełne wyładowań napięcie.

Z jego piersi wyrywa się wibrujący pomruk.

- Czuję... Do diabła...

- Powiedz mi.

- Czuję się tak, jakbym nie miał dość. Jakbym musiał mieć jeszcze więcej, jakbym był gotów zrobić wszystko, by mieć więcej. I, do diabła, biorę więcej.

Chwyta mnie za kark i przyciąga do siebie.

Wzdycham gwałtownie. Pochyla się, jego usta przywierają do moich, język wbija się w wargi, pragnąc wnikać głębiej.

To się naprawdę dzieje? Szron mnie całuje? Jego język przesuwają się po moim, a mnie ogarnia najbardziej intensywna przyjemność, też go całuję z bezgraniczną namiętnością, zanurzając dłonie w jego włosach.

Przechyla mi głowę do tyłu i wnika w moje usta jeszcze bardziej. Jęczę. Chciałam tego od dawna, potrzebowałam tego tak długo, a on mi teraz to daje i... i... i...

Ujmuje mnie za pośladki i podnosi.

- Obejmij mnie nogami.

Robię to posłusznie, a on z miejsca rusza w stronę łóżka, każdy krok sprawia, że

ocieramy się o siebie, i jest to najbardziej cudowny kontakt cielesny. Kładzie mnie, zakrywa swoim ciężarem, a ja uświadamiam sobie, że nie tylko on chce więcej.

Bije z niego żar, otaczając mnie, rozpalając we mnie krew; mam wrażenie, że moje kości się roztopiają, a ciało porusza z własnej woli, wygina, wbija w niego, styka się z jego twardością.

Oddycha chrapliwie.

- Pragnę cię, Milla.

Wymówił moje imię. Wie, że jestem tą, z którą jest.

- Tak. - O, tak. Ciągnę go za koszulę, ale nie mogę jej z niego zdjąć, gdy jego ręce spoczywają na mnie. - Koszula. Zdejmij ją - mówię między gwałtownymi ruchami naszych języków.

Zdziera z siebie materiał przez głowę i nagle moje paznokcie wbijają się w tatuaże na jego plecach. Mruczę, a on jęczy.

- Twoja kolej. - Rozkaz.

Podnoszę się, a on szybko pozbawia mnie koszuli i stanika; jestem naga od pasa w górę. Nieruchomieje, spoglądając na mnie z podziwem.

- Jesteś piękna, Milly.

Gdy tak na mnie patrzy, czuję się piękna, nawet uwielbiana.

- Całuj mnie, Aston. - Po raz pierwszy posługuję się tym imieniem i ma ono na moim języku przyjemny smak. - Nie przestawaj. Nigdy.

Oczy ciemniej mu jeszcze bardziej, gdy znów mnie przygniata, obdarzając pocałunkiem, który wypala mi piętno na samej duszy. Nasze piersi stykają się ze sobą, skóra ze skórą, i chcę, by tak samo działało się z naszymi ciałami od stóp do głów. Nigdy nie czułam niczego równie...

- Szron? - wdziera się nagle głos Kat.

- Kat? - Szron wrywa się z moich objęć i wstaje. Próbuje złapać oddech, obracając się do swojej byłej dziewczyny, i blednie, gdy ona odsuwa się od niego. - Kat - powtarza, robiąc krok w jej stronę.

Ona znika.

On robi jeszcze jeden krok, tym razem w stronę drzwi.

Najpierw czuję zmieszanie. Zostawia mnie? Potem pojawia się przerażenie. Zdecydowanie mnie zostawia - dla swojej byłej.

Och... Do diabła! Zostawia mnie dla niej.

Siadam, chwytam koszulę i wciągam ją przez głowę, chcąc się jak najszybciej zakryć.

- Przepraszam, przepraszam. - Żal błyska w jego oczach, pobrzmiwa w jego



słowach.

„Przepraszam” nie wystarczy.

- Nie rób tego - proszę go szeptem. - Zostań.

Przesuwa drżącą dłonią po twarzy.

- Przepraszam - powtarza. - Muszę... Jestem jej to winien.

A co ze mną?

Wychodzi z pokoju, nie mówiąc nic więcej, zostawiając mnie samą. Zawsze sama.

Nigdy dość dobra. Nigdy „ta jedyna”.

Nie bzyknął mnie, ale z pewnością zniknął.

Serce mi pęka. Mogę tylko zwinąć się w kłębek i szlochać.

## SZRON

### **Plaga ziemską jest po drugiej stronie lustra**

Drzę, kiedy zamykam się w jednej z pustych sypialni i wołam głośno Kat. To, co zobaczyła...

Świadkom nie wolno oglądać romantycznych czy intymnych scen. Kiedy ekran – czy nie tak to określiła? – zgasł, postanowiła pewnie mnie poszukać. To, co się wydarzyło... Do diabła, nigdy nie powinno było się wydarzyć! Wiedziałem o tym wtedy i wiem o tym teraz. I nie chodzi o Kat.

Od czasu jej śmierci byłem martwy, a Milla pomogła mi powrócić do życia. Jestem jej dłużnikiem, tak jak byłem dłużnikiem Kat. Lecz gdybyśmy uprawiali dzisiaj seks, to czy potrafiłbym dać jej potem coś więcej? „Żyli długo i szczęśliwie”? Coś, co wyobrażałem sobie tylko z Kat?

Prawdopodobnie nie. Bo choć łączy nas przyjaźń, nie jestem w niej zakochany. Nie mogę być zakochany. Tak, znaczy dla mnie wiele. Tak, martwię się obsesyjnie o jej bezpieczeństwo. Tak, pragnę spędzać z nią więcej czasu – żeby rozmawiać, ponieważ jest bystra i dowcipna. Ale powiedziałem jej, że nie bzyknę i zniknę. A wiązać się z nią, żebym mógł jej dotykać i całować... Nie mogę tego zrobić.

Na pewno? – pyta szeptem pokusa. – Wciąż płoniesz do niej pożądaniem, pragniesz rozpaczliwie z nią być. Tylko z nią.

Zamknij się!

Jeśli nasza historia jest naszym fundamentem, to nasz fundament został wzniesiony na krwi, winie i smutku. Cokolwiek udaje się nam zbudować, zamieni się przy pierwszym sztormie w ruinę. Stracę ją, a nie przeżyję straty następnej dziewczyny.

Może byłbym jednak gotów zaryzykować – może byłbym gotów zaryzykować wszystko – gdyby Milla stawiała mnie na pierwszym miejscu. Zawsze stawiałem swoją dziewczynę na pierwszym miejscu i tego samego oczekuję od niej. Ale River jest i zawsze pozostanie dla niej najważniejszy. Nie bez powodu.

- Kat! - wołam. - Przedyskutujmy to. Proszę!

Pojawia się między jednym mrugnięciem a drugim, po jej policzkach płyną łzy.

- Jak mogłeś ją całować?

Rozpala się we mnie pierwsza iskierka gniewu.

- Nie możesz kombinować na dwie strony. Nie możesz mnie uwalniać i okazywać zazdrości, kiedy jestem z kimś innym.

Wzdryga się.

- Nie jestem zazdrosna. Ja tylko... Powiedziałam ci, że każda, tylko nie ona. Dla twojego dobra.

Pocieram się po twarzy.

- Lubię ją. Jest dobrą osobą i miała gówniane życie. To moja przyjaciółka.

- Zawsze całujesz przyjaciółkę, jakbyś chciał wyssać powietrze z jej płuc?

- To już nie twoje zmartwienie, prawda?

- Wiem, wiem. - Bierze głęboki oddech i wstrzymuje go przez chwilę. - Chcę, żebyś był z kimś innym, chcę, żebyś był szczęśliwy... Ale z nią to niemożliwe, Szron. Po prostu niemożliwe. Znajdź sobie kogoś innego, a udzielę ci swego błogosławieństwa.

Przez lata miałem do czynienia z zombi, toksyną, ranami i śmiercią bliskich ludzi, ale to... To może być gorsze.

- Powiedziałem, że będę cię zawsze kochał, i nie zmieniło się to. Kocham cię i będę kochał. Nasza znajomość to jedna z najlepszych rzeczy, jaka mi się w życiu przytrafiła, ale nie jesteś moją dziewczyną. Już nie. Jeśli postanowię być z Millą, to będę. Nie masz w tej sprawie głosu, a twoje błogosławieństwo jest bez znaczenia.

- Szron. - Składa dłonie jak do modlitwy. - Proszę, nie rób tego. Nie rozumiesz.

- Kotku...

- Pamiętasz moją kuzynkę Teresę, prawda? Jest mądra i ładna i ma...

- Kotku - powtarzam łagodnie, ale zdecydowanie. - Dosyć.

- Nie. - Zamyka oczy, na jej rzęsach pojawiają się łzy. - Ona... Szron, Camilla umrze.

- Oczywiście. Śmierć jest wszystkim pisana. Dziedziczymy ją.

- Tak, ale jej śmierć nadejdzie prędzej niż później. Wizja Ali... - Głos Kat mięknie.

- Camilla ocali cię, ale zginie przy tym.

Te słowa pulsują w moim umyśle - „umrze, prędzej niż później, umrze” - i ogarnia mnie straszliwa wściekłość.

- Powiedz mi wszystko, co wiesz o wizji. Szczegółowo. Natychmiast.

Kat porusza się niespokojnie i odpowiada:

- Przebywasz w jakimś budynku. Jesteś poraniony, krwawisz. Cole, Ali i inni stoją za tobą. Ktoś mierzy do ciebie z broni trzymanej kobiecą dłonią. Padają strzały, cała seria. Camilla zasłania cię swoim ciałem i bierze pociski na siebie.

Kiedy tego słucham, na mojej piersi sadowi się stukilogramowy ciężar.

- Nigdy nie przypuszczałam, że ją polubisz. - Kat błaga mnie wzrokiem, bym jej wybaczył. - Sądziłam, że dostanie to, na co zasługuje, i że się na tym skończy. Kazałam Ali obiecać, żeby nikomu nie mówiła, nawet Cole'owi, bo sądziłam, że cel uświęca środki. Chciałam, żebyś był bezpieczny. Chciałam tego bardziej niż czegokolwiek innego.

- Więc uczyniłaś Milli to, co sama zrobiła nam i za co ją ukrzyżowaliśmy? Postanowiłaś prehandlować jedno życie za drugie, Kat. - Niech ją diabli! I niech diabli całą tę sytuację! - Nie wyobrażam sobie, by te wyższe sądy to zaaprobowaly.

- Aprobują ofiarę - oznajmia wyniośle i garbi ramiona - kiedy dokonuje się z wyboru.

- Ale nie dałaś go Milli, prawda? - Moja gorycz jest jak pociąg, który się wykoleił. Katastrofa wydaje się nieunikniona.

- Nie - przyznaje. - I za to zostanę wykopana tak szybko jak Camilla... Kiedy już odejdzie.

Odejdzie. Umrze.

Kręci mi się w głowie. Płonę.

- Musisz już zniknąć. Natychmiast.

- Przykro mi - szepcze.

- Jest ci przykro? Tobie? Myślisz, że to cokolwiek zmieni? - Nie daję jej szansy na odpowiedź. - Masz pojęcie, jak bardzo cierpiałem, kiedy umarłaś? Byłem zdruzgotany, Kat. Byłem właściwie martwy. Milla wyciągnęła mnie z otchłani. Pokazywała bezustannie, jak żyć, jak się pozbierać, a teraz mówisz, że i ją stracę. Że przeżyję i będę patrzył bezradnie, jak na moich oczach umiera kolejna dziewczyna.

Obejmuje się w talii.

- Jeśli nie przyjmie na siebie przeznaczonych dla ciebie kul, to zginiesz.

- Jeśli sądzisz, że wolałbym patrzeć, jak się wykrwawia, tak jak patrzyłem na ciebie, to w ogóle mnie nie znasz.

Podchodzę do przeciwległej ściany, z dala od niej - muszę się od niej odsunąć. Moje dłonie zamieniają się w pięści i wymierzam cios, rozłupując tynk, a ona sapie gwałtownie. Walę raz za razem, wyrabując dziurę.

Mój gniew uwalnia się spod kontroli, uderzam, uderzam, uderzam, raz po raz,

skóra pęka, kostki dłoni trzaskają i puchną, ale nie mogę się powstrzymać.

Nie wiem, ile czasu upływa, nim Cole mnie chwytą za nadgarstek, powstrzymując przed dalszym zniszczeniem.

- Wiedziałeś? - pytam ostrym tonem, wyrывая się z jego uścisku.

- Wiem od dwóch minut. - Na jego twarzy maluje się twardość i determinacja. - Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czy zrobiłbym cokolwiek innego, gdybym wiedział. Sądziłbym, że się ucieszysz. Camilla była twoim wrogiem, kiedy Kat się jej pokazała. Nienawidziłeś jej. Chciałeś, by umarła.

- Wiesz, że moje uczucia się zmieniły. Wszyscy wiecie.

- Domyślił się. Nie zwierzałeś się specjalnie. O ile mogliśmy się zorientować, prowadziłeś rozgrywkę, mając nadzieję, że złamiesz dziewczynie serce i ukarzesz ją za jej zbrodnię. - Po chwili dodaje: - Nie martw się. Załatwię to z Ali.

Uśmiecham się szyderczo.

- Co? Dasz jej klapsa?

Jak mam sobie z tym poradzić? Jak mam się niczym nie przejmować, wiedząc, że pewnego dnia Milla umrze przeze mnie?

Nie. Wykluczone. Nie pozwolę jej umrzeć, absolutnie. Jeśli nie będzie mnie strzec, to nie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Przeżyje. Ja umrę, ale ona będzie żyła. Odpowiada mi to. Bardzo.

Ściskam palcami grzbiet nosa.

- Wychodzę i nie wiem, kiedy wrócę. Nie śledź mnie. Nie idź za mną.

- Niczego ci nie obiecuję. Zrobię to, co uznam za słuszne. Ale zachowaj ostrożność. Nie wiemy, gdzie jest Rebecca i co planuje.

Niech ta kobieta ruszy za mną. Niech poczuje siłę mego gniewu.

- Zrób to, co musisz - mówi Cole. - Ale pozbieraj się. Jesteśmy na wojnie, chwila nieuwagi może cię zabić.

- Zgodnie z wizją sprawę załatwią kule. Ale lepiej, żeby załatwiły mnie niż Millę.

Wychodzę z pokoju.

\*

Jestem śledzony, i to nie przez swoich przyjaciół.

Od kilku skrzyżowań jedzie za mną sedan z przyciemnionymi szybami, a ten, kto w nim siedzi, nie próbuje się kamuflować. Teraz kierowca miga mi światłami pomimo blasku słońca.

Jeden z gości pani Smith liczący na pogawędkę? No cóż, trzymam za to kciuki.

Podjeżdżam pod pobliskie centrum handlowe, gdzie roi się od fast foodów i hipermarketów, a tym samym na ulicach jest spory ruch. Mam zielone światło, ale naciskam gwałtownie hamulec, zamiast przelecieć przez skrzyżowanie, dzięki czemu sedan wjeżdża mi w tyłek.

Przesuwam drążek biegów na „parkowanie”, włączam światła awaryjne i wysiadam, trzymając broń w rękawach.

- Nic mi nie jest - mówię świadkom stojącym na chodniku. - Bez obaw.

Z tylnej części sedana wysiada szczupła kobieta o mlecznobiałej skórze i związanych na karku kruczoczarnych włosach. Ładna urodą w stylu wojskowego dowódcy. Takiego, który pozuje do rozbieranych zdjęć. Jej szminka jest krwistoczerwona, czarna obcisła sukienka i pantofle na piętnastocentymetrowym obcasie stanowią doskonałe uzupełnienie.

Rebecca Smith we własnej osobie.

Nienawiść miesza się z radością, więc sięgam po ostrze. Powoli, nie spiesz się. Świadkowie to zdjęcia. Zdjęcia to wyrok.

Okej. Żadnego błyskania metalem.

- Wybrałaś niewłaściwą porę na spotkanie z fanami. - Uśmiecham się do niej. - Ale to miło wiedzieć, że przywlokłaś z powrotem swój głupi tyłek.

- Mamy pięć minut przed przybyciem kawalerii. - Opuszcza głowę, by przyjrzeć mi się znad brzegu okularów przeciwsłonecznych. - Naprawdę chcesz tracić cenne sekundy na wymianę obelg?

- Chcę, żebyś umarła.

- A ja chcę Tiffany.

- Och, patrzcie tylko, komu nagle zmiękło serce. Na ogół twoi agenci gównem cię obchodzą.

Od kiedy ją znam, zawsze wykorzystywała innych jako tarcze.

Coś takiego, co sam robiłem z Millą.

Przełykam przekleństwo.

- Każdy, kogo zatrudniam, znaczy coś dla mnie w tej chwili - zapewnia. - Odbudowuję swój biznes, a o dobrych zabójców bardzo trudno.

- Wciąż próbujesz odkryć sekret nieśmiertelności?

Ton mojego głosu jest suchy jak pustynia. Myśl o kimś takim jak Smith, bez jakiegokolwiek kompasu moralnego i daty ważności - przerażająca.

Cmoka.

- No dalej. Natrzęsaj się. Gdyby mi się udało, twoja dziewczyna wciąż by żyła. Może zdołamy ocalić następną.

Zbliżam się do niej o krok, a ona o krok się cofa. Unosi brodę.

- Posłuchaj, w ciągu tych kilku ostatnich miesięcy mogłam zabić ciebie i twoich przyjaciół z tysiąc razy. Zrobiłam to? Nie.

- Może dlatego, że byłaś za bardzo zajęta klonowaniem zombi.

- Wolałbyś, żebym tworzyła nowe? - Poprawia okulary. - Zadawałam się własną robotą i pozwalałam wam wykonywać swoją. Trzymałam się z daleka, wysłałam tylko jednego agenta, żeby śledzić wasze poczynania i mieć pewność, że nie polujecie na mnie.

- Tiffany twierdzi, że zapłaciłaś jej, by nas otrują. Aha, czyżbym zapomniał wspomnieć, że poderżnęła gardło jednemu z moich przyjaciół?

Mojemu najlepszemu przyjacielowi.

Smith mruga zaskoczona. Albo udaje zaskoczenie.

- No cóż, to wyjaśnia, dlaczego dziewczyna uciekła ode mnie, kiedy uciekła od was. Nie kazałam jej krzywdzić kogokolwiek i ukarzę ją za samowolę.

- Nie mam ochoty wierzyć ci na słowo.

- Jeśli chodzi o truciznę - ciągnie, jakby nie słyszała tego, co powiedziałem - to był odwet, nic więcej. Ali pozbawiła mnie moich umiejętności, więc ja pozbawiłam ją jej umiejętności.

- A czerwone płomienie?

Wzrusza ramionami.

- Tiffany spanikowała. Serum było przeznaczone dla zombi, chodziło o to, by zapałały głodem wobec siebie, nie ludzi, ale panna Marks wszczęła pościg, a Tiffany miała nadzieję, że serum ją powstrzyma. - Unosi idealnie wyskubaną brew. - Widzisz? Ja też mogę zaliczać się do tych dobrych. Jeśli zombi będą się żywić wyłącznie sobą, waszym cennym istotom ludzkim nie będzie już grozić niebezpieczeństwo.

Jest jakiś haczyk. W jej przypadku zawsze jest jakiś haczyk.

- Ty...

- Koniec pytań. Albo oddajecie mi Tiffany, albo wyruszacie na wojnę ze mną. Wasz wybór.

- Już toczymy wojnę.

Krzywi wargi w głuchym pomruku.

- Lepiej ze mną nie zaczynaj, Szron. - Wręcza mi wizytówkę. - Macie dwadzieścia cztery godziny na uwolnienie Tiffany. Zrobicie to, a ja podzielę się z wami antidotum, żebyście mogli uwolnić pannę Marks od czerwonych płomieni. Jak nie, to zabiję was wszystkich.

Patrzę na nią groźnie.

- I co zamierzasz? - pyta ironicznie.

Ma szczęście, że słyszę w oddali syreny. Cofam się, nie chcąc dać jej okazji do strzału w plecy. Siadam za kierownicą i więcej, ciskając jej w twarz spalinami.

I tyle jeśli chodzi o cenny czas na rozmyślenia o przyszłości. Wściekam się przez całą drogę powrotną do domu. Do domu, któremu Rebecca Smith właśnie zagroziła.

Może jej nie wierzę, ale wierzę, że jest zła i że pozostanie wierna swoim korzeniom. Zaatakuje nas, nieważne, czy oddamy jej Tiffany, czy nie. Może da nam, a może nie da antidotum na tanatos. Może je ma, a może nie ma, niewykluczone nawet, że poda Milli coś, co jeszcze bardziej pogorszy jej stan.

Bez względu na to, co Smith mówi, nasza grupa stoi na jej drodze do osiągnięcia ostatecznego celu. Wiecznego życia. Rebecca uczyni wszystko, by powstrzymać nas przed powstrzymaniem jej. Będzie kłamać. Zwodzić. Niszczyć.

Zawróć. Wpakuj jej kulę w mózg, od razu, zanim będzie za późno.

Znowu ta pokusa.

Niewykluczone, że spędzisz resztę życia w więzieniu, ale przynajmniej twoi przyjaciele będą bezpieczni.

Może i tak. Ale po raz pierwszy rozumiem, dlaczego Ali pozwoliła ostatnim razem odejść tej suce. Podwójne zło nie czyni jednego dobra. Jeśli zabiję Smith, ktoś się po prostu wyłoni z dalszych szeregów i zajmie jej miejsce.

Musi istnieć lepszy sposób.

Czerń i biel, powiedziała kiedyś Milla. I miała rację. Nie ma tu żadnych odcieni szarości.

Docieram do wysokiej, kutej w żelazie bramy na początku podjazdu i przyciskam kciuk do nowiutkiego skanera odczytującego linie papilarne. Gdy skrzydła się rozwierają, do komórki każdego zabójcy na terenie posiadłości, nie wyłączając Milli, dociera sygnał ostrzegawczy. Nikt się tu nie przedostanie ani stąd nie wydobędzie bez wiedzy pozostałych. Gdzie ona jest? Co robi? Nienawidzi mnie za to, że ją porzuciłem?

Parkuję w ogromnym podziemnym garażu i pędzę na górę do kuchni, gdzie czekają na mnie Cole i Ali.

- Cieszę się, że wróciłeś. - Ali splata nerwowo dłonie. - Musimy porozmawiać.

- Należało porozmawiać wiele tygodni temu. Teraz trzeba z tym poczekać. - Ton mojego głosu jest ostry jak brzytwa. - Mamy większy problem.



# MILLA

## Kowboje i wnętrzości

Wieść o spotkaniu Szrona z Rebeccą Smith rozchodzi się po rezydencji za sprawą esemesów.

Gavin: „Ktoś jeszcze podsłuchał rozmowę Szrona z naszą mamą i naszym tatą? Tak. Ja podsłuchałem”.

Mama i tata. Ali i Cole?

Love: „Szczegóły! Dawaj!”.

Gavin: „Nie lubię plotkować, więc starajcie się zrozumieć za pierwszym razem to, co mówię. Szron wpadł na Smith - była epicka bitwa na słowa, obietnica krwi i flaków. Wygląda na to, że znów mamy wojnę, ludzie”.

Justin: „Mamy ją od dawna. Zamawiam sobie Smith!”.

River: „Dobra, ale jak już ją załatwisz, zabiję ją”.

Justin: „Moje »załatwisz« wymaga noży. Zapasy w parach?”.

River: „Prosisz mnie, żebyśmy się zabawili w trójkącik? Zawsze wiedziałem, że się we mnie durzysz. Niestety, muszę odmówić. Jestem samotnym mordercą”.

Justin: „Pieprz się”.

River: „A więc jednak trójkącik?”.

Gavin: „Możemy zabawić się w kwadracik? Królowa lodu traktuje mnie ozięble i przydałaby mi się rozgrzewka”.

Jacklyn: „Pożegnaj się ze swoim penisem, Gav”.

Gavin: „Jeśli ty go nie możesz mieć, to nikt nie będzie go miał?”.

Love: „Znajdźcie sobie jakiś wolny pokój! Te końskie zaloty przyprawiają mnie o mdłości”.

Gavin: „Mamy pokój, dzięki. Właśnie się przytulamy”.

Justin: „Mój mózg potrzebuje na gwałt blokady”.

Jacklyn: „Wkurzacie mnie - nie przebywam nawet w okolicy twojego pokoju, Gav, i nigdy więcej nie będę. Słuchajcie wszyscy, musimy się przygotować do uderzenia

na Smith”.

Bronx: „Zawsze jestem przygotowany na wszystko”.

Reeve: „To nie żart”.

Jestem wściekła, że Szron zdecydował się na to niby-starcie beze mnie. Wiedziałam, oczywiście, w którym momencie opuścił dom, w mojej komórce odezwał się alarm. Powinnam była za nim pojechać, zamiast lizać rany w pokoju.

Pocałował mnie. Podobało mi się. Nawet bardzo, jeśli mam być szczerą. Byłam zachwycona. Chciałam więcej i dałabym mu wszystko. Ale wbrew swej obietnicy zostawiłby mnie potem, tak jak wszyscy inni. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Kiedy pojawiła się Kat, odsunął się ode mnie jak najszybciej.

Nigdy dość dobra.

- Spotkanie domowników w siłowni. - W interkomie rozbrzmiewa głęboki głos Cole'a. - Za pięć minut.

Jestem już ubrana w podkoszulek i dżinsy; wychodzę na korytarz. Zza narożnika wyłania się River, zmierzając w moim kierunku.

- Hej! - woła, kiedy ruszamy oboje w stronę schodów. - Szukałem cię. Chciałem, żebyś wiedziała, że wezwałem wcześniej posiłki. Trzech ludzi z naszej grupy już jest na miejscu.

Ten jego ton...

- A jeden z nich to przypadkiem mój były chłopak, prawda?

Choć utrzymywałam swoje związki w tajemnicy, River zawsze wiedział, kto przekrada się do mojego łóżka.

- Dwaj z nich na dobrą sprawę. Dasz sobie radę?

Skręca się we mnie żołądek, wydzielając żółć, ale odpowiadam:

- Oczywiście.

Ile odtrącenia mogę znieść w ciągu jednego dnia?

No cóż, przekonamy się.

Gavin czeka przy drzwiach siłowni. Wypatruje Jacklyn? Kiedy go mijam, chwytam mnie w pól i przyciąga do siebie, a potem pociera pięścią czubek głowy.

- Odwaliałaś dobrą robotę z tymi Z.

- Dzięki - mówię, niejako urzeczona tą braterską uwagą.

Pozwala mi odejść, kiedy River ciągnie mnie za rękę. Wchodzimy do sali. Justin, który siedzi na brzegu ringu, mruga do mnie. Love, usadowiona obok niego, kiwa mi głową. Cole i Ali stoją w przeciwległym narożniku, rozmawiając cicho ze Szronem.

Moje głupie serce zatrzymuje się na głupią chwilę.

Wchodzi Chance. Marty, Eric i Roger - dwaj ostatni to ci, przed którymi ostrzegał

mnie River – trzymają się tuż za nim. Wszyscy trzej dostrzegają mnie i krzywią się groźnie.

– Powiedziałem im, żeby z tobą nie rozmawiali. Nawet na nich nie patrz. – Mój brat prowadzi mnie do Love. – Usiądź tu.

Nie przemyślał tego planu. Tam, gdzie jest Love, pojawi się też Chance.

I jakby na zawołanie, Chance namierza Love i podchodzi w towarzystwie trzech *amigos*. Uświadamiam sobie, że Eric i Marty wibrują dosłownie wściekłością.

Unoszę dumnie brodę, próbując się nie wiercić. Nienawidzą mnie za to, że naraziłam ich na niebezpieczeństwo. Zawsze będą mnie nienawidzić, a o wybaczeniu nie ma nawet mowy, bo nigdy dla nich nic nie znaczyłam.

No dobra, pieprzyć ich. Jestem coś warta, do diabła. Jestem piękna. Szron tak powiedział. Jestem silna, lojalna. Lojalna niezliczonym błędom, owszem, ale mogę umrzeć, ochraniając tych, których kocham. Ilu może powiedzieć o sobie to samo?

Roger, patrząc na mnie, przesuwając językiem po zębach. Oznacza to zazwyczaj flirt, jednak ten odruch w jego wykonaniu ma w sobie coś z fizycznej groźby.

Eric posyła mi całusa, obnażając zęby i udając, że gryzie.

Nikt tego nie zauważa. Albo tak mi się wydaje.

Szron podchodzi do nich i wali Rogera w tył głowy, a potem, kiedy chłopak pada na podłogę, pakuje mu pięść w nos, łamiąc chrząstkę. Rozbrzmiewa skowyt bólu.

– Ktoś jeszcze chce sprawić Milli przykrość? – Szron rozgląda się po sali, spięty i gotów załatwić następnego pechowca.

Zapada niczym niezmacona cisza.

– Tak myślałem. Jeśli zmienicie zdanie, to wiecie, gdzie mnie znaleźć... Albo ja znajdę was.

Jestem... hm... Stał w mojej obronie? Choć mnie porzucił?

Wciąż mu się podobam? Wciąż jestem w grze?

Chcę, by tak było?

Ali klaszcze w dłonie, skupiając na sobie uwagę zebranych.

– No dobra, ludzie, koniec przerwy. Oto co wiemy.

Opowiada o tym, jak Rebecca spotkała się ze Szronem. Wszyscy się zgadzają, że powinniśmy spróbować z tym antidotum – jeśli uda się nam je zdobyć – nikt jednak nie wierzy, że Smith sama je nam dostarczy. Niektórzy są gotowi prehandlować Tiffany, inni nie.

Następnie Reeve relacjonuje, czego dowiedzieli się z Weberem od schwytanych zombi.

– Gdybym wycięła sobie kawałek skóry, na jej miejscu wyrosłaby nowa. Zgadza

się? No cóż, te nowe zombi działają na podobnej zasadzie. Kiedy duch uwalnia się z ciała, ze skorupy, powstaje nowy duch.

To koszmary cykl.

- Te zombi odznaczają się różnym poziomem toksyny, każda kolejna istota jest słabsza od poprzedniej. Jednak Rebecca mówiła prawdę o tanatos. Kiedy podałam zombi próbkę krwi Milli, każdy zareagował tak samo, chcąc za wszelką cenę pożywić się innym. Jedno ugryzienie powodowało, że poziom toksyny zaczął rosnać wykładniczo.

Wspaniale. Jeśli mnie ugryzą, wzmocnią się i będą chciały mnie jeszcze więcej. Na dobrą sprawę stanowią chodzący karton soczku zombicznego.

- Nie chciałam zjadać zombi. Chciałam zjadać...

Fuj. Nie chce mi to przejść przez gardło.

- Swój ciągnie do swego, pamiętasz? - odpowiada Szron.

Nasze spojrzenia spotykają się. Czuję dreszcz.

- Co o tym mówią nasi świadkowie? - pyta Bronx.

- Sam ich spytaj - odpowiada Ali, gdy pojawiają się Kat i Emma. - Zapewniały, że wszyscy będą mogli je widzieć.

W sali zapada cisza.

Siedzący obok mnie River sztywnieje.

- Ona. - Wypowiada to słowo przez zaciśnięte zęby, a ja nie rozumiem. „Ona”...

Kto? Kat?

Dostrzegam, że Szron odwraca głowę, jakby nie mógł patrzeć na żadną z dziewczyn.

- Zwróciłyśmy się do sądu z prośbą o odpowiedzi - zaczyna Emma.

- A tymczasem to Camilla poczuła na gardle ostrze Tiffany. - Kat rozgląda się po sali. - To ona ma problem z tanatos. Niech sama zadecyduje, co zrobić z dziewczyną.

Wszystkie spojrzenia skupiają się na mnie, ale znów patrzę na Szrona i...

...ściany pomieszczenia znikają w mgnieniu oka. Nagle zostaję otoczona przez agentów Animy. Każdy jest uzbrojony i mierzy w moją pierś. Podjęta przeze mnie próba przedostania się do magazynu, by ocalić brata, najwyraźniej skończyła się niepowodzeniem. Ci faceci cały czas na mnie czekali. Wiedzieli, że się zjawię, jakby okruszki chleba, których śladem podążałam, zostały celowo rozsypane. Prawdopodobnie tak właśnie było.

Zdrowo mi dołożyli, szczęka pali mnie żywym ogniem, a przyjaciele, którzy - jak wierzyłam - mieli się do mnie przyłączyć, leżą martwi u moich stóp. Wszyscy

z wyjątkiem jednej osoby. Bettiny. Tak jak ja, jest trzymana przez dwóch agentów.

Powinnyśmy być martwe jak pozostali, ale z jakiegoś powodu nas oszczędzono; ciosy ustały, nikt do nas nie strzela, nie dźga nas nożem.

Wokół mnie krąży jakaś brunetka o bladej skórze.

- Wiesz, kim jestem?

O tak, widziałam zdjęcia. Jest uosobieniem zła, chciwości i wszystkiego, co najgorsze w świecie. Nazywa się Rebecca Smith.

Spluwam jej pod nogi.

Daje znak głową agentom trzymającym Bettinę. Obaj mężczyźni unoszą sztylety i uderzają ją, uderzają, uderzają w pierś i boki. A ona krzyczy bez końca.

Ja też krzyczę.

- Przestańcie! Błagam, przestańcie!

Próbuję się wyrwać. Wykręcają mi ręce na plecach, dostaję kopniaka w zgięcie nóg. Łąduję na kolanach.

A strażnicy wciąż dźgają Bettinę, krew tryska, leje się i ścieka - krew i teraz coś jeszcze. Chcę odwrócić wzrok, ale patrzę do samego końca - tak mi przykro, tak mi przykro. Cichnie, osuwając się w ich ramionach. Puszczają ją, gdy dochodzi do opróżnienia jelit. Osuwa się na ziemię z nieceremonialnym łoskotem.

- Teraz wiesz, że należy mnie traktować poważnie - mówi Rebecca. - Twój brat, tak jak twoja przyjaciółka, znajduje się obecnie pod moją opieką. Naprawdę nie chcę, by spotkało go coś równie tragicznego.

Wpadam niemal w panikę. To mój najgorszy koszmar. Wolałabym umrzeć po tysiącokroć niż pozwolić, by mój brat doznał choć chwili cierpienia. Ratował mnie, tak wiele razy mnie ratował. Teraz moja kolej, by go uratować. Nie mogę zawieść.

- Chcesz czegoś ode mnie, bo inaczej też byłabym martwa - domyślam się głośno.

- Co to takiego?

- Ali Bell.

- Nie znam żadnej Ali Bell.

- Poznasz ją. Dopilnuję tego.

- Ale...

- Od tej chwili będziesz robić to, co powiem i kiedy to powiem. W zamian twój brat odejdzie dziś wieczorem bezpiecznie. Nie dowie się, że się spotkałyśmy, a ty mu tego nie zdradzisz.

Kiwam głową. Co innego mogę zrobić?

- Jeśli choć raz okażesz mi nieposłuszeństwo, znów wezmę twojego brata na cel, i obie wiemy, co się wtedy stanie. - Wskazuje Bettinę.

- Dotknij go tylko, a...

- Co? Będziesz patrzyła? - Uśmiecha się do mnie. - Nic nie możesz zrobić, panno Marks, i wiesz o tym. Ale może przyda ci się zachęta...

Wyciąga rękę. Jeden z jej ludzi podaje jej małego czarnego pilota. Kiedy Rebecca Smith naciska guzik, podnosi się żaluzja w oknie za jej plecami, odsłaniając mały pokój.

Z sufitu zwieszają się łańcuchy, na których wisi River, ręce ma skute nad głową. Na oczach przepaska, w ustach knebel. Jest półnagi, na ciele widnieją krwawe ślady.

- Musisz wybaczyć mi jego stan - mówi Rebecca. - To jeden z najsilniejszych zabójców, jakich miałam w laboratorium, i chciałabym wiedzieć, ile może znieść bólu, nim wysiądzie mu mózg. - Wciska inny guzik, a wtedy ciało Rivera zaczyna drżeć i podrygiwać, nogi podkurczają się ku tułowiowi. - W tej chwili przebiegają przez niego impulsy elektryczne. To nie do zniesienia, może umrzeć lada chwila...

- Przestań! - krzyczę. - Przestań! Zrobię to, czego...

...River klepie mnie po plecach.

- Milla! Słyszysz mnie? Wszystko w porządku?

Otrząsam się z przeszłości. Drzę. Nie mogę nad tym zapanować. I jest w porządku, będzie w porządku, ponieważ nadchodzi Szron i obejmuje mnie, oferując mi pociechę i wsparcie. Czuję jego serce, które bije tak szybko jak moje.

- Co się stało? - dopytuje się River.

- Nic, czym musiałbyś sobie zawracać głowę. - Szron przesuwając dłoń po włosach. - Cokolwiek postanowisz, Milla, poprę cię.

Czerń i biel. Słuszne i niesłuszne.

Mój głos jest cichy i drży tak jak ja cała, kiedy mówię:

- Nie możemy wypuścić Tiffany. Próbowwała mnie zamordować i udałoby się jej, gdybyście się nie wtrącili. Taka dziewczyna nie może hasać sobie na wolności.

Cole kiwa głową.

- Zatem postanowione. Szykujemy się i czekamy, aż Rebecca się tu zjawi.

\*

Mija jeden dzień. Drugi, potem trzeci i nic się nie dzieje. W każdym razie ze strony Rebekki.

Ja i pozostałe blondynki w domostwie farbujemy sobie włosy na brązowo. Dzięki temu Rebecca i jej ludzie mogą się zawahać przed oddaniem strzału, biorąc nas

wszystkie za Tiffany.

Gdy Szron po raz pierwszy zobaczył moją nową fryzurę... No cóż, nie ochłonełam jeszcze.

- Co ze sobą zrobiłaś, u diabła?! - warknął. - Przefarbuj się z powrotem. Natychmiast.

Powinien być zadowolony. Teraz bardziej przypominam te dziewczyny, które podrywał w klubie.

- Nie - oświadczyłam w końcu.

- Nie? To wszystko? Po prostu „nie”?

- Och, świetnie. Nie masz problemu ze słuchem.

- Przedtem wyglądałaś doskonale, Milly.

Doskonale? Ja?

Dlaczego więc przestał sypiać w naszym pokoju?

I jeśli mnie nie chce, to dlaczego mnie obserwuje? Praktycznie rzecz biorąc, nie odrywa ode mnie wzroku. Tropi mnie, jakby był wygłodzony, a ja stanowiłabym pozycję w menu. Kiedy jednak zerkam w jego stronę, czym prędzej kieruje spojrzenie gdzie indziej.

Znowu rodzi się we mnie nadzieja.

Choć rozmawiał ze mną tylko jeszcze jeden raz i chodziło wyłącznie o wizję. Chciał wiedzieć, dlaczego ta poprzednia ukazywała moje spotkanie z Rebeccą. Po krótkiej dyskusji doszliśmy do wniosku, że wizjami kierują nasze myśli. Bo zastanawiał się wcześniej nad moim spotkaniem z Rebeccą. Tak jak ja zastanawiałam się nad jego imieniem przed poprzednią wizją.

Te wizje mogą stanowić całkowite przeciwieństwo wizji Ali, ale pomagają nam poznać się nawzajem lepiej niż jakakolwiek rozmowa. Dlatego kocham je niemal tak bardzo, jak ich nienawidzę.

- Tak! Koniec! - oświadcza podekscytowana Love i wrywa mnie z zamyślenia. Wstaje z krzesła. - Zamierzam spędzić ranek z Ali i przez chwilę poczuć się normalną dziewczyną.

- Brzmi nieźle.

Śledzimy obraz z kamer monitoringu podczas dwunastogodzinnych dyżurów i ostatniej nocy przypadła kolej na mnie i Love.

- Chcesz iść? - pyta.

Jestem zdumiona zaproszeniem. I podniesiona na duchu.

- Tak, owszem, prawdę mówiąc. Ale przepadła mi kolacja, a jestem głodna jak wilk. Pozwól, że zjem najpierw kanapkę.

- Okej, do zobaczenia za chwilę.

Idę do kuchni, gdzie zastaję Chance'a, który nalewa sobie soku pomarańczowego. Zabieram mu szklankę i opróżniam do połowy.

- Dzięki.

Parska.

- Zawsze do usług. Gdzie jest Love?

- Poszła do pokoju Ali.

Konfiskuje mi sok i dopija resztę.

- Wobec tego i ja tam idę.

- Kiepski pomysł, Chance. Love ma ochotę na dziewczynski wieczór, a ty zdecydowanie nie jesteś dziewczyną. Po drugie, jesteś pod pantoflem. - Cmokam ironicznie.

- Chcesz powiedzieć, że jestem szczęśliwy.

- Rany. Ale sobie znalazłeś wymówkę. - Uderzam go lekko w żołądek, ale dostatecznie mocno, żeby stracił oddech. - I jak teraz? Wciąż szczęśliwy?

Śmieje się, schyla i napiera ramieniem na moją talię, po czym prostuje się, przerzuciwszy mnie sobie przez bark.

- Zabieram cię do Love. Zniszczyłaś jej własność i będziesz musiała zapłacić grzywnę.

- Z pewnością... Jak już jej opowiem, jak to próbowałeś założyć obrozę zombi, ale w rzeczywistości sam ją sobie założyłeś.

Klepie mnie w tyłek.

- Wiesz, co się dzieje z donosicielami, czyli tak zwanymi szczurami?

- Gryzą, gdy ktoś je łapie?

Daje mi kolejnego klapsa, a ja żartobliwie wymierzam mu kopniaka.

- Puść mnie. Jestem głodna.

- Puść ją. Natychmiast - słyszę głos twardy jak stal.

Szron! Nieruchomieję, a serce przyspiesza mi szaleńczo.

- Dlaczego? Nie robię jej krzywdy. - Chance stawia mnie na nogach. - Nie krzywdzę przyjaciół.

Szron podchodzi do nas i więzi mnie w męsko-testosteronowym starciu.

- Gdzie byłeś kilka miesięcy temu, kiedy River ją wykopał? Doznała wtedy krzywdy, i to bez dwóch zdań.

- Wiem, gdzie nie byłem - odwarkuje Chance. - Na dnie butelki ani w łóżku przypadkowej dziewczyny.

Szron podnosi pięść, gotów uderzyć.



- Nie! - krzyczę. - Nie. To wykluczone. Nie walczymy ze sobą. I z jakiego powodu? Bo ktoś sobie trochę pożartował? - Popycham Chance'a w stronę drzwi. - Idź powiedzieć Love dobranoc, a potem ruszaj do swojego pokoju jak grzeczny chłopiec. - Patrzę na niego niewzruszenie, aż w końcu się oddala, potem zwracam się do Szrona. - Co to było, u diabła?

Nachyla się do mnie, niemal stykamy się nosami.

- Jest z kimś innym. Nie pozwolę, żeby cię zwodził.

- Tak jak ty zwodziłeś mnie? To chcesz powiedzieć? - Czuję żar na policzkach. - Masz na względzie moje uczucia czy jesteś zazdrosny?

Wypowiadam te słowa, żeby mu dokuczyć, ale rozbrzmiewają echem w mojej głowie. Naprawdę jest zazdrosny?

- Nie jestem zazdrosny. - Odsuwa się ode mnie i pociera się po karku. - Jestem twoim przyjacielem.

- Och, nie jesteś moim przyjacielem. Przyjaciele ze sobą rozmawiają. Zwłaszcza wtedy, kiedy się już całowali.

- No, no, to trochę niezręczne. - W drzwiach stoi Ali i kołysze się na piętach. - Przyszłam, żeby przygotować coś na dziewczynski wieczór, i gdyby mnie tak nie przypiliło, zjawiłabym się tu kiedy indziej.

Szron otwiera usta, ale rozlega się nagle brzęk stłuczonego szkła, a potem głuchy łoskot. Dociera z góry i wszyscy troje startujemy jednocześnie, kierując się ku schodom i chwytając za broń. Inni zabójcy wybiegają z pokoi, ubierając się w pośpiechu.

- Słyszeliście? - pyta Justin.

- Skąd to dotarło? - rzuca Jacklyn.

Trach, trach, trach.

Ogień broni palnej!

- Tam! - Pędzę ku drzwiom sypialni Ali i Cole'a.

Szron chwytam mnie za ramię, odciąga na bok, za siebie, i wpada do środka jako pierwszy. Rozlega się kolejna seria - dzieło Szrona. Podążam za nim, zdecydowana bronić i ochraniać, i widzę ubraną na czarno postać, która unosi się z dziury po roztrzaskanym oknie, jakby ciągnięta przez linę.

Rzucam się w tamtą stronę, a gwałtowne podmuchy wiatru podnoszą mi włosy na głowie. Niebo jest czarne, ale nie kamufluje do końca helikoptera unoszącego się dokładnie nad dachem naszego domu. Gdy tylko ubrany na czarno facet znika we wnętrzu śmigłowca, maszyna odlatuje.

Chance odsuwa mnie na bok, jakby chciał wyskoczyć przez okno. Z rozcięcia na

czole ścieka mu krew, płynie też z rany na piersi. Został postrzelony.

- Zabrali ją - mówi chrapliwie. - Zabrali Love. Było ich trzech. Trafili mnie, kiedy wszedłem do pokoju.

- Musimy coś zrobić. - Ali drży broda. - I to szybko.

- Najpierw cię opatrzymy - postanawiam i wyciągam ręce do Chance'a.

Cofa się.

- To tylko draśnięcie. Nic mi nie jest. Nie obchodzi mnie, co zamierzacie zrobić, ale ja biorę broń i ruszam za swoją dziewczyną.

# SZRON

## Jak wytrenować swojego zombi

Justin rusza na dach, by wypatrywać innych helikopterów albo agentów, którzy mogliby się przyczaić na terenie rezydencji. Pozostali zbierają się w zbrojowni.

Rebecca chciała wojny. Będzie ją miała.

Nigdy jeszcze nie widziałem, by stoicki Chance był tak spanikowany i niepokieszony; współczuję mu. Nie wiem, jak sam bym zareagował, gdyby to Mille zabrano. Na szczęście jego rana to tylko draśnięcie, tak jak mówił.

- Jak mamy ją odszukać? - pyta. - Jest tu jej telefon.

- Chyba wiem jak. - Sądząc po upartym błysku w pięknych złotych oczach Milli, zamierza ryzykować i narazić się na niebezpieczeństwo. Zaciskam dłonie, kiedy zwraca się do Rivera, a nie do mnie. - Masz jeszcze te kombinezony ochronne, które ukradliśmy Animie?

- Oczywiście.

- Weź je, po jednym dla każdego zabójcy. I pospiesz się.

- Pospiesz? - Rozkłada ręce, jakby chciał powiedzieć: „Mam też wyciągnąć królika z własnego tyłka?” - Kombinezony są w naszym domu, półtorej godziny drogi stąd. W jedną stronę.

Twój dom nie jest już jej domem, palancie. Już nie.

- Więc będzie lepiej, jak zaraz wyruszysz. - Pcha go w stronę wyjścia.

- Powiedz mi, co planujesz. - Chance chwyta ją brutalnie za ramiona. - Muszę wiedzieć.

Pod wpływem napadu furii przysuwam się do jego boku i odciągam go od niej z siłą, która mogłaby wyrzucić krzywdę.

- Nie dotykaj jej. Nigdy.

Milla patrzy na mnie dziwnie, nim znów się odzywa.

- Plan jest prosty. Rebecca i Tiffany próbowały zniszczyć mnie za pomocą tanatos. Dziś w nocy użyję przeciwko nim płomieni.

- Jak? - pyta Ali. - I jak chcesz się nimi posłużyć, nie niszcząc przy tym samej siebie?

Te słowa - „niszcząc przy tym samej siebie” - są jak cios w brzuch.

Koszmar Milli jest pewniejszy od listonosza. Bez względu na wiatr, pluchę, deszcz, blask słońca - zjawia się. Czerwone płomienie sprawiają jej ból, zabijają ją. A teraz chce je uwolnić? Do diabła, nie.

Zapomnij o stracie kolejnej dziewczyny. Tej nie mogę stracić.

- Na cmentarzu zombi ugryzły mnie i czerwone płomienie pojawiły się zniemacka, jak obdarzone własną wolą. Sprawily, że zombi pragnęły wyłącznie mnie, ale wzbudziły też we mnie głód. Łaknęłam was. - Milla wodzi wzrokiem po pokoju, ale unika mojego spojrzenia. - Połączenie tanatos i toksyny. Potrafiłam was wyczuć bezbłędnie. Nawet z przewiazanymi oczami, w tysięcznym tłumie.

Reeve kiwa głową.

- Swój do swego.

Nagle coś sobie uświadamiam i z miejsca ogarnia mnie przerażenie; nie mogę się powstrzymać od przekleństwa.

- Pozwolisz, by jakiś zombi cię ugryzł. - Zbliżam się do Milli i pochylam się nad nią groźnie. - Chcesz, żebyśmy włożyli te kombinezony, bo nas nie wyczujesz, kiedy staniesz się zabójczym GPS-em. Ale jakim kosztem?

- Z waszej strony żadnym. Tylko własnym. Kilka minut bólu i cierpienia. - Odpycha mnie od siebie. - Mój ból, mój wybór. Pogódź się z tym.

- Żadnego kosztu z mojej strony? - A co z obezwładniającym strachem, który mnie w tej chwili prześladowuje? - Masz tylko dziesięć minut, zanim toksyna stanie się zbyt silna, by ją zneutralizować.

- Prawdopodobnie piętnaście albo dwadzieścia - mówi Reeve. - Pamiętaj, że większość zombi to klony, a ich toksyna jest osłabiona.

- To nie zmienia mojej odpowiedzi. - Ani na chwilę nie odrywam oczu od Milli.

- Wizja - zaznacza Ali, jakby potrzebował tego przypomnienia. - Wiemy, że przeżyje to...

Celuję w nią palcem, zmuszając do milczenia.

- Nie śmieję wspominać mi o wizji.

Wzdryga się.

- Tak. Okej. Mój błąd.

- Znajdziemy Love w inny sposób - mówię Milli.

Chwyta mnie za koszulę i szarpie.

- Nie ma innego sposobu.

Chance nie ukrywa desperacji.

- Im dłużej zwlekamy, próbując wymyślić coś innego, tym większą krzywdę Anima może wyrządzić Love. I zrobi to.

- Ale życie za życie to nie jest w naszym stylu, prawda? - zwracam się ostrym tonem do Ali.

Ali wyraźnie traci rezon. Milla unosi dumnie brodę.

Kładę dłonie na jej policzkach.

- Nie zamierzam cię narażać. - Nie dzisiaj. Nie jutro. Nigdy. - Mamy czas.

Utrzymają Love przy życiu. Jest teraz kartą przetargową.

- Szron...

- Nie.

Od czasu naszego pocałunku moja obsesja na jej punkcie stała się tak nieodłączną częścią mnie samego jak moje ręce i nogi. Nigdy nie powinienem był od niej odchodzić. Powinienem był z nią zostać i dalej się w niej zatracać. Powinienem był powiedzieć, co czułem - co czuję. Jestem równie zdesperowany jak Chance. Równie zaborczy jak Cole. Równie zdeterminowany jak Bronx. Ale postąpiłem inaczej i to cena, jaką muszę zapłacić.

- Chodź ze mną.

Bierze mnie za rękę i prowadzi na korytarz. Zamknąwszy za nami drzwi, podpira się pod boki i patrzy na mnie gniewnie...

...jestem w łóżku, leżę zwinięta w kłębek i szlocham. Pogrążam się w rozpacz, przygnębieniu i poczuciu odrzucenia, z którego nie mogę się otrząsnąć. Pragnę go, pragnę tak bardzo, że z trudem oddycham, ale nigdy nie będę dla niego niczym więcej niż przelotnym kaprysem i...

...Milla wzdycha; wizja blaknie.

Właśnie ujrzałem tę noc, kiedy się całowaliśmy. Jej oczami. Odpowiadam za te łzy. Tylko ja.

Jestem zdruzgotany.

Jestem zawstydzony.

- Przykro mi - mówię chrapliwie. - Tak mi przykro. Nigdy nie chciałem cię zranić.

Na jej policzkach wykwitają rumieńce gniewu. Patrząc ze złością, ignoruje moje słowa.

- Nie mam ochoty o tym dyskutować. Jedyne, co się teraz liczy, to twoja postawa.

Chce ograniczać się do spraw aktualnych? Świetnie. Niech tak będzie.

- Co przed chwilą zaproponowałeś? Toksynę? To zbyt niebezpieczne.

- Nie udawaj, że obchodzi cię moje dobro, Szron.

Obchodzi mnie. Obchodzi cholernie.

- Nie udaję. Zależy mi na tobie.

- Och, doprawdy. Tak bardzo ci zależy, że opuściłeś mnie kilka sekund po tym, jak twoja była nas przyłapała. Zależy ci tak bardzo, że od tamtej pory trzymasz się ode mnie z daleka. Przepraszam, ale obejdę się bez twojej specyficznej troski.

Myślę, że dyskusja o aktualnych sprawach dobiegła właśnie końca.

Sięga do klamki.

- Obstawiam przy swoim planie, z twoją aprobatą czy bez niej.

Chwytam ją za kark, zatrzymując w miejscu. Zamierzam powiedzieć jej o koszmarnych konsekwencjach, z jakimi będzie musiała się zmierzyć, jeśli ocali moją nędzną skórę. Zamierzam zdradzić jej powód, dla którego trzymałem się od niej z daleka, powód, dla którego musi tu zostać i uniknąć niebezpieczeństwa. Nie potrafię poradzić sobie choćby z myślą o tym, że ją stracę. Jednak w chwili, gdy stykamy się ze sobą, czując nawzajem swój żar, nic się nie liczy, prócz tego, by jej zasmakować.

Rzucam stłumionym głosem: „Byłem winien Kat pożegnanie” i przywieram wargami do jej ust.

Nie otwiera ich dla mnie. Nie w pierwszej chwili. Potem dobywa się z jej krtani jęk, a nasze języki się odnajdują. Przypieram ją do ściany. Jej palce zaplątują się w moje włosy, kiedy przesuwam dłońmi wzdłuż jej boków, ujmuję od tyłu uda i podnoszę ją z podłogi. Oplata mnie nogami i przechyla głowę, pozwalając, bym wniknął w jej usta głębiej i mocniej. Całuję ją tak, jakbym nigdy więcej miał jej nie zobaczyć. Jakby to była moja ostatnia noc na ziemi. Jakby Milla okazała się ostatnią ocalałą dziewczyną - bo jest. Dla mnie jest.

Chłopiec, którym byłem, pragnął Kat. Mężczyzna, którym jestem, pragnie Milli.

Jej smak mnie odurza. Przyprawia o silniejszy zawrót głowy niż butelka whiskey i jeśli nie zachowam ostrożności, to stracę całkowicie rozeznanie, zapomnę o wojnie i zaniosę ją do łóżka, gdzie będę ją trzymał przez co najmniej tydzień.

Dyszając, odsuwam się i stawiam ją ostrożnie na nogi.

Patrzy na mnie oczami zasnutymi mgłą namiętności.

- Zamierzasz teraz uciec?

- Skończyłem z tym. Jestem dokładnie tam, gdzie chcę być. - Opieram dłonie o ścianę przy jej skroniach, moje ciało więzi ją, wdycham jej woń, rozkoszując się żarem, który z niej bije, a potem nachylam się, by musnąć nosem jej policzek. - Pozwolę ci uratować Love pod jednym warunkiem.

Jej rozmarzenie znika w jednej chwili, pojawia się napięcie.

- Pozwolisz mi?

- Musimy zredukować ryzyko, ustalając trasę przelotu śmigłowca. Ktoś gdzieś musiał coś zauważyć, może nawet zamieścił to w sieci. Może satelity coś wychwyciły.

- Chance to doświadczony haker. Jeśli się skupi, to może ustali jedno i drugie.

- Załatwię, że się skupi.

Całuję czubek jej nosa, potem wracam do zbrojowni. Chance chodzi tam i z powrotem, a ja stoję mu na drodze. Kiedy nieruchomieje, walę go w szczękę, aż zatacza się na bok.

Prostuje się, z ust cieknie mu krew.

- Co, do cholery, człowieku?

- Jesteś skupiony? Dobra. - Powtarzam mu to, co powiedziałem Milli. - Może uda ci się nawet wyszukać okoliczne budynki z lądowiskiem na dachu. Nie sądzę, by było ich wiele.

- Genialne - przyznaje Ali. - Mamy chyba sprzęt, jakiego potrzebujesz, Chance.

Idziemy do pomieszczenia ochrony, gdzie roi się od klawiatur i monitorów. Kiedy Chance bierze się do roboty, Ali wzywa Kat i Emmę.

Emma pojawia się w jednym błysku światła.

- Jakies szczegóły, którymi możesz się podzielić? - pyta Ali.

- No cóż, mam złą wiadomość, dobrą i znowu złą. - Ta mała dziewczynka bawi się brzegiem swojej spódniczki. - Oto zła wiadomość: Rebecca pozostaje przed nami ukryta. Oto dobra: pozwaliśmy jej świadków i wygrałyśmy, mają zdradzić nam miejsce pobytu Love. Kat jest w tej chwili z nimi i czeka na odpowiedź. A teraz znowu zła wiadomość: świadkowie się zarzekają, że nie wiedzą.

Ali się krzywi.

- Kłamią?

- Jeśli tak, to zostaną ukarani. Jeśli mówią prawdę, będą musieli uczynić wszystko, co w ich mocy, by ją znaleźć. - Jedno z uszu Emmy drga nieznacznie, a ona sama pochyla głowę. - Muszę odejść. Wrócę, gdy dowiem się czegoś więcej.

Sekundę później znika.

To już przynajmniej coś. I nim wraca River, Chance'owi udaje się ustalić, że stalowy ptak wylądował gdzieś w centrum. Wszyscy prócz Milli mają teraz na sobie kombinezony, rezygnując chwilowo z masek.

Zamiast wpakować jednego z zaobrączkowanych zombi do furgonetki, którą spryskałymi liniami krwi, Reeve wręcza Milli strzykawkę.

- To osłabiona wersja toksyny. Zaaplikuj ją sobie, nim zaczniesz poszukiwania.

Cała grupa rusza do garażu. Cole siada za kierownicą, Ali zajmuje miejsce pasażera. Reszta pakuje się do tyłu. Przez całą drogę trzymam Millę na kolanach, chroniąc ją w miarę możliwości.

Cole parkuje w zacienionej alejce, a Milla zwraca się do mnie z miękkim uśmiechem.

- Przeżyję to, bez względu na to, czego będzie wymagało.

- To dobrze, bo znowu chcę pocałunku.

- Więcej niż jednego, mam nadzieję.

- Zachłanna dziewczyna. - Klepię ją lekko w tyłeczek. - W porządku. Przekonałaś mnie.

Pokazuje mi środkowy palec, potem uwalnia ducha z ciała i wysiada z furgonetki. Muszę zostać, choć instynkt opiekuńczy niemal mnie zmusza, bym za nią podążył.

- Maski - poleca Cole, a my posłusznie zakrywamy twarze.

Przesuwam się ku przedniej części samochodu, kucając między siedzeniami i patrząc, jak Milla zajmuje miejsce w świetle reflektorów.

Siada pod ścianą. Drżąc, podnosi strzykawkę do ramienia. Głęboki wdech i wydech. Wstrzykuje sobie toksynę. Otwiera szeroko oczy, które po kilku sekundach nabierają neonowo czerwonej barwy. Ból wykrzywia jej rysy, ale udaje jej się wstać.

Zerkam na stoper zawieszony na szyi i naciskam „start”. Za dziesięć minut wstrzyknę jej antidotum, bez względu na to, czy znajdzie Love, czy nie. Nic i nikt mnie nie powstrzyma.

Rusza niepewnie przed siebie. Jedna minuta przechodzi w drugą... trzecią. Cole pilnuje, by furgonetka znajdowała się dokładnie za nią. Słońce już wschodzi, ale jest tak wcześnie, że po ulicach krążą tylko nieliczni ludzie; nie zwracają uwagi na Millę, a ona nie zwraca uwagi na nich. Cywile nie stanowią pośluku.

Cztery. Pięć. Sześć minut.

Napięcie skręca mi żołądek, we krwi krystalizują się drobinki lodu.

Siedem. Osiem. Dziewięć.

Dokładnie za trzydzieści sekund wypadnę z furgonetki.

- Co ona robi? - Cole podjeżdża do krawężnika i parkuje.

Skupiam uwagę na Milli, która drapie paznokciami w szklane drzwi jakiegoś biurowca.

Ali zdejmuje gwałtownym ruchem maskę.

- Love musi tu być.

Dzięki Bogu. Wyskakuję błyskawicznie z furgonetki i wbijam głęboko igłę w szyję



Milli. Osuwa się w moje ramiona i drży, gdy niosę ją do samochodu. Kładę ją jak najdelikatniej na podłodze furgonetki, podczas gdy pozostali zabójcy zdejmują z siebie kombinezony i wylewają się szerokim strumieniem na ulicę, uzbrojeni i gotowi ruszyć do boju.

Milla próbuje usiąść.

- Znalazłam ją?

- Dowiemy się za kilka minut. - Wsuwam jej w dłoń czterdziestkęczwórkę. -

Zostań tu. Dopilnuj, żeby wóz był gotów do jazdy, kiedy wyjdziemy z budynku.

- Dopilnuję.

Bez sprzeciwu?

Nie chcę jej zostawiać, nie tak osłabioną, ale to jest Milla - silna i uparta Milla - i nikomu nie pozwoli się zaskoczyć. Wykluczone.

Zrzucam kombinezon.

- Szron?

- Tak?

- Uważaj na siebie.

- Jesteś mi winna pocałunki, pamiętasz? Nie ma mowy, żebym nie wrócił.

Biegnę w stronę budynku i oceniam sytuację. Światła są zgaszone, w środku nie dostrzegam ruchomych cieni zwiastujących czyjąś obecność. Moich przyjaciół też nigdzie nie widać, ale w szkle drzwi wycięto otwór, a system alarmowy został już wyłączony. Daję nurka w otwór.

Szelest ubrań, szuranie butów.

Podążam za tym dźwiękiem i znajduję Chance'a, który z bronią gotową do strzału stoi za klęczącym mężczyzną. Pozostali zabójcy krzątają się przy monitorach, przewijając i przeglądając nagrania.

- Jedyne szansa, drugiej nie będzie. - Chance odciąga kurek pistoletu. - Powiedz mi, gdzie jest.

Facet dosłownie sika w gacie.

- Ra... ranna dziewczyna? Zabrali ją na drugie piętro. Ale nic jej nie zrobiłem, przysięgam. Miałem obserwować monitory i meldować o jakiegokolwiek niepokojącej sytuacji. Ja... nie powiadomiłem nikogo o brunetce przy drzwiach. Chciałem jej pomóc, choć wiedziałem, że by mi zabronili.

- Dziękuję.

Chance wali go kolbą broni w skroń, facet leci bezwładnie do przodu i pada na podłogę z głuchym łoskotem.

To było konieczne. Gdybyśmy zostawili go przytomnego, mógłby uruchomić alarm

w chwili naszego wyjścia.

- Mówił prawdę. - Bronx wskazuje jeden z monitorów. - Są na drugim piętrze.

Chance pędzi do windy.

- Szron, River, Gavin, Jacklyn, idziecie schodami - woła Cole, przyłączając się wraz z Ali i Justinem do Chance'a.

Kapuję. Jeśli jedno wejście jest strzeżone, a drugie nie, to nie załatwią nas wszystkich za jednym zamachem.

Pędzimy po schodach w pełnej gotowości. Gdy docieramy do drzwi prowadzących na drugie piętro, River wsuwa pod ich dolną krawędź małe lusterko. Kiedy upewnia się, że nikt nie czai się w pobliżu, wkraczam jako pierwszy.

Pałą się światła. Wyłaniamy się jak najciszej zza narożnika korytarza i...

Napotykam pozostałych. Jak dotąd wszystko idzie dobrze.

Przemykamy razem przez hol, obok biurka recepcji, a potem forsujemy kolejne zamknięte drzwi. Jestem specjalistą od włamań.

- ...miła dla mnie - słychać przytłumiony męski głos. - A ja będę miły dla ciebie.

- Zostaw ją - odzywa się inny mężczyzna. - Mam jej pilnować. Nic więcej.

Chance wydaje z siebie zwierzęcy pomruk, otwierając ramieniem drzwi pokoju. Rozbrzmiewają dwa przytłumione strzały - puk, puk - tłumik na lufie pistoletu półautomatycznego spełnia swoją funkcję. Jestem tuż za nim, pozostali wkraczają za mną do środka. Oceniam sytuację. Love siedzi przywiązana do krzesła i zakneblowana; płacze z ulgi na nasz widok. Ma na czole rozcięcie i zaschniętą krew w różnych miejscach ciała.

Pięciu agentów. No cóż, teraz już czterech. Jeden zwija się na podłodze, postrzelony w obie ręce. Pozostali wciąż stoją, dwóch gapi się na nas, a dwóch sięga po broń.

- Nie robiłbym tego na waszym miejscu - mówię, celując do nich. - Wystarczy mi drobna wymówka.

Nieruchomieją.

Owszem. Tak myślałem.

- Zabierzcie Love do furgonetki - rozkazuje Cole, ale mógł sobie tego oszczędzić.

Chance już przecina jej więzy. - A co do reszty...

Uśmiecham się.

- Niech zaniósą wiadomość Rebecce.

## MILLA

### Mój umysł nie jest tym, czym był niegdyś

Tracę co chwila przytomność, kiedy furgonetka pędzi ulicami. Gdy wszyscy wyłonili się z budynku, omal nie zemdlałam z ulgi. Cole usiadł za kierownicą, odpychając mnie od siebie. Wylądowałabym na tyłku, gdyby Szron nie znalazł się za mną i mnie nie złapał.

Musiałam zasnąć w jego ramionach. Teraz głosy wyrrywają mnie ze snu.

- ...szkoda, że tego nie widziałaś, babciu. - Ali rozmawia chyba z nią przez telefon. - Pięć ciał, jedno z nich krwawiło obficie, każde przyszpilone do ściany na kształt litery. Wiesz, jakie słowo tworzyły pierwsze cztery? Tak, możesz się domyślić. Zaczyna się od C, a kończy na J... Żartujesz sobie? Po co mielibyśmy układać słowo „chór”...? Co to, u licha, znaczy „czaj”? Nie, nie, ostatniego faceta ułożyliśmy w kształt wykrzyknika, może to pomoże... Tak, wiem. Śmiałam się tak bardzo, że prawie naciągnęłam sobie mięsień.

Znów ogarnia mnie ciemność...

- Rany! - rozbrzmiewa donośny głos Gavina. - Milla dała dziś wieczorem czadu. Pokazała swoim wrogom fucka. Zawdzięczasz jej życie, Love. A jeśli znam Millę, a znam, zażąda od ciebie w zamian tylko jednego: żebyś się rozebrała do naga i zatańczyła dla nas.

- Chcesz umrzeć? - pyta Chance.

- Barbie - mówi Ali i wiem, że zwraca się do Gavina. - Ponieważ zaproponowałeś coś tak niedorzecznego, ty musisz się rozebrać i zatańczyć dla nas. Dla wszystkich.

Chichot, chichot.

- A już myślałem, że nigdy mnie nie poprosisz.

Słyszę w jego głosie uśmiech.

- O, do diabła. Nie żartował. Wkładaj to z powrotem! - Cole zaśmiewa się tak bardzo, że nie mogę zrozumieć jego następnych słów.

Rozlega się chór głosów: „Tak”, ale powraca ciemność, świat znowu cichnie.

A potem przewracam się w łóżku. W łóżku? Wzdycham gwałtownie i siadam wyprostowana, wita mnie gasnący blask słońca. Rany. Musiałam przespać cały dzień, wyczerpana z powodu tanatos i toksyny, koszmarnego koktajlu. Drzę na wspomnienie bólu, nieskończonego, wszechogarniającego głodu.

Jestem sama, ani śladu Szrona, który jest mi winien pocałunek.

Biorę prysznic, niespokojne wyczekiwanie dodaje mi siłę, ale też napawa mnie obezwładniającym strachem. Zmienił zdanie? Drzę, wkładając różową bluzkę z koronką i krótką białą spódniczkę. Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Kiedy wychodzę z łazienki, Ali i Kat siedzą na łóżku.

- Hej. - Spodziewałam się, prędzej czy później, że Kat stanie do konfrontacji, ale mogłam się domyślić, że wezwie posiłki.

- Załatwmy to raz na zawsze - proponuje Kat. - Ale najpierw o czymś innym. Ładnie wyglądasz, Milla. Twardo i ładnie. I to jest absolutnie nie fair. Wolałabym, szczerze mówiąc, żebyś była paskudna.

Jak mam na to zareagować?

- Dzięki?

- Nie jesteśmy tu po to, żeby narzekać - przypomina Ali.

- Racja. Jesteśmy tu, żeby, hm, sama nie wierzę, że to robię, ale... Hm. - Kat napotyka moje spojrzenie i wzdycha. - Milla, chcę cię przeprosić.

Przeprosić?

- Za co?

Gapi się na Ali.

- Jezu! Wciąż nie wie?

- Czego nie wie? - pytam.

- Wielkie nieba. - Ali garbi się przygnębiona. - Oczekiwałam, że Szron ci powie.

- Nie ma go tutaj. Wy jesteście. Więc wyjaśnijcie.

Kat bawi się koniuszkami włosów.

- Powiedziałyśmy ci, że ocalisz Szronowi życie, i tak się stanie, ale... umrzesz przy tym.

- Umrę.

To słowo odbija się echem w moim umyśle, tnąc niczym sztylet. Ogarnia mnie szok i poczucie winy, choć do tego drugiego nie mam prawa.

Jak posiejesz, tak zbierzesz. Właśnie zbieram.

Ale co z tymi dwoma dziewczynami? Skarciły mnie za coś, co same robiły. To hipokryzja, bez dwóch zdań.

Chcę wyrzucić z siebie: „Jak śmieją!”. Ale upominam się w myślach, że uczucia

przemijają, a taki wybuch odniesie skutek przeciwny do zamierzonego.

- Przykro mi - odzywa się Ali. - Nie znałam cię, kiedy po raz pierwszy zetknęliśmy się z tobą, i wtedy byłam na ciebie zła, nawet cię nienawidziłam. Pomogłaś Animie mnie skrzywdzić. Ale nigdy nie powinnam była...

- Dosyć. - Unoszę dłoń. - Było, minęło. Teraz musimy wykombinować, co zrobić. Ale... ale... czy możemy zrobić cokolwiek? Nikt nigdy nie zmienił wizji Ali.

Muszę zmierzyć się z faktami. Umrę. Ponieważ, koniec końców, mam ocalić Szrona. To nie ulega wątpliwości.

- Czułabym się lepiej, gdybyś wrzeszczała na mnie - mruczy pod nosem.

- Mnie też jest przykro - mówi Kat. - Nie miałyśmy prawa. Nie jesteśmy twoimi sędziami, ławą przysięgłych ani katami.

Mój gniew przygasa.

- Oto fakty. Gdybym wiedziała od początku, że umrę, mogłam się nie zgodzić i nie pilnować Szrona.

Nie miałabym szansy poznać go bliżej. Albo podziwiać i szanować, pragnąc go bardziej, niż pragnę powietrza, by oddychać.

Jakby na dany znak, drzwi się otwierają, a on wchodzi do pokoju. Jest ubrany w czarny podkoszulek i podarte džinsy, które nosi nisko na biodrach. Stopy ma bose i wygląda dostatecznie pociągająco, by chciało się go zjeść. To znaczy w przenośni.

Zauważa dziewczyny i zatrzymuje się, potem kiwa im głową, zarówno Ali, jak i Kat, po czym patrzy na mnie twardym wzrokiem.

- Usłyszałem głosy.

- Właśnie wychodziłyśmy.

Ali wstaje, ściska mnie - ja też ją ściskam - i wymyka się z pokoju.

- Jeszcze raz przepraszam - szepcze Kat. - Chciałabym... No cóż, to nie ma znaczenia. zamiary nic nie znaczą. Działania znaczą wszystko.

Po chwili i ona znika.

Szron patrzy wilkiem.

- Powiedziały ci o wizji. - Stwierdzenie, nie pytanie.

- Tak - odpowiadam. - I rozumiem, dlaczego nic nie mówiły. Naprawdę.

- Przyjęłaś to lepiej niż ja.

Zatrząskuje energicznie drzwi, potem przekręca zamek, odgradzając nas od świata.

- Nie uważałbys tak, gdybyś wejrzał parę minut temu w mój umysł. - Przesuwam dłonią po twarzy. - Powinnam była sama się domyślić. Poczucie winy, które u nich dostrzegałam, to, jak mnie traktowałeś, gdy Kat wyznała wszystko do końca. -

Nagle coś sobie uświadamiam. Szok przyprawia mnie o kolejny zawrót głowy. – Nie chciałeś, bym przebywała blisko ciebie, nie chciałeś, bym odgrywała rolę twojej tarczy, ponieważ... zależy ci na mnie. Moje życie ma dla ciebie znaczenie.

Unosi brodę, nie wstydząc się swoich uczuć.

– Już ci to powiedziałem.

Tak, tylko że dotąd nie wierzyłam w to tak naprawdę.

– Szron. – Robię krok w jego stronę, serce we mnie śpiewa. Ale znowu coś sobie uświadamiam, a śpiew serca zamiera. Tylko jedno z nas ma przed sobą przyszłość. Będzie patrzył, jak umieram.

– Chcę, żebyś wyjechała z miasta. Nie jesteś mi nic winna. Nie musisz pokutować za swoją przeszłość. Idź na studia. Zapłacę...

– Mówisz poważnie, do cholery? Wyjadę, jeśli i ty wyjedziesz. Co ty na to?

Kręci głową, nieprzejednany.

– Nie mogę porzucić przyjaciół w samym środku wojny.

– Ani ja, oszroniony bałwanie.

Nie zostawię go.

Granatowe oczy spoglądają na mnie błagalnie.

– Pragnę cię żywą, Milla.

A ja pragnę go dotykać. Przysuwam się bliżej; gdy tylko jestem przy nim, wsuwam mu zachłanne dłonie pod koszulę i kładę na jego piersi – na sercu. Rozgrzana do białości skóra przypomina aksamit okrywający stal.

– Nikt nie ma zagwarantowanej przyszłości – przypominam mu, a serce wali mu tak szybko, że nie potrafię zliczyć jego uderzeń. – Nikt, z wizją czy bez wizji. Wszystko, co mamy, to dzień dzisiejszy, ta konkretna sekunda. – I nie chcę jej marnować. – Obiecałeś mi pocałunek.

Zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Obiecałem ci więcej niż jeden. Jestem uzależniony od twojego smaku.

Przepływa przeze mnie kaskada gorących dreszczy.

– Udawajmy, tak przez chwilę, że jesteś normalnym chłopakiem, a ja normalną dziewczyną, że właśnie wróciliśmy z randki i stoimy pod moimi drzwiami.

– Tak. – Jego źrenice rozszerzają się, zaćmione pożądaniem. – Nachyliam się, żeby cię pocałować na dobranoc...

Mam wrażenie, że nie mogę oddychać.

– A ja czekam, podniecona i zdenerwowana.

– Przeciagam to jak najdłużej, rozkoszując się każdą dręczącą sekundą, ale pachniesz tak cudownie, jak róże i orzechy pekanowe, a ja jestem już tak pełen

wyczekiwania, pragnąłem cię całą noc...

- Pragnę cię z całych sił i kiedy nie mogę już dłużej wytrzymać, obejmuję cię.

O tak...

Oboje dyszymy. Oboje drżymy. Wiem w głębi ducha, że mnie widzi, widzi, kim jestem i czym jestem, ale i tak mu się podobam.

- Wypowiadam szeptem twoje imię, a potem... w końcu cię całuję.

Jego wargi przywierają delikatnie do moich, jego język próbuje wnikać mi w usta.

Otwieram je ochoczo, zachęcająco, a on... całkowicie... mnie wielbi...

Ten pocałunek jest całkowitą antytezą tego poprzedniego. Nie ma szaleńczego pędu ku mnie. Żadnej gwałtowności w naszych poczynaniach, a jedynie niespieszna przyjemność. Nigdy nie byłam tak całowana. I nie wiem, czy to powitanie, czy pożegnanie, czy jedno i drugie. Ale jest w tym jakiś sens. Obietnica.

Kiedy unosi głowę, wargi ma czerwone i lekko nabrzmiałe. Oczy spoglądają dziko, jakby przecząc jego powolnym ruchom. Oczekuję, że znów się pochyli i mnie pocałuje, tyle że mocniej i goręcej, ale on jedynie muska kciukami moje policzki, nie odrywając ode mnie wzroku ani na chwilę, a ja myślę sobie, że tak jest lepiej.

- Nie spałem od wielu dni - mówi. - Chcesz się ze mną zdrzemnąć?

W jego ramionach?

- Tak.

Nie przeszkadza mi, że niedawno się obudziłam.

Zdejmuje z siebie uzbrojenie i kładzie się wygodnie na łóżku. Przyłączam się do niego i kładę mu głowę na ramieniu, obejmuję w pasie i zakrywam kolaniem udo.

- A jeśli będę miała koszmar? - pytam. - Jeśli zapłonę?

Bawi się koniuszkami moich włosów.

- Sparzę się i przejdę nad tym do porządku. Mam cię tu, gdzie pragnę cię mieć. Nie zamierzam tego zmieniać.

# SZRON

## Oko cyklonu wypada z orbity

Trzymam Millę w ramionach, kiedy drzemie. Nie jestem w stanie spać, mój umysł to istny rollercoaster aktywności. Nie mogę przestać myśleć o naszym pocałunku, nie mogę przestać pragnąć następnego. Powiedziałem sobie, że pozwolę jej potem odejść. Że sam odejdę i nie spojrzę za siebie.

Ale pocałowałem ją i przytuliłem i teraz myśl o porzuceniu jej ciepła i miękkości... Tak, wolałbym połknąć gwoździe.

Zaczyna mi cholernie zależeć na tej dziewczynie i tak czy inaczej, stracę ją, tak samo jak straciłem Kat. Nawet jeśli oboje zdołamy przeżyć to, co zapowiada wizja, na naszej drodze wciąż stoi jej brat, bez względu na to, czy nas wspiera, czy nie. Nigdy nie zadowolę się drugoplanową rolą w stosunku do Rivera – odgrywałem drugoplanową rolę w przypadku wuja i ciotki, i wkurzało mnie to – tak jak wiem, że Milla nigdy nie zadowolili się drugoplanową rolą w stosunku do Kat.

Chodzi o to, że Kat nie jest już dla mnie najważniejsza. Ale River zawsze będzie najważniejszy dla Milli.

Może wyczuwa we mnie napięcie. Mamrocze moje imię i wyciąga się jak dziewczyna pozująca do rozkładówki, unosząc ręce nad głową i wyginając plecy.

Taka piękna.

Ogarnia mnie niepowstrzymana chęć, by jej dotknąć; przesuвам między palcami jej wciąż ciemne loki, kosmyki miękkie niczym jedwab. Krew w moich żyłach ogrzewa się, wrze... Jeden dotyk nie wystarcza, nigdy nie wystarczy.

Powiniennem wstać. Odejść.

Za późno. Otwiera oczy i wzdycha.

- Wciąż tu jesteś.

- A gdzie miałbym być?

- Szczerze? Gdziekolwiek indziej. - Na jej ustach wykwita uśmiech. - Ale cieszę się, że zostałeś.



Czuję w trzewiach ucisk pożądania.

Rozlega się gwałtowne pukanie do drzwi.

- W stronę domu zmierzają zombi - oznajmia Cole. - Bierzcie broń.

Zombi? Zmierzają tutaj?

Milly i ja wstajemy z łóżka. Ostatnim razem, kiedy zombi zbliżały się do domu, w którym mieszkałem, miały przyłączone bomby i niszczyły wszystko na swojej drodze, odciągając naszą uwagę i pozwalając najokrutniejszym agentom Animy zbliżyć się do nas.

- Nie próbuj mnie tam porzucać. - W głosie Milli słychać drzenie. Pakuje krótkie miecze. - Zostań u mojego boku.

Nigdy w życiu. Im mniej czasu z nią spędzę podczas bitwy, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że wizja Ali się spełni.

- Szron - mówi zdesperowana.

Ignoruję ją i otwieram gwałtownym ruchem drzwi. Inni zabójcy wybiegają z pokoi, na ich twarzach malują się furia i strach. Gromadzimy się w zbrojowni, zabierając pospiesznie dodatkowe sztylety, broń i amunicję.

- Są prawdopodobnie dwie setki zombi - oznajmia Cole. - Justin i Gavin byli na patrolu i zauważyli tę hordę. Na szczęście dla nas stwory nie mają obręczy, nie mają więc ładunków wybuchowych. Co więcej, kiedy nasi chłopcy próbowali się z nimi zmierzyć, zostali zignorowani. Zombi zachowują się tak jak Milla, kiedy szukała Love.

- Ale wyczuwałam zabójców - wtrąca Milla. - Dlaczego zombi miałyby zignorować Justina i Gavina?

- Serum przyciąga swego do swego, pamiętaj. - Wręczam jej swoje ulubione pistolety, te z wysuwanymi ostrzami toporów, i pokazuję jej, jak się nimi posługiwać.

- Ale dlaczego zombi nie walczą teraz między sobą?

- Wyczuwają Millę. - Kat pojawia się w odległości kilku kroków ode mnie, jej rysy świadczą o głębokiej trosce. - Są spragnione tanatos.

- Ale nie zapłonęła czerwonym ogniem. - Ali wsuwa magazynek do broni. - Jak mogą to wyczuwać?

- Jak to się dzieje z każdym ogniem, unosi się żar i dym. W tym przypadku duchowy żar i dym - odpowiada Kat. - I nasilają się.

Milla przykłada dłoń do brzucha, najwyraźniej przerażona.

- Nie czuję gorąca. Nie widzę żadnego dymu. Powinnam włożyć kombinezon?

- Nie. Niech nadejdzie horda - rzucam wściekle. - Niech nas ignorują, próbując dotrzeć do ciebie, ale nie mogąc cię dorwać. Będiesz trzymała się z boku.

Sztywnieje, ale kiwa głową.

- I jeśli nie będą mogły cię wyczuć - mówi Cole - to być może zaatakują jakichkolwiek ludzi przebywających w pobliżu. Nie możemy do tego dopuścić.

- Okej. Żadnego kombinezonu - zgadza się Milla.

Myśl: a jeśli coś pójdzie nie tak?

Niepokój skręca mi wnętrzności. Czy Kat czuła się taka bezradna, ilekroć wyruszałem do bitwy? Nie jeden raz próbowała mnie zatrzymać. Nie idź. Zostań ze mną. Zawsze się opierałem, pomoc niesiona przyjacielom była ważniejsza niż uniknięcie kilku ran.

- Zachowajcie czujność - przestrzega Cole. - Smith może wykorzystać naszą nieuwagę i porwać Tiffany.

Bronx uśmiecha się złośliwie.

- Życzę jej szczęścia. Zamontowałem kilka wrednych pułapek wokół klatki.

Nic dziwnego, że tak bardzo podziwiam tego faceta.

- Myślę, że powinniśmy trzymać się razem, na wypadek gdyby zombi obróciły się przeciwko nam - mówi Ali. - Jeśli ktoś zostanie ugryziony, zrobimy wszystko, żeby dać mu zastrzyk z antidotum. Skoro o tym mowa, Reeve i Weber zmodyfikowali recepturę tak, że działa na każdego, kto się uodpornił. - Otwiera kasetkę z instrumentami, które wyglądają jak autostrzykawki. - Weźcie tyle, ile dacie radę.

Wsuwam garść do kieszeni, wszyscy robią to samo.

- Przykro mi - odzywa się Kat, teraz u mego boku.

Milla odchodzi z wysoko uniesioną głową, zostawiając nas samych.

- Wiem - odpowiadam. Kat zrobiła to, co uważała za konieczne, żeby mnie chronić. Tak jak ja zrobię, co uważam za konieczne, żeby ochronić Millę. Zrozumiała to i teraz możemy zostawić za sobą ten etap. - Jest ci wybaczone.

Dostrzegam w niej ulgę.

- Szron ocieplony. - Uśmiecha się. - Dziękuję.

- Pogadamy później, okej?

Kat kiwa głową i znika.

Ali prowadzi nas na dach. Zbliżam się do Milli i idę obok niej. Jeśli coś jej się stanie...

Do żelaznego ogrodzenia otaczającego posesję przytwierdzone są światła halogenowe i po raz pierwszy, od kiedy tu mieszkam, te reflektory płoną. Rozglądam się, podczas gdy hordy przekraczają granicę rezydencji i wchodzi w strumienie blasku. Zombi na przedzie wydają syk i padają do tyłu, następny szereg przechodzi po nich tylko po to, by też wydać syk i runąć. Jednak stwory są

zdecydowane dopaść Milli i niełatwo będzie je powstrzymać. Niebawem, choć ich duchy skwierczą, zaczynają napierać, napierać, napierać na bramę.

- Milla - mówi Cole - zostajesz tutaj jako nasza przynęta.

Kiwa głową.

Przynęty są zwykle pożerane. Nie tym razem. Już prędzej umrę.

Spojrzenie fioletowych oczu Cole'a zatrzymuje się na nas.

- Walczcie, żeby zabić.

Opuszcza swoje ciało, jego duchowa postać chwyta rączkę przymocowaną do niemal niewidocznego drutu spryskanego liniami krwi i zjeżdża, w dół, w dół, przelatując nad bramą i lądując tuż za tłumem zombi.

Potem przychodzi kolej na Ali, Love i Chance'a.

River przybija z Millą żółwika.

- Jeśli zabiję więcej zombi niż Szron, to przez miesiąc pierzesz moje rzeczy.

- Nie ma mowy. Wolałabym zjeść zombi - oświadcza Milla.

- Rozumiem, że się zgadzasz.

River wychodzi ze swego ciała i rusza do akcji.

Moje spojrzenie podąża za nim i widzę...

Niemożliwe. Po prostu niemożliwe. Jego duch przenika przez dwa spośród zombi.

Zombi to duchy, nie ciała. Powinno dojść do kolizji. Istnieje tylko jedno wytłumaczenie. To nie zombi, tylko ludzie za nie przebrani.

W tej masie kryją się agenci Rebekki.

Cholera, cholera, cholera. Wodzę wzrokiem po tym morzu cielesnego rozkładu, ale trudno odróżnić oryginał od podróbki. Tyle że...

Tam! Dostrzegam obręcz przyczepioną do paska zombi. To nie zombi. To człowiek. Nie inaczej. Agenci mają nadzieję założyć nam obrożę.

Mówię o tym Milli, a ona blednie.

- Mamy kłopoty - oznajmia i też penetruje morze rozkładu.

Jeśli wołty w obrożach są dostatecznie mocne, to zabójcy umrą w ciągu kilku minut. Albo może chodzi o to, byśmy stali się podatni na dotyk, dzięki czemu agenci będą mogli nas schwytać; cywile tego nie zauważą, a kamery nie zarejestrują.

- Muszę unieszkodliwić agentów - oświadczam, pozostając w swoim ciele i chwytając rączkę.

- Idź. Ostrzeż pozostałych.

Milla popycha mnie, a ja lecę w dół, wiatr chłoscze mnie po twarzy.

Puszczam się tuż przed końcem drutu: gigantycznego dębu. Lądowanie jest twarde, zważywszy na to, że poruszam się z szybkością tysiąca kilometrów na

godzinę, ale dochodzę szybko do siebie i staję na nogach, wykorzystując siłę pędu. Prostuję się, chwytam dwa pistolety półautomatyczne i otwieram ogień we wszystkich kierunkach. Przebywam w fizycznym świecie, nie muszę się więc martwić, że zranię swych przyjaciół, którzy są w postaci duchowej. Rozbrzmiewają pomruki, a chwilę potem jęki bólu.

Kiedy kończy mi się amunicja, wyrzucam puste magazynki i nasadzam kolby na pełne, które mam przytwierdzone do ud. Zabawa zaczyna się od nowa.

Zaprzestaję dopiero wtedy, kiedy pojawia się lecąca postać Milli. Kopie agenta, który próbował mnie podstępnie zaatakować, i rzuca go na plecy, pozwalając mi do niego strzelić, potem ląduje na ziemi i turla się, a wszystkie zombi w pobliżu obracają się w jej stronę.

- Wracaj - warczę. - Natychmiast!

- Najwidoczniej potrzebujesz kogoś, kto będzie ci chronił tyłek.

Wyciąga swoje pistolety i zasypuje ogniem teren za moimi plecami.

Znów pomruki. Znów jęki.

Odwracam się błyskawicznie i widzę, jak trzech agenci walą się na ziemię. Do diabła! Jak ten drugi, prawie mnie dorwali.

Zombi ruszają wprost na Millę. Rzucam broń i sięgam po miecze, po czym opuszczam ciało, żeby obcinać ręce i nogi, które się ku niej wyciągają. Przeróżne członki tworzą wkrótce ścianę między nami a resztą hordy.

Wracam do swej cielesnej powłoki i szukam wzrokiem Milli. Tam! Stoi za nią jakiś agent, jedną ręką chwyta ją za szyję, drugą obejmuje w pól. Milla szarpie się i wali go potylicą w nos. Facet wyje z bólu i zwalnia uścisk, a ona wyswabadza się, pakując mu łokieć w żołądek, potem chwyta go za rękę, po czym pochyła się i przerzuca przez głowę.

Łapię za broń i, kiedy facet wciąż leży na ziemi, strzelam mu w pierś.

Gdy zombi wspinają się na ścianę odrąbanych kończyn i członków, opuszczam ciało i wracam do niego co chwila. Nagle Milla krzyczy. Odwracam się błyskawicznie. Atakują ją dwaj agenci, próbując skupić na sobie jej uwagę, podczas gdy trzeci podkrada się z tyłu, gotów założyć obręcz na szyję.

Nigdy, do diabła! Celuję, pociągam za spust. Facet pada jak rażony.

Zza moich pleców dobiega pospieszny tupot. Odwracam się na pięcie i oto patrzę w wylot lufy.

- Rzuć broń! - żąda twardy męski głos.

Akurat! Pochylam się nagle i wysuwam błyskawicznym ruchem nogę. Trafiłem! Facet wali się na ziemię.

Od razu jestem przy nim i pakuję mu pięść w nos; chrząstka pęka. Oczy się zamykają, ciało wiotczeje. Prostuję się i lecę do tyłu, w ramieniu eksplozja bólu.

Oberwałem.

Milla wydaje z siebie mrozący krew w żyłach krzyk, ja zaś dźwigam się na nogi. Po mojej koszuli spływa krew. W oczach mam migające gwiazdy, gdy próbuję oddychać. Stawiam kroki, posuwając się do przodu. Uginają się pode mną kolana. Pełzną. Muszę dotrzeć do Milli... Nie mogę pozwolić, by ją skrzywdzono... albo gorzej.

- Nie. Nie. Nie róbcie mu krzywdy. - Nagle jest przy mnie, jej miękkie ręce naciskają moją ranę, żeby zatrzymać upływ krwi. - Nie ruszaj się, Szron. Okej? Nie ruszaj się. Zajmę się tobą.

Napływa mgła, ale udaje mi się zachować przytomność.

- Z tobą... wszystko dobrze?

- Nic mi nie jest. Ale ty... nie osłoniłam cię. - Ma mokre od płaczu policzki. - Nie zdążyłam dobiec do ciebie. Przykro mi. Tak mi przykro.

Próbuję wyciągnąć rękę i otrzeć jej łzy, ale jestem niezdolny do jakiegokolwiek ruchu. Moje mięśnie po prostu się zacięły.

- Żadnych... łez. Nie... dla mnie. - Z trudem łapię oddech. - Ty... jesteś... najważniejsza.

Ale łzy płyną obficie.

- Masz wybór - oznajmia jakiś nieznany głos.

- Wiem. Wiem. Umrzemy albo odejdziemy z wami spokojnie - odwarkuje Milla. - Nie musicie zakładać nam obręczy ani go krzywdzić. Będziemy współpracować.

Ten najwyższy uśmiecha się bez humoru.

- Wiem, że pójdziecie z nami spokojnie, ponieważ jeśli jedno się sprzeciwi, to drugie umrze.

# MILLA

## Skuteczna modyfikacja ciała

Rozbrajają nas, wloką do furgonetki i wpychają do części bagażowej, a nasi przyjaciele nie mają o tym pojęcia; nie widzą nas przez tłumne morze zombi.

- Połataj go - rzuca szczekliwie strażnik, potem zatrzaskuje drzwi. Przynajmniej nie skuto nas ani nie związano. Co więcej, jesteśmy w części bagażowej sami, od kierowcy i pasażera oddziela nas szyba.

Odrywam kawałek materiału z podkoszulka Szrona i przewiążuję mu ramię.

- Trzeba było... walczyć dalej.

Dyszy jeszcze gwałtowniej.

- I pozwolić, żeby cię zabrali? Nie.

- Właśnie dlatego... powinnaś była... zostać na dachu.

- Moim głównym celem było zawsze twoje bezpieczeństwo. Nic się pod tym względem nie zmieniło.

Ma bladą skórę, stracił mnóstwo krwi. Potrzebuje dynamis.

Wejrzyj do wnętrza... wejrzyj do wnętrza...

Robiłam to niezliczoną ilość razy i niczego nie znalazłam.

Więc co? Spróbuj ponownie. Posłuch się wiarą.

Wiara. Tak. Kiedy jest słaba, wzmocnij ją słowami i myślami.

- Mogę to zrobić.

Mogę.

Przysiadam na piętach, odsuwam się od Szrona - na wypadek, gdyby umknął tanatos - i zamykam oczy. Umysł to piękna, złożona rzecz. Obserwuje, gromadzi informacje. Tak właśnie mój duch komunikuje się z moim ciałem. Wchodzę głęboko, głębiej, doznając koszmarnego, palącego żaru, w końcu dostrzegam dym, o którym wspominała Reeve. Staram się za wszelką cenę przeniknąć go wzrokiem, ale jest zbyt gęsty.

Wciąż sięgam głębiej. Pochłania mnie ból, pali, pali, wrze. Oblewam się potem.

Płuca mi się kurczą, utrudniając oddychanie. W moje uszy wdziera się przeraźliwy krzyk, chcę go powstrzymać, muszę go powstrzymać.

- Przestań, Milla. Natychmiast.

Unoszę powieki, opadam bezwładnie, okropny żar słabnie, krzyk przycicha.

- Przepraszam! - wołam. - Przepraszam!

Wyciąga zdrową rękę, żeby pogłaskać mnie po policzku.

- To nie twoja wina, groszku.

Ale to jest moja wina. Miałam jedno zadanie, tylko jedno. Ocalić go.

- Wszystko będzie dobrze. Może... może uda się nam ich załatwić, kiedy nas stąd wypuszczą.

Przeszukuję tylną część furgonetki, ale nie ma tu niczego, co mogłoby posłużyć za broń. Przygniata mnie brzemień bezradności.

- Zrób wszystko, co konieczne - mówi. - Bylebyś przeżyła.

- Ty też.

Kiedy furgonetka zatrzymuje się gwałtownie, przesuwam się i zasłaniam swoim ciałem Szrona, zdecydowana go ochraniać. Odpycha mnie na bok. Ciało ma słabe, ale jego determinacja jest silna.

Tylne drzwi otwierają się, widać trzech agentów z karabinami; już do nas mierzą.

Chyba nie damy rady ich załatwić.

- Wyłaźcie! - rozkazuje ten pośrodku.

Szron ściska mnie dla dodania odwagi. Gramolę się ostrożnie na zewnątrz, po chwili zostaję rzucona na boczną ścianę auta; krępują mi ręce na plecach. Szron idzie w moje ślady o własnych siłach i spotyka go to samo co mnie, choć jest ranny.

Rozglądam się. Znajdujemy się chyba w jakimś podziemnym parkingu, ale nie widać innych samochodów, nikogo, kto mógłby pomóc. Pchają nas w stronę wind, po czym wjeżdżamy na jedenaste piętro, gdzie czeka mnie koszmar gorszy niż spalenie żywcem. Nowe wcielenie Animy.

Wokół blatów zasłanych fiolkami, zlewkami i nieznanym mi sprzętem krząta się kilkoro mężczyzn i kobiet w białych fartuchach. Słyszałam o takich laboratoriach. W jednym z nich torturowano Ali i Jacklyn. I w podobnym miejscu trzymano tygodniami Rivera, nim przeniesiono go do magazynu, z którego „uciekł”. Wstrzyknięto mu tajemnicze serum. W jakiś sposób siłą wydobyto ducha z jego ciała. Rażono mu mózg prądem. Przypalano skórę.

Rozdzielają nas. Żeby zabrać do osobnych pokoi? Szron jednak przystępuje nagle do działania, odpychając swoich prześladowców i powalając moich. Upadam na podłogę, puszczona przez strażników, którzy próbują się bronić. Nie bardzo im to

wychodzi. Szron przypomina opętanego chłopaka. Wali głową, barkami, łokciami, wymierza kopniaki. Odgryza kawałek ucha strażnika, potem wypłuwa skrwawioną chrząstkę.

Bolesny chór, makabryczna ścieżka dźwiękowa, gdy jeden z mężczyzn rzuca się na Szrona. Podstawiam mu nogę, pada jak kłoda, twarzą do przodu. Szron pakuje mu ciężki but w szyję, miażdżąc tchawicę. Facet się już nie podnosi.

Nawet nie mogąc posługiwać się rękami, Szron jest mistrzem walki, zdecydowanym bronić mnie za wszelką cenę. Tak jak ja jego.

- Wsadźcie ich do jednego pokoju.

W moim polu widzenia pojawia się kobieta o włosach czarnych jak noc i skórze białej jak śnieg. Jest nieskazitelnie ubrana w czarny kaszmirowy sweter i szare spodnie, które przywierają ściśle do jej nóg.

Rebecca Smith we własnej osobie. Diabeł udający wyrefinowaną bizneswoman. Jakie to urocze.

- Jeśli któreś z nich znów zacznie sprawiać kłopoty - ciągnie - zastrzelcie chłopaka. I tak już narobił szkód.

Ogarnia mnie panika, szarpiąc mi wnętrzności.

- Będziemy grzeczni - obiecuję i patrzę błagalnie na Szrona.

Tylko dwaj strażnicy są w stanie dźwignąć się z podłogi o własnych siłach. Podnoszą brutalnie Szrona. Sama wstaję i od razu mnie chwytają. Nie protestuję. Zostajemy wepchnięci do pokoju o wymiarach trzy metry na trzy, z dwiema oszklonymi ścianami i podłogą wyłożoną miękkim materiałem. Będziemy widoczni dla każdego na zewnątrz, co niebywale utrudni ucieczkę.

Ale przecież o to właśnie chodzi.

Jeden z mężczyzn wyciąga broń i nim przychodzi mi do głowy, by wykopać ją z jego dłoni, uśmiecha się i strzela Szronowi w kontuzjowane ramię.

Szron, pchnięty siłą pocisku, leci na ścianę i osuwa się na podłogę, zostawiając za sobą smugę krwi. Krzyczę i rzucam się w jego stronę.

- Sprawił mi kłopot - oświadcza strażnik i zatrzaskuje drzwi.

Zrywam z siebie koszulę. Mam w nosie, że wszyscy zobaczą mnie w staniku. Niech sobie patrzą. Zwalczając nowy przypływ paniki, obwiązuję Szronowi ranę, najlepiej jak umiem.

- Wyjdiesz z tego. Nie ma innej możliwości.

Wyjdzie?

Muszę sięgnąć do dynamis. Po prostu muszę. To jedyny sposób, by wzmocnić się nadnaturalnie szybko. Może jedyny, by w ogóle przeżyć. Ale próbuję uparcie, raz za



razem – i nic. Nie. Nie! Nie akceptuję porażki. Nigdy jej nie zaakceptuję.

– Chcę, żebyś wiedziała... – mówi z trudem. – Cieszę się, że cię poznałem, że stałaś się częścią mojego życia. Wpadłem w bardzo ciemną dziurę, ale wydobyłem się z niej dzięki tobie.

Niech go diabli! Gada tak, jakby miał umrzeć.

Czas, bym spróbowała czegoś innego.

– Panno Smith! – drę się. Stoję i wpatruję się w szklaną ścianę, widząc swoje dzikie odbicie. Włosy, wciąż zafarbowane na brązowo, są splątane i pełne gałązek i brudu. Krew Szrona plami mi dłonie, jest rozmazana na mojej piersi. Mam dziurę w staniku, zadrapania na rękach i rozdarcie na spodniach. – Pomóżcie mu. Błagam!

W interkombie rozlega się głos.

– Z radością mu pomogę, panno Marks. Za określoną cenę. Pamięta pani, jak sprawy tu wyglądają, prawda?

– Pamiętam. – Aż za dobrze.

– Co da mi pani w zamian?

Nic... udając, że daję wszystko. Powiedziałam sobie, że nigdy więcej nie zdradzę swojej drużyny, i nie zrobię tego. Nawet dla Szrona.

Jest jeszcze bledszy niż wcześniej, fioletowy odcień warg coraz głębszy. Rany przynajmniej są czyste, obie kule przeszły na wylot, ale istnieje ryzyko zakażenia. Prowizoryczne opatrunki nie starczą na długo. Jeden już cały przesiąknął.

Ile czasu mu jeszcze pozostało? Ile jeszcze krwi może utracić?

Patrzy na mnie, ale oczy mu się zamykają. Mimo wszystko kręci zdecydowanie głową.

– Nie rób tego.

Ignoruję go. Muszę. Mam partię do rozegrania.

– Czego chcesz, Rebecca? Podaj swoją cenę.

– Chcę Tiffany... i Ali Bell.

No jasne.

– Nie. – Szron kręci głową jeszcze gwałtowniej. – Nie.

Ponownie go ignoruję.

– Dzięki tobie Ali utraciła swoje umiejętności. Jest bezużyteczna dla twojej sprawy.

– Odebrałam jej umiejętności i mogę je zwrócić. Zrobisz to, co ci powiem, czy nie?

– Tak – rzucam przez zaciśnięte zęby. – Jeśli pomożesz Szronowi. Natychmiast.

– Nie jestem okrutną kobietą. Masz moje słowo, że dojdzie do siebie, zanim wrócisz.

Jej słowa nic dla mnie nie znaczą.

- Jeśli mnie zawiedziesz, Szron umrze, a twój brat będzie moim następnym celem.

- Milla - chrypi Szron. - Nie rób tego. Proszę.

Zamykam oczy, łzy przeciekają mi przez rzęsy. Nie muszę udawać. Tyle zależy od tego, czy wyprowadzę Rebeccę w pole i zdołam przekonać innych zabójców, że mam szczerze zamiary. Dwie góry, na które być może nie zdołam się wspiąć.

Ale muszę spróbować.

- Pozwól mi stąd wyjść i powiedz, co mam zrobić.

\*

Agenci Rebekki zostawiają mnie w odległości pięciu kilometrów od posiadłości, nie chcąc, by zabójcy ich zauważyli i podążyli za nimi. Liczy się każda sekunda. Nim docieram do domu, słońce stoi w zenicie, jego ciepło pozbawia mnie resztek sił.

Koszula, którą dostałam, jest przesiąknięta potem i klei mi się do piersi; funkcjonuję dzięki instynktowi, desperacji i determinacji.

Jeden z zabójców musiał mnie dostrzec na monitorze, ponieważ kuta w żelazie brama otwiera się z jękiem, gdy się do niej zbliżam.

Nie ma śladów bitwy na długim i krętym podejździe, dziedzińca nie zaścielają ciała ani ich części. Gdy wchodzę do holu, moi przyjaciele - czy rzeczywiście? - nadbiegają ze wszystkich stron, żeby mnie powitać. Wciąż są uzbrojeni, gotowi do walki; wątpię, czy zdrzemnęli się choć na chwilę.

River przyciąga mnie do siebie i ściska mocno.

- Nic ci nie jest?

- Mnie nic, ale ze Szronem niedobrze. - Powstrzymuję nowe łzy. - Schwytali nas agenci. Jest poważnie ranny i potrzebuje pomocy.

Pilnuję się, żeby powiedzieć tylko to, co kazała mi mówić Rebecca. Jeśli odstąpię choć na krok od jej scenariusza, dowie się o tym.

W niewielkim medalionie w kształcie serca, który zawiesiła mi na szyi, kryją się dwa mikroskopijne urządzenia: kamera i mikrofon.

Jeden fałszywy krok i Szron za to zapłaci.

Cole przygląda mi się podejrzliwie.

- Przebiłem się przez masę nieumarłych, kiedy was odciągano. Rzuciłem się w pościg i jechałem za furgonetką przez kilka kilometrów, ale tamci zdołali mnie zgubić. Gdzie jest Szron i jak udało ci się stamtąd uciec?

- Rebecca wciąż go ma, ale nie wiem, gdzie go przetrzymuje. Miałam

przewiązane oczy. – Pocieram się po tatuażu na nadgarstku – „Zdrada” – i modlę się, by ktoś to zauważył. – Rebecca uwolniła mnie, żebym mogła przekazać wiadomość. Oddajcie jej Tiffany, a wojna się skończy. Nie zrobicie tego, to zabije nas wszystkich.

Zewsząd docierają przekleństwa. Pośród nich rozbrzmiewa warkliwy głos Cole'a:

– Wracajcie do swoich pokoi. Bez wyjątku.

Niektórzy gapią się na niego zdumieni, ale wykonują posłusznie rozkaz.

– Ty też, Milla. – Patrzy na mnie twardo. – Potrzebuję trochę czasu do namysłu.

– Nie zastanawiaj się zbyt długo.

Błagam.

Pędzę do swojej sypialni. Jak mam mu powiedzieć o tym, co tak naprawdę planuje Rebecca?

Jeśli nie zdołam, będę musiała zaryzykować życie Szrona, mówiąc wszystkim szczerą prawdę. Wyrywa mi się bezwiedny jęk.

Pojawia się przede mną Kat, która krzyżuje ramiona na piersi. Jest duchem, więc kamera jej nie zarejestruje, a mikrofon nie wychwyci głosu.

Dzięki Bogu! Cole się zorientował.

– Rebecca cię obserwuje? – pyta.

Kiwam niedostrzegalnie głową.

– Planuje zasadzkę?

Znów kiwam głową, a Kat znika.

Pojawia się kilka minut później. To jak wieczność.

– Okej. Wszyscy zebrali się w siłowni. Przekonajmy się, czy damy radę coś wymyślić.

Tak. Przekonajmy się.

Idę do łazienki, biorę buteleczkę z ibuprofenem i wysypuję z niej dwie małe pastylki. Wrzucam je sobie w usta i popijam wodą prosto z kranu.

– Migrena? – pyta Kat.

Kręcę głową.

– Ibuprofen... lekarstwo... narkotyk! Masz podać wszystkim narkotyk?

Odsuwam się od lustra i kiwam głową.

– Żeby zabić?

Przeczący ruch głowy.

– Żeby się rozchorowali?

Znowu przeczący ruch głowy.

– Żeby zasnęli?

Skinienie.

Chodzę tam i z powrotem przed biurkiem, udając, że stukam w klawiaturę swojej nowej komórki.

- Chcesz dać mi coś do zrozumienia? - pyta Kat.

Kiwam głową.

- Masz zadzwonić do Rebekki?

Kiwam głową.

- Kiedy? Dlaczego?

Kładę się na łóżku i zamykam oczy.

- Kiedy wszyscy zasną?

Kiwam głową. Jak jej przekażę, że agenci będą czekać w pobliżu? Mam ich wpuścić, żeby mogli schwytać Ali i Tiffany i najprawdopodobniej zabić pozostałych.

- Wrócę. - Kat znika.

Ci zabójcy nie mają powodu mi wierzyć, ale naprawdę, naprawdę mam nadzieję, że mi uwierzą. To jedyny sposób, byśmy wyszli z tego cało. Jedyny sposób, by Szron wyszedł z tego cało.

Pojawia się Kat.

- Zastanawiamy się nad tym, jak dać Rebecce to, czego chce, nie dając jej w rzeczywistości tego, czego chce.

Sama już zdążyłam się w tym zorientować, dzięki, więc przewracam oczami, a ona wzdycha.

- Emma szuka Szrona, ale jak dotąd bez powodzenia. - Podchodzi, siada na brzegu łóżka. - Byłaś dla niego dobra, sama wiesz. I myślę, że on był dla ciebie dobry. Oczy ci się rozjaśniają, ilekroć go widzisz.

Był dla mnie dobry.

- Kochasz go? - pyta.

Kocham go?

Działa na mnie, i to zdecydowanie. Jest uczciwy wobec siebie, bystry i ambitny. Zawsze gotów przyznać, że się mylił, i nie boi się przeproszać. Pragnę jego pocałunków i dotyku ciała, które ociera się o moje i napiera na nie. Uwielbiam jego uśmiech, poczucie humoru. Podoba mi się, że mnie chroni, nawet jeśli potrafię sama o siebie zadbać. Uwielbiam to, jak na mnie patrzy, jakbym była kimś wyjątkowym. Kocham jego powagę i nawet gniew. Traktuje z pasją to, w co wierzy.

Uwielbiam to, że jest skryty i że tylko nieliczni poznali go naprawdę - uwielbiam to, ponieważ należę do tych nielicznych szczęśliwców. Tak jak on jest jednym z nielicznych szczęśliwców, którzy poznali mnie naprawdę. Pozwoliłam mu na to,

choć istniało tysiąc powodów, by tego nie robić.

Więc tak. Kocham go, jak to sobie uświadamiam. Kocham go całym sercem.

Chcę, żeby i on mnie kochał, nawet jeśli ma mnie stracić.

Z kącika oka umyka łza.

Kat uśmiecha się do mnie.

- To dobrze - mówi, co mnie szokuje.

To dobrze? Naprawdę jest z tego zadowolona?

- Miłość zawsze odnajdzie drogę. - Wstaje. - Zamierzamy się z tym uporać, nie martw się. Nie pozwolimy Szronowi umrzeć.

Dziękuję - wypowiadam bezgłośnie.

Wyciąga rękę, żeby poklepać mnie po dłoni, ale czuję tylko powiew ciepła.

- Za jakieś pięć minut Ali zamierza tu przyjść i spytać, czy jesteś gotowa przygotować wszystkim obiad. Powiesz, że tak, i pokażesz Rebecce, jak wsypujesz środek nasenny, czy cokolwiek, do dzbanka ze słodką herbatą. Ali zabierze dzbanek z kuchni i naleje z niego do filiżanek na stole jadalnym, ale gdy tylko wyjdzie poza zasięg kamery, podmieni herbatę na czystą. Podczas posiłku będziecie się zastanawiać, co zrobić w tej sytuacji. Nic, co usłyszysz, nie będzie zgodne z prawdą. Gdy tylko opracujemy rzeczywisty plan, dam ci znać.

Wspaniale. Teraz muszę tylko... czekać.

# SZRON

## Rachowanie złych kości

Dostaję kilka porcji krwi, moje rany zostają zaszyte i opatrzone bez środka znieczulającego – nie ma sensu marnować na mnie leków, jak mi powiedziano. Powstrzymuję się od przekleństw. Ci ludzie to tylko chodzące fartuchy laboratoryjne; niewykluczone, że mój ból sprawia im radość.

Niech się pieprzą.

Przywiązują mnie do łóżka, pozycja powoduje, że napinają mi się szwy. Pieprzyć ból. Spełniają moje najgorętsze życzenie: zostawiają mnie samego w oszklonym pokoju.

Tłumiąc uśmiech, zmagam się z więzami. Moje ręce wyrażają głośny protest, ale wiem to, co chciałem wiedzieć. Poręcz przy łóżku jest solidna.

Unoszę kolana, a wtedy pościel, która okrywa dolną część mojego ciała, zsuwa się na nadgarstki. Moja następna czynność umknie wścibskim oczom. Doskonale. Wystarczy kilka odpowiednich uderzeń, a połamię sobie kciuki, wykrzywię odpowiednio dłonie i uwolnię się.

Łatwe.

Teoretycznie.

Nim wykonuję pierwszy ruch, otwierają się drzwi. Do pomieszczenia wkracza wesoła i rozradowana pani Smith. Patrzą wilkiem. Przebrała się w szyty na miarę kostium – fasada, która ma ukryć potwora – i choć emanuje bogactwem, cuchnie jak śmierć. Przywiera do niej woń rozkładu. Za długo obcowaliśmy z zombi, co?

Wchodzi za nią jakiś mężczyzna. Ten, który mnie postrzelił. Przysuwa skórzany fotel do łóżka. Kiedy Smith sadowi się wygodnie, facet napotyka moje spojrzenie i przesuwa językiem po wargach.

Drań chce mi jeszcze dołożyć.

Możesz mi obciągnąć.

Posyłam mu całusa. Posykuje rozwścieczony, a Smith sztywnieje.

- Wyjdz. - Nie patrząc nawet na niego, macha ręką.

Facet zaciska pięści. Widać, że chętnie by ją udusił, byle się do mnie dobrać. Ale jest na jej liście płac. Obraca się na pięcie i wychodzi z pokoju.

Rebecca uśmiecha się do mnie.

- Żałujesz, że nie przyjąłeś mojej pierwszej oferty?

Nie, do diabła.

- Nigdy byś nie dotrzymała swoich zobowiązań.

- Och, dotrzymałabym. Próbowалаm iść prostą drogą, by osiągnąć swoje cele.

Teraz jest za późno. Niczego nie mogę szybko dokonać i zmęczyła mnie już wasza ingerencja.

Kat i Emma wspominały o świadkach Smith, tych, którzy mieli nadzieję ją ocalić. Najwidoczniej przegrali przed sądem.

- Ty i twoi przyjaciele chrzaniliście wszystko od samego początku, jak doskonale wiesz. Powstrzymaliście moje działania, ale nie pozbawiliście mnie źródeł finansowania. Ukryliście moje wspomnienia, ale pozwoliliście mi wrócić. Moi ludzie odnaleźli mnie, pomogli mi, i oto jesteśmy tam, gdzie zaczęliśmy.

- Pozbawić cię źródeł finansowania... Dzięki za sugestię.

Strzepuje jakiś niewidzialny pyłek ze spódnicy.

- Oboje wiemy, że nigdy nie będziecie mieć drugiej szansy.

- Okoliczności mogą zmienić się w jednej chwili.

- Prawda. I niebawem twoje się zmienią. Twoi przyjaciele umrą dziś w nocy. Wina spadnie na twoją cenną przyjaciółkę pannę Marks i jej brata. Już widzę te nagłówki. Gang Rivera wyrzyna konkurencję.

Tak, Milla robi wszystko, by mnie strzec. Tak, potraktowała poważnie groźbę dotyczącą mojej osoby. Ale nie powtórzy błędów przeszłości. Kiedy ode mnie odchodziła, obejrzała się ze łzami i nadzieją w oczach. W tym momencie już wiedziałem. Że żywi wobec mnie głębokie uczucia. Nie skrzywdzi mnie, krzywdząc moich przyjaciół. Nie skrzywdzi moich przyjaciół. Tym razem działa przeciwko wrogowi. Wiem o tym.

Uśmiecham się lodowato.

- Moi przyjaciele nie umrą dzisiaj. Skopią ci tyłek... znowu.

Wstaje nieporuszona.

- Będą potrzebowali do tego więcej siły, niż mają. I tak im to nie pomoże. Ja, panie Martin, jestem niezwyciężona. - Jej duch występuje z ciała, po chwili spoglądają na mnie jej dwie wersje. Na końcu jej duchowej dłoni ozywają białe płomienie - a jednak są zwieńczone czerwienią i czernią. - Ogień rozprzestrzenia

się tak łatwo. Przy odpowiedniej podpałce jedna iskra może zapoczątkować istną pożogę.

Woń rozkładu nasila się, kłuje mnie w nozdrza; krzywię się.

- Jesteś skażona zombiczną toksyną. Nie tym, co zaaplikowałaś Milli, tylko czymś innym. Czymś silniejszym.

- Nie jestem skażona. Jestem wreszcie wolna! Ten rodzaj toksyny jest odporny na każde antidotum. - Chichocze jak obłąkana nastolatka, o jej szaleństwie świadczy też wyraz twarzy, szokujący i jednocześnie przerażający. - Nikt nie może mnie wyleczyć. - Podkreśla słowo „wyleczyć”, pokazując palcami cudzysłów.

- Jesteś z tego zadowolona?

Toksyna już zatruła jej mózg?

- A dlaczego miałabym się smucić? W końcu mam to, czego zawsze chciałam. Nigdy się nie zestarzeję, nigdy nie osłabnę. - Rozkłada ręce i obraca się. - Jestem nieśmiertelna.

Ściska mnie w żołądku.

- Co zamierzasz zrobić z Ali?

- Zainfekować ją, oczywiście.

Nie. Nic z tego, do diabła.

- Jest twoim największym wrogiem. Dlaczego nie chcesz jej zabić?

- Każdy bohater potrzebuje złoczyńcy, by z nim walczyć. Na zawsze, po wieczne czasy. - Znowu chichocze, by zamilknąć nagle. Zamyka dłoń i płomień zamiera. Jej twarz się wygładza. - Ali nie wie o tym, ale posiadała umiejętność tworzenia zabójców.

- Kłamiesz.

Zorientowalibyśmy się, podejrzewali coś przynajmniej, prawda?

- Wszystko, co musi zrobić, by rozpalić ogień w cywilach, to za sprawą swej historii rozbudzić ich wiarę, a potem udzielać im swego ognia w małych dawkach.

- Podatni cywilni kandydaci - mówię.

- Twoja dziewczyna również. Jak miała na imię? Kate... nie, Kat. Kathryn Parker. Gdyby twoja mała armia praktykowała na innych, nauczyła się, co należy robić...

- Chcesz powiedzieć: gdyby eksperymentowała. Nauczyła się tego, czego nie należy robić.

- ...mogłaby przeżyć eksplozję, strzały i ugryzienia zombi.

Wściekłość miesza się z żalem i wibruje mi w kościach. Może Smith ma rację. Może kłamie. Lecz... A jeśli?

Tak. A jeśli.



Niebezpieczne słowa. Ich moc może mnie całkowicie obezwładnić. Walczę z nimi. Nie czas ulegać emocjom.

Milla miała rację. Podobnie jak okoliczności, emocje mogą zmienić się w mgnieniu oka. Dlaczego mam pozwalać, by moje mną rządziły?

- To nie bomby, kule ani toksyna zabiły Kat - mówię. - Ty to zrobiłaś. Rozkazy, które wydałaś swoim ludziom. Ale będziesz jeszcze tego żałować.

- Chcesz, żebym żałowała. Myśl o tym sprawia, że czujesz się lepiej.

Wraca do swojego ciała i przez chwilę jej ludzkie oczy migają czerwienią.

Do diabła. Nie jest nieśmiertelna. To żywy zombi.

- Będziesz żałowała. Wcześniej Kat nie mogła w żaden sposób z tobą walczyć. Teraz jest świadkiem i posiada umiejętności, jakich nigdy przedtem nie miała. Potrzebujemy siły, powiedziałaś. No cóż, dysponujemy nią.

Blednąc, obchodzi łóżko i przesuwa palcem po poręczy.

- Nie można mnie zabić.

- Rozkład to śmierć, która się podkrada. A ty, Smith, właśnie się rozkładasz.

- Wiem, co robisz. Próbujesz podkopać moją pewność siebie. Sprawić, bym zwątpiła w siebie, straciła wiarę. Fatalnie. Jestem bogiem pośród ludzi. - Zrywa mi opatrunek z ramienia i wbija kciuk w szwy. - A teraz przejdziemy do celu mojej wizyty, dobrze?

Ból jest koszmarny; wzdycham z sykiem.

- Jak odzyskaliście Mackenzie Love?

Czuję na górnej wardze kropelki potu.

- Podążyliśmy wskazaną drogą.

- Jak?

- Mały ptaszek nam powiedział.

Naciska jeszcze mocniej. Oddychaj. Po prostu oddychaj.

Dzwoni jej komórka, na twarzy Smith pojawia się zadowolenie.

- Doskonale! Nowiny! - Uwalnia mnie od swojego dotyku, żeby podnieść telefon do ucha. - Załatwione? - Chwila milczenia, szeroki uśmiech odsłaniający zęby. - Wspaniale. Przywieźcie je. - Zwraca się do mnie rozradowana. - Panna Marks to taka kochana dziewczyna. Stanęła na wysokości zadania. No ale wiedziałam, że tak będzie.

Próbuję wziąć się w garść.

- O czym mówisz?

- Czy nie wyraziłam się jasno? No cóż, uściślijmy. Twoi przyjaciele nie żyją. Zostali zabici. Zamordowani. Moi ludzie mają w swoich rękach pannę Marks, pannę

Bell i Tiffany i jadą tu w tej chwili. Wkrótce będziesz coś wart o tyle, o ile zdołasz zagwarantować, że panna Marks zechce współpracować, odpowiadając na moje pytania.

Każda komórka mojego ciała emanuje oburzeniem. Smith się myli; wiem, że tak jest. Wiem, że Milla znalazła sposób, by ocalić naszych przyjaciół. Wiem... ale jestem cholernie przerażony. Milla być może próbowała ostrzec Cole'a, a on być może zignorował ją, nie chcąc jej zaufać.

A jeśli nie żyją?

Wybucham, plując i przeklinając. Rebecca umyka ze śmiechem z pokoju.

Wydaję z siebie ryk i wbijam kciuki w materac. Kości pękają natychmiast. Tracę zdolność oddechu. Głowę zalewają mi kolejne fale oszołomienia, żołądek skręcają mdłości. Ale mam to w nosie. Wysuwam w końcu dłonie z więzów i opadam na poduszki.

Nie wiem, ile czasu upływa, nim drzwi się otwierają. Choć chcę się zerwać, zostaję w pozycji leżącej. Kluczem do sukcesu jest właściwy moment.

Serce podchodzi mi do gardła, kiedy dwaj strażnicy wprowadzają bladą i roztrzęsioną Millę. Wlepia spojrzenie w podłogę, na jej policzku widnieje strużka krwi.

Sadzają ją na krześle, które zajmowała Rebecca, i skuwają dłonie za plecami.

Mężczyźni wychodzą pospiesznie. Doszło gdzieś do jakiegoś zamieszania?

- Co się stało? - pytam szeptem. Powiedz mi, że wszyscy przeżyli. Błagam!

- Dwie minuty trzydzieści dwie sekundy - odpowiada szeptem.

Dwie minuty trzydzieści dwie sekundy... zanim przybędzie kawaleria? Nadzieja jest jak zastrzyk czystej adrenaliny.

- Gdzie Ali?

Choć jej wargi się poruszają, Milla zachowuje milczenie, a ja się domyślam, że liczy wstecz. Dwie minuty, dwadzieścia sześć sekund. Dwie minuty dwadzieścia pięć sekund.

Nie przeszkadzam jej. Jest przy jednej minucie i dwóch sekundach, kiedy pani Smith wkracza zdecydowanym krokiem do pokoju, kłykcie ma posiniaczone i poranione, jakby waliła w ścianę albo w czyjąś twarz.

- Cóż za niezwykły zwrot akcji. - Znow pojawia się nieznoszona nastolatka.

- Ali Bell próbowała mnie kiedyś zniszczyć. Teraz jest przywiązana do łóżka i zdana na moją łaskę.

Zamiera we mnie serce.

- Skaziłaś ją?

- Niedługo, niedługo, niebawem. - Jej głos ma w sobie przyprawiającą o dreszcz śpiewność. - Najpierw muszę przywrócić jej umiejętności. Właśnie się to odbywa. Odzyska je, a kiedy tak się stanie, zamierzam je ukraść. Moje życie będzie w końcu doskonałe.

Pięćdziesiąt trzy sekundy.

- Przykro mi poinformować, że postanowiłam zabić ciebie i twoją nową dziewczynę, panie Martin. - Podnosi pistolet i celuje w głowę Milli. - Okazało się, że sprawiacie więcej kłopotu, niż jesteście tego warci.

- Zaczekaj! - Zrywam się z łóżka, nie dbając o to, że pozbawiam się przewagi, jaką uzyskałem, uwalniając się z więzów. Staję między Millą a bronią, kolana z trudem utrzymują ciężar ciała. - Oszczędź ją, a powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć. Nie sprawię więcej kłopotu.

Trzydzieści osiem sekund.

Rebecca marszczy czoło.

- Zdradziła ciebie i wszystkich, których kochasz, a ty wciąż chcesz ją chronić? Dlaczego?

Jeśli uda mi się ją zagadywać...

- Cokolwiek zrobiła, uczyniła to, żeby mnie ocalić.

- Cel uświęca środki? To mi chcesz powiedzieć? - Znowu się śmieje, ale słyszę bardziej gorycz niż wesołość. - Hipokryta! Cel uświęca środki, kiedy pasuje to tobie, ale nie wtedy, kiedy pasuje to mnie.

- Co kazałaś jej zrobić? Jakie były te jej środki, które uświęcają cel?

- Odurzyła twoich przyjaciół, wpuściła do waszego domu moich ludzi. A ci strzelili każdemu zabójcy w głowę.

Wzdrygam się. Nie. Nie!

- Pytałaś, jak wytropiliśmy Mackenzie Love. Jestem gotowy ci powiedzieć.

Milla oznajmia cicho:

- Dziesięć. - Rozlega się brzęk, kajdanki spadają na podłogę. - Dziewięć.

Rzucam się na Smith, zamierzając złamać jej nadgarstek i odebrać broń, ale pociąga za spust, nim jej dopadam. Bum! Bum! Bum!

Spodziewam się następnej fali bólu, ale ta nie napływa. Milla, jak sobie teraz uświadamiam, zasłoniła mnie sekundę wcześniej. Impet kul rzuca ją do tyłu.

- Nie!

Pada na podłogę, a ja w głębi serca wiem, że to jest to. Wizja spełniona. Koszmar. Mój koszmar.

Jeśli została trafiona, to umrze.

Rebecca zdążyła wycofać się do drzwi, nie odrywa ode mnie spojrzenia, szukając na ślepo czytnika. Liczy na to, że ujdzie przed moim gniewem?

Chwytam ją z rykiem za ramiona i rzucam na oszkloną ścianę. Szkło pęka, Smith wali się na podłogę, wlecze się za nią smuga krwi. Ale znów jest na nogach, gdy podnoszę broń.

- Pozwól mi odejść, panie Martin. - Podnosi drżące dłonie. - Tylko ja mogę ci pomóc...

Opróżniam magazynek prosto w jej pierś.

Leci do tyłu, uderzając o ścianę po raz drugi i gdy już osuwa się na podłogę, nieruchomieje. Nieśmiertelna? Daleko jej do tego.

- Szron?

Cichy głos. Głos Milli.

Podbiegam do niej. Leży na plecach, jej skóra jest blada, wargi niebieskie. Wargi, które uśmiechają się smutno, podczas gdy w kącikach ust pojawiają się bąbelki krwi.

- Musiało... tak... być. Podjęłam decyzję... jedyną decyzję... Ocaliłam...

- Zamknij się. Po prostu się zamknij, do cholery.

Przyciskam dłonie do jej dwóch ran, próbując rozpaczliwie powstrzymać krwawienie. Moje wysiłki sprawiają tylko więcej problemów, bo trzecia rana zaczyna tryskać.

- Dwa.

Wciąż liczy? Kiedy przerażenie dosłownie rozdziera mnie na strzępy?

- Jak mogłaś to zrobić? Jak mogłaś mi to zrobić?

- Raz - szepcze i przestaje oddychać.

Nie. Do diabła, nie. Nie pozwolę jej... Niemożliwe, by...

Reanimuję ją, sprawdzam puls. Nic. Nie, nie. To nie jest koniec. Nie pozwolę, by był to koniec. Kontynuuję reanimację, aż czuję, jak jej mostek pęka pod moimi dłońmi. Łzy palą mnie w oczy, rozmazują wzrok.

- Niech cię diabli - mówię chrapliwie. - Wróć do mnie. Błagam. Błagam.

Ale ona nie wraca. Oczywiście, że nie. Ponieważ, bez względu na to, jak bardzo pragnę zaprzeczyć, prawda jest prawdą. Milla nie żyje. Tak jak Kat, jest martwa.

Tym razem się z tego nie otrząsnę.

Wyję do sufitu w chwili, gdy rozdziera się alarm.

# MILLA

## Nie mogę zjeść serca i mieć serce

Kat czeka na mnie pod masywną bramą, która wygląda jak zrobiona z jednej, nieskazitelnej perły.

Patrzyłabym na to piękno, na ten nieskończony majestat, ale znów zostaje podłączona do tego strumienia świadomości, gdzie wiara przenika każdą myśl.

- Dziennik! - W naszą stronę biegnie Emma. Nie ma tu słońca, w każdym razie nie dostrzegam żadnego, a jednak światło jest wszędzie. Najbardziej cudowne światło, jakie kiedykolwiek widziałam, migające diamentowym pyłem wokół dziewczynki. - Pamiętaj o dzienniku!

- Wygrałam sprawę, Millo Marks. Wracasz - oznajmia Kat i odpycha mnie.

Spadam... spadam... i krzyczę. Albo próbuję krzyczeć. Sapię tylko. Ból! Moje ciało jest zbyt słabe, by z nim walczyć, krew wycieka ze mnie w zastraszającym tempie. Umysł mam zamglony, gdy z moich ust dobywa się następne westchnienie.

- Milla!

Ponad wyciem alarmu rozbrzmiewa głos Szrona, słyszę w nim ulgę. Jest tutaj, ale gdzie jest to „tutaj”? Otwieram oczy. Cęła. Zgadza się. Zostałam postrzelona, ale odpowiedź kryje się w dzienniku... dzienniku... dzienniku.

Zakryte, zakryte, zakryte.

Jeśli coś zakryto, to odkryj to.

Wiem o tym. Próbowałam, nie udało mi się.

Spróbuj jeszcze raz. Jedyne niezawodny sposób, by nigdy się nie udawało, to rezygnować.

Ciemność zawsze może być przegnana przez światło.

Na moje rany napierają dłonie.

- Trzymaj się, groszku. Trzymaj się.

Zamykają mi się oczy. Pod powiekami wybucha światło.

Światło...

- Ali! - woła Szron. - Pomóż jej! Musisz jej pomóc.

Ali weszła pewnie do celi. Nie mam dość siły, żeby otworzyć oczy po raz drugi. Chwilę później rozpalona do białości pięść przebija mi pierś i wnika w mego ducha. Ból rośnie gwałtownie, a ja krzyczę. Tym razem dźwięk dobywa się z mojej krtani. Moje plecy wyginają się w łuk. Tanatos wylewa się ze mnie bez udziału mojej woli, próbując się chronić i odegnąć Ali. Ali, której krzyk bólu walczy o palmę pierwszeństwa z moim.

Staram się za wszelką cenę stłumić czerwone płomienie... Muszę ochraniać...

- Uwolnij je - nakazuje. Dyszy. - Nie walcz z płomieniami.

Ale... ale...

- Odkrywaj, Milla. Odkrywaj.

Odkrywać... Jak? Jestem zbyt oszołomiona, by się domyślić, ale pojmuję to pierwsze polecenie. Nie walcz z płomieniami.

Więc nie walczę. Po prostu przestaję i pozwalam, by śluza się rozwarła i by tanatos wylewał się ze mnie wraz z moją życiodajną krwią. Wkrótce stoję w płomieniach, a ponieważ przebywam w świecie fizycznym, spala się na mnie ubranie. Ale... ale... moje rany tylko się pogłębiają. To nie może być dla mnie dobre.

Podejrzewam, że Ali doznaje takiej samej reakcji. Kiedy ja krzyczę, krzyczy i ona. Krzyczymy razem, znowu, znowu i znowu. Ta męka! Nie do zniesienia, nie do zniesienia - mój koszmar.

Spalam się na śmierć. Niebawem zostanie ze mnie tylko popiół.

Oszustwo. Ciemność oszukuje. Ciemność kłamie.

Koszmary... Podstęp, by zagwarantować, że będę trwała przy tanatos?

Chcę przy nim trwać. Chcę tak bardzo. Ból się skończy, a ja tak rozpaczliwie chcę, by się skończył. Musi się skończyć. Ale wciąż leżę bierna, zgodna, płomienie są coraz gorętsze, wstrząsają mną dreszcze. Jakby obdarzone własną wolą, moje ręce i nogi zwijają się do wewnątrz i nawet to stanowi mękę.

Potem dzieje się coś najbardziej zdumiewającego. Mgła okrywająca umysł rozwiewa się, ból niknie. Obie, ja i Ali, przestajemy krzyczeć. I po raz pierwszy od wielu tygodni czuję, jak dobroczynna siła dynamis mnie ulecza. Kości, mięśnie i skóra zaczynają zrastać się na nowo. Siła napęśnia mego ducha, moje ciało.

Tyle że nie trwa to długo. Tanatos odzyskuje żywotność, wylewa się ze mnie, płomienie mnie pieką, roztapiają, ale teraz jest jeszcze gorzej, o wiele gorzej, aż... nie jest. Aż znów zaczynam zdrowieć.

- Trzy warstwy. - Ali ciężko dyszy. - Została jeszcze jedna.

Nim milkną jej słowa, ból znów się odzywa, i jest gorszy niż dwa poprzednie

razem wzięte, jednak nie trwa tak długo i kiedy przemija, to przemija na dobre. Jestem wolna! Zdrowieję!

Tanatos może i przykrył moje wewnętrzne światło, ale nie zdołał go zniszczyć.

Nie był zbyt silny, nigdy zbyt silny.

- Powiedz mi - żąda Szron.

- Przeżyje - zapewnia Ali.

Stwardniałe dłonie - wiem, że to dłonie Szrona - przesuwają się po moim ciele, badając rany i jednocześnie dodając mi sił.

- Naprawdę jest uzdrowiona.

Jego zdumienie dorównuje mojemu. Zrobiliśmy to. Zrobiliśmy!

- Dzięki Bogu - szepcze Ali bez tchu.

Światło i ciemność nie mogą współistnieć.

Gdybyśmy poddali się po pierwszej warstwie albo gdybyśmy zrezygnowali po drugiej, nic dobrego by z tego nie wyszło. Musieliśmy walczyć do samego końca, aż do upragnionego rezultatu.

W końcu mam dość siły, żeby otworzyć oczy i nie zamykać ich już po chwili.

- Szron - mówię, wydając z siebie chrapliwy oddech.

- Jestem tutaj. - Nie ma na sobie koszuli, po twarzy spływa mu pot, napięcie wykrzywia rysy, które kocham i uwielbiam. Rysy, których widok napędza mnie bezbrzeżną radością. - Jestem tutaj.

Kiedy biorę go za rękę, a nasze palce się splatają, przebiega między nami pojedynczy złoty płomień. Po kilku sekundach wędruje po jego ramieniu, szyi, niebawem złote płomienie tańczą w jego źrenicach. To wspaniały widok, absolutnie hipnotyzujący. Jego rany zablźniają się powoli.

- Rebecca zgasła nasze światło. Dlatego nie mogliśmy użyć naszych umiejętności. - Ali zbliża się niepewnym krokiem do łóżka - jest tak samo naga jak ja - i przykrywa mnie kołdrą, a potem osłania się podkładką na materac. - Jeśli płomień pilotujący zostanie zgaszony, nie możesz rozpalić ognia. Wzbudziła mój za pomocą specjalnego antidotum, a ty, Milla, rozbudziłaś ogień Szrona za sprawą dynamis.

Siadam i całuję go, ponieważ nie mogę go nie pocałować. Raz, dwa... trzy razy.

On też mnie całuje, potem pomaga zrobić dziury w prześcieradle, żeby stworzyć dla mnie prowizoryczne ubranie. Wkładam je przez głowę, mówiąc:

- Jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, inni też tu są i potrzebują naszej pomocy. - Rozglądam się. Wyjście jest zamknięte. Jedyne drzwi to osmalona dziura w ścianie, prowadząca do pokoju, który Ali niedawno opuściła. - Rany. Przebiłaś

się?

- Dziewczyna musi robić to, co musi.

- Bez obaw. Mam coś.

Szron wstaje, ukazując osmalone dziury w swoich dżinsach. Trzyma na rękach martwą jak kłoda Rebeccę, podchodzi z nią do wyjścia i przykładając jej dłoń do czytnika. Drzwi otwierają się z cichym trzaskiem.

- Masz zbyt miękkie serce - mówię. - Trzeba było odciąć jej rękę.

- Następnym razem, groszku.

Rzuca bezceremonialnie Rebeccę na podłogę i podczas gdy Ali pilnuje naszych tyłów, wychodzimy z pomieszczenia. Nie słychać strzałów broni palnej, ale w powietrzu unosi się woń prochu, a korytarz jest zasłany zwłokami. Nie ma tu nikogo znajomego, dzięki Bogu.

Ludzie Rebekki zapłacili najwyższą cenę za sprzymierzenie ze złem. Tak, nawet Tiffany ją zapłaciła. Leży bezwładnie w kącie, na czole ma ziejącą dziurę, twarz zbryzganą krwią, tępe, zamglone oczy spoglądają gdzieś w dal.

Makabryczny szlak wiedzie nas na koniec korytarza... gdzie Cole odcina głowę ostatniemu trzymającemu się na nogach agentowi.

Przyglądam się z uwagą swoim przyjaciołom. Niektórzy stoją, inni siedzą. Justin, Bronx i Gavin mają rany w piersiach. Cole ma tylko kilka zadrapań, nic więcej. Chance, Love i Jacklyn są straszliwie pokiereszowani, River natomiast nie nosi śladu pojedynczego zadrapania, sińca ani rany. Po latach ojcowskich prześladowań nauczył się, jak robić unik, nim ktokolwiek zada cios.

- Ali! - Cole podbiega do swojej dziewczyny i porywa ją w ramiona.

- Milla. - River robi to samo ze mną.

Odsuwam się po kilku sekundach.

- Muszę rozpaść twój ogień.

Wypuszcza mnie pospiesznie z ramion.

- Ty, moja siostra? Zaraz zwymiotuję.

- Wiesz, o co mi chodzi.

Opuszczam ciało i wcale nie jestem pewna, czy pamiętam wszystko z tych kilku sekund spędzonych z Kat i Emmą, podłączona do strumienia świadomości, ale moje następne działania są automatyczne.

Przenikam skórę Szrona i biorę go za rękę, by uwolnić jego ducha. To samo czynię z Riverem.

- Wszyscy oddzielcie się od ciała i utwórzcie z nami krąg.

Ali bierze za rękę Riverę, drugą podaje Cole'owi. Jacklyn przysuwa się z drugiej



strony do Szrona. Gavin chwyta ją czym prędzej, a Bronx jego. Przyłącza się do nas Justin, potem Love i wreszcie Chance, który ujmuję dłonie Love i Cole'a, zamykając koło.

- Przywołajcie dynamis - mówię do Szrona i Ali.

Sekundę później z każdego z nas wystrzelają białe płomienie. Przeskakują z osoby na osobę, aż wszyscy stajemy w ogniu. Rozlega się chór posykiwań i jęków, gdy kości, mięśnie i ciało łączą się na powrót, ale moi przyjaciele uśmiechają się cały czas, szczęśliwi, że zapłonęli.

Można nas powalić, ale nie będzie to trwało długo.

Nagle zostajemy uniesieni przez pęd energii, który dobywa się z... Z nas? Wisimy w powietrzu, włosy unoszą się ku sufitowi, jakbyśmy wsadzili palce do kontaktu. I ten spokój! Najbardziej niezwykły spokój. Zatracam się w miejscu, gdzie czas nie istnieje i nic nie jest niemożliwe. Mogę zrobić wszystko, co tylko potrafię sobie wyobrazić. Mogę walczyć bez końca i wygrać każdą wojnę. Nic mnie nie przeraża, ponieważ wiem, że znalazłam się tu z konkretnego powodu; i nie jestem sama. Mam przyjaciół na szczytach władzy. Przyjaciół tutaj. Przyjaciół tam, w górze.

Zwycięstwo należy do mnie.

Wiara, uświadamiam sobie. Nie jestem tam na wysokościach z Kat, ale w tej chwili jestem połączona. Napęczniana nową wiarą. A dla mnie, dla wszystkich zabójców, nie istnieje większe źródło mocy.

Energia znika tak szybko, jak się pojawiła. Przystajemy trzymać się nawzajem i spadamy na podłogę. Moje płuca tracą oddech. Dochodzę do siebie i siadam, pozostali robią to samo.

Ktoś wybuchają śmiechem. Po chwili zaśmiewamy się już wszyscy.

- Jak to się stało? - pyta Ali.

- Nie mam pojęcia - odpowiada Gavin. - Ale zróbmy to jeszcze raz.

- Lepsze niż cała butelka wódki - oznajmia River i śmiech znów rozbrzmiewa.

Szron przysuwa się do mnie i kładzie mi dłonie na policzkach. Na jego twarzy maluje się powaga.

- W porządku?

- W stu procentach. A ty?

- Jeszcze lepiej.

Obejmuje mnie, a ja przywieram do niego. Jest bezpieczny. Ja jestem bezpieczna. Wizja się ziściła, ale oboje przeżyliśmy. Wojna dobiegła końca. Wreszcie. Chwała Bogu.

Teraz... teraz żyjemy.

- Przykro mi, że skłaniałam cię do przypuszczenia, że zamierzam zdradzić grupę

- mówię. - Choćby przez chwilę.

- Nigdy nie przyszło mi to do głowy.

Wstaje i wyciąga do mnie rękę.

Ujmuję ją, a on pomaga mi wstać z podłogi.

- Zaufałeś mi.

- Tak.

Nic dziwnego, że go kocham. Od samego początku mnie pociągał. Im więcej czasu z nim spędzałam, im lepiej go poznawałam, tym bardziej mi się podobał. W pewnym momencie naszego wspólnego życia pojawiła się miłość, decyzja podjęta przez samo moje serce.

- Tak, ufałem ci. I ufam, Milla. Ja...

Trach, trach!

Uderzają mnie w plecy dwa pociski, paląc i kłując, rzucając na Szrona.

Chwyta mnie, żebym nie upadła, i zasłania przed dalszymi strzałami.

- Co, u diabła?! - krzyczy River.

- Milla! - woła Ali.

- Rebecca - warczy wściekle Gavin.

Rebecca żyje?

Niczego nie widzę, gdy wszyscy zabójcy skupiają się wokół mnie.

Odzyskuję szybko oddech i zapewniam:

- Nic mi nie jest. Nic mi nie jest. Może i nie ogarniają mnie płomienie, ale moje ciało już się uzdrawia.

Z twarzy Szrona znika przerażenie. Przyciska palec do dziury w prześcieradle, wyrwanej przez jedną z kul. Nagle szeroko otwiera oczy.

- Ona jest zombi - mówi Jacklyn bez tchu.

Rebecca? Razem ze Szronem przepychamy się przez krąg zabójców.

Rebecca żyje. Skrwawioną twarz okalają splątane włosy, skóra ma odrażający odcień szarości, oczy płoną neonową czerwienią.

Znajduje się w postaci cielesnej, ale jest zombi.

Zdezorientowana, patrzy na mnie, potem na broń w swoim ręku, potem znów na mnie. Z przeraźliwym wrzaskiem strzela do mnie jeszcze trzy razy. Kiedy powtarza się ta sama sytuacja - Szron nie pozwala mi upaść, ja zdrowieję - zatacza się do tyłu; bije z niej strach.

- Jak chcesz sobie z tym poradzić? - pyta mnie Cole.

- Wiem! - U mego boku pojawia się Kat. - Wygrałyśmy naszą sprawę. Weźcie się

za ręce i zapłońcie. Prędkiej!

- Zróbcie to! - pośpieszam ich.

Wszyscy przystępują do działania i tak jak przedtem dobywa się z nas wielka fala energii. Może dlatego, że świadkowie wygrali sprawę. Może zawsze posiadaliśmy tę umiejętność i po prostu o tym nie wiedzieliśmy. Albo może wszystko jest dziełem wiary, która się w nas wciąż tliła. Bez względu na przyczynę nie mam nic przeciwko rezultatom.

Tak jak my, Rebecca zostaje wyrzucona w górę i unosi się pod sufitem, szukając rozpaczliwie jakiegoś oparcia, ale żadnego nie znajduje.

- Przestańcie! Przestańcie! - Broń wypada z jej ręki i uderza z metalicznym brzękiem o podłogę. - Ściągnijcie mnie na ziemię! Ściągnijcie mnie... - Jej plecy się wyginają. Krzyczy, kiedy jej ciało staje w płomieniach, bez jakiegokolwiek ingerencji z naszej strony. Drży niepowstrzymanie, drży, drży, a w końcu eksploduje.

Energia nas opuszcza, opadamy, nasz krąg się rozrywa. Szron mnie obejmuje, kiedy z góry spada deszcz o barwie atramentu.

Ciemność zawsze może być przegnana przez światło.

- Już po wszystkim. - Całuje mnie w skroń. - Nie może wrócić.

- A teraz wszystko, co musimy zrobić to... żyć.

# SZRON

## Piękno z popiołów

Powrót do domu to radosne wydarzenie. Wojna dobiegła wreszcie końca – rach, ciach, wiedźma nie żyje – a wszyscy moi przyjaciele ocaleli.

– Niech przykład Rebekki będzie dla nas historią z morałem – mówi Milla. – Jeśli zachowujesz się jak dziwka, to cię wypieprzą.

Parskam cichym śmiechem, ale szybko poważnieję.

– River, Chance. – Obaj siedzą naprzeciwko mnie. – Musicie włamać się do kont Rebekki i ściągnąć jej pieniądze. Nie żyje, owszem, ale nie możemy dopuścić, by ktoś inny użył jej zasobów i postawił firmę na nogi.

– Zrobię to – odpowiada River. – A potem otrząsnę się po bitwie, robiąc to w stylu Marksa.

Cole parkuje w naszym podziemnym garażu. Pary pędzą czym prędzej na górę, jedna za drugą. Rozumiem ten pośpiech. Pragnę trzymać Millę w ramionach. Chcę ją trzymać w ramionach. Zamierzam jej pokazać, jak bardzo ją Kocham.

Gdy tylko mnie zasłoniła, przyjmując na siebie pociski przeznaczone dla mnie, wiedziałem. Nie mogłem już dłużej zaprzeczać prawdzie. Kocham ją i nigdy nie pozwolę jej odejść.

Nim docieramy do pierwszego stopnia schodów, staje nam na drodze River.

– Czy to nieodpowiednia chwila, by przypomnieć wam, że macie pracować moją bielizną przez najbliższy miesiąc?

Milla pokazuje mu fucka.

Trzepie ją po palcu.

– Tak traktujesz najbardziej ulubioną osobę na świecie?

– Obecnie zajmujesz bardzo wysoką pozycję najmniej ulubionej osoby.

– Nawet jeśli obiecuję, że nie będę się sprzeciwiał, jeśli postanowisz tu zamieszkać?

Mój uśmiech nie ma w sobie nic innego prócz wyzwania.

- Spróbuj ją stąd zabrać. Masz odwagę?

Przygląda mi się w milczeniu i kiwa głową. Potem się odwraca i woła:

- Justin! Tylko my dwaj jesteśmy tutaj mądrymi, to znaczy samotnymi facetami.

Kiedy już ogołocę konto Rebekki z forsy, wybierzemy się do Hearts. Pokażę ci, jak poderwać każdą dziewczynę, prócz tej, na którą sam mam ochotę.

Obaj ruszają w stronę wyjścia. Milla patrzy na mnie i wydyma wargi.

- Nie chcesz związku na odległość?

Nie, do diabła. Ale czy byłbym na niego gotów? Tak. Gdyby zaszła taka konieczność. Chodzi o to, że chcę, by była ze mną. Teraz i zawsze. Pragnę mieć ją w łóżku każdej nocy i trzymać w ramionach każdego ranka.

- Chcesz z nim wrócić?

Do diabła, jeśli będę musiał, przyłączę się do grupy Rivera.

- No cóż - mówi, owijając kosmyk włosów wokół palca. Palca, wokół którego sam jestem owinięty. - Nikt mi nie zaproponował tu oficjalnej funkcji.

To naprawdę problem?

- Załatwmy to raz na zawsze.

Przerzucam ją sobie przez ramię, co wywołuje u niej wybuch śmiechu, i niosę do naszej sypialni, potem zatraskuję drzwi i zamykam je na amen. Kiedy stawiam ją na podłodze, nie odsuwa się ode mnie, tylko stoi w miejscu, skubiąc dolną wargę. Zdenerwowana?

- Kocham cię, Millo Marks. - Nasze spojrzenia się spotykają. - Kocham cię bardziej niż pizzę i zwycięstwo, które dotąd uważałem za dwie najbardziej ulubione rzeczy w swoim życiu. Ale to ty jesteś. Ty jesteś moim najdroższym powitaniem. Jeśli umrzesz, ja też umrę. Jesteśmy związani w sposób, jakiego nigdy się nie spodziewałem i nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Jesteś cenną częścią mnie samego i nie obchodzi mnie, czy będziesz mnie stawiać na pierwszym, czy ostatnim miejscu, dopóki ze mną wytrzymasz.

Drży jej broda.

- Ja... już nie wiem... Aston. Tak cholernie cię kocham.

Fale ulgi... fale radości.

- Prawie nie wierzę, że to się dzieje - mówi. - Wcześniej przeżywałam najgorszy koszmar. Teraz przeżywam najwspanialszy sen. Ale wciąż nie usłyszałam zaproszenia.

Moje serce przepelnia radość.

- Groszku, jesteś moim najdroższym powitaniem i najsmutniejszym pożegnaniem i nie zamierzam spędzić nawet dnia bez ciebie. Uważaj to za oficjalne zaproszenie.

W kącikach jej ust pojawia się niespieszny, słodki uśmiech.

- Uważaj to za oficjalną zgodę.

Kochana dziewczyna.

- Przypieczętujemy to pocałunkiem - proponuję.

- Przypieczętujemy to czymś więcej. - Uśmiechając się, pcha mnie w stronę łóżka.

Kolana natrafiają na krawędź materaca, na który upadam. Wskakuje na mnie.

Chwytam ją wpół, przytrzymując w miejscu. I do diabła, jestem zachwycony tym widokiem. Prześcieradło, którym się okrywa, rozdarło się w kilku miejscach i prześwituje.

- Myślisz, że możesz mnie poturbować, groszku?

- Och, jak najbardziej. Jesteś co prawda większy ode mnie...

- Znacznie większy. - Unoszę biodra, by pokazać jej, jak bardzo.

Wzdycha, a potem kończy rozpoczęte zdanie:

- ...ale mam ikrę.

- I lubisz czasem pozbawić faceta jąder - podsuwam usłudnie.

- Tak, zgadza się. Więc dziwne, że wciąż nazywasz mnie groszkiem.

- Dlaczego nie? Jesteś smakowita i pożywna, a mnie jeden kęs nie wystarczy.

Śmiejąc się, chwyta mnie za skronie.

- Więc... czy oznacza to, że jesteś moim chłopakiem? Teraz... i gdy nadejdzie ranek?

Wykonuję szybki ruch, tak szybki, że nie ma czasu się przeciwstawić, i przewracam ją na plecy.

- Jestem twoim chłopakiem, a ty moją dziewczyną... teraz i zawsze. Nie zamierzam wysłuchiwać żadnych argumentów przeciw.

- A narzekania? - Jej paznokcie drapią moją pierś. - Za dużo gadasz.

- Więc wykorzystajmy moje usta w lepszy sposób.

Przywieram wargami do jej warg, a ona nie tylko odpowiada na mój pocałunek, ona się w nim zatracza, oddając mi każdą część siebie, nie odmawiając niczego. Smakuje tak wspaniale, jest taka ciepła, tak cudownie ciepła, że moje pragnienie tej dziewczyny zamienia się w szaleństwo. Przesuwam po niej dłońmi, pragnąc rozpaczliwie jej dotykać. Całej.

Ale... Tak, jest ale.

Wydaję z siebie pomruk i odsuwam się od niej.

- Ty tu rządzisz. Czegokolwiek zechcesz, zrobię to.

Przywykła do tych, którzy biorą i wieją, do facetów, którzy mają na względzie tylko własne potrzeby. Pragnę dać jej więcej, o wiele więcej.

Dać jej wszystko.

- Aston... - Kiedy tak patrzy na mnie i na tatuaże pokrywające moją pierś, ma niebiański wyraz twarzy. - Powiedziałeś, że nie obchodzi cię, czy będziesz dla mnie pierwszy, czy ostatni, chcę jednak, byś wiedział, że zawsze jesteś ten pierwszy. A teraz chcę, żebyś znowu mnie pocałował. I nigdy nie przestawał.

- To mogę zrobić.

Pochyliłam się i to, co zaczyna się jak słodka jedność, przeradza się szybko w dziką łapczywość. Nie mogę nasycić się jej ustami, językiem, zębami.

Nie mogę się nią nasycić.

Zrywam z niej prowizoryczne okrycie i przesuwam po niej wzrokiem - dzięki Bogu za jeszcze jedną szansę.

- Jesteś doskonała - mruczę, bo to prawda. - Niczego bym w tobie nie zmienił.

- Aston. - Przekleństwo. Błaganie. - Mniej gadania. Więcej aktywności.

- Dobrze. Podoba mi się twój styl komunikacji słownej.

Zsuwam z nóg buty i rozbieram się. Kiedy wsuwam się na nią, akceptuje mój ciężar z seksownym jękiem. Ocieramy się o siebie, tworząc najcudowniejszy kontakt.

- Proszę, Aston - mówi bez tchu. - Więcej.

Wbijam się w nią z jeszcze większą siłą.

- Uwielbiam, kiedy wypowiadasz moje imię.

- A ja uwielbiam je wypowiadać. - Przesuwa językiem po moich wargach i dodaje chrapliwie: - Kocham ich smak.

Spojrzenie, które mi posyła, jest trochę szelmowskie i rozwiązłe - i bardzo, bardzo nieprzyzwoite.

- Smak... tak...

Całuję ją od ust do kostek stóp i wszystko po drodze, aż jestem upojony tym, co oznacza Mille. Jej słodyczą, jedwabistością skóry, cichymi westchnieniami, gdy robię to, co jej się szczególnie podoba. Czasem przerywam, by popatrzeć jej w oczy, przekonać samego siebie, że jest rzeczywista, że to się dzieje naprawdę. Niebawem zaczyna się więc, błagając mnie niespójnie, na jej czole pojawia się warstewka potu. Ale dopiero gdy drży, prosząc o spełnienie, obejmuję jedną ręką jej głowę, a drugą zsuwam...

- Och! - wyrzuca z siebie bez tchu. - To... to... niewiarygodne.

- Dopiero zaczynam.

Pieszczę ją jeszcze trochę, przygotowując się bez pośpiechu do tego, co ma się zdarzyć. Nie tylko fizycznie, ale też emocjonalnie. Kiedy jej dotykam, mówię, ile dla

mnie znaczy. Powtarzam, jaka jest piękna i jaki bardzo byłbym bez niej stracony. Wkrótce znów ogarnia ją przemożne pragnienie i błaga mnie, a ja niemal tracę panowanie nad sobą.

- Prezerwatywa - przypominam jej, przechylając się w bok, by sięgnąć do stolika nocnego. Cały drzę.

Kiedy naciągam lateks, ona skubie zębami moje usta. Ssie moją szyję i drapie plecy.

- To, jak się przy tobie czuję...

- Jeśli tak jak ja przy tobie, to czeka nas razem najlepsze życie.

Nie żywię co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Spójrz na mnie.

Jej wzrok napotyka mój. Patrzę jej w oczy. Chcę, by wiedziała, że jestem tu z nią. Nie myślę o nikim innym. Jesteśmy w łóżku tylko my dwoje.

- Aston - szepcze. - Teraz.

Tak.

Teraz.

\*

Nigdy jeszcze nie byłem taki nasycony. Milla wstrząsnęła całym moim cholernym światem.

Drzemiemy przez chwilę, budzimy się, znów się kochamy, znów drzemiemy.

Gdy budzimy się po raz drugi, zastanawiam się, jak przechytrzyła agentów, którzy mieli zabić moich przyjaciół. Nasze oczy spotykają się...

...idę w stronę drzwi frontowych domu. Światła są zgaszone, wszędzie panuje cisza. Wiem jednak, że na zewnątrz czają się kłopoty. Gdy tylko przekręcę zamek, drzwi otwierają się na oścież i do holu wpada czterech mężczyzn ubranych na czarno. Ten z przodu kieruje broń prosto w moją pierś. Wiedziałam, że tak się stanie, byłam na to przygotowana, ale nienawidzę myśli, że to się właśnie dzieje. Zachowuję spokój tylko z najwyższym trudem. Muszę zachować spokój. Jestem odpowiedzialna za życie i śmierć moich przyjaciół.

- Zabójcy są odurzeni i śpią - mówię.

Mężczyzna wskazuje lufą schody.

- Prowadź do sypialni.

Idę przodem, a on przyciska mi broń do pleców między łopatkami. Wystarczy, że drgnie mu palec na spuście i bum, jestem martwa. Uginają się pode mną kolana,



kiedy pokonuję kolejne stopnie. Jeśli popełnię jakiś błąd, choć jeden...

- Tutaj. - Zatrzymuję się na drugim piętrze. - Tylko dwie sypialnie są niezajęte.

- Ali Bell? - pyta stanowczo.

- W pokoju po prawej, na końcu.

Mężczyźni się rozdzielają, każdy wkracza do innego pomieszczenia. W panującej wokół ciszy dochodzą do mnie dźwięki wytłumionych wystrzałów. Po policzkach spływają mi gorące łzy. Wiem, że tak naprawdę nikt nie leży w swoim łóżku. Wiem, że manekiny ćwiczebne z siłowni mają na sobie peruki i ubrania i że to właśnie one przyjmują na siebie impet pocisków. Wiem, że wykręcono żarówki ze wszystkich lamp, na wypadek gdyby jeden z tych złych facetów postanowił sprawdzić tożsamość ofiary. Wiem, że moi przyjaciele kryją się w garderobach i łazienkach, gdyby trzeba było podjąć walkę i ratować się przed skutkami tego koszmarnego planu.

Ale stres może mnie zwyczajnie zabić.

Dwaj wracają po chwili. Ten wyższy posyła mi całusa.

- Szkoda zabijać te wszystkie ślicznotki bez odpowiedniego pożegnania. -

Obrzuca mnie spojrzeniem od stóp do głów i uśmiecha się lubieżnie. Nazywam go w myślach Celem Pierwszym. - Może wynagrodzisz mi to później.

Wzdrygam się z obrzydzenia.

- Zamknij się - odwarkuje drugi. - Te dziewczyny to twarde sztuki. Wyrwałyby ci serce, nim zdążyłbyś zdjąć gacie.

Cel Pierwszy przygląda mi się ze zmarszczonym czołem.

- Nie wtedy, gdyby były odpowiednio związane.

Z pokoju Cole'a i Ali wyłaniają się pozostali agenci, ciągnąc ze sobą półprzytomną i skutą Ali.

- Ty to zrobiłaś? - Próbuje się na mnie rzucić.

Gra godna Oscara.

- Przykro mi - mówię, też wcielając się w swoją rolę. Nie muszę się szczególnie wysilać. Jestem chodzącą żalością.

- Idziemy.

Chwytają mnie za rękę, ciągną gwałtownie i...

...znów pojawia się sypialnia.

Zostaję wyrwany ze wspomnień Milli i chcę się wściekać na myśl o niebezpieczeństwie, jakiemu musiała stawić czoło. Chcę się cieszyć z powodu efektów.

- Jestem zaskoczony, że Cole pozwolił zabrać Ali.

- Nie zamierzał się zgadzać. Ale dziewczyny potrafią być przekonujące.

- Chcesz powiedzieć apodyktyczne, uparte i mściwe. - Kiwa głową, a ja dodaję: -

Cierpisz na identyczne schorzenia.

Trzepie mnie w ramię.

- Dlaczego dziewczęta są wredne, a chłopcy autorytatywni?

- Bo my rządzymy, a wy ślinicie się z zachwytu.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś. - Przewraca wymownie oczami.

- Gdybym tu wtedy był - mówię i biorę ją w ramiona, a potem trzymam tak, jak zamierzam trzymać przez resztę życia - sprawy potoczyłyby się inaczej.

- Czyżby? - Jej głos jest przytłumiony i gardłowy.

- Owszem. Jesteś najważniejszą częścią mojego życia, a ja chronię to, co moje.

Jej ciało mięknie, nogi się rozsuwają, bym mógł się między nimi umościć.

- Więc bierzesz mnie? Na zawsze?

- Na zawsze... a to dopiero początek. - Skubię ustami jej wargę. - Milly, może nie wyraziłem się dość jasno. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

\*

Wychodzimy z sypialni tylko raz, i wyłącznie dlatego, że umieramy z głodu. Gdy tylko się najada, mówi, że wreszcie może jasno myśleć i że nie jest już taka pewna, czy powinna mieszkać w rezydencji.

Droczy się ze mną, wiem o tym, ale się sprzeciwiam. Uparcie. Spędzamy gorącą, ociekającą potem godzinę negocjacyjną. W końcu oboje jesteśmy wyczerpani i zgadzamy się, że będzie tu mieszkać, a ja zrobię wszystko, czego tylko zapragnie i kiedy tego zapragnie. I będzie mi się to podobało.

Wiecie, mam wrażenie, że to ja wyszedłem lepiej na tym interesie.

Ale teraz znów jesteśmy głodni. Zostawiam ją wylegującą się w łóżku, podniecony przyszłością, z głową pełną planów. Kieruję się do kuchni, żeby przygotować ulubione danie Milli, Spaghetti-och-och, i upiec - albo spróbować upiec - ciastka czekoladowe. Pozostali mieszkańcy wciąż są w łóżkach, a ja zamierzam romansować ze swoją dziewczyną jak diabli i zabrać ją na jej pierwszą w życiu randkę.

- Cześć, Szron.

Niemal upuszczam torebki z cukrem i mąką, ale udaje mi się postawić je na blacie, nim zwracam się do Kat.

- Hej.

Uśmiecha się do mnie.

- Przyszłam pogratulować wam zwycięstwa.

- Niczego byśmy bez ciebie nie dokonali.

- Wiem.

Wybucham śmiechem. Odpowiedź w stylu Kat.

- Przyszłam też, żeby ci powiedzieć, że bardzo się cieszę, że wyszło ci z Millą - mówi. - Pasujecie do siebie tak, jak my nigdy nie pasowaliśmy. Pewnego dnia miałbyś do mnie pretensje o moje obawy, o to, że próbowałam chronić cię przed niebezpieczeństwem. Wiedziałam o tym.

- Kat...

- Nie, nie próbuj zaprzeczać. - I dodaje pospiesznie, nie dając mi czasu na odpowiedź: - Cieszę się, że odzyskałeś spokój, Szron. Zaslugujesz na „żyli długo i szczęśliwie”.

- Ty też.

- Nie martw się. Nie jest jeszcze za późno. - Posyła mi całusa. - No cóż, czas na mnie. Trzeba wypełnić wnioski sądowe, pomóc ludziom. - Odwraca się, a ja sobie uświadamiam, że w drzwiach stoi Milla. - Jeśli będziesz kiedykolwiek potrzebowała rady à propos tego, jak go najskuteczniej dręczyć, to wystarczy mnie wezwać. Kat przybędzie niezawodnie!

Sekundę później znika.

# MILLA

## Drużyna miłości osiąga szczyt

- Cześć! - witam się, machając nieznacznie ręką. - Obudziłam się, a Ciebie nie było...

Szron uśmiecha się do mnie i jest to najcieplejszy, najśladzszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam. Rozpala mnie w środku.

- Chodź tu.

Zbliżam się do niego, a on otacza mnie ramionami.

- Wiem, że nie mogę zastąpić Kat - mówię.

Całuje mnie w czubek nosa.

- Nie musisz jej zastępować, groszku. W moim sercu jest miejsce dla was obu.

„Miejsce w moim sercu”. Te słowa mają siłę, i to ogromną siłę, bo są aż nadto prawdziwe. Nie tylko dla niego, ale też dla mnie. Serce może być pełne miłości albo pełne nienawiści, ale nigdy jednocześnie. Te dwa uczucia nie mogą współistnieć - jak światło i cień, jedno zawsze przegoni drugie. Nie mogę kochać Szrona i nienawidzić siebie za swoje dawne grzechy; muszę dokonać wyboru. Trwać przy miłości albo trwać przy nienawiści.

Jakbym musiała się nad tym zastanawiać! Zawsze wybiorę Szrona.

Muszę sobie wybaczyć. Wreszcie. Muszę sobie odpuścić, tak jak powiedział River.

A ja powiedziałam bratu, że to niemożliwe. Byłam taka pewna, że przeszłość zatopiła swe szpony zbyt głęboko. Ale to nieprawda, czyż nie? Przeszłość to nic innego jak pamięć. To ja zatopiłam w niej swoje szpony.

Zamykam oczy i kładę głowę na ramieniu Szrona, oddychając miarowo. Odpuszczenie sobie - co teraz przyznaję - nie musi być równoznaczne z jakimś wielkim gestem; wystarczy przekręcić kontakt w umyśle. Podejmij decyzję i ruszaj w drogę.

Przekręcam kontakt.

Nie odczuwam szczególnej różnicy, ale to okej. Uczucia zawsze pojawiają się później.

Szron przesuwa dłonią po moich włosach.

- W porządku?

- Tak. Naprawdę. - Napotykam jego spojrzenie i uśmiecham się.

Dotyka moich policzków, jego kciuki muskają zarumienioną skórę.

- Jestem niewolnikiem tego uśmiechu.

Przytulam się do niego.

- I jesteś też niezwykły.

- Wiem.

- I skromny.

Mruga do mnie.

- Mam nadzieję, że jesteś gotowa doznać wstrząsu, bo zabieram cię na randkę.

Zamierzałem przywołać cię na dół za godzinę, kiedy już zgromadziłbym na stole wszystkie twoje ulubione smakołyki. Plus świece. I płatki róż. I cicha muzyka w tle. Pomyślałem sobie, że po obiedzie zabiorę cię do kina. Wiesz, normalność dla odmiany.

Otwieram szeroko usta. Randka. Nasza pierwsza. Moja pierwsza.

Gdybym już nie kochała tego chłopaka...

- Szron - wymawiam bez tchu.

- Wiem. Jestem niesamowity.

Prowadzi mnie do stołu, pomaga usiąść i całuje w czoło. Jestem pod wrażeniem, kiedy kroci, miesza i gotuje, nalewa mój ulubiony sok i masuje mi ramiona. Rozmawiamy i się śmiejemy; po raz pierwszy w życiu czuję się normalnie.

- Tak przy okazji - mówi, przysuwając się do mnie - zrobisz mi tatuaż.

Co?

- Nie ma mowy. Mogę coś pochrzanić.

- Nie pochrzanisz. Chcę nosić na sobie twoje imię.

Zaraz, zaraz, zaraz. Chcę nosić moje imię? Na zawsze?

- Aston... - szepczę przejęta.

- Jestem dumny, mogąc być z tobą, i chcę, żeby świat o tym wiedział.

Jak mogę się na to nie zgodzić?

- Tak. Zrobię to.

- W czerni i bieli.

Czy ten chłopak nie jest seksowny?

- W czerni i bieli. Ale twoje imię będę nosiła w kolorze.

To, co do niego czuję, jest piękne i pełne życia.

Nachyla się i całuje mnie.

- Jestem dzięki tobie szczęśliwy.

Pojawiają się Cole i Ali. Całują się i śmieją... Nie, znowu się całują. Bez reszty zatraceni w sobie, nie dostrzegają zbliżającej się ściany i odbijają się od niej. Rozdzielają się na chwilę, znowu roześmiani.

Oboje mają zmierzwiłone od snu włosy. Ali nosi podkoszulek z napisem Mam Ochotę Dopaść Kilka Z i bokserki. Cole jest półnagi, jak Szron, ma na sobie tylko nisko opuszczone spodnie od dresu.

- Mężczyźni w tym domostwie są gorący - oświadczam i zaczynam się wachlować. Wstaję, żeby zanieść talerz do zlewu.

- Hej. - Szron klepie mnie w tyłek. - Patrz tylko na mnie, groszku. Jestem jedynym gorącym facetem, o którego powinnaś się troszczyć. Poza tym, jeśli spojrzysz na Cole'a, Ali wyłupi ci oczy.

- Ali? - Patrzę na nią z uśmiechem.

- Z pewnością tego nie zrobię - odpowiada. - Wiem, że mój facet to męski stek pierwszej klasy. Gdybym chciała chronić go codziennie przed wygłodniałym wzrokiem, to musiałabym oślepić wszystkie kobiety na świecie.

Kiwam głową.

- Widzisz? - mówię do Szrona, potem zwracam się do Ali: - Wiem, o co ci chodzi. Różnica polega na tym, że ja jestem gotowa oślepić wszystkie kobiety na świecie.

Szron wybucha śmiechem.

- Pieprz się, Cole. Moja dziewczyna kocha mnie bardziej niż twoja ciebie.

Ali wygraża mi pięścią, tłumiąc chichot. Cole tylko pokazuje Szronowi fucka.

- Przyrządziłeś spaghetti-och-och, Szron? - pyta Ali. - Poczęstuję się. Dzięki.

- Ja też - włącza się Cole.

Oboje zasiadają do stołu w niecierpliwym wyczekiwaniu.

- Jesteście dupnikami - mruczy Szron. - Wiecie o tym, prawda?

Przyglądam się, jak przygotowuje dla każdego porcję, i uśmiecham się. Nigdy nie sądziłam że będę miała „to”. Jestem kochana przez najbardziej seksownego mężczyznę, jaki istnieje. Jestem uwielbiana. Mam przyjaciół, którzy mi ufają i liczą na mnie. Nie patrzę co kilka sekund przez ramię, wiedząc, że szykuje się następny cios. Nie jestem dziewczyną, która wszystkich zdradziła. Jestem dziewczyną, która pomogła wszystkim ocalić.

Szron przynosi do stołu miseczki, ale zamiast zająć swoje miejsce, podnosi mnie i siada ze mną na kolanach.

- Pamiętam, jak ty lubiłeś tak ze mną siedzieć - mówi Ali do Cole'a, przełknąwszy porcję spaghetti. - Chyba w naszym związku pojawia stagnacja.

Cole wstaje i sadowi się na jej kolanach.

- I jak, kochanie?

Wszyscy czworo wybuchamy perlistym śmiechem.

- Naprawdę jesteś dupnikiem. - Ali spycha Cole'a. - A więc... powiedz im, co zobaczyliśmy.

Cole zabiera Ali miseczkę i wyjada jej zawartość.

- Wszystkie nasze umiejętności...

- Wszystkie nasze umiejętności powróciły - przerywa mu pospiesznie Ali, podejmując wątek. - Dziś rano siedzieliśmy na huśtawce na dworze, trzymając się za ręce, tak jak zobaczyliśmy to kiedyś w wizji. Trzymałam na kolanach dziennik i gdy powiał wiatr, książka się otworzyła. Strony, które kiedyś były czyste, wypełniły się pismem, i niczego nie zaszyfrowano. Tak czy owak, odbiegam od tematu. Cole i ja popatrzyliśmy na siebie i doznaliśmy nowej wizji. Cała nasza grupa stała wokół Cienistych Wiązów. Nie dotykaliśmy się, ale wyciągaliśmy ramiona ku sobie. Do był się z nas powiew energii i ogarnął cały cmentarz, oczyszczając każdą powłokę i zombicznego ducha z toksyny. Nie musieliśmy być ugryzieni, nie musieliśmy walczyć.

Nie wątpię, że wizja się ziści.

- Potrafisz to sobie wyobrazić? - pytam Szrona, podekscytowana możliwościami.

- Nie jesteśmy już zabójcami. Jesteśmy dozorcami. Ekipą sprzątającą.

Obejmuje mnie mocniej.

- Pójdziemy na studia. Zrobię dyplom z prawa kryminalnego i zostanę najmłodszym, najgorętszym detektywem w policji.

- Drugim najmłodszym i najgorętszym detektywem w policji - wtrąca Cole.

Litości.

- Przykro mi, Holland, ale możesz równie dobrze przywyknąć do roli tego drugiego, kiedy będziesz przy boku mojego chłopaka.

Szron uśmiecha się złośliwie.

- Słyszysz, Holland?

- Tymczasem będę najmłodszym, najgorętszym chirurgiem w mieście. - Całuję Szrona w czoło. - Będę opatrywać wasze obrażenia.

Parska chrapliwym śmiechem.

- Jeśli zamierzasz całować moje obrażenia, to nie bądź zdziwiona, kiedy wrócę do domu z podejrzanymi ranami w podejrzanym miejscach. Skoro o tym mowa... -

Zrywa się na równe nogi, trzymając mnie w ramionach. – Jeśli zechcecie nam wybaczyć – zwraca się do Ali i Cole’a – to akurat mamy randkę.

Buczą i posykują, ale Szron obstaje przy swoim, wynosząc mnie z kuchni.

– Nie będzie kina? – pytam żartobliwie.

– Och, będzie. Włączę DVD.

– Tak bardzo chcesz zostać ze mną sam?

– Nie masz pojęcia, jak bardzo.

Radość dosłownie buzuje w moich żyłach, kiedy wkraczamy do naszej sypialni.

Gdy dzieje się coś złego, ludzie mówią zazwyczaj: „Takie jest życie, przywyknij”. Ale w tym momencie wszystko jest w najlepszym porządku. Po prostu doskonałe. I dla mnie to właśnie jest życie. Przywyknę do niego.

\*



# Od Ali i Cole'a (ale głównie od Ali)

Upłynęło dziesięć lat od chwili, gdy wpadłam w króliczą norę. Obudziłam się i odkryłam, że zombi są realne i że tylko światło zabójców może zniszczyć ich ciemność. Straciłam tak wiele. Rodziców, młodszą siostrę, dziadka. Ale też wiele zyskałam. Cole'a, przyjaciół, którzy zrozumieli mnie lepiej niż ktokolwiek inny, a teraz – własną rodzinę.

Cole oświadczył mi się, kiedy byłam na pierwszym roku studiów. Powiedziałam „nie” – tylko po to, by mnie błagał. Co też uczynił. Super! Potem się oczywiście zgodziłam. Jest moim najlepszym przyjacielem, sercem i duszą, przyszłością. Pobraliśmy się dwanaście miesięcy później i od tej pory jestem panią Ali Holland, najszczęśliwszą dziewczyną na świecie (i prawdopodobnie na zawsze)!

Cole rzeczywiście został jednym z najmłodszych, najgorętszych detektywów w policji. Mówię „jednym z”, ponieważ Szron rzeczywiście został jednym z najmłodszych, najgorętszych detektywów w policji. Kobiety szaleją na ich punkcie, ale obie z Millą śmiejemy się z tego. Nasi chłopcy są nam oddani (czytaj: pod pantoflem). Wstąpiliśmy we czwórkę do piekła i wróciliśmy stamtąd, a nasze więzy są nierozzerwalne. I nigdy się to nie zmienia.

Zresztą po co nasi chłopcy mieliby pragnąć kogoś innego? Jesteśmy niesamowite! Pracuję jako terapeutka i zajmuję się młodzieżą, która ma problemy, i... wyobraźcie sobie, jestem też mamą! Cole i ja dochowaliśmy się dwojga brzdąców. Chłopca, Phillipa Tylera (w skrócie Ty), noszącego imiona po naszych ojcach, i dziewczynki, Mirandy Janelen (Rane), noszącej imiona po naszych matkach. Oboje widzą zombi, a ich umiejętności... Wielkie nieba, zarówno Ty, jak i Rane biją na głowę mamę i tatę.

Mam wrażenie, że nasz trzeci bobas – który ma przyjść na świat lada chwila – przewyższy jeszcze swoje rodzeństwo.

Skoro o tym mowa, damy trzeciemu dziecku na imię Emerson, bez względu na płeć. Na cześć mojej młodszej siostry.

Jeśli się tego nie domyślacie, to powiem, że zagnieździliśmy się w naszym „normalnym” życiu całkiem zadawalająco. Anima nie została wskrzeszona, ale zombi wciąż powstają. Przynajmniej nauczyliśmy się wykorzeniać przyczynę infekcji. Nasze działania tutaj, w tym fizycznym świecie, decydują o kondycji naszych duchów, kiedy umieramy. Złe uczynki powodują rozkład, a rozkład się rozprzestrzenia. Zatem, dopóki istnieje zło na świecie, będą też istniały zombi.

A dopóki istnieją zombi, będą też istnieli ich zabójcy (albo sprzętacze). Ale teraz, dzięki informacji podsunętej Szronowi przez Rebeccę, możemy przekształcać przeciętnych obywateli w zabójców. Muszą nam tylko uwierzyć, kiedy mówimy im o duchowym świecie, który wokół nas funkcjonuje, i pragnąć robić to, co my robimy. Owo pragnienie działa w jakiś sposób na ich ducha, ożywia dynamis.

Oczyszczamy zombi, z którymi możemy to czynić, nie walcząc z nimi, nie narażając się na pogryzienie. Odkryliśmy jednak odporny składnik zombicznej toksyny, który nie reaguje na nasze fale mocy - te zombi musimy niszczyć w klasyczny sposób. Nieczyste zombi zamieniają się w deszcz czarnego popiołu, gdy giną. Inne zamieniają się w popiół biały niczym śnieg.

Robimy to, co możemy.

Ucieszycie się na wieść, że grupa wciąż trzyma się razem. Bronx i doktor Reeve pobrali się. Na dobrą sprawę jako pierwsi zawarli związek małżeński. Mają córkę, Allison (odziedziczyła imię po mnie!), ale poród omal nie zabił Reeve, więc postanowili zaadoptować pozostałe dzieciaki. Prowadzą Sunlight, fundację dla trudnych nastolatków, których im podsyłam. Nastolatków, którzy nie wiedzą jeszcze - albo nie są gotowi przyjąć do wiadomości - że mogą być zabójcami.

Gavin i Jacklyn też się pobrali, rozwiedli, potem znów pobrali. Uważają, że to zabawne i dodaje ognia ich związkowi. Jacklyn jest teraz w bliźniaczej ciąży, więc nie mam wątpliwości, że tym razem zostaną razem. Gavin pracuje jako strażak, a ona jako instruktorka w Sunlight.

Chance i Love żyją razem, ale parę razy opiekowali się Ty'em i Rane, i uznali, że nigdy przenigdy nie zechcą mieć dzieci. Wyobrażacie sobie? Chance prowadzi coś w rodzaju firmy produkującej oprogramowanie komputerowe (jak tylko zaczyna mówić o sprawach zawodowych, wyłączam się) i nosi na co dzień prążkowane garnitury. Choć jestem kobietą zamężną, nie cierpię na ślepotę i muszę przyznać, że facet wygląda w tych garniturach zabójczo. Love natomiast zdobyła sławę. Ktoś zamieścił w internecie, jak długi i szeroki, jej zdjęcia. Była ubrana w strój zabójcy i obwieszona bronią; ludzie nie mogli się napatrzeć. Fotografie rozprzestrzeniły się jak wirus i pewna bardzo znana firma zatrudniła ją jako modelkę od kostiumów kąpielowych (dziewczyna była na okładce!). Teraz jest rozchwytywana.

Emma, Kat i Helen odwiedzają mnie, kiedy tylko mogą. Ty i Rane widzą je i kochają te swoje ciotki, uważają też, że Helen to najładniejsza babcia na całym świecie.

Kochają też moją babcie. Mieszka z nami i pomaga nam przy dzieciach. Na dobrą sprawę jest dla nich drugą mamą. Nie wiem, co bym bez niej poczęła.

Jak widzicie, życie jest dobre. Przetrwaliśmy sztormy i wyszliśmy z tego silniejsi.

- Bo jestem niezwykłym przywódcą.

Hej, słuchajcie, właśnie się zjawił Cole.

- Co? Wiesz, że to prawda - dodaje.

Wiem. Wiem też, że za każdą wspianą decyzją, jaką podjąłeś, stałam ja, kierując twoimi poczynaniami.

- I za każdą beznadziejnie złą decyzją?

Sam je podejmowałeś.

- A więc tak to wygląda?

Myślałam, że wiesz. Ale, hm... kochanie? Chyba wody mi odeszły.

(Szkoda, że nie widzicie teraz mojego męża. Jest kredowobiały, a w oczach ma panikę. Potrafi powalić swoją kuszą horde odpornych na oczyszczenie zombi, ale fiksuje, ilekroć zaczynam rodzić).

No cóż, czas się chyba żegnać. Lepiej teraz niż później, kiedy zaczną kłąć - poród to jedyna okazja, która stanowi odstępstwo od zasady wyznawanej przez Kat - że dama nigdy nie plugawi ust brzydkimi słowami. Wiedźcie tylko, że jesteśmy szczęśliwi i ekscytujemy się tym, co przyniesie nam przyszłość. (Wiedźcie też, że jeśli zamienicie się w zombi, to przyjdziemy po was. Koniec, kropka).

Niech płonie wasze światło!

Ali i Cole

# Od Milli (i Szrona)

Życie nie potoczyło się tak, jak sobie niegdyś wyobrażałam.

Tu Milla Martin. Nigdy nie znudzi mi się powtarzanie swojego nazwiska - legalnego ogniwa z Astonem. Kiedyś widziałam siebie jako oddanego pracy chirurga, ale tamtej nocy, gdy oczyściliśmy ze zła Cieniste Wiązy, trochę nas poniosło i nie użyliśmy prezerwatywy. Dziewięć miesięcy później powitaliśmy na świecie Ryna.

(Długo męczyliśmy się nad wyborem imienia dla naszego syna. Ostatecznie ustaliliśmy, że za sprawą pierworodnego uhonorujemy Kat. Kathryn. Bez niej bylibyśmy jak owe statki, które mijają się nocą, dmąc w rogi i grożąc atakiem).

W czasie ciąży - kiedy akurat Szron nie skakał koło mnie do upadłego - zaczęłam gotować dla zabójców.

- Tak. Jestem super.

On też! Ale wracając do mnie. Przygotowywałam śniadania, żeby wszyscy zaczęli swój dzień należycie. Lunch, żeby nabrali mocy przed nadchodzącą bitwą, jeśli zauważono gdzieś zombi. Kolację, żeby odzyskali energię po powrocie z patrolu. Odkryłam na nowo kulinarną pasję. A potem, kiedy zjawił się Ryn, nie chciałam odstępować go na krok.

Ryn wyrósł na zdumiewającego chłopca. Jest spokojny, ale bystry. Analizuje sytuację, nim wyrazi opinię albo zacznie działać. Podobnie jak dzieciaki Ali, należy do nowego pokolenia zabójców. Odznacza się umiejętnościami, i to jakimi! To, do czego jest zdolny w świecie duchowym... Wciąż bywam zaszokowana. Podczas swej pierwszej wyprawy zdołał w jakiś sposób zatrzymać czas, oczyścić wszystkie zombi, a następnie uruchomić czas na nowo, a my miotaliśmy się bezradnie z powodu tej gwałtownej zmiany.

Wuj River twierdzi, że Ryn będzie następnym przywódcą naszej drużyny. Mój brat się nie ustatkował ani nie znalazł sobie miłej dziewczyny, którą mógłby pokochać (a nawet wrednej dziewczyny). Praktycznie rzecz biorąc, jest jeszcze dziksz niż kiedykolwiek. Wierzy głęboko, że zbliża się kolejna wojna. Mówi, że zło nie jest głupie i że czeka na dogodny moment, by uderzyć.

Czasem się o niego martwię, o nas wszystkich, ale wiem, że bez względu na to, co się wydarzy, będziemy zawsze razem i razem zwyciężymy.

- No i jesteśmy twardzi jak diabli.

To prawda.

- A teraz, byłbym dozgonnie wdzięczny, gdybyś zechciała dać sobie chwilowo spokój z tym twoim, a właściwie naszym pisaniem, dzięki czemu będę mógł kochać się z tobą odpowiednio. Ryn właśnie wyszedł na cały dzień do wujka Riv...

Muszę lecieć!

Nigdy nie oglądajcie się za siebie.

Milla i Szron

# Od Kat

Największej suplikantki wszech czasów.

(A nawet wcześniej, nim czas zaistniał).

Jestem niesamowita. Pomyślałam sobie, że warto wam o tym przypomnieć.

Moi przyjaciele są tacy szczęśliwi. Ich dzieciaki to małe potworki - ale cudowne!

Uwielbiam obserwować, jak toczy się ich życie. Żałuję, że nie jestem z nimi? Jasne.

Byłabym stuknięta, gdybym nie żałowała. Ale też nigdy nie wyrzekłabym się swego

zdumiewającego życia po śmierci. Rany. To jak wieczna zabawa. Choć nie wiem, jak

bardzo jestem zabawna. A to, że nie wiem, sprawia, że jestem jeszcze

zabawniejsza.

Kiedy dzieci odchodzą przed swoim czasem, trafiają do strefy oczekiwania, gdzie

wciąż dorastają. Oczywiście, wszyscy przestają się starzeć mniej więcej w wieku

trzydziestu trzech lat. Mam w tej chwili dwadzieścia osiem, a jestem jeszcze

bardziej niesamowita. Moi rówieśnicy są zachwyceni.

Zgadza się. Ta mała Kitty Kat zawraca w głowach i uwielbia to. Słyszycie, jak

mruczę?! Tyle że... żaden z przebywających tu facetów nie może się równać

z jednym, którego bezustannie obserwuję w dole... Nie, to nie jest Szron. Istny

horror! Zwariował całkowicie na punkcie Milli, i tak powinno być. Facet, którego

mam na myśli... Hm, nie wierzę, że to wyznaję, ale chodzi o... Rivera.

No. Już wiecie. Ten chłopak ma dziesięć punktów według mojej

dziesięciopunktowej skali bara-bara-bunga-bunga. Znacie to powiedzenie: gdy swój

trafi na swego...

W każdym razie niebawem spędzę sporo czasu z Riverem. Spędzę sporo czasu

z zabójcami. Wiecie, że nie będą żyć wiecznie, prawda? Słyszeliście, co Szron

kiedyś powiedział: śmierć jest dziedziczna. Tak czy owak, wiem, że moi przyjaciele

dowiedzą się ze zdumieniem, co dokładnie się tu dzieje. Na przykład o tym, że toczy

się tu prawdziwa wojna. Musiałam nauczyć się walczyć i tak, słusznie się

domyślacie, jestem w tym zdumiewająco dobra. Prawdopodobnie najlepsza, jaka

kiedykolwiek istniała. Jeśli „prawdopodobnie” stanowi nowy odpowiednik słowa

„zdecydowanie”. Bez dwóch zdań. Nie ma co zaprzeczać.

A mówiąc o wojnie, właśnie wzywają mnie do sądu. Czas na następną bitwę

(którą wygram!).

Żyćcie tak, jakby dzień dzisiejszy był waszym ostatnim... bo tak właśnie może być.

Całuję,

Kat

